

Wstęp

W maju 1204 roku nowo koronowany cesarz Konstantynopola Baldwin z Flandrii napisał list do papieża Innocentego III. Baldwin nie miał łatwego zadania, ponieważ był jednym z przywódców czwartej krucjaty, którą Innocenty wysłał w sierpniu roku 1198. Krzyżowcy zamierzali początkowo podbić najpierw Egipt, a następnie Jerozolimę, która znajdowała się w rękach muzułmanów od czasu zdobycia jej przez Saladyna w 1187 r. Lecz zamiast walczyć z niewiernymi, zwrócili oręż przeciw chrześcijanom. Nie tylko zaatakowali i przejęli Konstantynopol, stolicę chrześcijańskiego Cesarstwa Bizantyjskiego, lecz systematycznie rabowali pałace i kościoły w mieście, wypędzili jego władców i koronowali Baldwina na swego nowego cesarza. Można się było spodziewać, że Innocenty wpadnie w furję na wieść o takim odstępstwie od ideałów krucjaty i nałoży ekskomunikę na całą armię. Właśnie to bowiem uczynił dwa lata wcześniej, gdy wojska dokonały podobnych gwałtów na innym chrześcijańskim mieście - Zadarze w Dalmacji.

Jednak niespodziewanie pomimo tak niesprzyjającego tła wydarzeń podane przez Baldwina usprawiedliwienie działań armii poskutkowało. Innocenty w swej odpowiedzi z listopada 1204 r. przyjął opisaną przez Baldwina wersję wydarzeń i nawet nie zagroził ekskomuniką. Wręcz przeciwnie, roztoczył opiekę nad nowym cesarzem, jego ziemiami oraz poddanymi i rozkazał armii krzyżowców nie wędrować do Egiptu, lecz

zostać w Konstantynopolu, by bronić miasta przed próbami odbicia go przez Bizantyjczyków. Papież podjął tę decyzję ze spokojem, traktując te wydarzenia jako dowód Bożej łaski:

Z pewnością dokonano się to za sprawą Pana i oczom naszym zda się cudowne. Zmiana to istnie prawicą Najwyższego uczyniona, gdzie prawa ręka Pana mocą swą najświętszy Kościół rzymski wywyższyła, a On przywrócił córkę do macierzy, część do całości, a członek do głowy.

List Baldwina i gotowość papieża do życzliwego przyjęcia wyjaśnień, nasuwają oczywiste, zasadnicze pytanie. Pierwszą krucjatę wysłał w 1095 r. poprzednik Innocentego III, Urban II, z jasnym celem wsparcia Cesarstwa Bizantyjskiego przeciw islamskim wrogom. Niewiele ponad wiek później wydarzenia zatoczyły pełne koło. Wojska czwartej krucjaty oraz sam papież uważali zaatakowanie i zajęcie stolicy cesarstwa za w pełni usprawiedliwione. Jak doszło do tak niezwyklej zmiany stanowisk?

Liczni badacze zastanawiali się nad tą kwestią, a przez lata pojawiło się i odeszło w zapomnienie wiele teorii. Niektórzy usiłowali wskazać konkretną osobę lub grupę, która celowo spiskowała, by przywieść czwartą krucjatę pod Konstantynopol. Na przykład w drugiej połowie XIX wieku hrabia Louis de Mas Latrie i Charles Hopf całą winą obarczyli włoską potęgę morską - Republikę Wenecką i jej sędziwego, lecz budzącego respekt dożę, Enrica Dandola. Według auto-

rów tej teorii Dandolo nie chciał, by krzyżowcy zaatakowali Egipt, ponieważ w 1202 r. Wenecja zawarła traktat handlowy z panującymi tam Ajubidami. Pod względem korzyści handlowych, republika zyskałaby bardziej, gdyby zaatakowano Konstantynopol, ponieważ tamtejsi cesarze utrudniali działalność weneckim kupcom. Doża zatem chytrze manipulował krzyżowcami, by zboczyli z drogi ku pierwotnemu celowi, pozwalając, by ogromnie zadłużyli się za przyczyną wynajmu weneckiego transportu morskiego. Teoria ta została podważona, gdy Gabriel Hanotaux wykazał, że układ z Egiptem, który Hopf datował na 1202 r., w rzeczywistości zawarto w roku 1208 lub 1212, czyli dawno po zajęciu Konstantynopola przez rycerzy czwartej krucjaty. Inne teorie obarczały odpowiedzialnością niemieckiego pretendenta do cesarskiego tronu, Filipa Szwabskiego, przywódcę krucjaty Bonifacego z Montferratu, a nawet samego Innocentego III, wszystkie jednak spotkały się z podobnie nieodpartymi kontrdowodami.

Po obaleniu teorii spisków, w obszernej anglojęzycznej literaturze na ten temat istnieją do dziś dwie główne szkoły. Pierwsza twierdzi, że był to klasyczny przykład zderzenia dwóch cywilizacji. Zajęcie Konstantynopola było kulminacją nawarstwiającego się niezrozumienia, braku tolerancji i wrogości między obiema częściami chrześcijańskiego świata - katolikami, zachodnioeuropejskimi spadkobiercami kultury łacińskiej z jednej strony a ortodoksyjnymi, władającymi greką reprezentantami wschodniej kultury bizantyj-

skiej, z drugiej. Teorię tę przedstawił w 1955 r. Steven Runciman, twierdząc, że na nieszczęście krucjaty zetknęły ze sobą dwa społeczeństwa, które w przeszłości nie miały zbyt wielu wzajemnych kontaktów. Właśnie to nagłe zbliżenie zapoczątkowało między nimi nieporozumienia i nieufność:

Niektórzy idealisci z upodobaniem podtrzymują pogląd, że gdyby wszystkie ludy świata wzajemnie się poznały, na ziemi zapanowałby wieczny pokój i życzliwość. Jest to niestety tragiczne złudzenie. W rzeczywistości tylko osoby wykształcone potrafią czuć się dobrze w obcym środowisku i przyjaźnie się doń odnosić; ludzie prości, znajdując się w kraju, którego języka i obyczajów nie rozumieją, zazwyczaj czują się zagubieni i rozgoryczeni.

Zwolennikom teorii zderzenia cywilizacji wydawało się, że wystarczy jedynie przytoczyć słowa ówczesnie żyjących, by przedstawić niepodważalne dowody na głęboki wzajemny antagonizm. Bizantyjscy autorzy, tacy jak Anna Komnena, Jan Kinnamos czy Nicetas Choniates, często opisywali krzyżowców z zachodniej Europy jako nieokrzesanych barbarzyńców, podczas gdy przedstawiciele świata Zachodu - Gwibert z Nogent, Odo z Deuil czy Gunther z Pairis - ciskali gromy na zniewieściałych i podstępnych Bizantyjczyków, na ich rozdział z Kościołem rzymskim i rzekomą zмовę z islamem. Masakra łacińskich mieszkańców Konstantynopola w 1182 r. oraz złupienie przez Normanów bizantyjskiej Tesaloniki w 1185 roku wydawały się być

nieuniknioną konsekwencją narastających napięć i kamieniami milowymi na prostej drodze do katastrofy, jaka nastąpiła w roku 1204.

Teoria starcia cywilizacji była tak racjonalna, że wydawało się, iż pozostaje ustalić tylko, kiedy powstały owe napięcia i kto był za nie odpowiedzialny. Dla niektórych historyków początkiem tego procesu był rok 1054, gdy legaci papiescy nałożyli ekskomunikę na patriarchę Konstantynopola i zapoczątkowali rozdział między Kościołami bizantyjskim a zachodnim. Inni początki kłopotów upatrywali w przybyciu pierwszej krucjaty do Konstantynopola w 1096 r., kiedy to tysiące zachodniego rycerstwa zjechały do Cesarstwa Bizantyjskiego na szlaku swej wyprawy ku zdobyciu Jerozolimy, budząc wśród Bizantyjczyków obawy, iż owe armie równie dobrze mogły mieć na celu podbicie Konstantynopola i innych części Cesarstwa. Jeszcze inni twierdzili, że prawdziwym początkiem wzajemnych antagonizmów było objęcie władzy przez rzekomo wrogo nastawionego do Łacinników bizantyjskiego cesarza Andronika I.

Podobne spory toczyły się o to, którą ze stron obarczyć winą. Niektórzy źródło problemu widzieli w bezmyślnej agresji krzyżowców na Bizancjum - rozwinięty kraj o wysokiej kulturze. Dla innych zarzewiem spięć były ksenofobia i snobizm Bizantyjczyków okazywany wobec ludzi, których pod pewnymi względami uważali za gorszych od siebie. Niezależnie od tego, jaki dokładnie moment przyjąć za początek konfliktu lub

jak rozłożyć odpowiedzialność, podstawy teorii pozostają niezmiennie.

Choć za teorią zderzenia cywilizacji przemawia wiele argumentów, znaleźć w niej można przynajmniej trzy poważne słabości. Pierwsza, to twierdzenie, jakoby między bizantyjskim Wschodem a łacińskim Zachodem w XII wieku narastało ochłodzenie stosunków. Pomimo częstych ostrych słów i mających od czasu do czasu miejsce przykrych incydentów, obydwie społeczności były w rzeczywistości blisko ze sobą związane. Nie tylko kolejne żony bizantyjskich cesarzy okresu wypraw krzyżowych pochodziły z rodzin panujących w zachodniej Europie i Ziemi Świętej, lecz także całe Cesarstwo wschodnie opierało się na ludziach z Zachodu, zasilających aparat państwowy. Sami Bizantyjczycy gotowi byli przyznać, że Łacinnicy tworzyli najbardziej skuteczną i lojalną część cesarskiej armii oraz służyli cesarzom jako ambasadorowie, tłumacze i doradcy. Wyobrażenie dwóch całkowicie oddzielonych od siebie społeczności, ścierających się w ostatecznym konflikcie w roku 1204, jest zatem nieprzekonujące. Gdy żołnierze czwartej krucjaty przypuścili pierwszy atak na mury Konstantynopola latem 1203 r., zrobili to na żądanie bizantyjskiego księcia Aleksego Angelosa, a najbardziej zacięty opór stawili im nie sami Bizantyjczycy, lecz zachodnie oddziały w cesarskiej służbie.

Druga ujawniona słabość teorii zderzenia cywilizacji polega nie tylko na założeniu, że w XII wieku narodziła się pełna wrogość między Wschodem i Zachodem, ale także na twierdzeniu, jakoby wrogość ta i złupienie

Konstantynopola były powiązane przyczynowo. Tymczasem gdy Zachód uderzył na stolicę Bizancjum, kierując tam czwartą wyprawę krzyżową, nie istniał żaden wcześniej ustalony plan ataku na miasto. Na szlaku wiodącym do Egiptu krzyżowcy zboczyli z drogi ku bizantyjskiej stolicy na prośbę księcia z panującej rodziny Angelosów, który potrzebował pomocy, chcąc przywrócić tron swemu ojcu. Choć być może niektórzy wodzowie armii, w tym Bonifacy z Montferratu i wenecki doża Enrico Dandolo, przyjęli z radością zmianę celu wyprawy, to jednak większość zwykłych żołnierzy była temu stanowczo przeciwna. Znaczna też ich część opuściła szeregi armii i dotarła do Ziemi Świętej własnym sumptem. Ci, którzy zostali, bardzo niechętnie zgodzili się na zboczenie z obranego szlaku i to dopiero wówczas, gdy zastosowano wobec nich finansowy i emocjonalny szantaż. Nawet wtedy jednak wielu wahało się przed ostatecznym atakiem, który nastąpił w kwietniu 1204 r., i miało poważne wątpliwości, czy podobna napaść na chrześcijańskie miasto jest dozwolona prawem.

Trzeci i ostatni słaby punkt teorii zderzenia dwóch cywilizacji tkwi w wydarzeniach, które nastąpiły po roku 1204. Jeśli wzajemny antagonizm był tak silny, jak chce owa teoria, dlaczego zatem tylko niewielu reprezentantów Zachodu gotowych było stawić się na wezwanie papieża i walczyć o utrzymanie Konstantynopola pod władzą łacińską? Ponieważ jedynie niewielka liczba ochotników wyruszyła pomóc w obronie miasta Baldwinowi z Flandrii i jego następcom, łaciń-

skich cesarzy stale nękał znaczny niedobór ludzi, a ich rządy w Konstantynopolu przetrwały zaledwie pięćdziesiąt siedem lat. W roku 1261 Konstantynopol był już z powrotem w rękach Bizantyjczyków, którzy odzyskali także znaczną część swego imperium w granicach sprzed roku 1204.

Wobec owych słabych punktów w teorii zderzenia cywilizacji, trudno dziwić się, że wielu uczonych odstąpiło od twierdzeń, jakoby zdobycie Konstantynopola przez czwartą krucjatę było kulminacją narastającej wrogości i wysunęło teorię, że doszło do niego niejako przez przypadek. Zwolennicy tego poglądu podkreślali rolę nieprzewidzianych wydarzeń, które sprawiły, iż wyprawa krzyżowa nie dotarła do Egiptu, jak to pierwotnie planowano: kolosalny dług zaciągnięty wobec Wenecjan, gdyż liczba przybyłych krzyżowców nie wystarczała, by pokryć koszt wynajęcia okrętów; atak na Zadar, przypuszczony przez uczestników krucjaty, a postawiony jako warunek odroczenia spłaty ciężącego długu; oraz propozycja Aleksego Angelosa, by krzyżowcy towarzyszyli mu pod Konstantynopol. Przesada w twierdzeniach o narastającej wrogości - lub w rzeczywistości każda ogólna teoria na temat powodów całkowitego załamania się stosunków Wschodu z Zachodem - bywają przez tę szkołę w większości ignorowane.

Zatem na pytanie, dlaczego przedsięwzięcie mające pierwotnie nieść pomoc Bizantyjczykom zakończyło się szturmem stolicy i podziałem Cesarstwa, istniejąca literatura na temat Bizancjum i wypraw krzyżowych

daje odpowiedź albo niezadowalającą, albo taką, która wręcz unika problemu, nie rozwiązując go wcale. Obydwie teorie obarczone są też implikacjami wyjątkowo trudnymi do przyjęcia. Jeśli odmienne kultury muszą wejść w konflikt wszędzie tam, gdzie blisko się stykają, pozostawia to niewiele nadziei współczesnemu światu w dobie globalnej komunikacji i wielorasowych społeczeństw. Z drugiej zaś strony, jeśli do czwartej krucjaty doszło rzeczywiście zwyczajnie przez przypadek, to otwarta pozostaje kwestia, czy całych dziejów nie należałoby interpretować w ten sposób i czy wobec tego ludzie mają jakąkolwiek kontrolę nad swym przeznaczeniem.

Celem tej książki jest próba innego spojrzenia na to, jak Bizancjum zachowywało się wobec zachodniej Europy, krucjat i państw biorących w nich udział. Ten punkt widzenia zakłada, że jedyne klucza lub przynajmniej jednego z możliwych do przyjęcia kluczy, nie stanowi wysuwanie ogólnych stwierdzeń na temat wrogości między obydwojma społeczeństwami ani też teoria bezosobowego przypadku, lecz jest nim wysiłek skierowany na zrozumienie natury Cesarstwa Bizantyjskiego oraz ideologii, jaka leżała u jego podstaw. Praca niniejsza bada tę ideologię, przyglądając się wpływowym grupom, które rządziły Cesarstwem oraz metodom i zasadom, jakim grupy te hołdowały w kontaktach ze światem poza granicami kraju. Postawiona w niej teza mówi, że katastrofa z 1204 r. była wynikiem obranej przez Konstantynopol zasady nieustępliwego trwania przy swej ideologii i założeniach polityki za-

granicznej bez względu na zmieniające się okoliczności, co stało się powodem błędnego zinterpretowania przez Zachód działań Bizantyjczyków. Próbując osiągnąć cele różne od tych, do jakich dążyło zreformowane papieżstwo i wodzowie armii krzyżowych oraz stosując metody, które zachodni Europejczycy uważali często za haniebne, Bizantyjczycy sprawiali wrażenie, iż Cesarstwo nie bierze udziału w zbożnej sprawie obrony Jerozolimy i Ziemi Świętej przed wspólnym muzułmańskim wrogiem. Wysiłki Zachodu po roku 1187, aby wyegzekwować to, co uważano za należny wkład finansowy Bizantyjczyków w owo przedsięwzięcie, doprowadziły bezpośrednio do wydarzeń z kwietnia 1204 roku.

Ironią losu jest, że ta sama ideologia i polityka zagraniczna, które w roku 1204 przywiodły Cesarstwo do konfliktu z Europą Zachodnią, potem okazały się być jego wybawieniem. Nie tylko bowiem pozwoliły Bizancjum przeżyć katastrofę utraty Konstantynopola i odzyskać miasto w 1261 r., ale w ostatecznym rozrachunku także przetrwać dłużej, niż państwa biorące udział w krucjatach, jak Syria i Palestyna, które uległy islamowi w roku 1291.

Cesarstwo Chrystusa

Okolo roku 1050 Cesarstwo Bizantyjskie, zwane takze Bizancjum, bylo najwiekszym i najlepiej prosperujacym organizmem politycznym w swiecie chrześcijańskim. Jego wschodnie rejony tworzyła Azja Mniejsza, inaczej Anatolia, czyli dzisiejsza Turcja i część Armenii oraz wyspa Cypr. Na zachodzie obejmowało Grecję i Bałkany z północną granicą na Dunaju, wyspy egejskie i jońskie oraz Kretę. Cesarstwo zachowało takze dwa odizolowane przyczółki - miasta Chersoń i Bospor na Krymie nad Morzem Czarnym oraz część południowej Italii - prowincje Kalabrię i Apulię. Jego stolicą był Konstantynopol, dzisiejszy Sztambuł, strategicznie położony na granicy między prowincjami europejskimi i azjatyckimi. Stolicę tę założył w roku 330 cesarz Konstantyn I (306–337) w miejscu wcześniejszego miasta zwanego Bizancjum.

Ponieważ centralne rejony Cesarstwa leżały na terenach greckojęzycznych, greka była językiem urzędowym. Błędne byłoby jednak uznanie średniowiecznego Bizancjum za państwo wyłącznie greckie. Szeroko używana była takze mowa armeńska oraz języki słowiańskie, szczególnie w regionach przygranicznych. W Azji Mniejszej znajdowały się również enklawy Słowian, a na Bałkanach - Ormianie, co stanowiło rezultat polityki przymusowych przesiedleń, jakie cesarze zarządzali przez stulecia.

Granice Cesarstwa w 1050 r. były wynikiem znaczącej ekspansji w ciągu minionych stu lat, szczególnie za panowania cesarzy Nicefora II Fokasa (963–969), Jana I Tzimiskesa (969–976) i Bazylego II (976–1025). Na wschodzie Bizantyjczycy wykorzystali pogłębiającą się słabość swego tradycyjnego muzułmańskiego wroga, kalifatu Abbasydów w Bagdadzie. Kreteę odbito z rąk Arabów w 961 r., Cypr w 965, Antiochię w 969, Edesę w 1032, a miasto Ani w 1045. Cesarstwo rozszerzyło także granice na zachodzie, wyrównując rachunki z odwiecznym rywalem, Bułgarią. W 1018 r. Bazyli II ostatecznie podbił ją i wcielił do Cesarstwa.

Jedną z korzyści okresu ekspansji był fakt, że po 1025 r. prowincje cesarstwa cieszyły się okresem względnego spokoju i dobrobytu, zmniejszyło się bowiem zagrożenie obcą inwazją, stale obecne w poprzednich stuleciach. O ile miasta graniczne, jak Antiochia czy Belgrad, nadal zbroiły się do ewentualnej obrony, to inne z miast, szczególnie na terenach dzisiejszej Grecji, rozkwitały jako ośrodki przemysłowe i handlowe. Wykopaliska archeologiczne dowodzą, że rejony Koryntu i Aten, opuszczone wcześniej przez całe wieki, teraz zamieszkałe były na nowo i znacznie się rozrosły, dając początek rozwojowi ważnych gałęzi przemysłu. Korynt produkował tkaniny, bawełnę, len i jedwab. Mieściła się w nim również ważna fabryka szkła. Ateny specjalizowały się w wyrobie barwników i mydła. Teby znane były z doskonałej jakości jedwabów, które dzięki niedościgłej sztuce tkactwa cenione były wyżej niż inne. W Tesalonice, drugim co do wiel-

kości mieście Cesarstwa, odbywały się doroczne targi, przyciągające kupców z całego śródziemnego świata. Tesalonika była również ośrodkiem produkcji jedwabiu i wyrobów metalowych. Natomiast w Azji Mniejszej bogactwo płynęło raczej z rolnictwa niż z handlu czy manufaktur, bowiem okres spokoju pozwalał na ponowną kultywację większego obszaru ziem. Lecz także tutaj widać było efekty ekspansji i odnowy w miastach. W XI wieku znacząco rozwinęły się Sardes i Pergamon, położone w głąb lądu od Morza Egejskiego, a Ikonion na Równinie Anatolijskiej oraz Euchaita na północy regionu Pont rozkwitły jako miasta handlowe. Na północnym wschodzie Azji Mniejszej głównym centrum regionu była Nicea, miasto o znaczeniu historycznym, jako miejsce dwóch soborów powszechnych w latach 325 i 787, będące przystankiem na szlaku wschodnim oraz rynkiem zbytu dla płodów rolnych i ryb z pobliskiego jeziora.

Oprócz odrodzenia gospodarczego, bardziej stabilne warunki życia w wieku X i XI pozwoliły na ogromny rozwój życia klasztornego. Monastery i samotni eremici, którzy nie musieli już obawiać się ataku Arabów z Krety, przejęli puste, nieuprawne ziemie, szczególnie w górach. Na górze Athos, skalistym półwyspie na północy Grecji, św. Atanazy Atonita założył w 963 r. Wielką Ławrę, a w latach następnych powstało tam kilka innych klasztorów. Cesarski dekret z 1046 r. przekształcił Athos w swego rodzaju republikę, w której każdy klasztor wysyłał swoich przedstawicieli do rządzącej rady z siedzibą w mieście Karies. Inne ośrod-

ki klasztorne istniały w Azji Mniejszej - w Kapadocji, gdzie klasztory drążono w miękkich wulkanicznych skałach, oraz budowano na „świętych” górach Idy, Auksencjusza, Olimpu, Latros, Kyminas i Mykale.

Okres nowego dobrobytu w prowincjach odzwierciedla znacznie większa niż z poprzednich stuleci liczba zachowanych obiektów sztuki sakralnej. Styl wielu z nich wskazuje, iż nie były one jedynie wiernymi imitacjami dzieł sztuki z Konstantynopola, jak XI-wieczne freski w kościołach Kastorii na północnym zachodzie Grecji czy w kościołach skalnych Kapadocji. Bogate mozaiki i dekoracje wewnątrz klasztorów w Dafni niedaleko Aten lub Św. Łukasza w środkowej Grecji, dowodzą opieki bogatych patronów, gotowych do przekazywania zbożnych datków na monastery.

Choć ekspansja cesarstwa i gospodarczy rozwój prowincji były rzeczywiście imponujące, to jednak w oczach współczesnych tym, co głównie wyróżniało Bizancjum spośród innych państw chrześcijaństwa, była jego stolica - Konstantynopol. Miasto stanowiło obiekt bezgranicznej dumy Bizantyjczyków - do tego stopnia, że rzadko kiedy nazywali je właściwym imieniem, woląc używać określeń takich jak „Królowa Miast”, „Wielkie Miasto” czy „Źrenica Wszechmiast”. Nie tylko wśród swoich mieszkańców Konstantynopol cieszył się podobną estymą. Arabski autor opisał stolicę Bizancjum jako „wspaniałe, potężne miasto, któremu inne nie są w stanie dorównać”, a francuski duchowny Fulcher z Chartres, który przybył do Konstantynopola z pierwszą krucjatą w 1097 r., entuzjastycznie wychwa-

łał „piękne miasto świetności wielkiej”. Gotfryd Vilhardouin zaznaczał, że żołnierze czwartej wyprawy krzyżowej, którzy przybyli tam latem 1203 r. „nigdy nie myśleli, iżby w całym świecie mogło być miejsce tak wspaniałe”. Jego sława niosła się daleko poza rubieżę Cesarstwa. Skandynawowie znali je pod nazwą Micklagard, wielkie miasto, a mieszkańcy Rusi jako Carogród, miasto cesarza.

Konstantynopol budził w swych mieszkańcach poczucie dumy, a w obcych przybyszach podziw i szacunek z wielu powodów. Między innymi dlatego, że stolica Bizancjum była miastem nie do zdobycia. Usytuowana w miejscu doskonale sprzyjającym obronie - wznosiła się na wąskim cyplu otoczonym z dwóch stron wodą, od północy zamkniętym Złotym Rogiem i Bosforem, a od południa morzem Marmara. Ponadto od strony lądu za poprzednich cesarzy zbudowano ogromny, umocniony mur, ciągnący się od Złotego Rogu do morza Marmara, wysoki na około dziewięć metrów i szeroki na cztery i pół. Stało wzdłuż niego w pewnych odstępach 96 wież, dając szerokie podjazdy dla balist i katapult. Wokół murów biegł sporej szerokości rów, który każdy najeźdźca musiał wpierw pokonać, wystawiony na ostrzał z murów. Fortyfikacje ciągnęły się dalej wzdłuż linii wybrzeża, udaremniając również atak od strony morza. Kolejnym elementem obrony był ciężki żelazny łańcuch, zwieszony przez wodę z jednej z miejskich wież do drugiej wieży na przedmieściu Galata, po przeciwnej stronie cieśniny. W ten sposób

uniemożliwiał wrogim okrętom wpłynięcie do Złotego Rogu.

Dzięki tym kilku liniom obrony Konstantynopola nigdy wcześniej nie zdobyły obce wojska i w ciągu wieków przetrwał wiele oblężeń, w tym w 626 r. jedno z najcięższych - szturm Persów i Awarów, którzy blokowali dostęp równocześnie od wschodu i od zachodu. Następnie przez cztery lata, od 674 do 678 r., oblegali miasto Arabowie, wspierani przez potężną flotę. Obydwa oblężenia musiano przerwać wobec nieugiętej obrony. W późniejszych latach Konstantynopol próbowali zdobyć Rusini i Bułgarzy, lecz także bez powodzenia. Po ostatnim ataku Rusinów, natarciu morskim w 1043 r., doliczono się około 15 tysięcy ciał napastników, wyrzuconych przez fale na brzeg Bosforu. Górzące nad miastem potężne budowle obronne pierwsze rzucały się w oczy przybyszom zarówno od strony lądu, jak i morza. Francuski duchowny Odo z Deuil, podróżujący z drugą krucjatą w 1147 r., który niewiele dobrego miał do powiedzenia na temat Bizantyjczyków i wyrażał się o murach tego miasta z pogardą, twierdząc, że były mocno zaniedbane, jednak żołnierze czwartej wyprawy krzyżowej drżeli na sam ich widok.

Drugą cechą wyróżniającą Konstantynopol spośród innych stolic była jego wielkość, bowiem według standardów średniowiecznych był miastem ogromnym, a z pewnością największym w świecie chrześcijańskim. Rzym, niegdyś rozległy i potężny, do XI wieku podupadł tak bardzo, że stanowił zaledwie cień swej dawnej świetności, a wiele dzielnic w obrębie jego murów stało

opuszczonych i niezamieszkanymi. Paryż i Londyn jeszcze nie zaczęły się rozrastać i do początków XII wieku pozostawały miastami skromnej wielkości, z liczbą mieszkańców sięgającą najwyżej około dwudziestu tysięcy. Konstantynopol natomiast miał podobno liczyć 375 tysięcy mieszkańców, czyli dwudziestokrotność ludności Londynu. Obliczono nawet, że w 1050 r. w obrębie murów miejskich żyło więcej ludzi niż w całym królestwie Anglii. Miasta najbardziej zbliżone wielkością należały do świata islamu. Hiszpańska Kordoba była prawdopodobnie równie wielka, a znacznie większy był Bagdad.

Podobnie jak wiele dzisiejszych miast, Konstantynopol zamieszkiwali przedstawiciele wielu ras, co odzwierciedlało etniczną panoramę zarówno samego Cesarstwa, jak i świata poza jego granicami. Podczas gdy większość stanowili mieszkańcy greckojęzyczni, była też spora liczba Ormian, Rusinów i Gruzinów. Żyła tam również pokaźna społeczność żydowska, skupiona głównie na przedmieściu Galata, na drugim brzegu Złotego Rogu, oraz italscy kupcy z miast handlowych, takich jak Wenecja, Genua czy Piza, a także najemni żołnierze z zachodniej Europy i Skandynawii. Mieszkała nawet w Konstantynopolu niewielka społeczność arabska, głównie kupiecka, dla której postawiono meczet.

Inną cechą Konstantynopola, którą często podkreślali zarówno Bizantyjczycy, jak i obcy przybysze, była jego zamożność. Mieszkańców stolicy dumą napawało, że dwie trzecie bogactw świata zgromadzonych było w ich mieście, a obcych, jak Fulchera z Chartres, zdu-

miewał już sam ogrom przepychu, owa rzucająca się w oczy obfitość złota, srebra i jedwabiów. Głównym źródłem tego dostatku był handel. Dzięki geograficznemu położeniu między Europą i Azją Konstantynopol był naturalnym miejscem wyładunku, w którym towary z jednej części świata można było wymienić na dobra z innej. Kupcy skupiali się w dzielnicach handlowych wzdłuż Złotego Rogu. Arabowie przywozili przyprawy, porcelanę i klejnoty, kupcy z Italii cynę i wełnę, Rusini wosk, bursztyn, miód i futra. Towary te sprzedawano lub wymieniano na produkty transportowane potem na rodzime rynki. Choć większość transakcji zawierali kupcy z zagranicy, władze Bizancjum czerpały z nich zyski nakładając 10–procentowe cło, tzw. *kommerkion*, na wszystkie towary importowane i eksportowane, a miasto bogaciło się na rozwoju handlu, związanym z napływem kupców, towarów i surowców .

Konstantynopol, podobnie jak Ateny, Teby i Korynt, był także ośrodkiem przemysłowym, szczególnie znanym z wyrobów metalowych. Złotników było w mieście tylu, że mieli własny kwartał wokół Augusteonu, głównego placu Konstantynopola. W 1162 r. rozzłościли cesarza, wykrzykując tam niewybredne komentarze pod adresem odwiedzającej miasto delegacji tureckiej. Większość wytwarzanych w Konstantynopolu wspaniałych dzieł z metalu bez wątpienia powstawała na zamówienie miejscowych mecenasów lub możliwych z dalszych rejonów Cesarstwa, niektóre jednak trafiały na eksport, szczególnie do Italii. Nastawa ołtarza zwana Pala d'Oro w weneckim kościele św. Marka

została wykonana w Konstantynopolu w XI wieku. Mniej więcej w tym samym czasie przewieziono ją do Wenecji, podobnie jak drzwi z brązu, wyrób konstantynopolitańskich manufaktur, trafiły do rzymskiej bazyliki św. Pawła za Murami oraz do katedr w Amalfi, Trani i Salerno. W stolicy Bizancjum rozwinęły się też inne dziedziny przemysłu - tkactwo i barwienie jedwabiu, szycie jedwabnych szat, wyrób mydeł, perfum oraz świec. Dopuszczano także bankierstwo i lichwę, lecz regulowały je ścisłe zasady.

Bogactwo Konstantynopola najdobitniej rzuciło się w oczy w miejskich budowlach, zarówno publicznych, jak i prywatnych oraz sakralnych. Średniowieczne miasta niezwykle rzadko powstawały zgodnie z przemyślanym planem. Zazwyczaj budynki rozrzucone były przypadkowo, a dla publicznych zgromadzeń i ceremonii rezerwowano wolną przestrzeń. Większa część owych placów skupiona była na wschodnim krańcu miasta, choć z murami po stronie zachodniej połączona była długą główną ulicą zwaną Mese. Biegła ona od Złotej Bramy w południowej części murów obronnych - imponujących wrót, których szczyt zdobiły cztery wielkie słonie z brązu. To przez Złotą Bramę cesarze tradycyjnie wjeżdżali do miasta, wracając po zwycięskiej kampanii. Stamtąd Mese biegła na wschód przez szereg publicznych placów zwanych forami: forum Arkadiusza, z kolumną wspierającą statuę cesarza Arkadiusza (395–408), Forum Bovis, nazwane tak od ustawionego na nim dużego łąba wołu z brązu, a także Forum Teodozjusza i Forum Konstantyna. Długa ulica

kończyła się przy Augusteonie, nad którym górowała katedra Mądrości Bożej (*Hagia Sophia*), i przy wielkim konnym posągu cesarza Justyniana (527–565), odlanym z brązu. Cesarz, którego postać zwrócona była na wschód, w jednej dłoni dzierżył jabłko i krzyż, a drugą wznosił jako ostrzeżenie dla wrogów. Cesarską godność posągu mogły jednak nieco nadszarpnąć gniazda, jakie czaple regularnie wiły sobie na głowie Justyniana i wzdłuż końskiego grzbietu. Także na Augusteonie znajdował się *horologion*, mechaniczny zegar, którego jedne z dwudziestu czterech drzwi otwierały się o właściwej godzinie oraz tzw. Milion, kamień milowy, od którego mierzono wszelkie odległości.

Na południe od Augusteonu stał czterystumetrowej długości hipodrom, który pomieścić mógł sto tysięcy ludzi. Wybudowano go z myślą o wyścigach rydwanów, lecz stał się także miejscem wszelkich publicznych zgromadzeń - od egzekucji, po występy lino-skoczków. Sam cesarz przyglądał się tym widowiskom z cesarskiej łoży, tzw. *kathismy*, przyjmując od tłumów owacje zanim jeszcze rozpoczął się właściwy spektakl. Jednak podobnie jak i dziś na stadionie piłkarskim, także na hipodromie zdarzały się wypadki. Podczas wyścigów konnych w 1184 r. zarwała się część cesarskiej łoży, zabijając sześć osób z miejsc znajdujących się poniżej. Oś hipodromu zdobiły trofea sprowadzone przez poprzednich cesarzy z całego śródziemnomorskiego świata. Z Karnaku w Egipcie pochodził granitowy obelisk, datowany na 1471 r. p.n.e., z Grecji brązowa kolumna przedstawiająca splecione węże, wznie-

siona w Delfach w 478 r. p.n.e., a z Rzymu - cztery konie z brązu, powstałe w drugim stuleciu naszej ery. Cały teren hipodromu uświetniało wiele starożytnych posągów i rzeźb, służących wyłącznie ku ozdobie. Pośród nich stały brązowe posągi mitycznego dzika kaledońskiego oraz zadumanego Heraklesa, dzieła Lizypa z Sykionu, słynnego rzeźbiarza z IV wieku p.n.e.

Pośród owych dostępnych ogółowi placów i otwartych przestrzeni, a zwłaszcza z obu stron alei Mese, stało wiele okazałych prywatnych willi i pałaców, wzniesionych przez zamożniejszych obywateli miasta. W dzielnicy Sforakion, na północny wschód od Forum Konstantyna, miał dom Nicetas Choniates, urzędnik dworski i historyk z XIII wieku; według jego opisu dom ten był „niezrównanego piękna i ogromnej wielkości”, miał też Choniates drugi - willę - w pobliżu katedry Mądrości Bożej. Pałac rodziny Botaniates, usytuowany między Złotym Rogiem i Forum Konstantyna, był zespołem budowli, w skład którego wchodziły dwa prywatne kościoły oraz łaźnia. Choć pewien obserwator twierdził, że takie rezydencje zaciemiały ulicę, kładąc biedocie życie w brudzie i mroku, to większość przybyśków pozostawała pod ogromnym wrażeniem, zadziwiona zarówno wielkością budowli, jak i ich liczbą.

Natomiast w posiadaniu cesarzy znajdowały się dwa wielkie pałace w samym Konstantynopolu. Z tych dwóch starszy był Wielki Pałac, zwany również Bukoleonem z powodu stojącego na jego terenie klasycznego posągu lwa atakującego wołu. Tam to, w owej *Porphyra*, czyli Purpurowej Komnacie z oknami wy-

chodzącymi na port, zawsze przychodzili na świat potomkowie panującego cesarza. Kolejni władcy przez lata dostawiali do pałacu nowe budynki. Za Teofila (829–842) dobudowano szereg komnat zwanych Kamilas, za panowania Bazylego I (867–886) - stanął pięcioletni budynek nazywany Mangana lub Magnaura. Za sprawą tych obu obiektów ów zespół pałacowy, ciągnący się wzdłuż hipodromu aż do przystani, gdzie cumowała cesarska galera, nabrał dość chaotycznego wyglądu. Natomiast z wielką starannością kultywowano ogrody, na które składały się głównie rozległe trawniki i tarasy. Dekoracja wewnątrz pałacu, szczególnie jego części reprezentacyjnych pokazywanych zagranicznym posłom, była wyjątkowo bogata. Ściany wyłożono wielobarwnym marmurem, a ich górną część oraz sklepienia pokryto mozaikami o bardzo różnorodnej tematyce, od cesarskich triumfów po ptactwo i faunę, występujące zarówno w naturze, jak i zaczerpnięte z mitów.

W drugiej połowie XI wieku Bukoleon utracił względy władców i cesarze z dynastii Komnenów coraz częściej rezydowali w „dolnym” pałacu Blacherny na drugim krańcu miasta, w pobliżu północnej linii murów obronnych. Z Blachern roztaczał się wspaniały widok na miasto, na Złoty Róg i okolicę poza miejskimi murami. Wnętrze pałacu wywierało podobnie wielkie wrażenie jak Bukoleon, w dużej mierze dzięki Manuelowi I Komnenowi (1143–1180), który pałac rozbudował, wprowadził długie galerie i kazał je ozdobić złotymi mozaikami.

Równie wspaniałe były w Konstantynopolu budowle kościelne. Pośród wielu klasztorów najśłynniejszy był Studion pod wezwaniem Św. Jana, istniejący już wówczas od mniej więcej pięciu wieków i który od czasu do czasu odgrywał ważną politycznie rolę, udzielając schronienia cesarzom w chwilach opresji. Michał V (1041–1042) oraz jego wuj szukali w nim azylu przed gniewem konstantynopolitańskiej tłuszczy, a Izaak I Komnen (1057–1059) pod naciskiem opozycji wobec jego władzy, zrzekł się tronu i został tam mnichem. Jeszcze wcześniej sławę zdobył klasztor Św. Mamas, a to dzięki reputacji swego opata–mistyka Szymona Nowego Teologa (949–1022). Poza murami miejskimi znajdowały się inne klasztory, jak św.św. Kosmy i Damiana w pobliżu Blachern, zwany Kosmidionem, oraz klasztor Matki Bożej Dobrodziejki (*Theotokos Evergetes*), wzniesiony około trzech kilometrów dalej. Zarówno w mieście jak i wokół niego rozstawione były wysokie kolumny, na których wędli żywot osobliwego typu asceci zwani słupnikami, za schronienie przed żywiołami mając jedynie skromną osłonę.

O ile w przypadku klasztorów w zadziwienie wprawiała ich mnogość, o tyle kościoły Konstantynopola budziły szczery podziw ze względu na swoje piękno i rozmach. Najwspanialszym z nich była Hagia Sophia, czyli katedra Mądrości Bożej, wznosząca się na północ od Augusteonu i hipodromu. Wybudowana w VI wieku z rozkazu Justyniana I, na planie kwadratu, zwieńczona ogromną kopułą o średnicy trzydziestu dwóch metrów, górowała nad miastem, a szczyt kopuły

widoczny był ze statków daleko na morzu. Wewnątrz świątyni całą powierzchnię kopuły zdobiły mozaikowe dekoracje, a empory wsparte były na kolumnach z różnobarwnego marmuru, co stwarzało niezwykle wrażenie, gdy wewnątrz zalane było kaskadą promieni słońca wpadającą przez górne okna. Bizantyjczycy mieli prawo być dumni ze swej katedry, którą zwykli byli nazywać po prostu Wielkim Kościołem. Do rzadkości należało, aby odwiedzający ten przybytek wiary nie wyrażali szczerego podziwu, najprawdopodobniej bowiem nigdy dotąd nie widzieli budowli takich rozmiarów, a ponadto olśniewało ich piękno odprawianych tam obrzędów liturgicznych.

Było też wiele innych kościołów niemal równie wspaniałych, jak choćby kościół św.św. Apostołów, konsekrowany w 550 r., położony na wzgórzu w samym sercu Konstantynopola, który służył z grobowców wielu cesarzy, w tym Konstantyna Wielkiego i Justyniana, oraz z budzących zachwyt mozaik. Kwadratowa bryła kościoła św.św. Apostołów zwieńczona była nie tak jak świątynia Hagia Sophii jedną centralną kopułą, lecz pięcioma mniejszymi, a konstrukcja ta, jak się potem okazało, wywarła ogromny wpływ na bizantyjską architekturę sakralną. Kościół św. Jerzego na Manganie, należący do zespołu pałacowego Bukoleonu, dał natchnienie dworzaninowi Michałowi Psellosowi, który w lirycznych strofach wysławiał „wielkość świątyni, jej zachwycającą symetrię, niezwykłą harmonię części, pełną rytmu różnorodność i wspaniałość”. Nicetas

Choniates wspominał także o „wspaniałej bryle” kościoła Czterdziestu Męczenników.

Tak zatem potęga, wielkość, bogactwo i imponujące budowle miasta stanowiły o prestiżu, jakim Konstantynopol cieszył się zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Jednak znaczenie stolicy Bizancjum w oczach współczesnych sięgało znacznie głębiej, bowiem Konstantynopol uważano za miasto święte. Podobnie jak Rzym, Jerozolima, Antiochia i Aleksandria, był jednym z pięciu miast uznawanych za najwyższe rangą w świecie chrześcijańskim, a ich biskupi tradycyjnie nosili tytuł patriarchy. Konstantynopol nie mógł oczywiście głosić, iż Chrystus czy apostołowie Piotr i Paweł kiedykolwiek przekroczyli mury miasta, czym mogły się szczycić Jerozolima i Rzym, choć w XI wieku rozpowszechniło się przekonanie, oparte na raczej skąpych dowodach, że kościół w Konstantynopolu założony został przez św. Andrzeja. Duchowa aura Konstantynopola wynikała nie tyle z bezpośrednich powiązań z wydarzeniami opisanymi w Nowym Testamencie, ile z tego, co dokonało się od tamtych czasów.

Dla przykładu, jako oczywisty dowód bożej łaski widziano zwycięstwa nad oblegającym miasto, często przeważającym liczebnie poganami lub niewiernymi, których w przeszłości odpierano wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu. „Miasto przez Boga strzeżone” stało się kolejnym przydomkiem Konstantynopola, który, jak uważano, cieszył się również szczególną opieką Najświętszej Marii Panny. Kronikarze opisywali przypadki, gdy Jej osobiste wstawiennictwo ratowało situa-

cję. Widzialny symbol maryjnej opieki, Jej cudowna ikona *Hodegetria* („Przewodniczka Drogi”), malowana podobno z natury przez św. Łukasza Ewangelistę, znajdowała się w jednym z miejskich klasztorów. Wyprawiano ją w chwilach zagrożenia i w procesji obnoszono po murach, niezmiennie przypisując jej dobroczynnej mocy zamieszanie wynikłe potem wśród wroga.

Dzięki temu, że Konstantynopol przetrwał stulecia, podczas gdy tak wiele innych wielkich miast chrześcijaństwa splądrowali wrogowie, w obrębie murów miejskich zachowały się pamiątki, które by w innym wypadku zaginęły lub zostały zniszczone, w szczególności zaś relikwie i przedmioty mające wiązać się z Jezusem Chrystusem i postaciami świętych, a zatem stanowiące obiekt zachwyty i czci. Spośród nich największą estymą cieszyły się dwa fragmenty Prawdziwego Krzyża Świętego, na którym Chrystusa ukrzyżowano na Górze Kalwarii. Krzyż odnaleźć miała Helena, matka Konstantyna I, podczas swej pielgrzymki do Ziemi Świętej. Przywiozła ze sobą jego fragment do miasta założonego niewiele wcześniej przez swego syna. Inną relikwią był *mandylion* (obraz z odciskiem twarzy Chrystusa niecierpiącego, podtrzymywany zwykle przez dwa anioły - *acheiropita*) z Edessy - wizerunek twarzy Chrystusa odcisnięty na chuście, który, jak głosiła legenda, władcy Edessy przesłał sam Chrystus. Bizantyjski generał wydarł go muzułmanom w 944 r. i triumfalnie sprowadził do Konstantynopola. W XI wieku Święty Krzyż i *mandylion* znajdowały się już w specjalnej

kaplicy wewnątrz zespołu pałacowego Bukoleonu. W tej samej kaplicy umieszczono także tunikę, którą Chrystus miał na sobie podczas swojej Męki, koronę cierniową, włócznię, która przebiła Jego bok, małą fiolkę, zawierającą - jak wierzą - Jego krew, rąbek szaty Najświętszej Marii Panny i głowę św. Jana Chrzciciela.

Inne podobnego typu relikwie znaleźć można było w całym mieście. W kościele św.św. Apostołów stał filar, przy którym biczowano Chrystusa. W późniejszych latach kościół przy klasztorze Chrystusa Pantokratora, założony przez cesarzy w XII wieku, przechowywał bryłę czerwonego marmuru, na której złożono ciało Chrystusa po ukrzyżowaniu. Cesarz Manuel I nakazał przewieźć ją z Efezu do Konstantynopola, a kiedy przyплыnęła do przystani w Bukoleonie, przeniósł ją do pałacu na własnych plecach. Nagromadzenie tak wielu cennych relikwii sprawiło, że Konstantynopol sam w sobie stał się celem pielgrzymek, jak również przystankiem w drodze na Wschód do Grobu Pańskiego w Jerozolimie.

Wspaniałość antycznych budowli Konstantynopola nie tylko przydawała im duchowej aury - wielu z nich przypisywano również moc czynienia cudów. W szczególności świątyni Hagia Sophia. Już wkrótce po jej wybudowaniu Prokopiusz z Cezarei pisał:

Ktokolwiek wchodzi tam, by się modlić, pojmuje natychmiast, że dzieło to dokonało się dzięki Bożej łasce, a nie mocy ludzkiej czy umiejętnościom. Zatem

umysł wędruje ku Bogu i uniesienia doznaje czując, iż On nie może być daleko, lecz szczególnie ukochać musiał to miejsce, które Sam wybrał.

Z upływem czasu katedra obrosła gąszczem różnych mitów i legend. Późniejsze pokolenia nie dawały wiary, by świątynia taka powstać mogła bez boskiej pomocy, toteż krążyły wieści, iż podczas budowy kopułę podtrzymywał złoty łańcuch zwieszony z niebios. Wierzono, że każda kolumna wewnątrz katedry ma moc uzdrawiania, gdy chory o nią się otrze.

Oprócz typowo chrześcijańskich budowli i relikwii, obiektem mitów stało się też wiele antycznych posągów i kolumn, na które można było się natknąć w całym Konstantynopolu. Jeden z posągów na hipodromie miał podobno moc szacowania prawdziwej ceny przedmiotów: monety umieszczano w dłoni postaci, a dłoń zamykała się, gdy suma była właściwa. Wiele reliefów na podstawach kolumn miało przedstawiać przyszłe wydarzenia, choć ich znaczenie stawało się jasne dopiero wówczas, gdy wydarzenia te już nastąpiły.

Wszystkie te czynniki - potęgę, wielkość, bogactwo i aurę świętości, które budowały prestiż Konstantynopola, uznawali i podziwiali zarówno Bizantyjczycy, jak i cudzoziemcy. Sami mieszkańcy Bizancjum jednak posunęli się dalej niż inni chrześcijanie, szczególnie ci z Europy Zachodniej, i wierzyli, że Konstantynopol zajmuje najwyższe miejsce w hierarchii chrześcijańskiego świata, przewyższając Rzym i Jerozolimę.

Do wniosku takiego doszli opierając się na doktrynie *translatio imperii*, czyli przekazania władzy cesarskiej.

Chodziło o władzę w Cesarstwie Rzymskim, co dla Bizantyjczyków miało ogromne duchowe znaczenie. Uważano, że nie przez przypadek panowanie pierwszego cesarza rzymskiego Oktawiana Augusta (31 p.n.e.–14 n.e.) zbiegło się w czasie z narodzinami Zbawiciela świata, Jezusa Chrystusa. Obydwa wydarzenia były częścią Boskiego planu zbawienia ludzkości. Dusze wiernych miała zbawić wiara w Chrystusa, natomiast ich ziemski dobytek zabezpieczała *pax romana* narzucona po dojściu Augusta do władzy. Najwyraźniej życzeniem Boga było, by wszyscy wyznawcy Chrystusa żyli w jednym państwie, rządzonym przez rzymskiego cesarza. Twierdzono, że poparł ten pogląd sam Chrystus, gdy pouczył pytających: „oddajcie więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu”, sugerując, iż powinnością chrześcijan jest posłuszeństwo wobec cesarza, podobnie jak wobec Boga. To samo głosił apostoł Piotr, wzywając chrześcijan: „Boga się bójcie, króla czcijcie”. Nakaz ten zaczął obowiązywać z jeszcze większą mocą po roku 313, gdy Konstantyn Wielki przyjął chrześcijaństwo jako pierwszy z rzymskich cesarzy. Ówczesni teolodzy szybko wykorzystali tę zmianę i włączyli urząd cesarski w boski plan stworzenia, argumentując, iż Cesarstwo na ziemi powstało na podobieństwo (*mimesis*) królestwa niebieskiego.

Kolejny czyn Konstantyna uznawany był za niemal równie przełomowy, jak przyjęcie przez niego chrześcijaństwa. Aż do schyłku III wieku n.e. stolicą Cesarstwa

Rzymskiego był oczywiście Rzym. Lecz gdy zaogniła się sytuacja na jego rubieżach, Rzym okazał się niewygodną bazą. Z tego też powodu późniejsi cesarze rzymscy woleli rezydować w miastach położonych bliżej zagrożonych granic: w Mediolanie, Rawennie lub Trewirze na zachodzie, czy też w Nikomedii i Antiochii na wschodzie. Konstantyn upodobał był sobie miasto Bizancjum, strategicznie leżące niejako na moście między Europą i Azją, a w roku 330 powołał w tym miejscu do istnienia Konstantynopol, miasto Konstantyna. Nie miał najprawdopodobniej zamiaru ustanawiać Konstantynopola nową stolicą w miejsce Rzymu, lecz następne pokolenia Bizantyjczyków tak to właśnie widziały. Filoteos, patriarcha Konstantynopola (1354–1355 i 1364–1376), pisał w 1352 r., kategorycznie zapewniając, że „Wielkie i wspaniałe imperium Rzymian przeniesiono z Italii na Wschód, gdy Konstantyn Wielki boskim rozkazem wiedziony nawrócił się z hellenizmu (pogaństwa) na wiarę Chrystusa i przekształcił miasto Bizancjum w dzisiejszą wspaniałą stolicę, która wzięła nazwę od jego imienia”. Anna Komnena przekonana była, iż „władzę przekazano z Rzymu do państwa naszego i do Królowej Miast”³⁴.

I tak, w wyniku decyzji Konstantyna, powszechnie uważano, że Konstantynopol stał się najważniejszym miastem w świecie chrześcijańskim, zarówno nowym Rzymem, jak i drugą Jerozolimą. Cesarze w nim panujący byli prawowitymi władcami, a Chrystus i św. Piotr nakazywali wszystkim chrześcijanom, by byli im posłuszni. Wysoką pozycję cesarza odzwierciedlał jego

oficjalny tytuł „Basileusa i Jedynowładcy Rzymian” (*Basileus kai Autokrator ton Romaion*). Sami Bizantyjczycy określali się mianem *Romaioi* - Rzymian. Nazwa „bizantyjski” czy „Bizantyjczycy”, tak dziś popularna, została im nadana stosunkowo niedawno.

Podobnie i samo cesarstwo było Cesarstwem Rzymskim, państwem, któremu wszyscy chrześcijanie winni byli lojalność. Często jednak państwo to określano słowem sugerującym coś znacznie więcej niż zwykłe ziemskie dominium: *Oikoumene*, terminem wręcz nieprzekładalnym, lecz który można by ewentualnie tłumaczyć jako „świat cywilizowany”. Nie miał w tym wypadku znaczenia fakt, że Cesarstwo drastycznie skurczyło się od czasów Konstantyna, bowiem jego zachodnią połowę - od Italii do Brytanii - utracono w V wieku, a prowincje wschodnie - Egipt, Syrię i Palestynę - w wieku VII. Mnich Cyryl z dumą informował Chazarów w IX wieku: „Cesarstwo nasze jest cesarstwem Chrystusa”.

Takie zatem było Cesarstwo Bizantyjskie w latach przed wyprawami krzyżowymi - bogate, potężne państwo o rozległych granicach, lecz jednocześnie kraj, który sam siebie nie określał poprzez ów materialny pryzmat. Dla Bizantyjczyków znaczenie miał cesarz, stolica oraz ich duchowa ranga. Wszystko to wywarło decydujący wpływ na kształtowanie się polityki zagranicznej Cesarstwa i na ludzi, którzy ją tworzyli.

Władcy Cesarstwa

Ten sam sposób myślenia, który nadawał Konstantynopolowi wyjątkowe miejsce w sercach Bizantyjców, podnosił również prestiż cesarza. Cesarz był nikiem innym, jak bożym namiestnikiem na ziemi. Oczywiście, pozycja taka wiązała się z ogromną odpowiedzialnością. Cesarz naśladować miał Boga, okazując odpowiednią bogobożność (*eulabeia*) i miłość bliźniego (*philantropieia*), aby wypełniać przeznaczone mu zadanie i zapewniać doczesny dobrobyt ludowi Bożemu w Jego zastępstwie. Cesarz nie odpowiadał za swoje czyny przed nikim, a władzę otrzymywał bezpośrednio od Boga. Wyobrażenie to przedstawiono w sztuce bizantyjskiej na obrazach Chrystusa i Najświętszej Marii Panny wkładających koronę na głowę cesarza otoczoną aureolą. Tylko on, jak wyraził to wcześniej pewien teoretyk, „ziemskimi sprawami zawiaduje”. Nie było miejsca na zespołowe podejmowanie decyzji, gdyż „anarchia i wojna domowa wywodzą się z poliarchii na równości opartej”.

Biorąc tę teorię pod uwagę, wnioskować można, że Cesarstwem niepodzielnie rządził cesarz. Bez wątpienia tak jednak nie było. Portret cesarza Nicefora II Botaniatesa (1078–1081) w pewnym manuskrypcie, znajdującym się dziś w Paryżu, pozwala lepiej zrozumieć prawdziwy stan rzeczy. Cesarz siedzi na tronie w towarzystwie alegorycznych postaci uosabiających prawdę i sprawiedliwość. Nicefor nie jest jednak sam w obliczu

owych manifestacji Boskiej łaski, bowiem za nim stoją cztery mniejsze postaci, odziane w długie szaty, w turbanach na głowach. Z prawej strony widać *protovestiariosa*, dostojnika, który odgrywał ważną rolę w aparacie władzy i administracji. Obok niego stoi cesarski sekretarz, do którego należało pisanie listów i spisywanie dokumentów. Z lewej strony cesarza stoją kolejne dwie osoby, noszące tytuł *proedrosa*. To cesarscy doradcy, reprezentanci korpusu urzędników.

Funkcjonowanie świeckiego aparatu urzędniczego było jednym z wielu aspektów życia Bizancjum, które odróżniały je od zachodniej Europy owego czasu. W zachodnioeuropejskich państwach wczesnego średniowiecza wszelkie zadania administracyjne wykonywali duchowni w służbie króla, gdyż niewielu ludzi świeckich było wtedy wystarczająco kształconych w piśmie. Społeczeństwo bizantyjskie, bardziej złożone i rozwinięte, wymagało czegoś więcej - świeckiej, wykształconej elity, szkolonej ponadto w zadaniach administracyjnych. Niewielu cesarzy sprawowało rządy bez jej pomocy. Bazyli II pod koniec swego panowania obywatł się podobno bez takiego wsparcia, lecz jego przykład był na tyle rzadki, że ze zdziwieniem komentowano odstępstwa od zwykłych procedur. Jak w większości społeczeństw, także i w Bizancjum teoria i praktyka nie zawsze szły w parze, a już szczególnie tam, gdzie chodziło o absolutną naturę cesarskiej władzy.

Ów stan rzeczy miał głęboki wpływ na sposób, w jaki formułowano w Bizancjum politykę państwa. Znaczyło to, że polityki tej nie tworzyła jedna osoba *ad*

hoc, na potrzeby chwili. Stanowiła ona raczej rozwijany przez wieki zbiór zasad, często przybierający formę wręcz skodyfikowaną, jaką nadawało mu spójne ciało urzędnicze, które chroniło, studiowało i pomnażało owoce nabytych doświadczeń. Podczas gdy cesarze się zmieniali, zarówno cele, jak i metody polityczne przekazywane były z pokolenia na pokolenie, zachowując niezwykłą ciągłość.

Z tego też powodu przy rozważaniu wzajemnych oddziaływań Bizancjum i wypraw krzyżowych istotę sprawy stanowi raczej wykształcenie i sposób myślenia cesarskiego aparatu urzędniczego, a nie usposobienie danego cesarza. Konieczne jest zrozumienie kim była elita polityczna, w jaki sposób sama siebie określała i odróżniała od ludzi spoza swego kręgu, poznanie przyjętych przez nią zasad, jakimi kierowała się przy doradzaniu cesarzowi w sprawach polityki zagranicznej oraz metod, jakie stosowała, by osiągnąć zamierzony cel. Tylko wówczas można będzie należycie ocenić, czy przyjęta przez nią polityka była rozsądna i skuteczna, czy też jej decyzje były z gruntu błędne i w konsekwencji musiały doprowadzić kraj do katastrofy.

Wstęp do elity politycznej i służby cywilnej państwa dawała Bizantyjczykowi pewna liczba czynników. Co osobliwe, jednym z nich była dokonana w dzieciństwie kastracja. Ponieważ eunuchowie nigdy nie mogli zasiąść na cesarskim tronie, uważano ich za ludzi bardziej godnych zaufania. Zarezerwowane były dla nich stanowiska dworskie, które zakładały bliskie kontakty

z cesarzem, wraz z funkcją *parakoimemenosa*, dosłownie „trzymającego straż u boku” władcy.

W żadnym wypadku jednak bizantyjscy urzędnicy nie byli wyłącznie eunuchami, bowiem najczęściej drzwi do zakłętego kręgu otwierało spełnienie dwóch niezbędnych warunków: posiadanie odpowiedniego wykształcenia oraz patrona. Obydwa czynniki miały istotny wpływ na to, kto tworzył elitę i jak jej członkowie postrzegali siebie i swoje urzędy.

Wysoki poziom wykształcenia był kluczem otwierającym dostęp do wyższych stanowisk w cesarskiej służbie cywilnej od początku istnienia Cesarstwa. Już w 360 r. cesarz wyraźnie polecił, by „w żadnym wypadku stanowiska pierwszego rzędu nie obejmowała osoba, nie wykazawszy uprzednio, iż jest nadzwyczaj biegła w nauce i sztuce oraz iż tak zręcznie pismem włada, że słowa tworzy bez hańbiących skaz...” Oznaczało to konieczność odebrania tradycyjnej wyższej edukacji, opartej, przynajmniej w teorii, na *trivium* złożonym z poezji, retoryki i filozofii, oraz na *quadrivium*, czyli kursach geometrii, arytmetyki, astronomii i muzyki. W praktyce jednak uczniowie kształcili się w literaturze starożytnej Grecji, a szczególnie klasycznych Aten, która według Bizantyjczyków obejmowała najdoskonalsze przykłady greckiej poezji i prozy. Wśród autorów, których dzieła studiowano, byli poeci Homer i Hezjod, filozofowie Platon i Arystoteles oraz mówcy Demostenes i Lysias. Nie wystarczało przeczytać owe dzieła, lecz należało także przyswoić sobie ich język i umieć go naśladować. Najczęstsze ćwiczenie

dla studentów polegało na pisaniu dialogów w formie platońskiej czy lucjańskiej, w archaicznym stylu frazeologii. To właśnie twórcy Kodeksu Teodozjańskiego mieli na myśli, gdy mówili o „zręcznym władaniu piśmem”.

Wielu urzędników bizantyjskiego aparatu państwowego w okresie wypraw krzyżowych było zatem ludźmi o wysokiej kulturze. Z całą pewnością reprezentował ją Michał Psellos, który osiągnął bardzo wysoką pozycję na bizantyjskim dworze w połowie XI wieku. Już jako młody mężczyzna zdobył sławę, dzięki opanowaniu na pamięć całej *Iliady* i odbyciu studiów u uczonego Jana Mauropusa w Konstantynopolu. Jego elokwencja i biegłość wywarły tak wielkie wrażenie na cesarzu Konstantynie IX (1042–1054), że uczynił go swym sekretarzem i jednym z najbliższych doradców, zapoczątkowując w ten sposób karierę młodego człowieka, która trwać miała lat ponad trzydzieści. Podobnie było z Nicetasem Choniatesem, piastującym wysokie urzędy za panowania cesarzy z rodziny Angelosów w okresie 1185–1204, który jako młody chłopak został wysłany ze swego rodzinnego miasta Chonai w Azji Mniejszej do Konstantynopola, by tam odebrać wyższe wykształcenie, a w latach późniejszych zostać autorem wielu dzieł teologicznych i historycznych. System ten ułatwiał także karierę wielu innym urzędnikom, takim jak Jerzy Akropolites, Maksymus Planoudes i Nicefor Gregoras - doradcom cesarzy z rodziny Paleologów w XIII i XIV wieku, którzy oprócz pełnienia funkcji dworskich byli również uczonymi i autorami dzieł.

Wszyscy oni odebrali wyższe wykształcenie, które dostępne było jedynie w Konstantynopolu i tylko dla niewielkiej grupy obywateli Cesarstwa. Obliczono, że w jednym pokoleniu w okresie średniego Bizancjum (843–1204) wysoko wykształconych ludzi było nie więcej niż dwieście do trzystu osób. W rezultacie grupa ta tworzyła swego rodzaju zamkniętą kastę, wyróżniającą się na tle pozostałej ludności rozległą wiedzą. Podziału tego nic nie ilustruje tak dobitnie, jak opowieść przytoczona przez samego Michała Psellosa. Pewnego dnia Konstantyn IX, przechodząc przez krużganki pałacu w towarzystwie swej pani i orszaku dworzan, usłyszał, jak jeden z nich, chcąc zdobyć łaski cesarza, wymamrotał cicho, lecz wystarczająco wyraźnie: „dziwić się nie godzi”. Te słowa wystarczyły, by wśród innych dworzan rozeszły się pełne podziwu szept. Wszyscy oni byli wykształceni i natychmiast zrozumieli aluzję do *Iliady*, „dziwić się nie godzi, że Grek i Troja bronią przez tyle lat czyni o takową niewiastę”, co odnosiło się do słynnej z urody Heleny Trojańskiej. Niestety, ów szarmancki gest dworzanina trafił w próżnię, gdyż cesarska kochanka, do której był skierowany, nie rozumiała jego znaczenia i musiała poprosić o przekład. Taka zatem przepaść dzieliła ludzi światłych od niewykształconych.

Choć bizantyjską elitę tworzyli wielcy erudyci, ich kariery dworskie w ostatecznym rozrachunku zależały od wsparcia patronów - na przykład od krewnego piastującego już wpływowy urząd na dworze. Psellos był w stanie nabyć za dwadzieścia funtów złota tytuł *proto-*

spathariosa dla swego przyszłego zięcia, Elpidiosa. Wuj Szymona Nowego Teologa bez wątpienia użył tej samej metody, by jego bratanka mianowano *spatharokoubicoulariose*m. Jednak najbardziej skutecznym patronatem była opieka samego cesarza. To dzięki niej, a nie wykształceniu eunuch Bazyli, główny cesarski doradca i *parakoimomenos*, zdobył stanowisko, zawdzięczając swój awans głównie temu, że był nieślubnym przyrodnim bratem Bazylego II. Ten sam mechanizm znaczył jednak, że w ślad za zmianą władcy iść mogła gwałtowna odmiana losu protegowanego. Psellos rozpoczął pełną sukcesów karierę, kiedy wywarł wrażenie na Konstantynie IX, lecz objęcie tronu przez Romana IV Diogenesa (1068–1071) spowodowało odsunięcie go od wpływów. W następstwie zamachu stanu, który wyniósł na tron Aleksego V Dukasa Murtzuflosa, Choniates natychmiast został zwolniony ze stanowiska jakie zajmował jako *logotheta ton secreton*. Jednym z pierwszych aktów władzy Aleksego I Komnena (1081–1118) jako cesarza było przepędzenie z dworu ulubieńca Psellosa, Jana Italosa, pod zarzutem szerzenia herezji.

Z powodu kaprysów cesarskiego patronatu, bizantyjska elita ogromną wagę przywiązywała do posiadania tytułów, bowiem wyznaczały one jasno dokładny punkt w hierarchii, który dana osoba osiągnęła oraz poziom cesarskiej łaski, jakim się cieszyła. W IX i X wieku z całym namaszczeniem spisywano liczne *taktika*, czyli oficjalne listy funkcjonujących tytułów, stanowisk i obowiązków z nimi związanych, takie jak ułożona w

899 r. przez *protospathariosa* Filoteosa. Możliwe, że owe *taktika* stanowiły próbę kodyfikacji całego systemu. Jeśli tak, praca poszła na marne, bowiem znaczenie i waga tytułów zmieniały się tak często, jak kolejni cesarze. Pozycja *protospathariosa* miała swój początek w armii, lecz w XI wieku była już stanowiskiem dworskim. *Protovestiarios*, którego urząd miał rangę najwyższą za czasów pierwszej krucjaty, początkowo był po prostu odpowiedzialny za stan cesarskiej garderoby. Urząd *logothety* dawał kontrolę nad jednym z obszarów administracji, lecz waga tych obszarów, podobnie jak tytułów, rosła i malała. Aleksey I wprowadził całkiem nową listę godności, którymi honorować miał swych popleczników i najpewniej ograniczać rangę osób cieszących się dotychczasowymi tytułami.

Za tytułami szła roczna pensja w złocie oraz odpowiedni jedwabny strój - i jedno i drugie stosowne do powagi urzędu. Rodzaj szat wiązał się z konkretnym stanowiskiem na dworze. *Magistros* mógł nosić wyszywaną złotem białą tunikę, *kouropalatos* - czerwoną tunikę, płaszcz i pas. Jeśli zaś chodzi o pieniężne gratyfikacje, przez siedem kolejnych dni przed Palmową Niedzielą odbywała się specjalna ceremonia, podczas której każdy urzędnik stawał przed cesarzem, by odebrać swoją należność. Uposażenia niektórych wyższych urzędników były tak okazałe, że zjawiali się z pomocnikami, by unieść ciężkie worki ze złotem.

Wagę wykształcenia i cesarskiego patronatu, wyrażaną w tytułach i pensjach, oraz ich znaczenie dla umacniania tożsamości i etosu elity najlepiej widać

w pełnym wzgardy lekceważeniu okazywanym rywalom, którzy rzekomo nie mieli odpowiednich kwalifikacji. Psellos, tymczasowo zepchnięty na bok i pozbawiony stanowiska doradcy cesarzowej Teodory (1055–1056) przez Leona Paraspondylasa, kwestionował przygotowanie rywala do urzędu, twierdząc, że nie miał on „wystarczających kwalifikacji w dziedzinie literatury i sztuki oratorskiej”. Choniates ciskał gromy na sędziów mianowanych przez Manuela I, gdyż „mówili łamaną greką, a wysławiając, się pluli”. Akropolites był zdruzgotany, gdy Jan III Watatzes (1222–1254) nadał wysokie tytuły „osobom żalosnym, więcej niż trzy obole nie wartym”. Elitę szczególnie denerwowała u cesarzy tendencja do wprowadzania zmian w systemie, jakie zarządził na przykład Aleksy I, oraz do ustanawiania nowych urzędów i tytułów, by móc obdarowywać nimi swych stronników, przy jednoczesnym obniżaniu rangi tytułów tradycyjnych przez hojne rozdawanie ich komu popadnie. Michał Attaleiates i Michał Psellos ze zgrozą patrzyli, jak Konstantyn IX rozdzielał honory „wielkiej ciżbie, na osobę nie patrząc”, a Choniates oskarżał Aleksego III Angelosa (1195–1203) o sprzedawanie urzędów na podobieństwo „handlarzy kupujących towarem”.

Z tej niechęci, żywionej do osób spoza elity niemających odpowiednich predyspozycji do służby administracyjnej wynikało, że krąg wykształconych uważał swoje grono za ludzi najlepiej nadających się do wypełniania urzędowych obowiązków. Do niższych rangą stanowisk zaliczani byli poborcy podatkowi, gubernato-

rzy miast na prowincji, sędziowie, a nawet generałowie polowi. Sprawowanie poselstwa za granicą często powierzano członkom elity, gdyż wykształcenie i władanie starożytnym językiem były tam również niezbędnymi wymogami. W IX wieku na misję w Bagdadzie wybrano Jana Grammatikosa, był bowiem „niezrównanym erystą”, podczas gdy sto lat później Nicetas Choniates pisał entuzjastycznie o tym, jak w 1147 r. inny intelektualista, Michał Italikos, oczarował elokwencją króla Niemiec Konrada III. Bez wątpienia to samo rozumowanie stało za wyborem Jana Antypatosa na ambasadora w Damaszku, gdzie w 949 r. wywarł na gospodarzach duże wrażenie swoją znajomością historii i filozofii.

Jednak głównym zadaniem wysoko postawionych urzędników dworskich było doradzanie cesarzowi i wytyczanie kierunku wewnętrznej i zagranicznej polityki państwa. Niektórzy członkowie administracji byli oczywiście bardziej wpływowi, inni mniej. Psellos dawał do zrozumienia, że Izaak I Komnen abdykował właśnie za jego radą, i twierdził, że Konstantyn X Dukas (1059–1067) kierował się jego opinią bez wahania. Demetrios Kydones był osobistym przyjacielem swego mistrza Jana VI Kantakuzena (1347–1354), nie odstępując jego boku dniem i nocą. Z drugiej strony, mimo iż Choniates należał do grupy, która skutecznie przekonała Izaaka II Angelosa (1185–1195) do zmiany polityki wobec trzeciej krucjaty, nie wydaje się, aby jego głos liczył się na dworze. Jerzy Akropolites utrzymywał nawet, że został pobity z polecenia Teodora II La-

skarysa (1254–1258) z powodu różnicy zdań w sprawie traktatu z Bułgarami. Niemniej jednak, niezależnie do pozycji zajmowanej przez niektórych urzędników u panującego akurat cesarza, elita postrzegana była jako grupa ludzi najlepiej przygotowanych, by mu doradzać w sprawach politycznych.

Przekonanie owego wybranego grona Bizantyjców, że klasyczne wykształcenie predysponuje ich całkowicie do wypełniania tak poważnych obowiązków, wydaje się dzisiaj niemal absurdalne. Psellos posunął się nawet do twierdzenia, iż doświadczony generał, jakim był Roman IV, przegrał bitwę pod Mantzikert w 1071 r., ponieważ zlekceważył jego radę. Psellos prawdopodobnie nigdy w życiu nie był na polu bitwy, czytał jednak wiele na ten temat u starożytnych autorów. Ten sam punkt widzenia prezentuje list wysłany przez Aleksego III Angelosa do władz Genui w 1199 r. Ktokolwiek go napisał, nie mógł powstrzymać się od odniesień do Hezjoda, aby bez wątpienia takim pokazem erudycji wyrzucić odpowiednie wrażenie na adresatach.

Niemniej umiejętności literackie były bardzo ważne dla roli, jaką elita urzędnicza odgrywała w rządzeniu krajem i w polityce zagranicznej, ponieważ to jej członkowie sporządzali dokumenty, które prezentowały polityczne cele władców, broniły ich, a czasem wręcz stawiały pod pręgierz krytyki. Dla przykładu, pisywali listy i opracowywali treść traktatów zawieranych z obcymi mocarstwami. Psellos jak zwykle twierdził, że w zadaniu tym nie ma sobie równych, toteż powierzono

mu napisanie listów, jakie miały zostać wysłane do kalifa Fatymidów, w których wywyższał urząd swego władcy, cesarza. Korespondencja ta wprawdzie nie przetrwała, lecz znamy tekst traktatu, zawartego w roku 1074 między Michałem VII Dukasem (1071–1078) a normańskim księciem Apulii i Kalabrii, Robertem Guiscardem, który niemal z całą pewnością napisał Psellos. Do pewnego stopnia tekst ów potwierdza wysokie mniemanie Psellosa o własnych umiejętnościach, nie stanowi bowiem jedynie suchego wyliczenia powinności. Prezentuje także dokładnie przemyślaną obronę urzędu i roszczeń bizantyjskiego cesarza, zapewniając księcia, iż „słowo pobożnego cesarza prawdziwą jest ze złota pieczęcią, dla czystości i prawości duszy jego, która więcej warta niżli złoto”.

To samo rzecz można o licznych zachowanych manualach opisujących taktykę wojskową i politykę zagraniczną, które jako swoich autorów podawały poszczególnych cesarzy, lecz spisywane były prawdopodobnie przez anonimowych członków elity. Przykłady takich tekstów to *Taktika* Leona VI (886–912), a także *De administrando imperio* oraz inne traktaty przypisywane Konstantynowi VII (913–959). Ponieważ zachowywały one zebraną mądrość wieków w kwestiach takich, jak przyjmowanie obcych posłów lub sposoby na doprowadzenie do szybkiego poddania się obleganego miasta, pomagały uzyskać pewną ciągłość polityki Cesarstwa. Bizantyjscy dworzanie dokonywali także publicznej prezentacji stanowiska dworu wyjaśniając ową politykę, przy czym posługiwali się panegirykami na

część panującego cesarza, wychwalającymi jego osiągnięcia, a wszystko to recytowali w oficjalnej, archaicznej grece. Jedną z takich oracji wygłosił przed cesarzem Aleksym IV (1203–1204) Nicefor Chrysoberges, zwracając się do niego jako do „sprawcy czynów wspaniałych... z Aleksandrem (Wielkim) w powodzeniu konkurującym”. Michał Italikos wysławiał syryjskie kampanie Jana II Komnena (1118–1143), Manganeios Prodromos opiewał zaś zwycięstwa Manuela I.

Na koniec wspomnieć trzeba kwestię być może najważniejszą - dziejopisarstwo. Psellos, Nicetas Choniates i Jerzy Akropolites spisywali wielkie opowieści o swych czasach starożytną, klasyczną greką, którą wszyscy władali. Podobnie Michał Attaliates, który służył cesarzom Romanowi IV i Niceforowi III oraz Janowi Kinnamosowi, sekretarzowi Manuela I. Niemal nieprzerwana linia historyków biegnie aż do Jerzego Sfrantzesza, przyjaciela i doradcy ostatniego cesarza Konstantyna XI Paleologa (1449–1453). Do listy tej dodać by można Annę Komnena, która spisywała dzieje żywota swojego ojca, Aleksego I, choć jako księżniczka krwi nie należała do urzędniczej elity. Dzielila z nią natomiast doskonałe wykształcenie, pierwsze lekcje sekretnie odebrawszy u pałacowych eunuchów, zanim studiować zaczęła tradycyjne kursy *trivium* i *quadrivium*, stając się tym samym odpowiednią osobą, by przedstawiać cele polityki Bizancjum za panowania Aleksego.

Dla badaczy zgłębiających ten okres dziejów Cesarstwa, owe dzieła są szczególnie istotne, bowiem

w przeciwieństwie do wygłaszanych panegiryków często potrafiły prezentować zdrową ocenę krytyczną. Jak Anna Komnena sucho zauważyła „wszyscy schlebiają obecnemu władcy, lecz nikt najmniejszego wysiłku nie czyni, by wychwalać nad miarę tych, co odeszli”. Większość historii pisana była już z pewnego dystansu wobec opisywanych wydarzeń, co dawało autorom swobodę bezpiecznego wyrażania swoich poglądów. Postawiło to Michała Psellosa w dość kłopotliwym położeniu, gdy sam zaczął spisywać dzieje, musiał bowiem odwołać wiele pochlebstw, którymi niegdyś obypywał w panegirykach nieżyjącego już teraz cesarza.

To właśnie twórczość literacka elity Bizancjum - owe traktaty, listy, skrypty, panegiryki bądź spisane dzieje - pokazuje nam, jakimi zasadami bizantyjscy władcy kierowali się w stosunkach z obcymi mocarstwami, a w efekcie również z krucjatami i państwami biorącymi w nich udział. Musimy teraz przyjrzeć się bliżej, jakie to były zasady.

Tworząc ramy polityki zagranicznej i doradzając cesarzom, elita Bizancjum działała w kontekście silnie zdefiniowanej ideologii politycznej, pod którą podpisywali się wszyscy, niezależnie od wewnętrznego podziału na frakcje i partie. Ideologia ta, jak już widzieliśmy, opierała się na teorii *translatio imperii*: stolica Cesarstwa Rzymskiego została przeniesiona przez Konstantyna do Konstantynopola. W wyniku tej decyzji cesarz Bizancjum był cesarzem rzymskim, najwyższym jedynowładcą w chrześcijańskim świecie za

sprawą pomazania Bożego, a obowiązkiem każdego chrześcijanina było ten fakt uznać.

Jak poważnie bizantyjska elita polityczna traktowała ten tor myślenia, ocenić można na podstawie jej gwałtownych reakcji za każdym razem, gdy ideologię tę kwestionowali obcy. W 968 r. Liutprand, biskup Kremony, poseł zachodniego cesarza Ottona I (936–973), obecny był przy tym, jak nieszczęśni wysłannicy papiescy przybyli do Konstantynopola z listem opisującym bizantyjskiego władcę jako „cesarza wszystkich Greków”, a nie „Rzymian”. Słyszących to dworzan ogarnęło oburzenie i gotowi byli wrzucić posłów do morza, gdyby tylko okazali się wyżsi rangą i bardziej godni uwagi. Jak to jeden z dworzan wyjaśnił Liutprandowi:

święty Konstantyn do miasta tego przeniósł berło cesarskie, senat i wszystkich Rzymian godnie urodzonych, w Rzymie zostawiając tylko niewolników podłych, rybaków, cukierników, hodowców ptactwa, bastardów, plebejuszy i najniższych rangą.

Jan Kinnamos sam wyznał, że był bliski łez, gdy myślał o tych, którzy „twierdzą pochopnie, iż cesarstwo Bizancjum różne jest od rzymskiego”. Patriarcha Filoteos ganił „krótkowzroczność i szaleństwo” każdego, kto odmawiał uznania prawdy, że cesarstwo rządzone z Konstantynopola było Cesarstwem Rzymskim oraz wszelkich wynikających z tego twierdzeń o Bożej przychylności. Gdy po roku 800 zachodnioeuropejscy Karolingowie i Ottonowie rościli sobie prawa do tytułu

„cesarza Rzymian”, Bizantyjczycy stanowczo odmówili ich uznania. List posłany przez bizantyjskiego cesarza cesarzowi frankońskiemu Ludwikowi Pobożnemu (814–840) nazywa go „chwałą pełnym królem Franków i Lombardów, który zwie się ich cesarzem”. Liutprand z Kremony doniósł w złości swemu panu, Ottonowi I, że bizantyjski kanclerz „nie cesarzem Was zwał, co w jego mowie *basileus* znaczy, lecz królem, co *Rex* po naszymu”.

Owo ideologiczne credo było głównym czynnikiem w określaniu założeń polityki zagranicznej Bizancjum. Cele te były wręcz wpisane w bizantyjskie prawo, które wyraźnie stanowiło, że cesarz powinien nie tylko zapewnić doczesny dobrobyt swemu ludowi, lecz także „strzec i mocą swą zabezpieczać władzę, którą już posiada (oraz) odzyskać niestrudżonym staraniem tę, która jest utracona”. W praktyce ideały te ograniczone były do wysiłków w dwóch najżywotniejszych kwestiach. Pierwszą było bezpieczeństwo imperium rzymskiego, *Oikoumene*, co praktycznie sprowadzało się do bezpieczeństwa Konstantynopola jako najważniejszego z miast. Drugą troską było dołożenie starań, by świat uznawał roszczenia cesarza do sprawowania najwyższej władzy w chrześcijaństwie oraz ambicje Bizantyjczyków do uznania istnienia ich imperium jako państwa wyjątkowego i namaszczonego przez Boga.

Na pierwszy rzut oka wizja polityki zagranicznej kierującej się metafizycznymi ideałami wydaje się mało wiarygodna - czasem aż kusi, by widzieć bizantyjskie roszczenia jak zwyczajną przykrywkę dla „praw-

dziwych trosk”, takich jak aneksja obcych ziem czy korzyści gospodarcze. Same słowa „cesarstwo” i „cesarski”, używane łącznie z nazwą Bizancjum, sugerować mają, że takie państwo im jest większe, tym lepsze, oraz że jego jedynym celem winno być fizyczne powiększanie granic. Wystarczy jednak tylko przyjrzeć się zachowaniu Bizantyjczyków w późniejszych latach Cesarstwa, by zobaczyć, że ideologia ta miała na względzie znacznie więcej, niż jedynie przyłączanie nowych ziem.

W latach 90. XIV wieku, gdy rubieże Cesarstwa Bizantyjskiego dramatycznie się skurczyły i sam Konstantynopol oblegany był przez sułtana ottomańskiego Yildirima Bajezida (1389–1402), patriarcha Antoni IV napisał do wielkiego księcia moskiewskiego Wasyla I. Ruski władca wyraził wcześniej wątpliwość, czy roszczenia bizantyjskiego cesarza są aby uzasadnione wobec niemal całkowitego zniknięcia jego Cesarstwa z map, podkreślając, że, owszem, nadal istniał Kościół, ale nie cesarz. Patriarcha stanowczo twierdził jednak, że wprost przeciwnie, cesarz nadal był „jedynowładcą Rzymian i zaiste wszystkich chrześcijan. Wszędzie imię cesarza przez wszystkich patriarchów i metropolitów, i biskupów pamiętają, gdzie tylko ludzie chrześcijanami się mieniają”. Owo trwanie przy idei urzędu powszechnego cesarza w sytuacji, gdy jego władza obejmowała niewiele poza Konstantynopolem, krytykowane jest jako uparte obstawanie przy przestarzałej koncepcji państwa w obliczu twardej rzeczywistości. W obronie Bizantyjczyków przemawia jednak fakt, iż

owa idea była rzeczywistością. Podobnie, jak niczego nie zmieniała utrata dawnych ziem, tak i nic nie zmieniłoby przyłączenie nowych.

Celem polityki zagranicznej Bizancjum była zatem bardziej obrona i wsparcie samej ideologii, niż poszerzanie granic. Tak było z pewnością w kontaktach z ludami słowiańskimi, których ziemie leżały na północ od Cesarstwa. Choć słynny „Bułgarobójca” Bazyli II podbił ostatecznie Bułgarię w 1018 r. i włączył ją do Cesarstwa, to jednak tak drastyczne działania nie były na porządku dziennym. Bizantyjczyków zadowalało na ogół uznanie cesarza za suzerena. Jego najwyższe zwierzchnictwo uznali w IX i X wieku władcy małych księstw bałkańskich, takich jak Chorwacja i Dioklea oraz wielcy książęta moskiewscy. Jak to działało w praktyce, widać na przykładzie Serbów. Według autora, którego imię nie zachowało się do naszych czasów, lecz który niemal na pewno był urzędnikiem na dworze Konstantyna VII:

Cesarz (Bazyli I), jak miłościwy ojciec, który przyjął syna swego wielce marnotrawnego, co skruczę okazawszy w dom ojca powrócił, tak on przyjął ich i z miejsca posłał im księży z misją dyplomatyczną... gdy wszyscy boży chrzest otrzymali i do przymierza z Rzymem powrócili, władza cesarska w pełni była przywrócona w ich kraju... a mądrze określił on, iż powinni rządzeni być książętami (z ich narodu własnego) przez nich samych wybranymi.

Fragment ten wiele mówi, bowiem dla Bizantyjczyków przyjęcie chrześcijaństwa z Konstantynopola oznaczało także uznanie władzy cesarza. Było to całkowicie logiczne - jeśli cesarz był wyznaczonym przez Boga władcą chrześcijańskiego świata, wszyscy chrześcijanie winni mu byli posłuszeństwo. Fikcję tę utrzymywał cesarz „pozwalając” Serbom, by rządili nimi książęta z ich narodu. Władcy tacy często określani byli mianem cesarskich „synów”, co jasno opisywało naturę ich związku, lecz jednocześnie umieszczało ich w hierarchicznym porządku świata, na szczycie którego stał cesarz w Konstantynopolu.

Bizantyjczycy mieli podobne cele w stosunkach ze wschodnimi sąsiadami - muzułmanami, którzy od dawna władali utraconymi przez Bizancjum prowincjami Syrii, Palestyny i Egiptu. Bizantyjczycy prowadzili przeciw nim wiele zaczepnych wojen, a w niektórych przypadkach najeżdżali ich terytoria i przyłączali je do Cesarstwa, ponieważ było to poza wszystkim jedno z zadań rzymskiego cesarza - bronić chrześcijan, walcząc przeciw niewiernym. W 975 r. cesarz Jan I Tzimiskes poprowadził kampanię do Syrii oraz Palestyny i doszedł na południu aż do Cezarei, zatrzymując się niedaleko samej Jerozolimy. Nie była to jednak wyprawa krzyżowa i Bizantyjczycy porzucili pomysł zdobycia Świętego Miasta. Jan ostrożnie wycofał się z wysuniętych pozycji i granicę Bizancjum ustanowiono w północnej Syrii. Zarówno Bazyli II, jak i Roman III Argyros (1028–1034) przeprowadzali później kampanie

w Syrii, lecz w połowie XI wieku parcie do ekspansji wydawało się dobiegać końca.

Bizantyjczycy osiągnęli więc swe cele ideologiczne w drodze negocjacji. W 1027 r. zawarto traktat między cesarzem a kalifem Egiptu z dynastii Fatymidów, który władał wtedy południową Syrią i Palestyną. Układ zawierał klauzule mówiące o odbudowie kościoła Grobu Pańskiego w Jerozolimie i o powrocie do wiary chrześcijańskiej tych, którzy siłą zostali nawróceni na islam. Traktat pozwalał także cesarzowi mianować patriarchę Jerozolimy. W zamian za to Bizantyjczycy uwolnili muzułmańskich jeńców i zobowiązali się przeprowadzić remont meczetu w Konstantynopolu, który wybudowano dla arabskich kupców odwiedzających miasto. Meczet miał mieć własnego muezina, a piątkowe modlitwy miano odprawiać w imię szyickiego kalifa Fatymidów, a nie jego rywala z dynastii Abbasydów w Bagdadzie. Politykę tę kontynuowano, a traktat odnawiali kolejni cesarze w latach 1035 i 1047. W 1063 r. Konstantyn X Dukas zawarł z kalifem Fatymidów al-Mustansirem układ o oddzielnej jurysdykcji dzielnicy patriarszej w Jerozolimie i zapłacił za wzniesienie wokół niej muru. Tak jak w stosunkach Bizancjum ze Słowianami, traktaty te miały na celu zagwarantowanie uznania cesarza za głowę świata chrześcijańskiego. W tym przypadku traktaty te zapewniły mu rolę Obrońcy Świętych Miejsc oraz interesów chrześcijan pod władzą muzułmańską.

Realizacja ideologicznych roszczeń stanowiła zatem istotę polityki zagranicznej Bizancjum. Choć taka

podstawa w polityce może się wydawać nieracjonalna, równie nieracjonalny był w końcu cel krucjat, które miały zdobyć i utrzymać Jerozolimę, miasto strategicznie nieistotne, lecz o ogromnym znaczeniu duchowym.

O ile cele oraz ideologia Bizancjum pozostawały ustalone i niezmiennie, to środki pomocne w ich osiągnięciu zmieniały się nader często, w zależności od potrzeb. Siła militarna lub przynajmniej groźba jej użycia, były z pewnością jedną z metod. W 864 r. Michał III (842–867) przesunął armię aż na granicę na Dunaju, a flotę wzdłuż zachodnich wybrzeży Morza Czarnego. Nie miał na celu przyłączenia sąsiedniego chanatu Bułgarii, lecz zmuszenie chana Borysa, by przyjął chrześcijaństwo z rąk bizantyjskiego duchowieństwa, oraz by uznał zwierzchnictwo cesarza. Gdy chan to uczynił, Michał wycofał wojska. Do działań militarnych uciekano się jednak tylko w ostateczności, a Leon VI stanowczo twierdził, że wojnę należy podejmować jedynie w obronie własnego kraju, aby przywrócić pokój. Jak Manuel I wyznał w 1159 r. muzułmańskiemu władcy Aleppo i Damaszku, Nuredinowi, znał doskonale „zło, któremu skutki wojny dają początek, oraz trud, z jakim wyglądany koniec sprowadzać trzeba”. Dlatego właśnie wynegocjował traktat pokojowy.

W miejsce wojen, kiedy tylko było to możliwe, stosowano bardziej subtelne metody. Michał Psellos jasno określił, co do nich zaliczał:

Dwie rzeczy istotnie zapewniają Cesarstwu Rzymskiemu hegemonię, mam na myśli (nadawanie) godno-

ści i bogactwo, do których dochodzi trzecia, zewnętrzna, mianowicie rozsądne kontrolowanie i kierowanie się rozumem w ich rozdawnictwie.

Drugi z owych bliźniaczych filarów Psellosa dość łatwo zrozumieć. Mówiliśmy już, że bizantyjscy cesarze dysponowali godnymi pozazdroszczenia i dostępnymi w każdej chwili zasobami skarbcza, pochodzącymi z *kommerkionu* nałożonego na handel w konstantynopolitańskim porcie. Pewien XII-wieczny przybysz obliczył, że z opłat celnych oraz z czynszów za targi i kramy do cesarskiego skarbcza płynęły sumy rzędu dwudziestu tysięcy sztuk złota dziennie. A nie było to jedyne źródło dochodu państwa. W przeciwieństwie do władców Europy Zachodniej, którzy od swych wasali ściągali należności w naturze, cesarze bizantyjscy rządili społeczeństwem, w którym system monetarny był w powszechnym użyciu. Mogli zatem nakładać na lud podatki, by zapełnić skarbiec. W prowincjach gospodarstwa bez ziemi płaciły podatek od paleniska, a te z rolą uprawną płaciły połączoną opłatę od paleniska i gruntu, całość uiszczaną w złocie. Jak szacowano, źródła te przynosiły roczny dochód około siedmiu milionów sztuk złota i w roku 1025 skarbiec miał już sporą nadwyżkę, dzięki roztropnemu zarządzaniu nim przez Bazylego II.

Nie było też końca sposobom używania tego na pozór nieprzebranego bogactwa w kontaktach z ludami spoza granic Cesarstwa. W nagłych wypadkach można było po prostu zapłacić, by nieprzyjaciele zaniechali

ataku, jak to zwykł był czynić Konstantyn VIII (1025–1028) podczas swego krótkiego panowania. Aleksy I doradzał swemu synowi Janowi, by gromadził cenne dobra z zamiarem „powstrzymania chciwości” sąsiednich narodów. Praktyki tej nie pochwalano jednak w niektórych kręgach i często krytykowano ją za jej słabość. Złota można było także użyć do opłacenia najemnych żołnierzy spoza Cesarstwa, stanowiących uzupełnienie sił bizantyjskich armii. Najemnicy często pochodzili z ludów tureckich Azji Środkowej, takich jak Chazarowie czy Węgrzy, których obecność poświadczona jest w X wieku, natomiast w XI wieku szeregi armii zasilali Uzowie czy „Turkopole”, a najprawdopodobniej Pieczyngowie lub Kumanowie. Złotem można było także opłacić jedno obce mocarstwo, by zaatakowało inne. W 967 r., miast samodzielnie dokonać agresji, Bizantyjczycy zapłacili księciu ruskiemu Swiatosławowi, by wyręczył ich i najechał na dokuczliwego sąsiada z północy, Bułgarię. Bądź też, co było korzystniejsze z ekonomicznego punktu widzenia, Bizantyjczycy mogli po prostu zagrozić, że tak zrobią. Urzędnicy, w swych tyradach kierowanych do Liutpranda z Kremony, ostrzegali go, że „pieniędzmi naszymi świat cały przeciw (Ottonowi I) zwrócimy i na kawałki go roztrzaskamy, jak gliniane naczynie”. Pewien ambasador, posłany z ultimatum do Boemunda, księcia Antiochii około roku 1100, chłodno zakończył rozmowę słowami: „Sprzymierzeńcy nasi otrzymali zapłatę za waleczność na polu bitwy”.

Skarbcza państwowego używano jednak także bardziej subtelnie, nie tyle do bezpośredniego kupowania bezpieczeństwa Konstantynopola, ile do wywierania wrażenia na „barbarzyńcach” z zewnątrz, którym imponować miała szczególna natura osoby cesarza, miasta i całego Cesarstwa. Jedną ze stosowanych taktyk było olśniewanie gości samą wspaniałością dworskiej etykiety. Kiedy sułtan seldzucki Kilidż–Arslan II (1156–1192) odwiedził Konstantynopol w 1162 r., Manuel I przyjął go siedząc na tronie ze złota wysadzonym drogimi kamieniami i perłami, a na piersi widniał mu ogromny rubin. Sułtan obdarowany został hojnymi darami na dowód cesarskiej szczodrości i opieki. Podobnego przyjęcia doświadczył Liutprand z Kremony podczas swej pierwszej wizyty w Konstantynopolu w 949 r., gdy w Magnaurze w Wielkim Pałacu przyjął go cesarz siedzący na tronie w otoczeniu mechanicznych lwów, które ryczały, oraz ptactwa świergocącego, gdy poseł się zbliżał.

Złoto znajdowało także inne zastosowanie - jako dyplomatyczny podarek, często o ważnej wymowie ideologicznej. Złota korona, która miała zostać podarowana przez Michała VII Dukasa królowi Węgier Gezie I (1074–1077), przedstawiała portrety Michała i jego syna Konstantyna, otoczonych aureolą i inskrypcjami „cesarze Rzymian”. Geza miał tam także swój wizerunek, lecz bez aureoli, ze wzrokiem utkwionym w cesarza i nazwany był po prostu „królem” (*krales*) Węgier. W ten sposób jasno określono jego miejsce w porządku rzeczy. Innym częstym darem były sztuki je-

dwabiu, a Konstantyn VII wręcz zalecił, by jadąc na wyprawy wojenne, cesarze brali spory ich zapas. Rzadkość podobnych luksusów w krajach, z których pochodzili obdarowywani nieodznaczający się aż tak wyszukaniem obejściem, pomagała umacniać opinię Cesarstwa jako centrum bogactwa i potęgi. Czasem dary przybierały formę złotego relikwiarza, zawierającego szczątki świętych. Relikwiarz taki wysłano na przykład angielskiemu królowi Edwardowi Wyznawcy (1042–1066) oraz zachodniemu cesarzowi Henrykowi IV (1056–1106) w drugiej połowie XI wieku. I w tym wypadku odczytać można było wymowę ideologiczną podarków: relikwie łączyły ich ofiarodawcę, cesarza, z królestwem niebieskim, źródłem jego władzy i powagi, były zatem ważnym elementem osiągnięcia drugiego z celów polityki zagranicznej Cesarstwa.

Gdy chodzi o drugi z wymienionych przez Psellosa filarów państwa - system urzędów - sądzić by można, że Psellos miał na myśli wyłącznie wewnętrzne układy w Konstantynopolu i wykazywał jedynie typową dla bizantyjskich urzędników obsesję na punkcie hierarchii stanowisk. Lecz stopnie tytułów i zaszczytów były dla Bizantyjczyków tak samo ważne w podejściu do kontaktów zagranicznych, jak do struktury hierarchii dworskiej. Chcąc na przykład zawrzeć pokój z Pieczyngami, którzy nękali ich w 1050 r., Bizantyjczycy zaprosili przywódcę tego dokuczliwego plemienia ze stepów do samego Konstantynopola, gdzie nie tylko ofiarowano mu dary, lecz także nadano cesarskie tytuły i urzędy. Podobnie, jak urzędnicy bizantyjscy, także zagraniczni

wielmoże spodziewać się mogli dorocznej pensji w złocie i odpowiednich jedwabnych strojów, co bez wątpienia dodawało blasku ich tytułom. Władcy Bizancjum doskonale zdawali sobie sprawę, że dla pełnego efektu zarówno tytuły, jak i szaty musiały być rzadko spotykane i niepospolite. W związku z tym bardzo dbali o to, by pewne rodzaje jedwabnych strojów nie były w zbyt powszechnym użyciu. Kupcom, którzy mimo zakazu sprzedawali jedwabie obcokrajowcom, groziła chłosta, a gdy Liutprand z Kremony w 968 r. próbował zabrać kilka jedwabnych strojów ze sobą do kraju, skonfiskowali mu je cesarscy urzędnicy. Szaty ze złotogłowiu, jak ostrzegał XIII-wieczny duchowny Jerzy Pachymeres, były „krwią Rzymian”.

Ważną rolę odgrywało także dopuszczenie obcokrajowców do cesarskich ceremoniałów. Konstantyn VII twierdził, że w ceremoniach manifestowała się potęga Cesarstwa, i że uczestniczenie w nich skłaniało obcokrajowców do lepszego zachowania. Szczególnie dbano o to, by zagraniczni sojusznicy i honorowi goście brali udział w ucztach i obrzędach dworu w Konstantynopolu, bez wątpienia po to, aby potem rozgłaszali u swoich o wielkim majestacie i bogactwie Cesarstwa. Ceremonie te, podobnie jak dary, niosły ze sobą niezbite i ostentacyjne przesłanie. Do stałej praktyki należało sadzanie odwiedzających dwór cesarski władców na miejscach ustawionych poniżej tronu cesarza. Liutprand zanotował, że na wypadek, gdyby aluzja ta okazała się niewystarczająco jasna, cesarz siedział na mechanicznym tronie, by móc w każdej chwili pod-

nieść go niemal pod sklepienie, skąd spoglądał w dół na pełnego pokory gościa.

Oprócz owych dwóch filarów - bogactwa i zaszczytów - Bizantyjczycy opanowali po mistrzowsku strategię, dzięki którym ich dyplomaci potrafili od wieków skutecznie manipulować sojusznikami i neutralizować wrogów. Na przykład od czasu do czasu stosowali metodę „kija i marchewki” w kontaktach z sąsiadującym z nimi plemionami. Teofilaktes, biskup Ochrydy, wychwalał w panegiryku Aleksego I za to, że rozprawił się z Pieczyngami w 1087 r., najpierw wygłaszając do nich tyradę „już to słowami ostrymi i szorstkimi, już to delikatnymi jak płatki zimowego śniegu”. Stosowano też zasadę „dziel i rządź”. Konstantyn VII radził synowi dbać o to, by Pieczyngowie nigdy nie nawiązali przyjaznych stosunków z Rusinami, aby ci przypadkiem nie zmówili się przeciw Konstantynopolowi. Manuel I starał się dyskretnie ingerować w złożone stosunki państw–miast północnej Italii, próbując nie dopuścić, by zjednoczyły się przeciw Bizantyjczykom. Na koniec, Bizantyjczycy potrafili też wykorzystywać obyczaje samych cudzoziemców, by sterować nimi z pożytkiem dla *Oikoumene*. Jednym z takich narzędzi był wymóg złożenia przysięgi w społeczeństwie bizantyjskim stosowanej raczej rzadko, lecz żądanej nader często od obcych sojuszników i najemnych żołnierzy dla zapewnienia sobie ich lojalności. Na przykład Aleksey I wymagał przysięgi od niektórych Turków, którzy zaciągnęli się do jego armii, a ci złożyli ją „zgodnie ze swym obyczajem”. Gdy inny kontyngent ślubował lo-

jalność Niceforowi III, żołnierze spleli ręce na piersi, gdyż w ten sposób prawdopodobnie składano u nich przysięgi.

Takimi zatem metodami władcy Bizancjum mieli nadzieję osiągnąć najważniejsze cele swej polityki zagranicznej. Teraz zbadać należy na ile skuteczni byli w realizacji owych zamierzeń.

W okresie od IX do XI wieku bizantyjska elita miała nie tylko wytyczone niezwykle jasne cele w polityce zagranicznej, lecz także osiągała na tym polu ogromne sukcesy, zarówno w kontaktach ze Słowianami na północy, jak i z arabskimi muzułmanami na wschodzie. Triumfy ich dyplomacji znacznie przewyższały krótkotrwałe zdobycze militarne Bazylego II oraz innych wojujących cesarzy. Jeśli chodzi o Słowian, Bizantyjczycy zdołali nie tylko uporać się z zagrożeniem Konstantynopola ze strony Bułgarów i Rusinów, lecz także, nawracając ich na chrześcijaństwo, stworzyli „Wspólnotę Bizantyjską” na wschodzie Europy, której ludy uznawały zwierzchnictwo cesarza jako głowy prawosławnego świata. W przypadku zaś Arabów, Bizantyjczycy mieli do czynienia z potęgą znacznie silniejszą niż ich Cesarstwo, a jej religia oraz ideologia były równie atrakcyjne, co ich własne. Niemniej jednak zdołali odwrócić sytuację z VII wieku, gdy Cesarstwu nieuchronnie zagrażał najazd, a także ustanowili pewien *modus vivendi* z potężnymi sąsiadami. Co więcej, choć nie było najmniejszych szans, by muzułmanie uznali jakąkolwiek zwierzchność cesarza, byli jednak gotowi przyjąć, że jego Cesarstwo miało swoje miejsce

w boskim planie, i że jego władcy przysługiwały pewne prawa jako obrońcy chrześcijan żyjących pod ich panowaniem.

A jednak elita bizantyjska, pomimo odnoszonych wcześniej sukcesów, kierując wydarzeniami w XI i XII wieku ostatecznie doprowadziła Konstantynopol i razem z nim całe Cesarstwo do katastrofy w 1204 r. To odwrócenie sytuacji niektórzy komentatorzy dziejów tłumaczą dziś charakterem elity Bizancjum, który w pewien sposób przyczynił się do klęski, ponieważ było to grono ludzi wybitnie niekompetentnych, jeśli chodzi o prowadzenie polityki zagranicznej. Ich szczególnie rozległe jak na owe czasy wykształcenie dawało im powód do dumy, która - jak chce opinia - „graniczyła z zarozumiałstwem”. Gdy mowa o polityce zagranicznej, ich nieznośna megalomania i tendencja do zamykania się w „ochronnej skorupie własnych tradycji” sprawiła, że pogardzali „wszelkimi obcymi jako nieokrzesanymi barbarzyńcami”. Z pewnością prawdą jest, że w swoim pisarstwie często określali cudzoziemców mianem „barbarzyńców” i nierzadko opisywali ich słowami, które wydają się pejoratywne i pogardliwe. Annę Komnenę bawiły sztuczne pozy Normana Roberta Guiscarda, narzekała też na niemożliwe do wymówienia imiona przywódców Pieczyngów, które psuły melodię jej prozy. Kinnamos protekcjonalnie zauważał, że „w fortunnych czasach barbarzyńca wywyższa się i chwali ponad miarę, lecz w chwili klęski aż nadto jest pognębiony i nader pokorny”. Wydaje się, że nie znali nawet nazw obcych ludów, używając w stosunku do

nich określeń beznadziejnie przestarzałych; Turków nazywali na przykład „Persami”, a Normanów „Celtami”. Jeśli władcy Cesarstwa rzeczywiście przyjęli taką linię postępowania w codziennych kontaktach z obco-krajowcami, niewykluczone, że to właśnie ta ich hermetyczność i pewne ograniczenie horyzontów myślowych spowodowały załamanie w stosunkach z Zachodem i doprowadziły do katastrofy w 1204 r.

Lecz jeśli właśnie tak to się przedstawiało, bardzo trudno byłoby wytłumaczyć długie stulecia wcześniejszych triumfów Cesarstwa. W rzeczywistości owo rzekomo pogardliwe nastawienie do cudzoziemców w literackich przekazach Anny Komneny i Jana Kinnamosa jest mylące. Nie wynikało ono bowiem z pogardy czy ignorancji. Klasycyzujący gatunek literacki, w jakim oboje tworzyli, wymagał, by chwilę obecną opisywać językiem przeszłości i by poprowadzić wyraźną granicę między „nimi”, a „nami”, co naśladować miało starożytny grecki podział na Greków i barbarzyńców. Historia obfituje w przykłady, iż w praktyce członkowie elity wykazywali wiedzę i zrozumienie dla obcych kultur. Manualy, jak *De administratio imperio* Konstantyna VII, pełne są starannie zebranych informacji o stylu życia ludów, które mieszkały poza rubieżami Cesarstwa. Nawet w próbach literackich klasycyzująca maska opada na tyle często, by pokazać, że ich autorzy mieli dokładną wiedzę o ludzie, o którym pisali, a czasem uważali nawet, że posiada on zdolności przewyższające talenty Bizantyjczyków. Anna Komnena, pragnąc jak najlepiej wyrazić się o umiejętnościach jeździeckich

Nicefora Katakalyon, stwierdziła, iż ktoś mógłby pomyśleć, że jest Normanem.

Nawet w przypadku muzułmańskich Arabów, z którymi Cesarstwo od stuleci było w stanie niemal nieprzerwanej wojny, wykształceni Bizantyjczycy dostrzegali wagę zrozumienia języka i kultury wroga. Fotios, patriarcha Konstantynopola (858–867 i 878–886), typowy bizantyjski uczyony i biurokrata, wymieniał przyjazne listy z arabskim emirem Krety, a Jan Antypatos, wysłany do Damaszku jako ambasador w 946 r., wymieniał po przyjacielsku opinie z tamtejszymi intelektualistami. W rezultacie Bizantyjczycy byli dobrze zorientowani w świecie muzułmanów i choć jednocześnie wdawali się w żaźarte pisemne polemiki przeciw islamowi, rzadko popełniali błędy przedstawicielei zachodniej Europy, opisujących islam jako religię politeistyczną lub bałwochwalczą.

Ową wiedzę i zrozumienie dla obcych ludów wiadać w praktycznym działaniu bizantyjskiej dyplomacji. Stworzenie bizantyjskiej wspólnoty było w dużym stopniu wynikiem właściwego spożytkowania tych wszystkich informacji i pozwolenia dopiero co ochrzczonej Słowianom na opracowanie liturgii i przekładów pism świętych w ich własnym języku, zamiast prób narzucenia im obcej mowy, jak to czynili misjonarze zachodni. Gdy ustanowiono ambasadę Konstantynopola na dworze Saladyna w 1189 r., Bizantyjczycy mogli postawić na jej czele swego przedstawiciela mówiącego płynnie po arabsku. Wybierając dar dla kalifa Kordoby, Konstantyn VII postanowił

ofiarować mu nie jakieś złote błyskotki, które wystarczyłyby któremuś z prymitywniejszych plemion z północy, lecz manuskrypt *Materia medica* starożytnego greckiego pisarza Dioskoridesa - cesarz najwyraźniej wiedział doskonale, że grecka medycyna cieszy się w świecie islamu wielkim szacunkiem i dlatego przekonany był, że ten właśnie dar będzie miał odpowiednią wartość.

Twierdzenie, iż konflikt między Bizancjum i krzyżowcami narósł z powodu ograniczonej mentalności bizantyjskiej elity, ma zatem niewiele argumentów na swoje poparcie. Niemniej jednak istnieją podstawy do upatrywania przyczyn konfliktu w charakterze i sposobie myślenia tej grupy, a szczególnie w priorytetach, jakie przyjęła formułując politykę zagraniczną. Jak pamiętamy, po pierwsze, była to troska o bezpieczeństwo Konstantynopola i *Oikoumene*, a po drugie, dbałość o zapewnienie uznania roszczeń cesarza do sprawowania najwyższej władzy w chrześcijaństwie.

Cele te uważane były za tak szczytne i szlachetne, że niemal każde działanie, które je przybliżało, było nie tylko uprawomocnione, ale także zdecydowanie godne pochwały. Już w X wieku Leon VI uważał, że czasem bezpieczniej było i z większą korzyścią zwyciężać wrogów podstępem. Zasada ta nadal sprawdzała się w czasach krucjat, gdy Anna Komnena pisała, że „najwyższym zadaniem generała jest zwyciężać, nie tylko na sile wojsk polegając, lecz także na traktatach, a jest też droga inna - czasem, gdy okazja sprzyja, wroga szalbierstwem pokonać można”. W słowach tych po-

brzmiewa już podejście nowoczesne, przywołujące za-
lecenie Macchiavellego, iż władca „nie może ugiąć się
przed oskarżeniami o występki, które konieczne są dla
utrzymania bezpieczeństwa państwa”. Niemniej jednak
podejście to było typowo bizantyjskie, wpojone elicie
rządzącej wraz z klasycznym wykształceniem. Pewien
Bizantyjczyk opisał, jak studentów pobierających nauki
wyższego stopnia uczono „splatać miesterne fraz paję-
czyny i sens słów pisanych w zagadki przekształcać,
jedną rzecz wyrażając mową, zaś inną w myśli skrywa-
jąc”. Dwulicowość była niemal miarą wykształcenia
i finezji, oznaką wyższości nad niewyuczonymi prostakami”.

Praktyczne zastosowanie tych poglądów dostrzec
można w bizantyjskiej polityce zagranicznej. Psellos
przechwalał się, że potrafi układać listy do kalifa Faty-
midów tak, by wydawało się, że mówiły jedno, lecz na-
prawdę znaczyły co innego, a Anna Komnena chwaliła
swego ojca i wuja za tę samą umiejętność. Jej opis kon-
taktów Aleksego I z paulicjańskimi heretykami w 1083
r. jest znakomitym przykładem na to, jak owa dopusz-
czalna dwulicowość wyglądała w praktyce. Paulicjanie
osiedli na części terytorium cesarstwa w Tracji i choć
teoretycznie byli poddanymi cesarza, uważano, że za-
grożali okolicznym terenom. Nie chcąc ryzykować
otwartej wojny, Aleksy wezwał ich na spotkanie w Mo-
synopolis, gdzie przyjął ich osobiście, w ujmujący spo-
sób okazując przyjaźń i twierdząc, że chce ich zapisać
do służby w szeregach swej armii. Gdy podejrzliwość
Paulicjan została uśpiona, przywódców aresztowano,

a niższych rangą wojowników rozbrojono. Ich majątek rozdano oficerom lojalnym wobec Aleksego, a rodziny wypędzono z domów. Drobiazgowość, z jaką Anna Komnena rozwodzi się nad tą historią jasno pokazuje, iż nawet w najmniejszym stopniu nie uważa tego podstępu za hańbiący, lecz po prostu za kolejny mężny czyn swego ojca w obronie *Oikoumene*.

Podobne przedkładanie interesów Cesarstwa ponad wszystko ludzie spoza Bizancjum odczytywać mogli w zupełnie innym świetle. Jak z gorzką ironią zauważył duchowny Odo z Deuil, Bizantyjczycy wierzyli, że „nic, co dla dobra świętego Cesarstwa jest czynione nie może być krzywoprzysięstwem”. To, co Anna Komnena przedstawiała jako zręczną zaradność, cudzoziemcy uważali za obłudę i oszustwo. Pewien zgorzkniały Rusin sarkał, że „Grecy nawet do dziś są przebiegli”, a w zachodnich kronikach sprzed wypraw krzyżowych pełno jest sarkastycznych uwag o skłonności Bizantyjczyków do zwyciężania oszustwem tych, których nie udaje się pokonać siłą.

W tej różnicy stanowisk tkwiło zarzewie konfliktu między dążeniami zagranicznej polityki Cesarstwa Bizantyjskiego a celami krucjat. W myśl jednej ideologii najwyższym celem pobożnego chrześcijanina było utrwalanie *Oikoumene* pod przywództwem cesarza, toteż jej zwolennicy skłonni byli akceptować wszelkie środki, by to osiągnąć. Natomiast wyznawcy drugiego światopoglądu byli zwolennikami wypowiedzenia wojny niewiernym, aby przejąć i bronić święte miasto, Jerozolimę. Jak czas miał pokazać, zastosowanie trady-

cyjnych metod bizantyjskiej dyplomacji wobec papie-
stwa, krzyżowców i państw biorących udział w krucja-
tach, miało być brzemienne w nieprzewidziane i kata-
strofalne wręcz skutki.

W poszukiwaniu bezpieczeństwa

Kontakty między Cesarstwem Bizantyjskim a ruchem krzyżowców miały swe początki w połowie XI wieku, gdy po okresie 150 lat, podczas których Bizancjum zachowywało się ofensywnie wobec zewnętrznych wrogów, potem nagle samo stało się ponownie celem ataku. Naddunajskie plemię zwane Pieczyngami rozpoczęło najazdy na Bałkany. Turcy Seldżuci bezkarnie forsowali wypadki przez granicę do Armenii, podczas gdy na południu Italii Normanowie stopniowo podbijali bizantyjskie prowincje Apulii i Kalabrii. Dla Michała Psellosa tak gwałtowny koniec triumfów Cesarstwa równy był „wielkiemu potopowi”.

Sytuacja pogarszała się wraz z upływem lat. Nie powstrzymał ataków traktat zawarty z seldżukami, którzy wdzierali się coraz głębiej w bizantyjską część Azji Mniejszej. W 1058 r. złupiono Melitenę, a w następnym roku ten sam los spotkał Sebasteę. Sześć lat później seldżucki sułtan Alp Arslan zajął siłą Ani, będące prastarą stolicą królestwa Armenii, zanim jeszcze Bizantyjczycy przyłączyli je do Cesarstwa przed około dwudziestu laty przed najazdem Seldżuków. W 1067 r. Cezarea, miasto znajdujące się z dala od granic i z tej racji mogące czuć się dotąd bezpiecznie, zostało splądrowane, a tamtejsza katedra św. Bazylego zbezczeszczona. Sytuacja wyraźnie wymagała podjęcia drastycznych kroków, toteż w sierpniu 1071 r. wielka armia bizantyjska dowodzona osobiście przez cesarza Romana

IV Diogenesa wyruszyła do Armenii, by powstrzymać te ataki. Tymczasem w pobliżu miasta Mantzikert Roman starł się nie z odosobnionymi bandami Turków, jakich się spodziewał, lecz z główną armią Alp Arslana, maszerującą przez te ziemie w drodze na południe, by walczyć z Fatymidami w Egipcie. W bitwie, jaka się wywiązała, oddziały cesarza zostały rozproszone, a gdy on sam wraz ze swą strażą odważnie stawił czoło wrogowi, został przez zwycięskich Turków odcięty od swego wojska i wzięty do niewoli.

Widząc upadek armii cesarskiej, Michał Attaliates, bizantyjski żołnierz, który brał udział w bitwie, mógł jedynie załamywać ręce nad „ciężarem i ogromem wstydu, jaki naznaczył porażkę naszą i hańbą nie do zniesienia, która do słowa «Rzymianin» przylgnęła”. Lecz mimo słów Attaliatesa i pomimo ciężkich strat pod Mantzikert, porażka sama w sobie nie była jeszcze katastrofą. Zwycięski sułtan narzucił łagodne warunki pokoju, ponieważ jego głównym celem był dalszy marsz przeciw najbardziej niebezpiecznemu wrogowi - heretykom, szyickim Fatymidom. Dlatego też nie wysuwał żądań cesji ziem Bizancjum i uwolnił pojmanego Romana, w zamian zadowolając się jedynie umiarkowanej wielkości okupem. Szczodrość sułtana oraz fakt, że pochłaniały go inne sprawy, powinny były dać Bizantyjczykom szansę, by podnieść się po klęsce. Niestety, w czasie gdy cesarz Roman był więźniem sułtana, Michał Psellos wraz z rodziną Dukasów, swymi sojusznikami w Konstantynopolu, obwołali Michała VII Dukasa pełnoprawnym cesarzem. Kiedy Roman wrócił

z niewoli, wybuchła wojna domowa między dwoma walczącymi o tron cesarzami, w której Roman został pokonany i obalony. Michał VII miał niewiele czasu, by cieszyć się w spokoju cesarską koroną. Jego tron co chwila wystawiały na próbę rewolty i próby uzurpacji, w tym jedna udana, która pozbawiła go władzy w roku 1078. Jego następcą, Nicefor III Botaniates, rządził niecały rok, zanim on z kolei został obalony przez Aleksego Komnena.

W zamieszaniu, które nastąpiło po tych wewnętrznych wstrząsach, Bizantyjczycy nie stawiali oporu bandom Turków, które przybywały do Azji Mniejszej i zajmowały tamtejsze ziemie. Początkowo proces ten przebiegał stopniowo, lecz wkrótce dowództwo nad Turkami objął i poprowadził ich ku zdobyczom Sulejman ibn Kutlumusz, kuzyn Alp Arslana. W 1078 r. Sulejman zajął Niceę, położoną zaledwie sto kilometrów od samego Konstantynopola, a w 1084 r. łupem Turków padła także strategicznie ważna Antiochia, dawniej strzegąca południowo-wschodnich rubieży Cesarstwa. Przyjmując tytuł sułtana, Sulejman uczynił swoją stolicą Ikonion, po turecku zwany Konya. Natomiast Smyrnę, leżącą na wybrzeżu Morza Egejskiego, zajął na wpół samowładny emir o imieniu Tzachas. Do roku 1090 cała niemal Azja Mniejsza znajdowała się w rękach tego lub innego tureckiego wodza, oprócz pozostającego nadal pod kontrolą Bizancjum niewielkiego obszaru na wschód od Chalcedonu, na przeciwległym od Konstantynopola brzegu Bosforu.

Podobne wydarzenia miały miejsce w zachodnich prowincjach imperium. W 1053 r. Bizancjum zmuszone było pójść na ugodę z Pieczyngami i zaakceptować ich osiedlenie się na ziemiach Cesarstwa na południe od Dunaju. Do 1071 r. Normanowie pod wodzą Roberta Guiscarda dopełnili już podboju terenów Bizancjum przez zajęcie Bari, kładąc tym samym kres stuletnim rządóm Cesarstwa w południowej Italii. Dziesięć lat później Guiscard i jego syn Boemund przypuścili atak na bałkańskie prowincje Bizancjum nad Adriatykiem, a w październiku 1081 r. pod Dyrrachion zadali cesarskim siłom klęskę niemal równie dotkliwą, jak Turcy pod Mantzikert. Tym razem cesarz Aleksy Komnen „w kurzu cały, krwią zbroczony, z odsłoniętą głową, i rudymi włosami oczy mu całe przesłaniającymi”, umknął przed pojmaniem salwując się ucieczką na koniu, podczas której zabił jednego ze ścigających go Normanów. Istniało teraz realne zagrożenie, że Normanowie pójdą dalej w kierunku Tesaloniki i Konstantynopola.

Sytuacja była bez wątpienia poważna, lecz dwa czynniki zapewniały Cesarstwu możliwość podźwignięcia się po stratach. Po pierwsze, pomimo zadziwiającego tempa, z jakim cesarze obejmowali tron i odchodzili, władza urzędników cywilnych pozostawała niezmienna i dzięki zasobom nagromadzonej mądrości i doświadczenia była w stanie pomóc w rozwiązywaniu codziennych problemów. Po drugie, mądrość ta uczyła, że sytuacja, w jakiej znajdowało się Cesarstwo, nie była nowa. Gdy przyjrzeć się dziejom i wczytać w manualy,

przypomnieć by można sobie na przykład, że w sierpniu 917 r. armia bizantyjska została całkowicie rozbita przez chana Bułgarów Symeona (893–927) pod Anchialos w Tracji. Po tej klęsce większa część Bałkanów dostała się w jego ręce, a wojska Bułgarów dotarły aż pod mury Konstantynopola. Cesarstwo podźwignęło się po tym ciosie przez pokonanie Symeona nie orężem, lecz dyplomacją. Północnych wrogów Bułgarów - Serbów i Chorwatów - opłacono, by go zaatakowali. Poselstwo Bułgarów, wracające z północnej Afryki, gdzie otrzymało od Fatymidów obietnicę przyjscia im z pomocą, zostało w pół drogi zatrzymane, a do kalifa Fatymidów wysłano pokaźną sumę, w celu przekupienia go, by zatrzymał swoją flotę w porcie. Za sprawą podobnych taktyk Symeon miewał nieustanne kłopoty, aż w końcu zmarł na jakże wygodny dla jego wrogów atak serca, a chanat rozpadł się pod nieudolnymi rządami jego następcy.

W obliczu podobnej sytuacji w drugiej połowie XI wieku, władcy *Oikoumene* szukali zbliżonych rozwiązań, przeznaczając sumy z zasobów skarbcza na opłacanie obcych za prowadzenie walki z wrogami Bizancjum, zyskując w nich albo sprzymierzeńców, albo płatnych najemników służących w bizantyjskiej armii. Polityka ta różniła się jednak w jednym zasadniczym punkcie od taktyk, jakie Cesarstwo stosowało w przeszłości. Tym razem Bizantyjczycy na skalę dotychczas niespotykaną kierowali swoje dyplomatyczne zabiegi w stronę chrześcijańskiego Zachodu, a szczególnie papieża. Mieli przy tym do czynienia z ludźmi zupełnie

innymi niż prymitywni Słowianie czy muzułmańscy Arabowie, gdyż papieżstwo, podobnie jak Cesarstwo Bizantyjskie, rościło sobie prawo do przewodzenia całemu chrześcijańskiemu światu. W rezultacie ówczesne bizantyjskie zabiegi, zmierzające do ratowania Cesarstwa, miały mieć konsekwencje, jakich wtedy nie można było jeszcze przewidzieć.

Fakt, że najazdy Pieczyngów, Normanów czy Seldżuków zaczęły przedstawiać dla władców Bizancjum tak poważny problem, wynikał po części z polityki obowiązującej za czasów panowania Konstantyna IX Monomacha (1042–1055). Cesarza tego, człowieka przyjaznego ludziom i wykształconego, otaczał dwór o obyczajach liberalnych i dość rozluźnionych. Konstantyn z lubością występował przeciw konwencjonalnej moralności, lokując w pałacu swą kochankę obok żony, cesarzowej Zoe, i otaczał się najwybitniejszymi intelektualistami swych czasów, wśród których prym wiodli Michał Psellos, Konstantyn Lichudes i Jan Ksifilinos. Po konsultacjach z owymi doradcami, Konstantyn IX przedsięwziął serię reform modernizujących administrację oraz system obrony Cesarstwa. Korzystając z okresu większego spokoju, jaki panował wówczas na granicach Bizancjum, rozwiązano część obrony statycznej. Zredukowano armię *Themata*, czyli okręgi wojskowe, w których grupy chłopów dostawały w uprawę ziemi w zamian za to, że pewna ich liczba służyła w cesarskiej armii, i zastąpiono je zawodowymi oddziałami stacjonującymi w nadgranicznych twierdzeniach.

Polityka ta wydawała się wówczas ze wszech miar właściwa, lecz w jej wyniku wewnątrz terytorium stacjonowało niewiele wojsk obronnych, a jeszcze mniej było tam rezerw, które w potrzebie można byłoby powołać pod broń. Gdy w drugiej połowie XI wieku niebezpieczeństwa narastały, Bizantyjczycy, chcąc uzupełnić niedobory w swych siłach obronnych, rekrutowali najemników z obcych krajów. Kiedy w 1090 r. Cesarstwu zagrozili Pieczyngowie, Aleksy I wezwał pod broń najemników „ze wszech stron”. Nie było to ani niczym nowym, ani jakąś wprowadzoną w panice reformą, która by pilnie rozwiązać miała zaistniałą nagle groźną sytuację. Bizantyjczycy od wieków zatrudniali najemników w swych armiach. Jediną różnicę stanowiło teraz to, że ich liczba znacznie wzrosła w XI wieku, przy czym większość z nich pochodziła z Europy Zachodniej, czyli - jak mówili Bizantyjczycy - była „Łacinnikami”.

Różnica powstała z dwóch przyczyn. Po pierwsze, z powodu zagrożenia ze strony Pieczyngów i Turków Bizantyjczycy nie mogli już polegać całkowicie na oddziałach tureckich, jak to miało miejsce w przeszłości. Niebezpieczeństwo najmowania obcych żołnierzy przeciw wrogom, z którymi ci spokrewnieni byli plemienie, wyszło na jaw tuż przed bitwą pod Mantzikert w 1071, gdy cały kontyngent Uzów zdezerterował na stronę turecką. Po drugie, mieszkańcy zachodniej Europy stali się nagle znacznie bardziej zauważalni w Bizancjum w wyniku nasilenia się pielgrzymek do Jerozolimy. Podboje bizantyjskie w Syrii oraz konkordat

zawarty w 1027 r. z Fatymidami rządzącymi Jerozolimą oznaczały, że lądowy szlak do Palestyny był teraz o wiele bezpieczniejszy, co zachęcało większą liczbę pielgrzymów do podjęcia podróży, i to przez Konstantynopol. Zachodnioeuropejscy przedstawiciele najwyższej hierarchii władzy, zarówno duchownej, jak i świeckiej, jak Robert, książę Normandii i Swen, syn Godwina, earla Wessexu, przybywali zatem do bizantyjskiej stolicy jako goście.

Konstantynopol ciepło witał przejezdnych pielgrzymów. Jak głoszą zachodnie źródła, co ważniejsi goście odjeżdżali często hojnie obdarowani przez cesarza. Ulfryk, biskup Orleanu, będący w Konstantynopolu w latach 1025–1028, wyjechał z miasta z fragmentem Krzyża Świętego i jedwabnymi draperiami. Pibo z Toul otrzymał w darze inny fragment Krzyża, a Rejnald z Langres obdarowany został ręką św. Mamasa. Robert z Normandii opuścił miasto zabierając wielki ładunek złota i kosztownych szat”.

Bez wątpienia hojność taka podyktowana była chęcią wzmocnienia wizerunku cesarza jako głowy chrześcijańskiego świata, patrona i obrońcy pielgrzymów oraz wszystkich chrześcijan. Miała też jednak inną przyczynę: Ulfryk z Orleanu nie był jedynie zwykłym pielgrzymem. Był także ambasadorem, który przywiózł dary od króla Francji Roberta II (996–1031). Nie wiadomo, do jakich negocjacji doszło między cesarzem i biskupem, lecz późniejszy incydent rzuca światło na ich przypuszczalny charakter. Około roku 1090 Robert I Fryzyjczyk, hrabia Flandrii (1071–1093), wracał

z pielgrzymki do Jerozolimy. Przejeżdżając przez terytorium Bizancjum, spotkał się z cesarzem Aleksym I w Beroi koło Tesaloniki. W wyniku rozmów Robert obiecał wysłać pięciuset konnych, by oddali swe usługi cesarzowi jako sojusznicy. Żołnierze ci przybyli następnie, tak jak obiecano i służyli pod bezpośrednimi rozkazami cesarza. Najwyraźniej władcy w Konstantynopolu i ich doradcy wykorzystywali ruch pielgrzymów, przemierzających ich kraj, by rekrutować spośród nich najemników do bizantyjskiej armii.

Jednak nowe oddziały wojsk zaciężnych były tak pilnie potrzebne, że Bizantyjczykom nie wystarczało już bierne czekanie na potencjalnych najemników z Zachodu, którzy być może trafią do nich jako pielgrzymi. W 1051 r. bizantyjski urzędnik imieniem Argyros wysłany został do południowej Italii z okazałymi zasobami złota i jedwabnego odzienia, mającymi służyć jako zachęta do pozyskania normandzkiego rycerstwa. Poczynania takie nabrały z czasem coraz szerszego zasięgu. Prawdopodobnie nawet do Wilhelma Zdobywcy, księcia Normandii, i do Roberta z Flandrii skierowano listy zachęcające ich do wysłania rycerzy do Konstantynopola. Próby rekrutacji sięgnęły aż do Anglii. W 1063 r. odkryto w Winchester ołowianą pieczęć z imieniem Jana Rafaela, bizantyjskiego dowódcy wojskowego, co pozwala przypuszczać, że zwracano się do Anglii już w piątym dziesięcioleciu XI wieku. W 1100 r. przybyło tam całe poselstwo, przywożąc dary w postaci relikwii, najprawdopodobniej w celach pozyskania najemników.

Za sprawą tychże prób rekrutacji zachodni najemnicy stali się w XI wieku częstym widokiem w bizantyjskiej armii. Skandynawowie na przykład tworzyli słynną Gwardię Wareską, której powierzono pieczę nad osobistym bezpieczeństwem cesarza. Normanowie byli szczególnie liczni w pierwszej połowie wieku, a po roku 1066 łatwo można było zdobyć angielskich ochotników, uciekających przed podbojem ich kraju przez Normanów. Stworzyli oni pokaźny kontyngent wojska, które Aleksy I poprowadził przeciw Robertowi Guiscardowi pod Dyrrachion w 1081 r.

Polityka rekrutowania obcych oddziałów sprawdzała się dotąd całkiem nieźle. Zdarzyło się jednak kilka przypadków, gdy najemnicy okazali się nie w pełni lojalni wobec cesarza. W 1069 r. Robert Crispin, normański rycerz w służbie Bizancjum, niezadowolony z zapłaty zaczął rabować miejscowych poborców podatków. Parę lat później inny Norman, Roussel z Bailleul, próbował utworzyć własne księstwo na bizantyjskich ziemiach w Azji Mniejszej i siły cesarza musiały przywołać go do posłuszeństwa. Przeważnie jednak zachodnich najemników postrzegano jako najbardziej oddanych i skutecznych żołnierzy w cesarskiej służbie. Normoński kronikarz Orderyk Vitalis pisał, że Gwardia Wareska, której powierzono ochronę cesarza i Anny Komneny, utrzymywała, iż „lojalność wobec cesarza i pieczę nad nimi jest dla niej tradycją rodzinną, rodzajem świętej powinności i dziedzictwa z pokolenia na pokolenie przekazywanego”. Bizantyjczycy nie szczędzili pochwał także tym, którzy służyli w armiach po-

lowych. Michał Attaliates relacjonował pełen podziwu, jak w 1054 r. zachodni żołnierz sam, bez niczyjej pomocy, zniszczył turecką balistę podczas oblężenia Mantzikert. Zatem sprowadzenie zachodnich najemników do Cesarstwa nie było w żadnym razie błędem w postępowaniu elity Bizancjum, lecz kontynuacją polityki zagranicznej, która w przeszłości była bardzo skuteczna i z reguły nadal przynosiła pożądane rezultaty.

Dotyczyło to również innej tradycyjnej strony bizantyjskiej polityki zagranicznej - sojuszy cementowanych dzięki hojnym subwencjom. W XI wieku władcy Cesarstwa stosowali tę metodę, jak i w przeszłości - i z podobnie pozytywnym skutkiem. Różniła się ona jedynie tym, że suweniry kierowano teraz przede wszystkim w stronę Zachodu, a przyświecał temu głównie cel zażegnania niebezpieczeństwa grożącego ze strony Normanów na południu Italii.

Pierwszą reakcją Bizantyjczyków, zgodną z ich pragmatyzmem, były starania, by porozumieć się z samymi Normanami. Zarówno Roman IV, jak i Michał VII Dukas wysuwali propozycje wobec Roberta Guiscarda. W sierpniu 1074 r. Michał VII podpisał z Robertem traktat, przy którego zawarciu pomocą służył Michał Psellos. Był to klasyczny przykład prowadzenia przez bizantyjską dyplomację polityki dwóch filarów, o jakich Psellos wspominał - honorów i pieniędzy: Robert dostać miał tytuł *nobelissimos*, jeden z jego synów tytuł *kouropalatos*, a ponadto Robertowi dano również czterdzieści trzy tytuły do rozdzielenia między

swych zwolenników. Ze wszystkimi tymi godnościami wiązały się oczywiście wypłacane w złocie roczne pensje oraz stosowne jedwabne szaty. Cele traktatu bez wątpienia pokrywały się z dążeniami polityki zagranicznej Bizancjum. Zapewniały bezpieczeństwo *Oikoumene*. Robert uznać miał granice Cesarstwa i ich bronić, co pozwala przypuszczać, że Michał brał pod uwagę skorzystanie z jego pomocy w walce z Pieczyngami i Turkami. Traktat gwarantował także uznanie duchowego przywództwa cesarza. Robert potwierdzić miał zawarcie układu solenną przysięgą oraz zgodzić się na okazanie cesarzowi należnego mu „poddania i dobrych intencji”.

Traktat zawierał jednak pewną innowację, odzwierciedlającą być może powagę sytuacji w jakiej znajdowali się Bizantyjczycy. Michał VII zgodził się na doprowadzenie do politycznego małżeństwa między córką Roberta, Heleną, a jego własnym synem Konstantynem. Anna Komnena oburzona była tym „nadzwyczajnym” ustępstwem, twierdząc, że ułatwiało to Robertowi inwazję na Bałkany. Jej oburzenie zgodne było z powszechnym w Bizancjum poglądem, wyrażonym przez Konstantyna VII, że członkowie rodziny cesarskiej nie powinni zawierać małżeństw z cudzoziemcami, z wyjątkiem Franków, ze względu na ich „tradycyjną sławę i szlachetność”. A jednak gotowość Michała do wzięcia synowej spoza rodu frankońskiego nie była odosobnionym przypadkiem. W traktacie zawartym w październiku 927 r. Roman I Lekapenos (920–944) zażegnał niebezpieczeństwo, jakie Bułgarzy sta-

nowili dla Konstantynopola, wydając swą córkę za cara Piotra, syna zmarłego niewiele wcześniej Symeona. Stojąc wobec podobnej sytuacji u schyłku X wieku, gdy księżę ruski Włodzimierz atakował ziemie Bizancjum na Krymie, Bazyli II kupił bezpieczeństwo Cesarstwa, oddając Włodzimierzowi rękę swej siostry Anny. Teraz Michał VII posunął się dalej niż jego poprzednicy, ponieważ proponował małżeństwo *Porphyrogenitosa*, syna panującego cesarza, zrodzonego w Purpurowej Komnacie pałacu Bukoleon, będącego także dziedzicem tronu. Niemniej jednak traktat z 1074 r. pozostawał w zgodzie z ogólnym wzorcem ustalonej polityki zagranicznej Bizancjum.

Złożenie Michała VII z tronu w 1078 r. dało Robertowi Guiscardowi pretekst do unieważnienia traktatu, zerwania sojuszu zawartego dzięki małżeństwu, a w 1081 r. do inwazji na bizantyjską część Bałkanów nad Adriatykiem. Dlatego Aleksy I szukał aliansów gdzie indziej i wysłał *protoproedrosa* Konstantyna Choiosfaktesa do zachodniego cesarza Henryka IV, zaprzysięgłego wroga Roberta. Zaproponowane warunki nie odbiegały od wynegocjowanych z Normanami, choć nie padła oferta sojuszu przez małżeństwo. Bizantyjski wysłannik przybył ze 144 tysiącami sztuk złota, stoma szatami z purpurowego jedwabiu, przeróżnymi relikwiami oraz innymi darami. Padła także obietnica kolejnych 216 tysięcy sztuk złota oraz pensji idących za dwudziestoma honorowymi tytułami, które Henryk rozdzielić miał według swego uznania. Cesarski tytuł Henryka oznaczał, że Aleksy nie mógł zbyt wyraźnie

domagać się uznania swego statusu. Niemniej jednak w liście zachowanym przez Annę Komnenę jasno określił, że przyrzeczone sumy zostaną wypłacone dopiero wtedy, gdy Henryk „złoży przysięgę”, której treść wyłoży mu Konstantyn. Najprawdopodobniej przysięga zawierała obietnicę zaatakowania normańskich ziem w południowej Italii, a być może także pewne odniesienia do cesarskiej godności Aleksego, podobne jak w przysiędze, którą wcześniej składał Robert Guiscard.

Aleksy zabiegał także o względy morskiej republiki Wenecji, idealnego sprzymierzeńca w tych okolicznościach. Leżąca nad Adriatykiem Wenecja mogła użyć swej potężnej floty, by odciąć dopływ nowych sił i dostaw z południowej Italii do przyczółku Roberta na Bałkanach. Wiele z warunków uzgodnionych przez Bizantyjczyków w traktacie zawartym ostatecznie w roku 1082, sprowadzało się do tej samej mozaiki ze złota i tytułów, którą kuszonego Roberta Guiscarda oraz Henryka IV. Bizantyjski skarbiec wypłacać musiał coroczny dar dwudziestu funtów złota, które miało być rozdane weneckim kościołom. Doża i jego następcy otrzymywali w nieprzerwanej linii tytuł *protosebastosa*, godność zarezerwowaną zwykle dla członków cesarskiej rodziny. Patriarcha Grado w republice Wenecji i jego następcy otrzymywali tytuł *hypertimosos*, a także roczną pensję dwudziestu funtów złota. Co więcej, podobnie jak w traktacie z Robertem Guiscardem, zadbało o należne cesarzowi honory. Traktat wyraźnie zaznaczał, że Wenecjanie będą cieszyć się uzgodnionymi prawami, o ile „okażą wiele dobrej woli i właściwe od-

niesienie wobec Romanii (Cesarstwa) oraz Naszej Cesarzowskiej Wysokości”. Jednak inne klauzule traktatu odzwierciedlały zainteresowanie Wenecji morskim handlem między Konstantynopolem a Zachodem. Weneccy kupcy otrzymali przywilej prowadzenia wszelkiego rodzaju handlu na całym terytorium Bizancjum, a także zwolnienie ich z opłat *kommerkionu* oraz innych ceł i opłat portowych, z wyłączeniem jedynie portów na Morzu Czarnym, na Krecie i Cyprze. Mieli także dostać posiadłości wzdłuż Złotego Rogu w Konstantynopolu, gdzie zamierzali utworzyć własną dzielnicę handlową.

Aleksemu, podobnie jak Michałowi VII, można zarzucać zbyt daleko idące ustępstwa w traktacie z 1082 r. Oferując zwolnienia z *kommerkionu* znacznie ograniczył przychody, jakie cesarstwo czerpało z podatku, i dał tym samym Wenecjanom pozycję, która umożliwiła im zmonopolizowanie handlu między Konstantynopolem a zachodnią Europą. Lecz wobec sytuacji, jaka panowała w latach 80. XI wieku, traktat nie był ani wydarzeniem niefortunnym, ani też odosobnionym. Z całą natomiast pewnością poważnie przyczynił się do porażki Normanów. Na prośbę Bizantyjczyków Wenecjanie zaatakowali flotę normalską, gdy płynęły nią oddziały z portów Apulii do przyczółku pod Dyrrachion. Choć nie byli w stanie całkowicie ich powstrzymać, a w pewnym momencie sami nawet ponieśli chwilową porażkę, narazili jednak flotę Guiscarda i dostawy dla jego przyczółku na poważne zniszczenia, co pozwoliło Aleksemu podnieść się po klęsce pod Dyrrachion

w październiku 1081 r. i dwa lata później wyprzeć Normanów z bałkańskich ziem.

Zaoferowane zaś Wenecjanom ulgi i zwolnienia podatkowe również nie były czymś bezprecedensowym. Bizantyjczycy stosowali już w przeszłości handlowe ustępstwa, by zdobyć militarne poparcie Wenecji. Cesarska chryzobulla z 992 r. przyznawała Wenecjanom niższe opłaty celne w zamian za zgodę na transport bizantyjskich wojsk do Italii, gdy wymagać tego będzie sytuacja. Nawet daleko idące postanowienia traktatu z 1082 r. nie były niczym nowym. W roku 911, wobec zagrożenia najazdem ze strony Rusinów z północy, Bizantyjczycy poszli na podobne ustępstwa wobec ruskich kupców: całkowicie zwolnili ich z cła, przyznali im dzielnicę na przedmieściach św. Mamasa oraz comiesięczne przydziały niezbędnych dostaw przez okres sześciu miesięcy. Szczodrość podobna do tej z 911 r. spowodowana była słabą pozycją Bizantyjczyków. Sytuacja zmieniła się jednak drastycznie w 944 r., gdy bizantyjskie okręty wojenne zadały dotkliwy cios flocie ruskiej. Zwycięski cesarz wynegocjował teraz nowy układ. Przywrócono opłaty celne, wycofano prawo do osiedlania się w dzielnicy św. Mamasa, a Rusinom nie wolno już było nabywać jedwabów za cenę wyższą niż pięćdziesiąt sztuk złota. Bez wątplenia Bizantyjczycy podobnie rozumieli koncesje przyznane Wenecjanom w 1082 r. - jako ustępstwa konieczne ze względu na sytuację, w jakiej się znajdowali, lecz które zawsze można będzie później

wycofać. Dokładnie to samo usiłował później zrobić syn Aleksego, Jan II.

W drugiej połowie XI wieku widać zatem, jak bizantyjska elita prowadzi swoją tradycyjną politykę i - na miarę ograniczeń narzucanych przez trudną sytuację - realizuje ją z niejakim powodzeniem. Jednak w pewnej kwestii o podstawowym znaczeniu rutynowa praktyka poważnie zawiodła i założenia własnej polityki wymknęły się Bizantyjczykom spod kontroli. Właśnie wtedy szukali pomocy u papieżstwa.

W połowie XI wieku w kręgach władzy Bizancjum żywiono być może przekonanie, że papieżstwo jest im już doskonale znane. Kościół rzymski istniał jednak wystarczająco długo, zanim Konstantyn założył Konstantynopol. Papież przewodził jednemu z pięciu patriarchatów Kościoła chrześcijańskiego, patriarchatowi otaczanemu szczególnym szacunkiem, gdyż założonemu nie przez jednego apostoła, a przez dwóch - świętych Piotra i Pawła. Roztoczenie opieki nad Rzymem, podobnie jak nad Jerozolimą, było z tego powodu uważane za niezwykle ważne zadanie *basileusa*, nawet wtedy, gdy Rzym od IX wieku leżał na ziemiach niepodlegających jego władzy. Legaci papiescy byli zatem częstymi gośćmi w Konstantynopolu i w cesarskich poselstwach w Rzymie.

Jednak w przeszłości stosunki te nie zawsze były tak serdeczne. Kościoły Rzymu i Konstantynopola poróżniło uprzednio kilka ostrych sporów doktrynalnych. Niedawny toczył się wokół formuły Credo Nicejskiego, zatwierdzonej przez sobór w Nicei w 325 r. oraz przez

kolejne sobory kościelne. W IX wieku duchowni bizantyjscy zauważyli, iż łacińska wersja wyznania wiary, wypowiedziana w Kościele zachodnim, została nieznacznie zmieniona. Podczas gdy według oryginalnej formuły Duch Święty pochodził od Ojca, w wersji łacińskiej dodano słowo *Filioque* („i od Syna”). Bizantyjczycy sprzeciwiali się owej poprawce z dwóch powodów. Po pierwsze było to błędne z teologicznego punktu widzenia, gdyż wydawało się podporządkowywać trzecią osobę Trójcy pozostałym dwóm. Poza tym, co ważniejsze, ponieważ Wyznanie Wiary sformułowały sobory powszechne całego Kościoła, a więc jedynie podobny sobór, a nie sam Kościół zachodni, mógł dokonać w nim zmian.

Niezgoda w tej kwestii doprowadziła do schizmy między Kościołami wschodnim i zachodnim w latach 863–867, gdy papież i patriarcha Konstantynopola obłożyli się nawzajem ekskomuniką, usunęli więc swe imiona z dyptychów, czyli spisu tych, za których należy odmawiać modlitwy podczas mszy świętych. Rozłam ów, zwany „schizmą focjańską” od imienia ówczesnego patriarchy Focjusza, został w końcu zażegnany kompromisową formułą, lecz sprawa *Filioque* miała powrócić i zakłócać stosunki z papieżem w XI i XII wieku.

Kolejną kwestią, przez którą relacje między Rzymem i Konstantynopolem pozostawały napięte, było poparcie papieży dla roszczeń do tytułu cesarza, wysuwanych przez zachodnich monarchów. Papież Leon III (795–816) koronował Karola Wielkiego na cesarza

Rzymian w bazylice św. Piotra w Boże Narodzenie 800 r., rzucając bezpośrednie wyzwanie pozycji bizantyjskiego cesarza w Konstantynopolu. Następcy Karola Wielkiego, w tym Otto I w 962 r., pielgrzymowali do Rzymu, by potwierdzić tam swój cesarski tytuł w podobny sposób. Stąd uwaga bizantyjskiego urzędnika, że papież jest „nierozumnym bałwanem”, jeżeli nie widzi, iż jedynym cesarzem Rzymian jest władca w Konstantynopolu.

Pomimo wielu lat niezgody i rozłamów, papieństwo nie stanowiło jednak dla Konstantynopola zagrożenia. Wprost przeciwnie, przez większą część X i w początkach XI wieku znajdowało się ono w stanie godnym pożałowania, padłszy ofiarą starć frakcji możnowładców, rywalizujących ze sobą o to, która wywalczy dla swego kandydata papieski urząd. Targały nim także niezliczone skandale, podkopujące moralny prestiż Rzymu. Bizantyjczycy mieli bezpośredni dowód kondycji, w jakiej znajdowało się papieństwo, gdy w 974 r. rzymski kardynał przybył do Konstantynopola, twierdząc, że wybrano go papieżem jako Bonifacego VII, lecz przepędził go rywal, Benedykt VII (974–983). Bonifacy powrócił do Rzymu w 984 r. i obalił Jana XIV (983–984), który następnie został zamordowany w Zamku św. Anioła. Sam Bonifacy panował jako papież piętnaście miesięcy, lecz jego również zamordowano, a rzymska tłuszcza wlokła ciało ulicami miasta. Taki stan rzeczy nie zwiększał zatem szacunku Bizantyjczyków dla dziedziców Piotrowego Tronu.

Jednakże choć w oczach Bizantyjczyków papieże wygłaszali niepopularne opinie, wiedli rozwiązyły żywot i uwikłani byli w spory politycznych frakcji, nadal mogli być niezwykle użytecznymi sprzymierzeńcami jeśli chodzi o ochronę bizantyjskich prowincji w południowej Italii, zważywszy, że ziemie papieskie bezpośrednio graniczyły z nimi od północy. W przeszłości papieże razem z Bizantyjczykami walczyli już przeciw wspólnym wrogom, tak jak w roku 915, gdy połączone siły bizantyjsko–papieskie przypuściły szturm na saraceńską twierdzę Garigliano. Zatem częściowo dlatego, że mogli być użyteczni, ale również za przyczyną uświęconej tradycją apostolskiej proweniencji ich urzędu, papieży przeważnie traktowano z szacunkiem. Jana X (914–928), uduszonego później z rozkazu córki swej kochanki, patriarcha Konstantynopola tytułował w liście „przenajświętszym papieżem starego Rzymu”. Konstantynopol często zabiegał o względy u papieży, jak i u innych, świeckich władców, choć jako dary biskupom Rzymu posyłano przeważnie księgi Ewangelii i naczynia mszalne, a nie jedwabne szaty.

Tak oto, gdy w drugiej połowie XI wieku Cesarstwo szukało sojuszników przeciw zagrażającym mu Normanom, papież wydawał się oczywistym wyborem. Działania Roberta Guiscarda powinny być dla niego równie alarmujące, jak dla Bizantyjczyków. Właśnie dlatego w 1051 r. bizantyjski wysłannik Argyros pojechał do Rzymu negocjować przymierze z papieżem Leonem IX (1048–1054). Opracowano plan wspólnych działań, lecz zanim Leon mógł połączyć siły z bizantyj-

skim sojusznikiem, w czerwcu 1053 r. papieską armię zatrzymał w drodze pod Civitate Robert Guiscard i jego Normanowie, a sam papież dostał się do niewoli. Porażka pod Civitate pokrzyżowała szyki, lecz nie zaniechano dążeń do sojuszu z papieżem. Jak się potem miało okazać, lepiej by się stało, gdyby do przymierza nie doszło.

Argyros i jego mocodawcy zapewne nie zdawali sobie sprawy, że papiestwo za Leona IX i jego następców było instytucją inną od tej w przeszłości. W papieskiej kurii zachodziły fundamentalne zmiany. Po skandalu z jednoczesnym obraniem trzech papieży w 1045 r., interweniował zachodni cesarz Henryk III (1017–1056), zwołując synod w Sutri w 1046 r., aby przywrócić porządek. W następnych latach Leon IX i grupa energicznych kardynałów, w szczególności Damian z Ostii i Humbert z Silva Candida, wzięli na siebie zadanie przywrócenia zasad moralności w Kościele zachodnim, skupiając się na tym, co uważali za wyjątkowo grzeszne, czyli na zawieraniu przez duchownych związków małżeńskich oraz na świętokupstwie, czyli kupowaniu kościelnych urzędów. W przeciwieństwie do swych poprzedników, Leon IX wiele podróżował, organizując konwencje i przewodnicząc obradom soborów w miejscach bardzo odległych od Rzymu, gdzie składał z urzędu biskupów uznanych za moralnie niegodnych przewodzenia diecezjom.

Aby jeszcze skuteczniej wykorzeniać nadużycia, Leon IX wraz z kręgiem swych zwolenników kładł coraz większy nacisk na doktrynę papieskiej supremacji.

W Ewangelii św. Mateusza Chrystus mówił, że św. Piotr jest opoką, na której On zbuduje Swój kościół, i że to właśnie jemu powierza klucze do Królestwa Niebieskiego, obiecując „cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiosach; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiosach”. Opierając się na tych słowach, kardynał Humbert i inni apologetyci zapewniali, że Kościół rzymski, założony przez św. Piotra, jest *caput et mater*. „kościółem–głową i kościołem–matką”. Papież, jako następca św. Piotra, dziedziczył władzę powierzoną przez Chrystusa i był zwierzchnikiem całego Kościoła. Z władzą tą i zwierzchnictwem wiązała się ogromna odpowiedzialność, podobnie jak z tronem cesarza Bizancjum. Papież odpowiadał za duchową kondycję Kościoła, a co za tym idzie, całego chrześcijaństwa. „Ich rozsądek i zdrowie dobre - pisał Humbert - rozsądkowi i zdrowiu całego rzymskiego Kościoła odpowiadają, gdyż z nim się radują i marnieją z nim pospołu”. Owa doktryna nie była w żadnej mierze nowa, lecz teraz powtarzano ją z jeszcze większą surowością niż kiedykolwiek.

W wyniku takiego rozwoju wypadków Bizantyjczycy prowadzili teraz negocjacje z władzą, która w przeciwieństwie do Słowian czy Arabów, zgłaszała pretensje do powszechnego zwierzchnictwa nad całym światem chrześcijańskim. Roszczenia te, z powodów całkowicie niezwiązanych z Bizancjum, stawały się szybko centralnym elementem w papieskich kontaktach z zagranicą. Niemal natychmiast bizantyjska elita otrzymała ostrzeżenie o zaszłej zmianie.

Leon IX, nadal pozostający w niewoli u Normanów, otrzymał kopię i tłumaczenie listu napisanego przez Leona, arcybiskupa Ochrydy, za pouczeniem patriarchy Konstantynopola Michała Kerulariusza (1043–1058). List adresowany był do Jana, biskupa Trani, greckojęzycznego miasta w Apulii, i zawierał gniewne skargi na to, że Normanowie, rzekomo za zgodą papieża, siłą narzucali zachodnie rytuały kościelne greckiej ludności z terenów południowej Italii, które teraz kontrolowali. List z wielką pasją atakował te praktyki, szczególnie używanie do komunii *azymes*, czyli przaśnego chleba i potępiał je jako nieprawowierne. Mniej więcej w styczniu 1054 r. do papieża dotarł list od samego Kerulariusza, pod którym podpisał się on jako „patriarcha ekumeniczny”, co w tłumaczeniu łacińskim brzmiało „patriarcha powszechny” (*patriarcha universalis*).

Obydwa listy wywołały na papieskim dworze taką samą reakcję, z jaką spotkało się w Konstantynopolu w 968 r. pismo adresowane do „cesarza Greków”. Zareagowano bezgranicznym oburzeniem. Atakowanie prawowierności zachodnich praktyk religijnych kwestionowało również władzę papieża, sugerując, że był on odpowiedzialny za prowadzenie chrześcijan na manowce. Tytuł patriarchy ekumenicznego zdawał się mieć dalsze konsekwencje i zgłaszać w imieniu patriarchy Konstantynopola roszczenia do takiego rodzaju powszechnej władzy, jaka należy się jedynie następcy św. Piotra. O ile prawdą jest, że tytuł ten oznaczał po prostu „patriarchę *Oikoumene*”, czyli Cesarstwa Bizan-

tyjskiego, odzwierciedlał też jednak najważniejszą doktrynę polityczną Bizancjum, według której Cesarstwo było światem chrześcijaństwa, a dochodzenie owych praw było jednym z głównych celów bizantyjskiej polityki zagranicznej. Wobec reformowanego właśnie rzymskiego papieża, ideologia bizantyjska zdawała się rzucać bezpośrednie wyzwanie papieskiej supremacji.

W świetle obraźliwych listów, latem 1054 r. postanowiono wysłać do Konstantynopola legatów pod przywództwem samego kardynała Humberta, by pouczyć' błądzącego patriarchę w kwestii władzy biskupiej w Rzymie. Legat papieski i jego towarzysze udali się z napastliwym listem do Kerulariusza, przypominając mu o biblijnych podstawach papieskiego zwierzchnictwa:

Jakże pożałowania to godne i nieszczęsne doprawdy, gdy świętokradczo uzurpujesz godności i „Patriarchą Powszechnym” się ogłaszasz, zarówno w piśmie, jak i w mowie, podczas gdy każdy, kto Boga w sercu nosi, drżałby, aby tako namaszczonej zostać: A któż po Chrystusie mógłby bardziej być godnym tytułów takich, jak nie ten, do którego bożym głosem powiedziane zostało „A ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój”? Iż bowiem (św. Piotra) nie nazywano „Apostolem Powszechnym”, choć był namaszczonej „Księciem Apostołów”, choćby jeden nawet z jego następców nie godził się, by tak ważkim tytułem go zwać...

By atakowi przydać jeszcze większej wagi, Kerulariusza oskarżono w liście o to, że zdobył urząd dzięki niewłaściwym środkom, co było jednym z głównych nadużyć, z pasją wykorzenianych przez ruch papieskich reform.

Choć legaci pozostali w Konstantynopolu kilka tygodni po dostarczeniu przesłania, Kerulariusz stanowczo odmawiał wycofania krytyki łacińskich praktyk lub choćby przedyskutowania z nimi tej kwestii. Wobec takiego stanowiska Humbert i towarzyszący mu legaci wkroczyli 16 lipca do katedry Mądrości Bożej i złożyli na ołtarzu bullę, nakładającą ekskomunikę na Michała Kerulariusza i jego sojuszników, w tym Leona z Ochrydy, który napisał wcześniej ów obraźliwy list do papieża. Nie zdziwiło też nikogo, gdy Kerulariusz w odpowiedzi zwołał synod i ekskomunikował członków papieskiej legacji.

Wiele rozpraw poświęcono znaczeniu wzajemnej ekskomuniki z roku 1054. Na jednym poziomie wyznaczała ona początek stanu schizmy między Kościołami Rzymu i Konstantynopola, która do dziś dzieli Kościoły katolicki i prawosławny. Lecz w owych czasach nie było to aż tak istotne, jak wydaje się to z dzisiejszej perspektywy. Nakładając anatemę Humbert wyjaśnił, że ekskomunika wymierzona była jedynie w Kerulariusza i jego przyjaciół, nie zaś w cesarza czy lud Konstantynopola, których nazwał „najbardziej prawowiernymi z chrześcijan”. Przez ostatnich pięćdziesiąt lat przeważała zatem tendencja do umniejszania wagi wydarzeń z roku 1054.

Ich znaczenie polega jednak na reakcji bizantyjskiej elity, a raczej na całkowitym jej braku. Ani Michał Psellos, ani żaden z ówczesnych dworzan nie poświęcił wizycie kardynała Humberta i wynikłej z niej ekskomunice żadnej szczególnej wzmianki, pomimo tego, że jako bliski doradca cesarza Konstantyna IX, Psellos musiał znać przebieg wydarzeń. Jedyne zauważalne odniesienie pochodzi z mowy pogrzebowej wygłoszonej przez Psellosa po śmierci Kerulariusza w 1058 r., w której wychwala heroiczny odpór, jaki zmarły patriarcha dawał heretyckim doktrynom.

Można zatem bezpiecznie zakładać, że ani Psellos, ani inni nie zdawali sobie sprawy, iż od tej pory czekają ich problemy, ilekroć będą próbowali użyć papieżstwa jako środka do realizacji dwóch podstawowych założeń bizantyjskiej polityki zagranicznej. Jakiegokolwiek próby użycia papieżstwa do przybliżenia pierwszego celu, czyli bezpieczeństwa Konstantynopola, z dużym prawdopodobieństwem miałyby w odniesieniu do celu drugiego, czyli zapewnienia uznania hegemonii cesarza jako najwyższej władzy w świecie chrześcijańskim.

Zatem pomimo wydarzeń z 1054 r. cesarze i ich doradcy nadal dążyli do porozumienia z papieżstwem. Konstantyn IX zamierzał prawdopodobnie odnowić propozycję sojuszu przeciw Normanom w rozmowie z kardynałem Humbertem w Konstantynopolu w 1054 r. Z całą pewnością powitał legatów niezwykle ciepło, goszcząc ich w cesarskim pałacu, tuż za prowadzącą przez mury obronne bramą Pege. Gdy pewien nadgorliwy mnich z klasztoru Studion pod wezwaniem św.

Jana zagroził powodzeniu negocjacji, rozpowszechniając polemiczną rozprawę krytykującą łacińskie praktyki kościelne, Konstantyn zmusił go do publicznego odwołania krytyki przed legatami i nakazał spalić obraźliwy tekst. Zachęcał nawet Humberta do napisania traktatu, który wyłożyłby stanowisko Zachodu w kwestii *Filioque*. Mimo gorliwych starań Konstantyna, nałożona niedługo potem na Kerulariusza ekskomunika oraz nagły wyjazd legatów do Rzymu położyły kres jakimkolwiek negocjacjom w sprawie przymierza.

W następnych latach sytuacja w południowej Italii uległa dramatycznej zmianie. Papież Mikołaj II (1058–1061), zmuszony do walki z lokalną frakcją o władzę w Rzymie, zawarł ugodę z Normanami, nadając w 1059 r. księstwo Apulii i Kalabrii Robertowi Guiscardowi. Inwestyturę tę potwierdził następca Mikołaja II, Grzegorz VII (1073–1085).

Mimo to bizantyjski cesarz nie zaprzestał prób nawiązania bliższych kontaktów z papieżem. W 1073 r. Michał VII posłał dwóch mnichów z listem do Grzegorza VII. Dokładna treść owego pisma nie jest znana, a w odpowiedzi nań Grzegorz ograniczył się do ogólnikowych zwrotów o tym, jak bardzo pragnie przywrócenia zgody między Kościołami Rzymu i Konstantynopola, uprzedzając jednak, że w podstawowej sprawie komunikował się będzie przez posłańca. Mało prawdopodobne, by Michał VII liczył na odnowienie sojuszu przeciw Normanom, zważywszy, że Normanowie byli teraz sprzymierzeńcami i wiernymi wasalami papieża, i że on sam prowadził w tym czasie negocjacje

z Robertem Guiscardem. Z większym prawdopodobieństwem można zatem przypuszczać, że poselstwo Michała miało związek z innym zadaniem polityki zagranicznej Bizancjum w XI wieku - rekrutacją najemnych żołnierzy. Widzieliśmy już, że cesarze wykorzystywali w tym celu ruch pielgrzymek, co miało w pewnym stopniu rozwiązać problem zbyt małej liczby wojsk, a posłowie, najpewniej w tym samym celu, zostali skierowani w tak odległe kraje, jak Anglia i Flandria. Niewykluczone, że Michał mógł też zwrócić się z prośbą do papieża, by ten użył swego moralnego autorytetu i ponaglił zachodnie rycerstwo do wstępowania w służbę Bizancjum. Jeśli rzeczywiście tak było, tłumaczyłoby to kolejne posunięcie Grzegorza. W marcu 1074 r., otrzymawszy od powracających pielgrzymów wieści o pogarszającej się sytuacji w Azji Mniejszej, Grzegorz wydał encyklikę skierowaną do wszystkich wiernych, ostrzegając, że Turcy byli już niemal pod murami Konstantynopola i zachęcając chrześcijan do wyprawy na Wschód, by pomóc cesarzowi Bizancjum w walce z niewiernymi.

Podobnie jak w wypadku cesarskiego traktatu z Robertem Guiscardem, zdetronizowanie Michała VII w 1078 r. uniemożliwiło mu rozwijanie dalszej strategii wobec papieżstwa. Grzegorz VII ekskomunikował następców Michała, Nicefora III i Aleksego I, uznając ich za uzurpatorów i udzielił moralnego wsparcia Robertowi Guiscardowi w inwazji na Bałkany w 1081 r. Lecz mimo to Bizancjum nie ustawało w zabiegach o pomoc ze strony papieża. Anna Komnena opisuje, jak w 1081

r. Aleksy I próbował w zwykły tradycyjny sposób odwieść Grzegorza od udzielania wsparcia Robertowi Guiscardowi, śląc do Rzymu „umiarkowane podarki, z obietnicami hojnych darów i mnogich tytułów, mających nadejść później”. Porozumienie ułatwiał także wybór nowego papieża, Urbana II (1088–1099), którego jednym z pierwszych działań było uchylene ekskomuniki nałożonej na Aleksego i zwrócenie się do niego z prośbą, by łaciniscy chrześcijanie mogli ponownie otworzyć swe kościoły w Konstantynopolu. Aleksy odpowiedział na to zwołaniem w stolicy synodu, który miał rozważyć możliwość przywrócenia przyjaznych stosunków między Kościołami wschodnim i zachodnim.

Trudno początkowo zrozumieć, dlaczego Aleksy I i jego doradcy tak gorliwie zabiegali o względy papieża. W roku 1095 wizja kryzysu, jaki groził Bizancjum, już się nieco oddaliła. W 1083 r. Normanowie zostali wyparci z Bałkanów, a w 1091 r. Pieczyngowie ponieśli druzgoczącą klęskę w bitwie u stóp góry Lebunion. Nawet główni przeciwnicy Aleksego, Turcy seldżuccy z Azji Mniejszej, nie stanowili już takiej potęgi jak niegdyś, zaabsorbowani wewnętrznymi walkami po śmierci Sulejmana, zmarłego w 1086 r. Aleksy nadal jednak stał wobec problemu niedoboru wojska, jeśli miał poprowadzić ofensywę przeciw Seldżukom i odbić Azję Mniejszą. Prawdopodobnie właśnie dlatego utrzymywał nieustanne kontakty z papieżem i wiosną 1095 r. wysłał do Urbana II poselstwo, które spotkało się z nim

na synodzie, jakiemu przewodził w Piacenzy na północy Italii.

Podobnie jak w wypadku kontaktów Michała VII z Grzegorzem VII, list wysłany przez Aleksego I do Urbana II nie zachował się, a o wysłannikach nie pisze ani Anna Komnena, ani Jan Zonaras, milczą też o nich wszystkie inne ówczesne lub zbliżone do ówczesnych bizantyjskie źródła. Niektórzy późniejsi komentatorzy uważali, że brak jakiegokolwiek wzmianki na ten temat był celową próbą ukrycia roli, jaką Aleksy odegrał w genezie pierwszej wyprawy krzyżowej. Z drugiej strony bizantyjscy historycy niewiele piszą o licznych dyplomatycznych kontaktach z Zachodem w XI wieku. Tworząc w gatunku literackim, który ponad wszystko kładł nacisk na wydarzenia w Konstantynopolu i w obrębie *Oikoumene*, rzadko poświęcali uwagę sprawom bardziej odległym, a gdy już wzmianki o nich występują, często są wypaczone i fragmentaryczne.

Jedyne bizantyjskie źródło, które wspomina o poselstwie, to *Synopsis chronike* Teodora Skutariotesa, dzieło napisane mniej więcej dwieście lat po wydarzeniach z roku 1095. Skutariotes twierdził, że celem zabiegów Aleksego było zapewnienie naboru żołnierzy do cesarskiej armii, lecz utrzymywał także, że cesarz, pragnący koniecznie zyskać sprzymierzeńców w Łacinnikach, uciekł się do przebiegłego i cynicznego posunięcia, by zapewnić sobie ich zgodę. Wiedząc, że zachodni Europejczycy otaczali głęboką czcią święte miejsca i Jerozolimę, oraz że rządy niewiernych nad Grobem Pańskim głęboko ich oburzały, umyślnie trącił

w tę strunę w liście do papieża i w ten sposób udało mu się przyciągnąć na Wschód wielką liczbę Łacinników. Relacja ta jest ewidentnie anachroniczna, datująca się z czasów, gdy krucjaty oraz wzmożone zainteresowanie rycerstwa Jerozolimą miały już pewną tradycję i dobrze znane były w Bizancjum. Lecz główna teza Skutariotesa, jakoby Aleksy kontaktował się z papieżem, by zapewnić nabór nowych żołnierzy, jest zgodna z tym, co wiemy o działalności ambasadorów Bizancjum za granicą w XI wieku.

Wobec braku bizantyjskich przekazów z tamtego okresu, musimy posiłkować się kronikami zachodnimi, by poznać szczegóły rozmów w Piacenzy z 1095 r. W tym wypadku dostępne są zapisy dwóch ówczesnych kronik, w których znaleźć można wzmianki o poselstwie - autorstwa Ekkeharda, opata Aury oraz Bernolda od Św. Błażeja. Według obydwu kronikarzy wysłannicy odczytali list, w którym cesarz rysował dramatyczny obraz sytuacji na Wschodzie. Aleksy, podobnie jak przedtem Grzegorz VII, twierdził, że niewierni wrogowie Cesarstwa dotarli już pod same mury Konstantynopola i błagał braci chrześcijan o pomoc w walce. Do tego momentu relacje Ekkeharda i Bernolda są całkowicie godne zaufania i wiernie oddają list Aleksego do Henryka IV z 1081 r., w którym zwrócił się o pomoc przeciw „zbrodniczym, grzesznym wrogom Boga i chrześcijan”. Podobnie wiarygodne są wzmianki innego kronikarza, Gwiberta z Nogent, o tym, iż papież Urban otrzymał dary od Aleksego.

Rzetelność wszystkich tych relacji poparta jest wieloma innymi przykładami bizantyjskiej sztuki dyplomacji.

Z drugiej jednak strony, ton, w jakim zwracali się posłowie według opisów Bernolda i Ekkeharda, ogromnie różnił się od zwykłej postawy Bizancjum. Ekkehard utrzymywał, że Aleksy

ubolewał nad swą niemocą obrony kościołów na Wschodzie. Zaklinał papieża, by jeśli to w jego mocy, cały Zachód na pomoc wezwał... Przyrzekł zapewnić tym, którzy by przybyli do walki, wszystko, co potrzebne im na lądzie i na morzu.

Aleksy opisany jest nie tylko jako pokorny suplikant, lecz także jako władca gotowy przyznać, że nie jest już w stanie wypełniać roli obrońcy chrześcijan. Prosił nie o najemników, którzy by walczyli pod jego rozkazami, lecz o „cały Zachód”, przyrzekając mu posiłki, gdy przybędzie, bez najmniejszego napomknięcia, iżby spodziewał się przejąć nad nim dowództwo i kontrolę.

Jest bardzo mało prawdopodobne, by Aleksy w ten sposób sformułował swój list. Nawet traktaty zawarte z Robertem Guiscardem w 1074 r. i z Wenecjanami w 1082, zakładające daleko idące ustępstwa w obliczu dramatycznej sytuacji Cesarstwa w latach bezpośrednio następujących po Mantzikert, cechował ton władczej wyższości. Dlaczego teraz, w 1095 r., gdy Cesarstwo miało znacznie silniejszą pozycję, Aleksy miałby nagle lamentować, że nie radzi już sobie ze swoją rolą cesa-

rza i wzywa ludzi Zachodu by *en masse* podążali mu na pomoc?

Odpowiedzi szukać należy w poglądach Ekkeharda, uczestnika zakończonej niepowodzeniem krucjaty z 1101 r. Interpretował on w oczywisty sposób list Aleksego tak, by odzwierciedlał ideologię papieżstwa, która nie uznawała uniwersalistycznych roszczeń Bizantyjczyków. W żadnym razie nie był w tym poglądzie odosobniony. Bardzo podobny przekaz znalazł się w sfałszowanej wersji listu Aleksego do hrabiego Flandrii, która krążyła w owym czasie na Zachodzie, i według której Aleksy miał ubolewać:

Choć cesarzem jestem, żadnej rady, ni pomocy znaleźć nie mogę, lecz wiecznie przed Turkami i Pieczyngami uciekam i w jednym mieście pozostaję dopóty tylko, aż dostrzegę, że ich przybycie jest nieuniknione. Ważę, iż lepiej mi wam, Łacinnikom, się poddać, niżli obrzydliwościom pogan. Dlatego nim Konstantynopol w ich ręce padnie, ze stanowczością całą walczyć powinniście ile sił, byście radośnie chwałę w niebiesiech otrzymali i niewysłowioną nagrodę.

Interpretując posłannictwo Aleksego w ten właśnie sposób, Ekkehard oraz inni całkowicie wypaczyli założenia zagranicznej polityki Bizancjum. Podczas gdy Bizantyjczycy domagali się raczej uznania uniwersalistycznych roszczeń cesarza, Aleksy przedstawiony został teraz jako władca skłonny oddać Cesarstwo bardziej godnym go Łacinnikom. O ile Bizantyjczycy od wieków zaciągali wojowników z obcych narodów, by

służyli pod ich sztandarami w zamian za cesarską hojność, teraz według tego opisu mieli błagać o ratunek, by odwrócić sytuację, nad którą nieodwołalnie utracili kontrolę.

Wydaje się, że sam Urban II również w ten sposób interpretował treść listu z roku 1095, przy czym nie dyktowała mu tego niechęć do Bizancjum, lecz ideologia papieskiego urzędu, jaka rozwinęła się do jego czasów. Pod naciskiem wydarzeń papieże prowadzili teraz politykę znacznie wykraczającą poza roszczenia wysuwane przez Piotra Damiana i Humberta w latach 40. i 50. XI wieku. Grzegorz VII zdał sobie sprawę, że jego ataki na świeckie inwestytury i świętokupstwo postawiły go w bezpośrednim konflikcie z zachodnim cesarzem Henrykiem IV, który nie miał zamiaru zrzekać się prawa do mianowania biskupów. W 1075 r. Grzegorz obwieścił zatem *Dictatus papae*, rodzaj memorandum o zakresie papieskiej władzy, w którym potwierdzał między innymi, że mógł składać z tronu cesarzy. Stwierdzenie to jawnie miało na celu wzmocnienie pozycji Grzegorza przeciw Henrykowi IV, lecz niosło ze sobą ważne implikacje. Oznaczało, że papież zgłaszał prawa do zwierzchnictwa nad władcami świeckimi, również nad cesarzami, a nawet nad cesarzami rzymskimi. Najwyższym zwierzchnikiem w świecie chrześcijańskim był zatem papież, a nie cesarz w Konstantynopolu.

Urban potwierdził to stanowisko w kazaniu, które wygłosił kilka miesięcy po synodzie w Piacenzy, na obradach innego synodu w Clermont we Francji w listo-

padzie 1095 r. Także i w tym przypadku nie istnieje żaden wyraźny przekaz z tamtych czasów będący świadectwem tego, co zostało w Clermont powiedziane i możemy polegać jedynie na podsumowaniach czterech łacińskich kronikarzy, piszących w tym okresie lub niewiele później - Fulchera z Chartres, Roberta z Reims, Baldryka z Doi i Gwiberta z Nogent, z których każdy podaje nieco inną wersję kazania. Lecz wszyscy zgadzają się w jednej kwestii. Po pierwsze, Urban wezwał słuchaczy, by szli na pomoc wschodnim chrześcijanom, wspierając ich w walce z niewiernymi, którzy najechali chrześcijańskie ziemie na Wschodzie. Po drugie, papież nie wspomniał ani razu o bizantyjskim cesarzu.

O ile w kazaniu nie było słowa o Aleksym, Urban w zamian wprowadził do niego inny temat: Jerozolimę, a przede wszystkim Grób Pański - grobę, gdzie, jak wierzą, po ukrzyżowaniu złożono ciało Chrystusa. Podczas gdy najwcześniejszy z kronikarzy, Fulcher, nie wspomina o niczym poza wyprawą na pomoc Konstantynopolowi, wszystkie pozostałe relacje są zgodne co do tego, że - jak napisał Gwibert z Nogent - Urban stanowczo zalecał zebranym wzięcie pod rozwagę, „iż wszechmocna Opatrzność wyznaczyć mogła dla was zadanie ruszenia Jerozolimie na ratunek”. Jak twierdził Urban, podobna wyprawa do najświętszego w świecie chrześcijańskim miejsca byłaby pielgrzymką i jako taka niosłaby ze sobą właściwą pielgrzymce nagrodę, odpuszczenie kary za grzechy. Bernold od św. Błażeja oraz inni kronikarze, piszący w okresie znacznie bliż-

szym tym wydarzeniom niż Gwibert, jak również listy napisane przez samego Urbana, potwierdzają, że to zamiar wyzwolenia Jerozolimy, a nie obrony Konstantynopola, przyjęto jako ostateczny cel wyprawy w kilka miesięcy po synodzie w Clermont.

Przedstawiając wyprawę przeciw Turkom jako pokutną pielgrzymkę do Grobu Pańskiego, Urban w zupełnie inny plan zmienił zamysł Aleksego, chcącego przyciągnąć zachodnich chrześcijan do obrony *Oikoumene*. Tak więc nie Konstantynopol, lecz Jerozolima była teraz miastem, które należało wyrwać z rąk niewiernych. Wyprawę poprowadzić miał on sam, a nie cesarz. Stawiając się na jej czele potwierdził swe roszczenia do sprawowania najwyższej władzy w świecie chrześcijańskim. Według słów Bernolda od św. Błażeja „papież był głównym inicjatorem wyprawy”. Aleksey i jego doradcy pozostali daleko w tyle.

W XI wieku, w obliczu różnych inwazji i kryzysów, Bizantyjczycy stosowali starą metodę rozdawnictwa złota i tytułów, by zachęcić wojowników i państwa Europy Zachodniej do udzielania im wsparcia przeciw nowym, groźnym wrogom - zawsze dbając, by ich szczodrość zapewniała właściwy szacunek dla szczególnej pozycji Cesarstwa w hierarchii państw chrześcijańskich. Starania te przeważnie przynosiły pożądany rezultat. Najemni żołnierze wstępowali w szeregi bizantyjskiej armii, poparcie Wenecjan umożliwiło im danie odporu inwazji normańskiej. Lecz mimo to, gdy zastosowali ową strategię wobec zreformowanego papieża, zinterpretowano ją w zupełnie odmienny spo-

sób, przez pryzmat szybko rozwijającej się własnej ideologii papieżstwa. W rezultacie władcy Bizancjum stanęli w 1096 r. wobec całkowicie nowej i bezprecedensowej sytuacji. Palące stawało się pytanie, jak należy się do niej odnieść.

Przejście pierwszej krucjaty

Urban II nie mógłby wybrać trafniejszej formy oddziaływania, niż apel do całej zachodniej szlachty w Clermont. Władza centralna w XI-wiecznej Europie Zachodniej była słaba, a lokalne potyczki oraz sporadyczne gwałty i przemoc nieuniknione, gdyż przedstawiciele stanu rycerskiego zwalczali się nawzajem w obronie swoich posiadłości bądź przy próbach ich poszerzania. Dlatego dużej części zachodniej szlachty ciążyła świadomość, że ma ręce splamione krwią i najprawdopodobniej zapłaci za to wiecznym potępieniem. Z tego też powodu szlachetnie urodzeni coraz częściej usiłowali odkupić popełnione grzechy poprzez odbywanie pielgrzymek do świętych miejsc, z których najważniejszym - i leżącym najdalej - był Grób Pański w Jerozolimie. Tej elicie wojowników, obsesyjnie rozważającej konsekwencje grzechu, lecz bezustannie grzeszącej pod przymusem okoliczności, papież Urban zaproponował teraz orężną pielgrzymkę, której uczestnicy nie tylko odbyliby podróż do Grobu Pańskiego, lecz także wyzwolili go z rąk niewiernych. W przeszłości za przemoc wobec braci chrześcijan regularnie spotykała ich ekskomunika. Teraz mieli rozpętać wojnę przeciw islamowi - wojnę, za uczestnictwo w której nie groziło im już potępienie, lecz przeciwnie, papież zapowiadał pobłażliwość: odpuszczenie kary za przeszłe

grzechy. Jak wyraził to pewien duchowny, apologeta krucjaty:

Dotąd prowadziliście wojny grzeszne, częstokroć w stronę swą obłąkańczo włócznie miotając, chciwością jedynie i pychą powodowani, za które zasługujecie tylko na śmierć i potępienie. Teraz do bitew was prowadzimy, które niosą wam dar chwalebного męczeństwa.

Wraz z upływem miesięcy od apelu Urbana II w Clermont z listopada 1095 r., widać już było, że wezwanie znalazło ogromny odzew. Natychmiast po wysłuchaniu owego kazania w Clermont wielu rycerzy zaprzysięgło swój udział w wyprawie do Jerozolimy, na znak przywdziewając szaty z krzyżem, symbolem swoich intencji. Wiosną 1096 r. Urban podróżował po całej zachodniej Francji, powtarzając wezwanie w miastach, przez które przejeżdżał i śląc apele na piśmie w rejony, do których nie mógł przybyć osobiście. Ubiór ze znakiem krzyża przywdziało kilku ważnych wielmożów, lecz Urban przezornie zadbał, by nie zapomniano, iż to on jest przywódcą wyprawy i mianował Ademara, biskupa Le Puy, swoim reprezentantem. Powstał plan, by z ochotników, w większości przybyłych z Italii i Francji, utworzyć oddzielne formacje, które obrałyby różne trasy, po czym wszystkie spotkałyby się w Konstantynopolu. Stamtąd połączona już armia przepłynęłaby się przez Bosfor do Azji Mniejszej, by rozpocząć następny etap marszu ku Jerozolimie.

Kiedy w latach 1096–1101 do Konstantynopola w trzech falach przybyły armie krzyżowców, Bizantyjczycy stanęli wobec zupełnie nieoczekiwanych konsekwencji wysłania swego czasu do Piacenzy zwyczajowego poselstwa. Pierwsza fala, zwana czasem krucjatą chłopską lub ludową, dotarła latem 1096 r., jako dość niejednolita, ubogo wyposażona i najwyraźniej mało zdyscyplinowana armia pod wodzą Piotra Pustelnika i Waltera Bez Mienia. Druga fala krzyżowców składała się z szeregu oddzielnych ugrupowań rycerstwa. Prowadził ją Hugo, hrabia Vermandois, brat króla Francji Filipa I, który przyплыł z południowej Italii do Dyrachion. Za nim przybył kontyngent krzyżowców dowodzony przez Godfryda z Bouillon, księcia Dolnej Lotaryngii. Towarzyszyli mu jego bracia, Eustachy i Baldwin z Boulogne, którzy przeprawili się przez Dunaj, wkroczyli na ziemie Bizancjum i w grudniu dotarli do Konstantynopola. Boemund z Tarentu i postępujący za nim krzyżowcy obrali tę samą trasę, co Hugo z Vermandois, przybywając na miejsce 10 kwietnia 1097 r. W kilka dni po Boemundzie, jako ostatni przybyli do Konstantynopola Rajmund z Saint–Gilles, hrabia Tuluzy, i jego armia Prowansalczyków. Była to więc druga fala, która później przemierzyła Azję Mniejszą, w 1098 r. zdobyła Antiochię i 15 lipca 1099 r. zajęła ostatecznie samą Jerozolimę. Trzecia fala, na którą składały się kontyngenty rycerstwa z Lombardii, Francji i Bawarii, przybyła na wiosnę i w początkach lata 1101 r.

Twórcy polityki Konstantynopola mieli zatem bardzo niewiele czasu, by opracować reakcję na przybycie pierwszej fali. Nie było im też łatwo zdecydować, jakie zająć stanowisko w tej zupełnie nowej dla nich sytuacji. Z jednej strony armie krzyżowców miały rzekomo przybyć na Wschód, aby wesprzeć Bizantyjczyków w walce z muzułmańskim wrogiem. Z drugiej strony, krzyżowców nie wiódł cesarz, lecz pomniejsi przywódcy, których nominalnym zwierzchnikiem był papież, reprezentowany przez legata Ademara. Co więcej, liczba rycerzy była porażająco wielka: około sześćdziesięciu tysięcy naliczono tylko w dwóch pierwszych falach. Nie dziwi zatem, że Aleksy i jego doradcy odnieśli się do nich z pewną rezerwą, w obawie, że mogą stanowić zagrożenie dla samego Konstantynopola. Nie powinno też dziwić, że Bizantyjczycy sięgnęli po sprawdzone techniki działania, by zażegnać realne zagrożenie. Zastosowano wszelkie tradycyjne metody: rozdawnictwo darów, wykorzystywanie wewnętrznych podziałów i wymuszanie przysięg poszanowania praw cesarza, zaś siły używano tam, gdzie było to absolutnie konieczne. W wielu przypadkach taktyka ta była niezwykle owocna i pozwoliła Bizantyjczykom wykorzystać przejście armii krzyżowców do odbicia zachodniej części Azji Mniejszej z rąk Turków seldżuckich. Lecz zastosowanie tradycyjnej sztuki dyplomatycznej wobec pierwszej krucjaty miało także bezpośrednio doprowadzić do konfliktu z krzyżowcami o Antiochię i ugruntować nie-najlepszą reputację Cesarstwa w oczach zachodnich

Europejczyków, z którą Bizantyjczycy mieli się później zmagać.

Wiele miejsca poświęcono już rozważaniom na temat owej szczególnej linii politycznej, jaką Aleksy przyjął wobec pierwszej krucjaty, ponieważ brakuje ówczesnych bizantyjskich przekazów i źródeł informacji o tych wydarzeniach. Opisane są jedynie po grecku przez dwóch historyków i to wiele lat później. Jeden z nich, Jan Zonaras, miał dogodną pozycję, by prezentować stanowisko bizantyjskiej elity wobec wyprawy krzyżowej. Sprawował urząd za czasów Aleksego I, lecz wypadł z łask w 1118 r., kiedy poparł opozycyjną postawę Anny Komneny wobec nowego cesarza Jana II. Późniejsze lata życia spędził w klasztorze na wyspie na morzu Marmara, gdzie czas wypełniało mu spisywanie dziejów. Lecz dokonany przez niego opis krucjaty czy też - jak sam ją nazywał - „ruszenia”, jest tak skąpy, że przez to niemal bezużyteczny i na domiar zawiera oczywiste błędy, na przykład twierdzenie, jakoby krzyżowcy przejęli Niceę bez żadnej pomocy w 1097 r., a następnie sprzedali ją Bizantyjczykom.

Dlatego krucjatę z bizantyjskiego punktu widzenia przedstawia jedynie Anna Komnena, córka Aleksego I. Podobnie jak Zonaras, Komnena zaangażowana była w opozycję wobec Jana II, który objął tron w 1118 r. i brała udział w zakończonym niepowodzeniem spisku, jaki wynieść miał na tron jej męża, cesarza Nicefora Bryennosa. Ostatnie swe lata Komnena przeżyła w niełasce, spędzając czas w odosobnieniu w jednym z klasztorów Konstantynopola, gdzie zadowalała się pi-

saniem komentarzy do dzieł Arystotelesa oraz spisywaniem dziejów życia swego ojca - *Aleksjady*. To drugie dzieło jest pracą niezwykle. Podobnie, jak pisma Psellosa, zawiera sugestywne opisy wydarzeń i wnikliwą charakterystykę wielu postaci. Komnena, podobnie jak Psellos, ma w zwyczaju przyciągać uwagę czytelnika osobistą obecnością na kartach pisanych historii, zwierając się w pewnym miejscu: „Gdy piszę te słowa czas już nieomal lampy gasić; pióro me powoli porusza się po papierze i czuję się niemal zbyt senna, by pisać, gdy słowa mnie odchodzą”. W przeciwieństwie do Zonarsa, Komnena zdaje żywą i szczegółową relację z pierwszej krucjaty.

Niezależnie jednak od literackich wartości *Aleksjady*, dzieło to z wielu powodów uznawane jest za najmniej wiarygodny opis faktów okresu 1095–1100 r. Niektórzy podkreślają, że Komnena pisała o wydarzeniach, jakie miały miejsce, gdy sama była jeszcze dzieckiem, i których w żadnym wypadku nie mogła pamiętać. Jej relacja zabarwiona jest oceną z perspektywy czasu, ponieważ pisała ją w świetle późniejszego zajęcia Antiochii przez Normanów w roku 1098. Poza tym kronika ta jest raczej panegirkiem, mającym na celu przydanie pośmiertnej chwały Aleksemu I, a co za tym idzie - odjęcie glorii jego następcom.

Wszystkie te krytyczne argumenty są do pewnego stopnia słuszne, nie umniejszają jednak wagi samej *Aleksjady*, jako dzieła prezentującego postawę kręgów rządzących w Konstantynopolu do czasu przejścia pierwszej krucjaty. Podczas gdy sama Anna nie należała

już w 1096 r. do owych kręgów, w latach późniejszych miała wielokrotnie okazję rozmawiać z członkami ówczesnych elit i - jak sama napomykała - zdobywała od nich niemało informacji. Jedną z takich osób był jej wuj Jerzy Paleolog, który w czerwcu 1096 r. towarzyszył Aleksemu I, gdy cesarz w Pelekanon rozważał obranie strategii wobec krzyżowców. Drugą taką osobą był jej mąż, Bryennos, który brał udział w starciach z armią Godfryda z Bouillon pod murami Konstantynopola w Wielki Czwartek 1097 r. Anna utrzymuje, że słuchała rozmów, jakie Paleolog i Aleksy prowadzili ze sobą w sprawach wagi państwowej oraz że do pisanej przez siebie historii włączyła materiały zebrane przez Bryennosa. Zatem, choć *Aleksjada* bywa tendencyjna w interpretacji i tonie wypowiedzi, niemniej służyć może jako wiarygodny przegląd stanowisk i punktów widzenia bizantyjskich elit oraz opis polityki, jaką rządzący krajem prowadzili wobec pierwszej krucjaty.

Anna Komnena od samego początku jasno opisuje, co leżało u podstaw tej polityki. Aleksy i jego doradcy widzieli nadciągającą wyprawę krzyżową nie jako przybycie długo oczekiwanych sprzymierzeńców, lecz raczej jako potencjalne zagrożenie dla *Oikoumene*. Jej nadejścia oczekiwano z niepokojem i lękiem, a deklaracja wodzów krzyżowców, że zmierzać będą dalej w kierunku Palestyny, by oswobodzić Grób Pański, przyjęta została z pewnym sceptycyzmem, jako próba ukrycia planu zajęcia samego Konstantynopola. Podejrzenia takie podsycił fakt, iż na czele jednej z armii Normanów z południowej Italii stał Boemund z Tarentu, który

odegrał istotną rolę w inwazji, jakiej w 1081 r. dokonał na Cesarstwo jego ojciec, Robert Guiscard. Stanowisko Komneny potwierdza także frankoński historyk Fulcher z Chartres, który pielgrzymował z jedną z armii krzyżowców i który później wspominał, jak cesarz „lękał się, iż knować mogliśmy na jego szkodę”.

Jednocześnie, jak zaznaczała Komnena, w krucjacie widziano nie tylko zagrożenie, ale też szansę dla Bizancjum. Potężne armie, odpowiednio zorganizowane, mogły zadać wiele szkód wschodnim wrogom Cesarstwa: „zniszczyć mogły miasta Ismaelitów lub do ugody z rzymskimi suwerenami ich zmusić, poszerzając tako rubieże rzymskich ziem”. Czyniąc przygotowania na przybycie armii krzyżowców, Aleksy i jego doradcy starali się zażegnać niebezpieczeństwo, odwracając przy tym sytuację na swoją korzyść.

W jaki sposób owe dwa cele zamierzano osiągnąć? Tradycyjna mądrość nakazywała Bizantyjczykom onieśmielić uboższą od Cesarstwa obcą siłę potęgą złota i bogactw. Jeśli przeciwnik był silniejszy, powinien zostać zmuszony do posłuszeństwa demonstracją potęgi militarnej i przypomnieniem siły murów Konstantynopola”. Armie krzyżowe sytuowały się mniej więcej pośrodku między tymi dwiema skrajnościami, stanowiąc dla Cesarstwa zarówno szansę, jak i zagrożenie. Było to, jak pisze Komnena, wydarzenie niemające precedensu w pamięci żywych. Przyjęta polityka zawierała z pewnością elementy nagrody i kary, będąc swego rodzaju taktyką „kija i marchewki”. Na bałkańskie rubieże wysłano hufce, którym towarzyszyli tłumacze znają-

cy miejscowy język. Dano im instrukcje, by przyjąć armie krzyżowe przyjaźnie i zapewnić im zaopatrzenie. Mieli jednak ściśle podążać w ślad za krzyżowcami w ich pochodzie w stronę Konstantynopola i interweniować przy próbach grabienia wsi. Mieli także dokładać wszelkich starań, by utrzymywać poszczególne armie i ich przywódców z dala od siebie, nie dopuszczając, by zjednoczyli się przeciw Bizantyjczykom. Aby zapobiec ich połączeniu się pod murami Konstantynopola, każda z nadciągających armii miała zostać od razu przetransportowana na drugi brzeg Bosforu do Azji Mniejszej.

W postępowaniu z pierwszą falą, ową „krucjatą ludową” pod wodzą Piotra Pustelnika i Waltera Bez Mienia, marchewka szybko ustąpiła miejsca kijowi. Komnena pisze, że gdy Piotr i jego krzyżowcy przybyli do Konstantynopola, Aleksy poradził mu czekać po europejskiej stronie cieśniny, aż przybędą pozostałe kontyngenty. Piotr - relacjonuje Anna

– zignorował jego radę i przekroczył Bosfor. Tam doszło do gwałtownej konfrontacji jego sił z turecką armią pod Niceą i wyprawa, której przewodził, została niemal całkowicie unicestwiona. Aleksy posłał oddziały na ratunek tym, którzy przeżyli i dał Piotrowi do zrozumienia, że zachował się wielce nieroztropnie, lekceważąc cesarską radę. Relacja Komneny jest w tym miejscu o tyle podejrzana, że przeczy temu, co podawała gdzie indziej - iż Aleksy pragnął przede wszystkim zapobiec połączeniu się armii krzyżowców po europejskiej stronie Bosforu. Także i w tym wypadku mamy do czynienia z jawną analizą *post factum*, gdyż Kom-

na próbuje bronić Aleksego przed wysuwaniem później wobec niego zarzutami, jakoby wydał Piotra Turkom. Zachodnia kronika *Gesta Francorum* podaje bardziej przekonującą wersję wydarzeń. Gdy tylko wyprawa Piotra dotarła do Konstantynopola, jego krzyżowcy zaczęli bez pardonu plądrować przedmieścia, zrywając ołów z dachów, by go potem sprzedać. Aleksey zatem nie bez podstaw nalegał, by przewieziono ich na drugi brzeg cieśniny. Spokój Konstantynopola ważniejszy był dla niego od bezpieczeństwa Piotra i jego nieokrzęsanej armii.

Przy drugiej i trzeciej fali zachodniego rycerstwa Aleksey i jego dwór zastosowali, według Komneny, bardziej wyszukaną taktykę, dzięki której Cesarstwo miało skorzystać na obecności krzyżowców, a zagrożenie, jakie stanowili, miało zostać zażegnane. Troska o bezpieczeństwo państwa niewątpliwie odgrywała rolę w podejmowaniu decyzji. Kiedy armie krzyżowe podążały przez tereny Bizancjum w stronę Konstantynopola, pilnowały ich watahy Pieczyngów, najemników w cesarskiej służbie. Gdy krzyżowcy dotarli wreszcie do celu, nie wpuszczono ich do samego miasta, lecz przekonano, by rozbili obóz w pobliżu północnych krańców Złotego Rogu wokół klasztoru św.św. Kosmy i Damiana - Kosmidionu - już poza murami, lecz blisko rezydencji Aleksego w Blachernach. Aby nie dopuścić do połączenia się ich armii, zatrzymano posłańców, mających przekazywać między nimi wieści. Kiedy Hugo z Vermandois przybił do bizantyjskiego wybrzeża Adriatyku z garstką zaledwie krzyżowców po tym, jak je-

go flotę rozrzucił po morzu sztorm, bizantyjski gubernator miasta Dyrrachion potraktował go właściwie jak więźnia, kazawszy go odstawić pod ścisłą eskortą do Konstantynopola.

Jednocześnie Aleksy chciał spożytkować przybycie nowej fali krzyżowców na swoją korzyść, próbując wykorzystać ich obecność do odbudowania władzy cesarskiej w Azji Mniejszej. Gdy armie rycerstwa znalazły się już w Konstantynopolu, każdy z ich wodzów musiał złożyć przysięgę, określoną przez Annę Komnenę jako „zwyczajową przysięgę Łacinników”, zawierającą przyrzeczenie, iż „jakiegokolwiek miasta, państwa lub twierdze w przyszłości zdobędzie, które pierwiej do Cesarstwa Rzymskiego należały, przekaze je urzędnikowi dla tego celu przez cesarza wyznaczonego”. Gdy wszyscy spełnili ów wymóg, postawa, z jaką przyjmowano ich w Konstantynopolu, uległa gwałtownej zmianie. Na znak zgody Aleksy czerpał szczerze z zasobów złota, srebra i kosztownych tkanin, wypełniając całe pomieszczenie w Kosmidionie darami dla Boemunda. Zaś przywódcom trzeciej fali krucjaty w 1101 r. nadano ponadto honorowe członkostwo w rodzinie cesarskiej, ponieważ Aleksy adoptował ich jako swych synów.

Żadna z tych metod nie była nowa. Od dawna bowiem stosowano ścisły nadzór nad większymi grupami cudzoziemców przejeżdżających przez terytorium Cesarstwa. W traktatach z Rusinami w minionym stuleciu Bizantyjczycy przezornie zastrzegli sobie, że Rusini mogli wjeżdżać do Konstantynopola jedną tylko, kon-

kretną bramą, nieuzbrojeni i w grupach liczących nie więcej niż pięćdziesiąt osób, oraz że nadzór nad nimi będzie miał cesarski urzędnik. Do tradycyjnych praktyk należało też zmuszanie cudzoziemców do składania przysięg. W przededniu bitwy pod Mantzikert w 1071 r. Michał Attaliates wydał podobny nakaz wobec najemników z ludu Uzów, służących w armii bizantyjskiej, by zapewnić sobie ich lojalność w nadchodzących starciach. Nieco później o złożenie przysięgi zwrócono się także do Roberta z Flandrii, Roberta Guiscarda i cesarza Henryka IV, gdy weszli w układy z Cesarstwem. Nie trzeba chyba dodawać, że od stuleci dary w postaci złota, srebra i jedwabów płynęły do skwapliwie przyjmujących je „barbarzyńców”. Nawet usynowienie przywódców krucjaty w 1101 r. nie było niczym nowym. Podobny honor spotkał bułgarskiego chana Borysa w roku 865. Było to od dawien dawna praktykowane postępowanie, które miało na celu zażegnanie zewnętrznych zagrożeń i obrócenie ich na korzyść *Oikoumene*.

Jeśliby sądzić na podstawie relacji Anny Komneny, Aleksy i jego doradcy pod wieloma względami odnieśli dzięki tym metodom sukces. Gdy w maju 1097 r. druga fala krzyżowców przeszła przez Bosfor do Azji Mniejszej, ich pierwszym celem była Nicea, znajdująca się w rękach tureckich od 1078 r. Łacinnicy otoczyli miasto od strony lądu, a flotylla bizantyjskich okrętów wypłynęła na wielkie jezioro, które graniczyło z Niceą od zachodu, by odciąć docierające od tamtej strony ewentualne dostawy. Oddziały pod wodzą tureckiego

sułtana Kilidż Arslana przybyły na odsiecz, lecz nie zdołały przebić się do miasta i 19 czerwca 1097 r. garnizon Turków poddał się bizantyjskiemu cesarzowi. Jeszcze w tym samym miesiącu armie krzyżowe wyruszyły przez Azję Mniejszą wraz z niewielkim korpusem wojsk bizantyjskich i zadały potężny cios Turkom seldżuckim w bitwie pod Doryleon. Rok później Aleksy wykorzystał chaos, w jakim pogrążyła Turków porażka i wysłał z armią do zachodniej części Azji Mniejszej swego szwagra, Wielkiego Księcia Jana Dukasa, by walczył przeciw samodzielnemu tureckiemu emirowi Tzachasowi, rezydującemu w Smyrnie. Zabierając ze sobą jako zakładniczkę pojmaną w Nicei córkę Tzachasa, Dukas poprowadził zwycięską kampanię, zajmując Smyrnę, Efez, Sardes i Filadelfię oraz przywracając bizantyjską władzę na tym obszarze. W ślad za przybyciem trzeciej fali krzyżowców w 1101 r. do Bizancjum trafiały kolejne zdobycze. Jeden kontyngent wmaszerował na ziemię północno-wschodniej Anatolii. Choć z Turkami walczył z niewielkim powodzeniem, zdobył Ankyrę i oddał ją Aleksemu zgodnie z przysięgami złożonymi w Konstantynopolu. W wyniku tych zwycięstw Bizantyjczycy byli później w stanie odzyskać kontrolę nad sporą częścią wybrzeża Morza Czarnego.

Zatem pod wieloma względami sposób, w jaki Aleksy i jego doradcy podchodzili do pierwszej krucjaty, wydaje się być kolejnym przykładem skutecznego stosowania w praktyce nagromadzonej przez wieki mądrości, dzięki czemu nie tylko zapobiegli ewentualnym próbom zajęcia Konstantynopola, lecz także odzyskali

znaczną część Azji Mniejszej. Mimo to Anna Komnena nadal załamywała ręce, utrzymując, że trud Aleksego włożony w odpowiednie pokierowanie krzyżowcami „nie przyniósł Cesarstwu Rzymskiemu korzyści”. W połowie XII wieku ze swej wygodnej pozycji obserwatora zobaczyć już mogła, że krucjata doprowadziła bezpośrednio do zajęcia Antiochii przez Normanów i do szerzenia antybizantyjskiej propagandy w Europie Zachodniej. Owe niepowodzenia Anna kładła na karb złowrogiemu spisku, jaki od samego początku knuł Boemund:

*Po prawdzie był Boemund zatwardziałym łajdakiem (...) Nastawiony był wówczas wrogo. Nie miał bowiem żadnych posiadłości, wyruszył z ojczyzny pozor-
nie, by pokłonić się Grobowi Świętemu, w rzeczywistości natomiast dla zdobycia sobie jakowegoś księstwa, a jeśli się to nie uda, to nawet i dla zagarnięcia cesarstwa rzymskiego, zgodnie z radami (Roberta Guiscarda) swego ojca.*

Nie trzeba dodawać, że powody owych napięć tkwiły znacznie głębiej i nie ograniczały się tylko do rzekomo podłego charakteru Boemunda.

Metody stosowane w polityce zagranicznej Bizancjum w przeszłości, choć imponujące i skuteczne, zostały wypracowane do kontaktów z ludami bez oporu uznającymi owo założenie wyższości, jakie stanowiło integralną część podejścia Bizantyjczyków do cudzoziemców. To prawda, że wprowadzono pewne modyfikacje w kontaktach z muzułmanami, których mocar-

stwa były często równie bogate i potężne jak Cesarstwo, i miały własną religię - islam. Niemniej jednak w świecie chrześcijańskim bizantyjska polityka zagraniczna zakładała uznanie przywództwa cesarza, a jej podstawy stworzono, by ten właśnie cel osiągnąć.

W wypadku krzyżowców problem polegał na tym, że mieli oni swoją własną chrześcijańską ideologię, którą niezwykle trudno było pogodzić z bizantyjskim postrzeganiem świata. Uważali się za żołnierzy Chrystusa, powołanych przez Niego samego za pośrednictwem papieża Urbana, aby wyzwolić Jerozolimę z rąk niewiernych. Dla pobożnego chrześcijanina nie było sprawy ważniejszej i szlachetniejszej w pobudkach. Jak wyraził to Gwibert z Nogent, krzyżowcy stanowili armię Pana, wypowiadając „najsprawiedliwszą z wojen” w obronie świętego Kościoła. Prowadził ich sam Bóg i to On poprzez nich walczył. Dlatego nastawienie, z jakim spotkali się po przybyciu do Bizancjum oraz zachowanie Aleksego, który przedkładał interesy własnego Cesarstwa nad zdobycie Jerozolimy, budziło w nich często głębokie oburzenie.

Niechęć ta zakiełkowała niemal natychmiast po przekroczeniu przez krzyżowców granic Cesarstwa. Łacinnicy odkryli, że obsesja Bizantyjczyków na punkcie bezpieczeństwa Konstantynopola spowodowała, iż po piętach deptały im całe zastępy bizantyjskich oddziałów. Nie minęło wiele czasu, a doszło do starć. Kronika *Gesta Francorum* podaje, jak dowodzony przez Boemunda kontyngent Normanów z południowej Italii został bez ostrzeżenia zaatakowany przez Pie-

czyngów, najemników w cesarskiej armii, gdy krzyżowcy przekraczali bród na rzece. W potyczce, jaka się wywiązała, Normanowie pojмали kilku Pieczyngów, którzy na pytanie o powód zaatakowania rycerzy krucjaty, odpowiedzieli, że zrobili to z rozkazu cesarza. Rajmund z Aguilers i Piotr Tudebodus piszą, że hrabia Rajmund z Tuluzy i jego armia Prowansalczyków już wcześniej zaatakowani zostali w drodze przez Słowian na wybrzeżu Dalmacji, a gdy następnie przybyli do bizantyjskiego miasta Dyrrachion, wierzyli, że znajdują się odtąd na bezpiecznych ziemiach chrześcijan. Jednak zaczepki ze strony Pieczyngów nie ustały. Rzekomo w pobliżu Pelagonii Pieczyngowie zaatakowali i ograbili nawet papieskiego legata Ademara z Le Puy. Gdy krzyżowcy dotarli w końcu do Konstantynopola, ujrzeli tylko przed sobą zamknięte i zaryglowane bramy miasta. Według zachodnich kronikarzy, takie przyjęcie ugodziło ich tym dotkliwiej, że wyraźnie kontrastowało z zapewnieniami o przyjaźni, jakie w tym samym czasie słał cesarz w listach, pisząc o pokoju, braterstwie i przymierzu.

Urazę wywołaną takim potraktowaniem pogłębiało jeszcze nieodparte wrażenie, że cesarz od czasu do czasu wydawał się okazywać większą przyjaźń muzułmanom, wrogom wiary chrześcijańskiej, niż żołnierzom Chrystusa. Po zajęciu Nikei w czerwcu 1097 r. krzyżowców ogromnie zaskoczyła polubowność, z jaką cesarz potraktował Turków, dając im do wyboru zaciągnięcie się do bizantyjskiej armii lub bezpieczny powrót do własnego kraju. Uczestnicy krucjaty odczuli

przykry zawód, że odebrano im okazję do splądrowania miasta, choć Aleksy rozdał między nich dary, by im to wynagrodzić. Podejrzewali też, że zaciąganie się Turków do armii Bizancjum było częścią jakiegoś przyszłego planu wymierzonego przeciw krzyżowcom.

Nie były to obawy całkowicie bezpodstawne. Choć Aleksy nie miał zapewne zamiaru doprowadzić do klęski krucjaty, nie chciał też wyjść z niej skłócony z muzułmańskimi sąsiadami, jeśli wyprawa rzeczywiście zakończyłaby się porażką, co wydawało się prawdopodobne. Po zwycięstwie krzyżowców pod Doryleon w lipcu 1097 r. cesarz zwrócił wolność wielu tureckim jeńcom i kazał przewieźć ich do Konstantynopola. Bez wątpienia dano im tę samą możliwość wyboru, co garnizonowi z Nikei. Nie miał też Aleksy żadnego powodu, by zerwać przyjazne stosunki z Fatymidami w Egipcie, utrwalone przez jego poprzedników. Napisał nawet do nich list z ostrzeżeniem o zbliżającej się wyprawie krzyżowej. Ostrzegł też prawdopodobnie Daniszmenidów i Turków seldzuckich o nadciągającej trzeciej fali pierwszej krucjaty w 1101 r. Oczywiście Aleksy wszelkimi dostępnymi środkami dbał jedynie o interesy swego Cesarstwa, lecz według standardów ideologii krzyżowców, jego działania można było bez trudu uznać za zdradę.

Kolejną przyczyną pretensji były nieustające zabiegi władców Bizancjum, by uznać ich roszczenia do przywództwa nad całym światem chrześcijańskim. Wszyscy wodzowie krzyżowców musieli, jak wspomniano złożyć przysięgę cesarzowi, która zakładała

prawdopodobnie nie tylko zgodę na przekazanie mu zdobytych miast Cesarstwa, lecz także, podobnie jak przyrzeczenie wymuszone na Robercie Guiscardzie w 1074 r., zobowiązanie, by okazać należne cesarzowi „poddanie i dobre intencje”. Najpewniej ten właśnie wymóg wywołał gwałtowny sprzeciw niektórych przywódców, choć nie wszystkich. Godfryd z Bouillon stoczył z tego powodu zaciętą walkę z cesarskimi oddziałami pod murami Konstantynopola w Wielki Czwartek 1097 r., zanim ostatecznie zmuszony został do posłuszeństwa. Bratanek Boemunda Tankred z Hauteville zaciekle protestował, twierdząc, że nie życzy sobie innego pana niż jego stryj, co zakończyło się upokarzającą dla niego bójką ze szwagrem Aleksego, Jerzym Paleologiem. Najbardziej zaciętym przeciwnikiem przysięgi był Rajmund z Tuluzy, który uparcie twierdził, że złożył już śluby samemu Bogu, co oznaczać miało najpewniej jego wcześniejszą przysięgę przed wyruszeniem na wyprawę do Jerozolimy. Ugiął się dopiero pod natarczywymi prośbami przywódców innych grup rycerstwa oraz gdy Boemund zagroził mu wręcz użyciem przemocy. Nawet wtedy obstawał jednak przy zmienionej treści przysięgi: ślubował jedynie nie zbrukać honoru i nie nastawać na życie Aleksego lub też, zależnie od przekładu łacińskich tekstów Rajmunda z Aguilers i *Gesta Francorum*, nie odebrać cesarzowi życia ani niczego, co do niego należy.

Całe to zdarzenie wydawało się tylko rozjątrzać wzajemne pretensje i odebrane było jako niepotrzebne upokorzenie. Opowieści Anny Komneny o pysze i aro-

gancji wodzów krzyżowców, choć bez wątpienia przesadzone, trafnie opisywały niechęć i potrzebę zamani-
festowania swej niezawisłości przez ludzi przebywają-
cych z dala od rodzinnych stron, a których rolę, jak sa-
mi czuli, na każdym kroku pomniejszano i traktowano
ich z pogardą. Pewnego razu, w czasie gdy Aleksy
przyjmował niektórych przywódców, prawdopodobnie
w Blachernach, jeden z nich, którego Komnena nazywa
dziwnym imieniem „Latinus”, miał czelność usiąść na
tronie Aleksego, co w jaskrawy sposób łamało obyczaj
nakazujący wszystkim stać w obecności cesarza. Wo-
dzowie krucjaty najwyraźniej czuli się nie gorsi od Bi-
zantyjczyków i czasami z pogardą patrzyli na dary, ja-
kie gospodarze rozdawali tym, którzy przystawali na
wolę cesarza. Choć byli i tacy, którzy narzekali, że do-
stali zbyt mało. Rajmund z Aguilers sarkał, że jego pa-
nu, Rajmundowi z Tuluzy, zredukowano podarki do
minimum z powodu uporu, w jakim trwał przy składa-
niu przysięgi. Albert z Akwizgranu uważał zaś, że pre-
zenty od Aleksego nie były wcale darami, gdyż trafiały
z powrotem bezpośrednio do jego skarbcza przy zaku-
pach żywności dla wojska na cesarskich targach. Nawet
tych, których obdarowano szczodrze, mogła urazić sa-
ma okazałość podarków. Boemund początkowo odsyłał
bogate dary przysyłane mu za pośrednictwem cesar-
skich sług, reagując podobnie, jak wcześniej inny nor-
mański gość w Konstantynopolu, książę Robert, który
w 1035 r. odmówił przyjęcia cennych podarunków od
cesarza.

Pod jednym ważnym względem - poziomemu sztuki wojennej i biegłości w walce - krzyżowcy uważali się za znacznie lepszych od Bizantyjczyków. Komnena przytacza dumne słowa owego „Latinusa”:

Jestem rodowitym Frankiem - rzecz - znakomitego pochodzenia. Wiem jedno. Na rozdrożu kraju, z którego pochodzę, wznosi się kościół dawno temu zbudowany. Przychodzi doń każdy, kto chce stoczyć pojedynek. Sta-je tam uzbrojon do walki, błaga Boga o pomoc i czeka na kogoś, kto odważy się przyjąć jego wyzwanie. Na tym rozdrożu spędziłem wiele czasu w oczekiwaniu na tego, kto by stoczył bój ze mną. Nigdzie nie było takiego śmiałka.

Lecz mimo iż niektórzy wodzowie krucjaty pałali głębokim gniewem na to, co ich spotykało, błędem byłoby przypisywać temu zbyt wielkie znaczenie w dłuższej perspektywie czasu. Przede wszystkim, jak się wydaje, nie wszyscy podzielali rozzalenie przywódców krucjaty. Jeśli chodzi o nękanie krzyżowców przez bizantyjskie oddziały na Bałkanach, to wielu Łacinników zdawało też sobie sprawę, że Europejczycy z Zachodu w nie mniejszym stopniu niszczyli i plądrowali bizantyjskie ziemie. Podobne zachowanie krzyżowców na Węgrzech wywołało porównywalną reakcję tamtejszej władzy. Jeśli zaś chodzi o pobyt w Konstantynopolu, byli i tacy, którzy nie odczuli, by przyjęto ich w najmniejszym bodaj stopniu nieprzyjaźnie bądź by im uwłaczano. Zarówno Stefan, hrabia Blois, jak i Fulcher z Chartres, kapelan w jego armii, pozostawili przy-

chylne przekazy, chwając hojność Aleksego i zapewniając, iż podróż bez jego pomocy nie byłaby możliwa.

Ci jednak, którzy czuli, że mają podstawy do narzekań, niekoniecznie długo chowali urazę - nie było powodów, dla których owych nieporozumień i napięć z lat 1096 i 1097 nie mieliby w latach późniejszych puścić w niepamięć. Z pewnością było tak w przypadku Rajmunda z Tuluzy. Choć jego oddziały toczyły wcześniej zaciekle boje z siłami Bizantyjczyków na Bałkanach i choć Rajmund był najbardziej zajadłym przeciwnikiem złożenia przysięgi, po zdobyciu Jerozolimy w 1099 r. wrócił do Konstantynopola i został oddanym sojusznikiem Aleksego. Rajmund przeszedł zresztą na jego stronę powodowany najpewniej obawą przed tym, co zamierzali inni krzyżowcy, Boemund i Trankred, jak również z powodu napięć, jakie wśród nich narosły po zdobyciu Antiochii w 1098 r. Bizantyjczycy wszakże z niezmiennym ukontentowaniem wykorzystywali te podziały wśród swoich wrogów.

Zatem wszelkie urazy przywódców krucjaty wynikłe ze sposobu przyjęcia ich przez Bizantyjczyków, nie powinny były być na tyle głębokie, by nie można ich było załagodzić. Jak się jednak okazało, w ciągu kilku lat od zajęcia Jerozolimy, urazy te narastając, dały początek zajadłej anty bizantyjskiej propagandzie, rozpowszechnianej w całej zachodniej Europie. Stało się tak na skutek drugiego z nieprzewidzianych wydarzeń, do których doprowadziła polityka Bizancjum wobec pierwszej krucjaty - na skutek zajęcia Antiochii przez Boemunda.

Zimą i wiosną na przełomie lat 1096 i 1097, zarówno krzyżowcy, jak i ich bizantyjscy gospodarze musieli zdawać sobie sprawę, że jeśli zachodnie armie mają dotrzeć do Jerozolimy, muszą najpierw zająć Antiochię. Miasto leżało dokładnie na trasie przemarszu z Azji Mniejszej do Syrii i Palestyny i miało potężne umocnienia. Nie można było zostawić go muzułmanom jako głównego centrum ich oporu na tyłach. Bizantyjczycy uważali, że to bardzo ważne strategicznie miasto obejmowała złożona przez krzyżowców przysięga, iż zwrócą wszystkie miasta, jakie uprzednio należały do cesarstwa. Choć przez długi okres, bo od VII do X wieku, Antiochią władali muzułmanie, w 969 r. odbił ją cesarz Nicefor II Fokas. W ręce Turków seldżuckich wpadła stosunkowo niedawno, w 1084 r.

Wziąwszy pod uwagę strategiczne znaczenie Antiochii, nie dziw, że dyskutowano o niej podczas stacjonowania krzyżowców pod Konstantynopolem. Zastanawia natomiast jedno, że Aleksy omawiał kwestię Antiochii z Boemundem, swym dawnym wrogiem, do którego miał rzekomo odnosić się wcześniej z głęboką nieufnością. Według *Gesta Francorum* Boemund został wezwany przed cesarza i przyrzeczono mu, że jeśli złoży wymaganą przysięgę, dostanie „ziemie na obszarze jedenastu dni drogi, a ośmiu na szerokość”. Fragment ten wydaje się dziwnie nie pasować do całości tekstu *Gesta Francorum*, przechodząc w opis tego, jak godne ubolewania i upokarzające dla Boemunda i jego krzyżowców było zmuszenie go do złożenia takiej przysięgi. Jest to zatem najpewniej wstawka dodana do kroniki

później, w ramach szerzonej antybizantyjskiej propagandy.

Niemniej jednak wydaje się prawdopodobne, że Aleksy istotnie próbował zawrzeć z Boemundem pewne porozumienie - być może także w kwestii Antiochii - na podstawie którego Bizantyjczycy mogliby skorzystać z usług Boemunda. Anna Komnena twierdzi, że podczas spotkania z Aleksym, Norman zażądał nadania mu urzędu *domestikosa* Wschodu, wodza wschodnich armii, których bazami operacyjnymi w przeszłości były miasta nadgraniczne, jak właśnie Antiochia. Aleksy - pisze Anna - nie przyznał mu tego tytułu ani mu go też nie odmówił, kusząc go nadziejami i przekonując, że czas nie jest po temu odpowiedni. Komnena może jednak nie podawać całej prawdy. Jak wskazują inne dowody, Boemund z całą pewnością uważał, że walczy w służbie Bizancjum. Gdy Rajmund z Tuluzy śmiało odmówił złożenia przysięgi, właśnie Boemund zagroził, że poprze cesarza i zmusi Rajmunda do uległości. W maju 1097 r. to znowu Boemund organizował zaopatrzenie dla armii krzyżowej, co dotąd leżało w gestii cesarza, lecz być może zostało na niego scedowane.

Wydaje się zatem, że Aleksy prowadził znaną politykę zaciągania najemników do cesarskiej armii. Nie było nic niezwykłego w tym, że próbował rekrutować byłego wroga, bo i wcześniej zdarzały się takie przypadki. W 1091 r. cesarz zaciągnął do swej armii pokonanych Pieczyngów. Co więcej, Aleksy próbował zwerbować nie tylko Boemunda - w czerwcu 1097 r. zaproponował zapłatę tym krzyżowcom, którzy nie

chcieli iść dalej do Jerozolimy, za to, że zostaną i strzec będą Nicei. Jego syn Manuel I wysuwał podobne propozycje podczas drugiej krucjaty. Nieznane są natomiast warunki, na jakich Boemund zgodził się świadczyć Cesarstwu swe usługi. Przytaczane przez Komnenę słowa, dzięki którym Aleksy chciał zyskać na czasie, Norman mógł uznać za pewne uprawomocnienie swych roszczeń do Antiochii.

Inna tradycyjna metoda, wymuszanie przysięg, także miała stać się przyczyną podobnych nieporozumień i odegrać rolę w zajęciu Antiochii. Według Anny Komneny, po zdobyciu Nicei w lipcu 1097 r. Aleksy zwołał naradę przywódców krucjaty do Pelekanon, położonego między Niceą a Konstantynopolem. Zgromadzenie to zwołano częściowo po to, by wymóc przysięgę od wysoko postawionych uczestników krucjaty, którzy jeszcze nie składali ślubów. Dla Aleksego i jego dworu cała ta procedura miała jedynie w zwyczajowy sposób zapewnić zgodę krzyżowców na postawione im warunki i uzyskać od nich należne uznanie dla pozycji cesarza. Krzyżowcy zaś uważali, że przysięga nakłada znacznie większe obopólne zobowiązania. Solenna więź między seniorem a wasalem stanowiła podstawę obowiązków społecznych w Europie Zachodniej, zatem przywódcy krzyżowców z całą pewnością czuli się nią zobligowani. Jednocześnie jednak oczekiwali, że ich suzeren, Aleksy, wypełni swoją część zobowiązań, chroniąc i wspierając wasali oraz służąc im w potrzebie *consilium* i *auxilium*. Anonimowy autor *Gesta Francorum* wyraża swój pogląd, twierdząc, że Aleksy

Ze swej strony wszystkim naszym zapewnił „wiarę i bezpieczeństwo”. Zaprzysiął dalej, że „pójdzie z nami wraz ze swym wojskiem przez lądy i morza, że opatrzy wszystkie nasze szkody i, co więcej, że nie chce i nie pozwoli, aby ktokolwiek z nas pielgrzymów był molestowany czy doznał przykrości w drodze do Grobu Świętego.

Jednak w owym czasie zobowiązanie to funkcjonowało raczej wyłącznie w domyśle, niż było jasno i stanowczo wyrażone. Pismo posłane przez wodzów krzyżowców z Antiochii do papieża w pierwszej połowie 1098 r., donoszące o układzie z cesarzem, wzmiankuje jedynie, że Aleksy przyrzekł, iż „żaden pielgrzym do Grobu Pańskiego szkód więcej nie poniesie”. Najprawdopodobniej bizantyjscy dworzanie postąpili w zwykły sobie sposób i użyli elokwentnych, lecz dwuznacznych fraz, by wzmocnić wrażenie poparcia dla krzyżowców bez zadeklarowania ostatecznych zobowiązań.

Aleksy zachowywał się z pewnością bardzo powściągliwie, gdy krzyżowcy nalegali, aby wyruszył z nimi do Jerozolimy jako ich wódz. Jak wyjaśnił Rajmundowi z Tuluzy, był pełen obaw, że jeśli opuści stolicę, Cesarstwo paść może ofiarą najazdu ze strony wrogów. Anna Komnena natomiast utrzymuje, że to ogromna liczba krzyżowców powstrzymywała go przed przyłączeniem się do wyprawy. Jakakolwiek była tego istotna przyczyna, uzgodniono, że zamiast cesarza pójdzie do Jerozolimy z krzyżowcami jedynie niewielki

oddział pod wodzą bizantyjskiego generała Tatikiosa, którego zadaniem było „pomagać i ochraniać ich przy okazji wszelkiej, jak i przejąć od nich każde zdobyte miasto”⁴¹. Aleksy ponownie przedłożył dobro Cesarstwa nad wszystko inne i do przedsięwzięcia o dość wątpliwych szansach powodzenia skierował siły własne tak niewielkie, jak tylko było można. Jednak później przekonanie krzyżowców, że był zobowiązany pomóc im w potrzebie, odegrało istotną rolę w sporze o Antiochię.

Zatem gdy armie krzyżowe wyruszyły latem 1097 r. przez Azję Mniejszą, większość sił Aleksego pozostała wokół Konstantynopola. Oddziałom tureckim mającym przeszkodzić krucjacie w pochodzie pod Doryleion w lipcu 1097 r. krzyżowcy zadali klęskę, w dużej mierze bez bizantyjskiej pomocy. Mimo to uczestnicy krucjaty nadal przestrzegali ślubowanych zobowiązań. Gdy we wrześniu oswobodzili armeńskie miasto Komana, oblegane przez Turków daniszmenidzkich, pozostawiono w nim prowansalskiego rycerza na czele garnizonu, który utrzymać miał miasto dla Aleksego i wódców krucjaty.

Porozumienie zaczęło się załamywać dopiero pod Antiochią. Zastępy krzyżowców dotarły pod miasto w październiku 1097 r., lecz okazało się, że zdobyć je będzie niezwykle trudno. Główny problem stanowiły bowiem mury miejskie, o tak długim obwodzie, że krzyżowcy nie byli w stanie zablokować wszystkich ich odcinków. To zaś oznaczało, że do oblężonej tureckiej załogi nadal mogły docierać dostawy, gdy tymczasem

Europejczykom stale ich brakowało i zimą na przełomie roku 1097 i 1098 cierpieli już wielkie niedostatki.

W tym też czasie współpraca Bizancjum z krzyżowcami, choć już wcześniej ograniczona, zanikła teraz całkowicie. Mniej więcej w lutym 1098 r. Taticios porzucił armię krzyżowców i udał się na Cypr. Źródła podają bardzo różne przyczyny jego dezercji. Anna Komnena, która oczywiście analizowała zdarzenia z perspektywy czasu, twierdzi, że całą rzecz uknuł Boemund, mający świadomość, że gdyby zdobyto Antiochię, przysiędga zobowiązywałaby go do przekazania miasta Aleksemu. Postanowił zatem pozbyć się Taticiosa, mówiąc mu, że inni wodzowie knują spisek, by go zgładzić. Bizantyjski generał, umęczony głodem, stracił wiarę, że krzyżowcy pod Antiochią kiedykolwiek odniosą zwycięstwo, po cichu zrobił więc, jak mu radzono i uciekł. Natomiast źródła łacińskie za przykładem *Gesta Francorum* zapewniają, że Taticiosa ogarnął strach, gdy usłyszał o zbliżającej się armii tureckiej i opuścił jej szeregi pod pretekstem udania się na Cypr po dostawy. Żadna z wersji wydarzeń nie jest jakoś szczególnie przekonująca, choć może istotne jest, że Aleksy nie miał swemu generałowi w najmniejszym stopniu za złe porzucenia stanowiska, wkrótce potem mianując go dowódcą bizantyjskiej floty. Zważywszy na działania samego Aleksego kilka miesięcy później, trudno, by miał pretensje do swego podwładnego o to, że nie bronił beznadziejnej sprawy.

Antiochia padła ostatecznie 3 czerwca 1098 r., po niemal dziewięciu miesiącach oblężenia. Zasługę jej

zdobycia przypisano głównie Boemundowi. Nawiązał on kontakt z armeńskim renegatem z Antiochii, który w nocy zwiesił z murów linę i wpuścił krzyżowców do miasta. W walkach, jakie się następnie wywiązały, zginął turecki gubernator Antiochii, Yaghi Siyan, a także wielu mieszkańców. Triumf nie położył jednak kresu trudom krzyżowców. Gdy zdobyto przedmieścia, turecki garnizon schronił się w cytadeli, wznoszącej się około trzystu metrów nad miastem. Tam dawali odpór, aż przybycie na odsiecz licznych oddziałów pod wodzą Kerbogi, atabega Mosulu, sprawiło, że to Łacinnicy byli teraz w Antiochii oblegani przez znacznie liczebniejsze siły muzułmańskie. Niedostatek żywności dawał się dramatycznie we znaki, bowiem krzyżowcy - zamknięci między cytadelą i armią Kerbogi - nie mogąc grabić okolicznych wsi, zmuszeni byli jeść oset i liście oraz dusić na ogniu końską i oślą skórę. Nadzieja była teraz tylko w jednym: że cesarz Aleksy przyjdzie im na odsiecz ze swoją armią.

Wieści o tych wydarzeniach dotarły do Konstantynopola i - według Anny Komneny - Aleksy „bardzo pragnął osobiście ruszyć na pomoc” krzyżowcom. Sam wyraził to pragnienie odpowiadając na list opatowi Monte Cassino, który stanowczo nawoływał go do ruszenia krzyżowcom na odsiecz:

Niech Wasza Świątobliwość spokojny będzie wyniku, bowiem Majestat Nasz oddaliśmy im w dyspozycję i z pomocą oraz radą przyjdziemy w sprawie wszelkiej: mieliśmy już zaiste okazję wspólne prowadzić działa-

nia, podług możliwości naszych, nie jako przyjaciel czy krewny, lecz jako ojciec. Naszej pomocy między nimi wydatkowaliśmy więcej, niż kto zliczyć może. A gdyby Majestat Nasz wspólnych z nimi działań nie podejmował i pomocy im nie niósł, któż inny by im jej udzielił? Nie jest też udręką dla Majestatu Naszego drugi raz ich wesprzeć.

Do tego typowego majstersztyku bizantyjskich kancelistów na osłode dołączono równie typowy dar w postaci złota. Jednak wbrew wynikającym z listu zapewnieniom, niewiele uczyniono zimą na przełomie roku 1097 i 1098. Bizantyjskie okręty próbowały co prawda dotrzeć do Antiochii z dostawami, lecz nieprawdą jest, jakoby Aleksy wysłał Edgara Etelinga z flotą i machinami oblężniczymi na pomoc krzyżowcom. Nie wydawało się też, by sam cesarz osobiście pospieszył Antiochii na odsiecz. Jego list do opata Monte Cassino wysłany został z Konstantynopola w czerwcu 1098 r., co dowodziło, że nadal nie ruszył się ze stolicy, choć oblężenie trwało już od wielu miesięcy, a krzyżowcy przeżywali właśnie najcięższe chwile.

Nie chodziło wszak o to, by w bezwzględny sposób pozostawić krzyżowców ich własnemu losowi. Stawką było przede wszystkim bezpieczeństwo *Oikoumene*. Anna Komnena pisze, że Aleksego zatrzymywały w stolicy szkody, jakie na bizantyjskim wybrzeżu wyrządzali tureccy piraci, działający z rozkazów emira Tzachasa ze Smyrny. Zdecydowano, że najpierw trzeba

rozprawić się z Tzachasem. Kiedy zaś później, w czerwcu 1098 r., Aleksy ostatecznie zebrał jednak swą armię i ruszył na wschód, podzielił wojsko na dwie części. Jedną część powierzył Wielkiemu Księciu Janowi Dukasowi i wysłał do walki z Tzachasem, a reszta oddziałów pospieszyła z Aleksym bezpośrednio w stronę Antiochii.

Bizantyjska armia pod wodzą Aleksego dotarła do miasta Filomelion, mniej więcej w połowie drogi między Konstantynopolem i Antiochią. Tam cesarz spotkał się ze Stefanem z Blois i dwoma innymi zachodnim rycerzami, Wilhelmem z Grantmesnil i Piotrem z Aulps, którzy podobnie jak Tatikios stracili nadzieję na zwycięstwo i porzucili obleganą w Antiochii armię. Cesarz dowiedział się od nich, w jak straszliwych kleszczach znalazła się armia krzyżowców, i przysięgali, że była na skraju kapitulacji. Co więcej, w obozie bizantyjskim szerzyły się pogłoski, że potężna armia turecka była już w drodze, by nie dopuścić do połączenia cesarza z chrześcijańskimi braćmi w Antiochii.

Zważywszy na takie wieści, jest mało prawdopodobne, by Aleksy wiele się wahał, choć Komnena sugeruje, że była to dla niego ogromnie trudna decyzja i podejmował ją bardzo długo. Obawiał się głównie, że „może utracić zarówno Konstantynopol, jak i Antiochię”. Pamiętał z pewnością, że Roman IV przegrał bitwę pod Mantzikert w 1071 r. przez to, że wbrew radom parł do przodu i starł się z potężnymi siłami Turków. Postanowił zatem zarządzić odwrót i poprowadzić armię z powrotem w stronę Konstantynopola, zabiera-

jąc ze sobą ewakuowaną z tych obszarów ludność chrześcijańską. Była to decyzja rozsądna, u której podstaw leżało dobro *Oikoumene*, lecz podejmując ją Aleksy rozmyślnie pozostawił krzyżowców ich własnemu losowi.

Los miał jednak przynieść krzyżowcom nie to, czego można się było spodziewać, ponieważ wydarzenia w Antiochii przybrały nadzwyczajny obrót. Otóż pewien żołnierz z armii prowansalskiej Rajmunda z Tuluzy, imieniem Piotr Bartłomiej, twierdził, że we śnie ukazał mu się św. Andrzej.

Apostoł objawił, że pod ołtarzem w katedrze św. Piotra w Antiochii leży ukryta święta włócznia, którą centurion Longinus przebił bok Chrystusa podczas ukrzyżowania, i że jej odkrycie będzie znakiem danym od Boga, iż krzyżowcy triumfować będą nad wszelkimi wrogami. Trzynastu mężczyzn posłano do katedry, by zbadali prawdziwość twierdzeń Piotra i po dniu poszukiwań odkopali włócznię. Nie wszyscy przekonani byli, że to znalezisko cudowne. Fulcher z Chartres podejrzewał, że relikwię tam podrzucono. Anna Komnena, która wiedziała, że prawdziwa włócznia spoczywała bezpiecznie w pałacu Bukoleon w Konstantynopolu, nazywała relikwię Piotra Bartłomieja „świętym gwoździem”, jakby była zupełnie innym przedmiotem. U większości krzyżowców jednak odkrycie to dramatycznie podniosło morale i zagrzało ich do desperackiego kontrataku przeciw Turkom.

28 czerwca 1098 r., po trzydniowym poście, mszach i religijnych procesjach, krzyżowcy wyszli

z Antiochii w sześciu bojowych szeregach i przypuścili wściekły atak na turecką armię Kerbogi. Choć Turcy mieli znaczną przewagę liczebną, a krzyżowcy osłabieni byli przymusowym postem, armii chrześcijan dodało skrzydeł przekonanie, że Bóg walczy po jej stronie. Wielu krzyżowców twierdziło potem, że widzieli postaci na koniach, które wiodły ich do ataku - niewątpliwie św. Jerzego i innych żołnierzy-świętych, wysłanych im przez Boga na odsiecz. Nawet Anna Komnena przyznać musiała, że „boska moc wyraźnie pomagała chrześcijanom”. Przerażeni zaciekłością natarcia Turcy Kerbogi rozproszyli się i uciekli, porzucając obóz i zapasy. Z punktu obserwacyjnego na cytadeli komendant tureckiego garnizonu przyglądał się klęsce, zdając sobie sprawę, co oznaczała. Szybko przeto poddał cytadelę, oddając krzyżowcom całe miasto we władanie. Takiego obrotu spraw nikt nie mógł przewidzieć.

Powstał zatem problem, jak postąpić z Antiochią. Zgodnie z układem zawartym w Konstantynopolu, powinna była zostać przekazana Bizantyjczykom, lecz okazało to niemożliwe, gdyż między Łacinnikami nie było Tatikiosa. Podczas gdy oblężenie jeszcze trwało, Boemund zapewnił sobie zgodę wszystkich przywódców oprócz Rajmunda z Tuluzy, że to on obejmie władzę w mieście po ostatecznym zwycięstwie. Po upadku cytadeli, tak jak uzgodniono, większą część miasta przekazano Boemundowi, choć musiał jeszcze siłą zdobyć od ludzi Rajmunda z Tuluzy kilka wież w murach miejskich. Przysięga złożona Aleksemu nie poszła całkiem w zapomnienie. Hugo z Vermandois wysłany

został do Konstantynopola w lipcu 1098 r., z zaproszeniem dla cesarza, by przybył i przejął Antiochię we władanie, lecz także z przypomnieniem, że - jak się wydawało krzyżowcom - powinien dotrzymać złożonej obietnicy udzielenia im wsparcia przy zdobywaniu Jerozolimy. Krzyżowcy zaznaczyli wyraźnie, że potraktują układ za niebyły, jeśli cesarz nie przybył.

Z niewyjaśnionych bliżej przyczyn Aleksy nie spieszył się z udzieleniem odpowiedzi posłom Hugona. Nie istnieje też żadne źródło bizantyjskie, które by podawało przyczyny tej długiej zwłoki. Anna Komnena pisze jedynie, że Boemund zdobył Antiochię, lecz nie wspomina, by którykolwiek z innych przywódców uznawał w tej kwestii prawa Aleksego. Ostatecznie dopiero w marcu 1099 r. wysłano cesarskich posłów, którzy spotkali wodzów krucjaty w mieście Akkar w Syrii, gdzie krzyżowcy zatrzymali się na kolejnym etapie wyprawy do Jerozolimy. Wysłannicy Aleksego skarżyli się gorzko na Boemunda, który nadal okupując Antiochię, złamał przysięgę zwrócenia wszystkich zdobytych miast cesarzowi. Przekazali także, że cesarska armia przybędzie do nich około 1 lipca. Przywódcy krucjaty twierdzili w odpowiedzi, że to Aleksy złamał przysięgę, nie podążając od razu za nimi z wielką armią i nie dosyłając zaopatrzenia. Do tego czasu Boemund i Tankred wykorzystali już zwłokę Aleksego, by zająć miejscowości wokół Antiochii i wykroić dla siebie księstwo. Szczególne znaczenie miało zajęcie przez nich portu w Laodycei. Wypędziwszy stamtąd garnizon

bizantyjski, przysłany z Cypru, by zajął miasto, zapewnili sobie dostęp do morza.

Cesarz nadal miał szansę wzmocnienia swej władzy nad krzyżowcami i odzyskania kontroli nad sytuacją w Antiochii. Wiosną 1101 r. do Konstantynopola przybyła trzecia fala rycerzy Chrystusa, tym razem mieszane siły Lombardczyków i Franków, w tym Stefan, hrabia Blois, który szukał niecierpliwie okazji, by odpokutować za swą ucieczkę spod Antiochii. Nowo przybyli krzyżowcy rwali się do walki po otrzymaniu wieści o zdobyciu Jerozolimy, a Aleksy znów oczywiście próbował spożytkować z korzyścią dla siebie ich wojownicze nastroje, stosując znane od dawna metody - zażądał złożenia tej samej przysięgi, jakiej wymagał od przywódców drugiej fali krucjaty, a ponadto polecił bizantyjskiemu generałowi Tzitasowi, by dołączył do armii krzyżowej ze swym niewielkim oddziałem. Istniała jednak pewna drobna różnica, bowiem tym razem Aleksy przyłączył do armii także Rajmunda z Tuluzy. Rajmund stał się teraz zagorzałym wrogiem Boemunda po tym, jak upokorzony wrócił do Konstantynopola z Antiochii, skąd ludzie Boemunda wygnali jego zwolenników. Aleksy prawdopodobnie liczył na to, że kiedy trzecia fala dotrze do Syrii, Rajmund wyprze Normanów z Antiochii i przywróci w mieście cesarską władzę. Jeśli takie były jego plany, miało go spotkać rozczarowanie. Armia pomaszerowała bowiem na północ Azji Mniejszej, zajmując po drodze Ankyrę, gdzie dokonała masakry na grupie miejscowych chrześcijan, którzy zjawili się, by ją powitać. W sierpniu krzyżowcy

napotkali zacięty opór ze strony Turków w rejonie miasta Gangra i ich armia została zdziesiątkowana. Tzitas, Rajmund i Stefan z Bloi zdołali uciec i powrócić do Konstantynopola, lecz wielu innych poległo lub dostało się do niewoli. Niedobitki armii przewieziono w niewoli do Ziemi Świętej na pokładach bizantyjskich statków, a gdy pokonani przybyli na miejsce, nie mieli ani siły, ani dostatecznego autorytetu, by dyktować Normanom warunki.

W Konstantynopolu zaczęto uświadamiać sobie przykrą prawdę, że Bizantyjczycy pozwolili, by Antiochia wymknęła im się z rąk. To, jak silne uczucia targaly nimi w tej kwestii, oddać może przytoczona przez Komnenę wersja listu, który, jak utrzymywała, Aleksy wysłał do Boemunda około roku 1101. Zniknęły już kwieciste frazy. Cesarz zaatakował Boemunda z całą surowością:

Wiesz, jakie przysięgi i obietnice złożyłeś Cesarstwu Rzymskiemu nie tylko ty, lecz każdy z was. Teraz właśnie ty pierwszy naruszasz przysięgę. Zatrzymałeś Antiochię, podporządkowałeś sobie różne inne twierdze, a nawet samą Laodyceę. Opuść Antiochię i wszystkie pozostałe miasta, a postąpisz sprawiedliwie. Nie wywołuj przeciwko sobie nowych wojen i bitew.

Boemund posłał śmiałą odpowiedź, oskarżając Aleksego o to, że nie dotrzymał przysięgi i nie wyruszył za krzyżowcami do Antiochii z silną armią. Obydwu stronom pozostawała zatem walka i Aleksy wysłał z Cypru armię, by przejęła porty w Cylicji (na połu-

dniowo–wschodnim wybrzeżu Azji Mniejszej) i w północnej Syrii.

Z bizantyjskiego punktu widzenia rozczarowanie Anny Komneny tym, co przyniosła pierwsza krucjata, jest zatem całkiem zrozumiałe. Choć Bizancjum odzyskało panowanie nad częścią Azji Mniejszej, to najważniejsze miasta tych ziem pozostały nadal w obcych rękach. Co więcej, mimo iż cesarstwo zawsze stosowało politykę unikania wojny, gdzie tylko było to możliwe, teraz wdało się w spory z niektórymi ze swych wcześniejszych sprzymierzeńców. Czego Komnena nie chciała przyznać, to tego, że do takiej sytuacji doprowadziła częściowo także taktyka Aleksego i jego doradców. Urażała ona przywódców krucjaty, a urazę tę wykorzystano, by usprawiedliwić zajęcie Antiochii. Z kolei przyszły status Antiochii decydować miał odtąd przez wiele lat o stosunkach Bizantyjczyków z ruchem krzyżowców i z państwami biorącymi udział w krucjatach.

Jerozolima i Antiochia

Twórcy polityki zagranicznej Bizancjum podchodzili do pierwszej krucjaty w jedyny znany sobie sposób i czynili to z różnym powodzeniem, lecz problemy, jakie wyłoniły się wraz z tą wyprawą, nie znikły po 1101 r. Choć armie krzyżowców przyszły i odeszły, pozostawiły jednak dziedzictwo w postaci czterech państw w Syrii i Palestynie, tworzących podstawę pod zachodnią obecność, która miała utrzymać się tam aż do roku 1291.

Jako pierwsze z nich na mapie pojawiło się hrabstwo Edessy. Utworzył je Baldwin z Boulogne, który, podczas gdy reszta krzyżowców oblegała Antiochię w końcu 1097 r., poprowadził swój kontyngent do miasta Edessa na zaproszenie jego armeńskich mieszkańców–chrześcijan i obwołał się panem okolicznych ziem. Po Edessie powstało księstwo Antiochii, ustanowione, gdy Boemund odmówił przekazania zdobytego miasta Aleksemu I w 1098 r. Niżej na południu Rajmund z Tuluzy, rozczarowany niepowodzeniem w próbach zdobycia dla siebie najpierw Antiochii, potem Jerozolimy, do roku 1104 podbił większość wybrzeża między Gibelet i Marakleą i utworzył hrabstwo Trypolisu.

Największym i cieszącym się najwyższą pozycją wśród państw krzyżowych było królestwo Jerozolimy, a wydarzenia towarzyszące jego powstaniu były tak

burzliwe i gwałtowne, jak te, które powołały do istnienia księstwo Antiochii. Po zdobyciu Antiochii główna armia krzyżowców ruszyła dalej na południe, zajmując kolejne miasta na swej drodze. 7 lipca 1099 r. zastępy krzyżowców dotarły do Jerozolimy, która niedawno przeszła pod panowanie egipskich Fatymidów, i natychmiast rozpoczęły jej oblężenie. Podobnie, jak w przypadku Antiochii, kampania szybko napotkała wiele problemów. Mury Jerozolimy ciągnęły się kilometrami, a krzyżowców nie było aż tylu, by otoczyć całe miasto, brakowało żywności i wody, a w obozie chrześcijan zaczęły krążyć przerażające wieści, jakoby od północy z Egiptu nadciągać miała armia na odsiecz niewiernym. Wodzowie krzyżowców, chcąc zatem pobudzić uśpiony zapal religijny, który dowiódł swej wielkiej mocy pod Antiochią, nakazali uroczystą procesję i post, by wybłagać u Boga pomoc w zdobyciu Jerozolimy. W ataku, który nastąpił 15 lipca 1099 roku, dwaj rycerze z Tournai, wchodzący w skład kontyngentu Godfryda z Bouillon, zdołali wtargnąć na mury i utrzymać się na blankach, skacząc na nie z drewnianej wieży oblężniczej, czym utorowali drogę pozostałym krzyżowcom, którzy mogli tamtędy dostać się do miasta. Gdy już byli wewnątrz, ten sam fanatyzm, który uprzednio kazał im stawić czoło niebezpieczeństwom bitwy, pchnął ich teraz do bezlitosnej rzezi na muzułmańskich i żydowskich mieszkańcach miasta, z których wielu szukało schronienia pod Kopułą Skały. Zabito tak wielu ludzi, mężczyzn, kobiety i dzieci, że na ulicach podobno brodzono po kostki we krwi. Wieści o tych

okrucieństwach przedostały się do Konstantynopola i Anna Komnena odnotowała je później w pełnym dezaprobaty stwierdzeniu.

Gdy Jerozolima znalazła się już w rękach chrześcijan, władcą miasta obrano Godfryda z Bouillon, przyznając mu tytuł obrońcy Grobu Pańskiego, a po śmierci Godfryda w 1100 r. jego brat Baldwin z Boulogne został Baldwinem I (1100–1118), pierwszym królem Jerozolimy. Zwycięstwo krzyżowców nad siłami przybyłymi na odsiecz Fatymidom pod Askalonem w 1099 r. oraz dalsze kampanie stworzyły królestwo, które pod koniec panowania Baldwina rozciągało się już od Bejrutu po pustynię Negew. Zachodni osadnicy w królestwie Jerozolimy oraz w innych państwach krzyżowych znacznie ustępowali liczbą nowym muzułmańskim i wschodniochrześcijańskim poddanym, stanowiąc odosobniony przyczółek chrześcijaństwa w części świata zdominowanej przez islam, lecz z wielu powodów zdolali tam przetrwać. Najistotniejszą z przyczyn był prawdopodobnie brak jedności wśród muzułmanów, lecz niebagatelną rolę odegrał także intensywny program budowy zamków, dzięki któremu powstał ciąg twierdz nie do zdobycia, pozwalających utrzymywać kontrolę nad okolicznymi ziemiami. Zakony rycerskie templariuszy i szpitalników, żyjące w regule klasztornej, zapewniały stałe siły obronne do obsady zamków i do walki w polu przeciw armiom muzułmanów. Wszystkie te czynniki sprawiły, że państwa krzyżowe nie były zjawiskiem przejściowym, i że kolejni cesarze bizantyjscy oraz ich doradcy przez okres niemal dwustu lat mu-

sieli z głębokim namysłem decydować, jakie zajmować wobec nich stanowisko.

Można było się spodziewać, że Aleksy I oraz jego syn i dziedzic Jan II przyjmą z radością powstanie państw chrześcijańskich na południowo–wschodnich flankach cesarstwa, jako przeciwwagę dla tradycyjnych muzułmańskich wrogów. Z pewnością nigdy nie wyrazili sprzeciwu wobec przejęcia Edessy przez Baldwina z Boulogne, nawet pomimo tego, że jeszcze w roku 1087 miasto należało do Cesarstwa i mieszkała w nim znaczna liczba greckojęzycznych poddanych, lojalnych wobec cesarza. Jeśli zaś chodzi o Rajmunda z Tuluzy i o jego ambicje wobec Trypolisu, Aleksy czynnie pomagał mu w podboju tych ziem, nakazując bizantyjskiemu gubernatorowi Cypru pomóc hrabiemu w budowie zamku na Pielgrzymiej Górze.

Jednak wobec księstwa Antiochii i królestwa Jerozolimy przyjęto zupełnie odmienne stanowisko, takie, jakie dyktował charakter bizantyjskiego dworu w początkach XII w. Aleksy I doszedł wszak do władzy w wyniku wojskowego zamachu stanu w czasach państwowego kryzysu. Aby uprawomocnić swoją pozycję, mocno podkreślał, że był władcą, który uratował Cesarstwo i przywrócił w nim tradycyjne wartości, zarzucone przez słabych i nieporadnych poprzedników. Jednym z jego pierwszych działań podjętych po przejęciu władzy w Konstantynopolu w 1081 r. było sprowadzenie matki, budzącej respekt Anny Dalasseny, aby przywróciła moralność w cesarskim pałacu. Według Anny Komneny, pałac był bowiem za rządów Konstantyna IX „sce-

ną absolutnej demoralizacji”, lecz z kolei za czasów reżimu Anny Dalasseny zaczął przypominać klasztor. Wydaje się także, że przeprowadzono czystkę wśród pałacowych biurokratów. Podczas gdy genialny, lecz działający nieszablonowo Michał Psellos miał dominujący wpływ na kształt polityki Cesarstwa przez większość lat 50. 60. i 70., jego uczeń, Jan Italos, został oskarżony o herezję i okryty hańbą zaledwie w kilka miesięcy od zdobycia tronu przez Aleksego. Cesarz często wybierał za to doradców spośród członków własnej rodziny, tworząc nowe tytuły i honory, by promować krewnych na stanowiska wyższe od dotychczasowych, zajmowanych przez inne osoby.

W takiej atmosferze polityka zagraniczna przyjęta przez dwóch pierwszych cesarzy z dynastii Komnenów mogła być co najwyżej tradycyjna, a w najgorszym wypadku stanowczo pozbawiona wyobraźni. W swych kontaktach z państwami krzyżowymi dążyć mieli do tych samych celów i tymi samymi metodami, jakie zawsze obierano i stosowano w dotychczasowej polityce Bizancjum. Jednym z założeń była oczywiście ochrona Konstantynopola i *Oikoumene*. W politycznym testamencie, który Aleksy pozostawił jako zbiór wskazań dla swego syna, Jana, ostrzegł go przed niebezpieczeństwem, jakie mogły stanowić przyszłe wyprawy zachodniego rycerstwa do Jerozolimy, „jeśli raz jeszcze, jak uprzednio w drogę wyruszyło, zapatrzone pożądliwie w upragnione miasto, chcąc je swoją mnogością pochłonać”. O ile jednak można było widzieć w takim świetle wyprawy krzyżowe ruszające z Zachod-

du, o tyle państwa krzyżowe Lewantu nie stanowiłyby dla Konstantynopola wielkiego zagrożenia. Wydawało się zatem, że to ten drugi cel tradycyjnej polityki zagranicznej, zapewnienie uznania dla pozycji cesarza, dyktował Bizantyjczykom charakter kontaktów z Jerozolimą i Antiochią.

W przypadku Jerozolimy, pomimo iż cesarze nie władali bezpośrednio miastem już od stuleci, nie ustalali jednak nigdy w staraniach o uznanie ich roli jako Obrońców Grobu Świętego oraz innych świętych miejsc przez tych, którzy akurat trzymali nad nimi kontrolę. W XI wieku cesarze usiłowali osiągnąć ów cel poprzez negocjacje z egipskimi Fatymidami. Natomiast teraz, gdy Fatymidzi zniknęli ze sceny, uznania swej roli prędzej czy później zaczęliby się domagać od frankońskich królów Jerozolimy, którzy zajęli miasto dla siebie.

Jeśli zaś chodzi o Antiochię, stanowisko władz bizantyjskich było bardziej złożone. Na pewnej płaszczyźnie wydawali się widzieć to miasto i otaczające je ziemie po prostu jako część ich własnego terytorium, którą bezprawnie zajął Boemund, i którą zamierzali odzyskać. Poza wszystkim, w przeciwieństwie do Jerozolimy Antiochia znajdowała się od niepamiętnych czasów pod panowaniem Bizancjum, wpadłszy w ręce Turków zaledwie w 1084 r. Co więcej, dzięki strategicznej pozycji miasta i położeniu na szlaku handlowym między Azją i basenem Morza Śródziemnego, Antiochia była twierdzą szczególnie ważną dla Cesarstwa. Dla niektórych współczesnych komentatorów

dziejów nadal jednak pozostaje zagadką, dlaczego Bizantyjczycy tak głęboko zaangażowali się w spór o Antiochię, który doprowadził do przesunięcia tam sił i zasobów, jakie dotąd służyły podstawowemu zadaniu odbicia środkowej Anatolii z rąk Turków seldżuckich.

Politykę Bizancjum wobec Antiochii zrozumieć można jedynie rozpatrując ją w kontekście tradycji oraz biorąc pod uwagę nastawienie bizantyjskiej elity, dla której, jak widzieliśmy, obrona jej ideologii była znacznie ważniejsza od zdobywania nowych ziem. Odbicia pustych anatolijskich równin nie stawiano w Konstantynopolu zapewne jako sprawy priorytetowej. Ważne było natomiast zadbanie o zdobycie należytego uznania dla szczególnej pozycji, jaką Cesarstwo zajmować miało w Boskim planie stworzenia. W tym spektrum spraw i rzeczy Antiochia spełniała niezwykle ważną rolę pod względem duchowym, co było znacznie bardziej istotne od jej militarnego czy handlowego znaczenia. Kościół Antiochii, podobnie jak kościół w Rzymie, założony przed wiekami przez św. Piotra, stanowił jeden z pięciu patriarchatów w chrześcijańskim świecie. Dowody znaczenia miasta takiego jak Antiochia w oczach Bizantyjczyków stanowią dwie zapisane uwagi Nicefora II, cesarza, który wcześniej podbił ją dla Bizancjum w 969 r. Nicefor określił Antiochię jako trzecie miasto świata, przypisując w ten sposób większe znaczenie jedynie Konstantynopolowi i Rzymowi. Do zachodniego ambasadora Liutpranda z Kremony Nicefor zwrócił się z ironiczną uwagą, że o ile synody kościelne miały miejsce w Antiochii i w innych

miastach, historia nie odnotowała, by którykolwiek z nich odbył się w Saksonii, ojczyźnie władcy Liutpranda, zachodniego cesarza Ottona I. Antiochia nie była zatem terytorium pospolitym, jak Saksonia czy Anatolia, lecz miastem świętym, podobnym rangą Konstantynopolowi czy Jerozolimie.

To właśnie z powodu owego znaczenia Antiochii Aleksy I z taką furią zareagował na zajęcie jej przez Boemunda. W następnych latach Boemund tylko pogarszał jeszcze sprawę, nabrawszy podejrzeń względem patriarchy Antiochii Jana, Bizantyjczyka wyznaczonego przez Konstantynopol, obawiając się widocznie, że szpieguje dla Aleksego. W 1100 r. Jan zmuszony został do opuszczenia Antiochii i powrotu do Konstantynopola oraz zrzeczenia się funkcji patriarchy. Na jego miejsce cesarz w Konstantynopolu mianował nowego patriarchę, lecz w Antiochii do urzędu tego podniesiony został Bernard z Walencji, łaciński duchowny. Było zatem teraz dwóch pretendentów do godności patriarchy: łaciński i grecki, z których ten drugi pozostawał w Konstantynopolu, chroniony przez cesarza. Boemund rzucał w ten sposób jawne wyzwanie pozycji bizantyjskiego władcy jako przywódcy świata chrześcijańskiego. Dlatego celem Aleksego i Jana było zmuszenie Boemunda i jego następców do uznania cesarskiego zwierzchnictwa. Żaden z nich jednak celu tego nie osiągnął.

W późniejszych latach swego panowania, jak już widzieliśmy, Aleksy I sięgnął po siły militarne przeciw Boemundowi w Antiochii. Mniej więcej w roku 1100,

gdy załamały się negocjacje, wysłano armię, by odbiła od Łacinników porty w Cylicji i północnej Syrii, co bez wątpienia miało przygotować grunt pod atak na samą Antiochię. Wobec tak niezwyklej u Bizantyjczyków otwartej wrogości Boemund zmienił taktykę. Po okresie niewoli spędzonym w rękach Turków daniszme-nidzkich w mieście Melitena, około roku 1105 postanowił powrócić do Europy Zachodniej i tam zdobywać pomoc w walce z cesarzem. Powierzywszy Antiochię Tankredowi, popłynął w stronę Apulii. Anna Komnena dodaje, że aby uniknąć ewentualnego pościgu i zatrzymania, udał własną śmierć i podróżował w trumnie. Na piersi położono mu zdechłego, rozkładającego się koguta, by odorem odstraszał ciekawskich od zagłądania do środka.

Zaraz po powrocie do Europy Boemund wyruszył w wielki objazd Francji i południowej Italii, usiłując zdobyć dla siebie wsparcie. Wyprzedzały go opowieści o jego czynach podczas pierwszej krucjaty, wszędzie zatem, gdzie się zjawiał, przyjmowano go jak bohatera. Król Francji z radością oddał mu za żonę swą córkę Konstancję, a ochotnicy tłumnie przybywali pod jego sztandar. W październiku 1107 r., gdy Boemund wyruszył na planowaną wyprawę, jego celem nie byli już muzułmańscy wrogowie państw krzyżowych, lecz bizantyjskie Cesarstwo. Armia Boemunda przepłynęła Adriatyk, schodząc na ląd w Awlonie na terytorium Bizancjum, a następnie pomaszerowała na północ, by rozpocząć oblężenie portu w Dyrrachion. Idąc tym samym w ślady swego ojca, Boemund, podobnie jak Ro-

bert Guiscard, miał być może nadzieję na zdobycie kontroli nad wybrzeżem Adriatyku przed wyruszeniem w dalszą drogę do Syrii.

Przez chwilę zagrożenie musiało wydawać się równie poważne, jak w roku 1081, lecz zostało zażegnane dzięki jakże przydatnym i sprawdzonym metodom bizantyjskiej polityki zagranicznej - unikaniu bezpośrednich starć, chytrym fortelom i rozważnemu użyciu złota. Aleksy nie spieszył się do konfrontacji z Boemundem w zaciętej walce, jak w 1081 r., a gdy usłyszał wieści, najpierw spokojnie zażyczył sobie obiadu. Następnie zdecydował o przesunięciu sił, by okrążyć zachodnie oddziały oblegające Dyrrachion. Ponownie sięgnięto po stare metody. Próbowano zasiać niezgodę w obozie nieprzyjaciela, pozwalając Boemundowi przechwycić kilka listów, rzekomo napisanych przez Aleksego do kilku szlachetnie urodzonych w jego armii. Listy sugerowały, jakoby byli oni gotowi przejść na stronę Aleksego. Taktyka jednak nie była celna, bowiem Boemund przejrzał zamysł cesarza i nie oskarżył swych zwolenników o zdradę. Jednak w następnych tygodniach, gdy zaczęły kończyć się zapasy, dezercerzy powoli opuszczali szeregi armii Boemunda. Wilhelm z Clareles, ze swymi pięćdziesięcioma zwolennikami, przeszedł na stronę cesarza, by odebrać tradycyjne dary i godności. W podobny sposób skuszono Roberta z Montfort, a nawet przyrodniego brata Boemunda, Guy. Wobec takiego odpływu swoich ludzi, Boemund zmuszony był szukać pokoju i w sierpniu 1108 r. zawarto porozumienie.

W przeciwieństwie do przysięg z 1096 i 1097 r., warunki tak zwanego pokoju z Devol przytacza w całości Anna Komnena, można więc przeanalizować je w szczegółach. Główne postanowienia były następujące. Porozumienie zawarte w Konstantynopolu w 1097 r., do złamania którego Boemund się przyznał, uznano za nieważne. Podtrzymano jednak jeden z punktów wcześniejszego układu, w którym Boemund ogłaszał się sługą i lennikiem (*lizos*) cesarza i jego syna Jana. W zamian za to dostać miał dożywotnio Antiochię i kilka okolicznych miast, choć cesarz w każdej chwili mógł zażądać ich zwrotu. Boemund natomiast zobowiązał się zmusić Tankreda do zwrócenia cesarzowi wszystkich innych zajętych wcześniej miast, w tym Laodycei. Pod wieloma względami traktat był stosunkowo łagodny. Boemund jako cesarski wasal otrzymał Antiochię, najwyraźniej dostając to, o co prosił w Konstantynopolu w 1097 r.

Jedna ze szkół historycznych podkreśla, że traktat z Devol stanowił postęp wobec budzących upokorzenie przysięg wymuszonych w czasie pierwszej krucjaty i że sformułowano go zgodnie z praktykami prawnymi Zachodu. Wpływ zachodniego prawodawstwa dostrzeżono w tym, że bezpośrednio na grekę przełożony został zachodni termin *homo ligius*, opisujący stosunek Boemunda do Aleksego oraz w określeniu relacji między wasalami Boemunda i cesarzem. Bez względu na to, jaki był wpływ Zachodu na szczegóły układu, w ostatecznym rozrachunku traktat, podobnie jak i metody, które sprowadziły Boemunda do stołu rokowań, były

klasycznym przykładem bizantyjskiej sztuki dyplomacji. Klauzula, która ustalała, że Boemund winien był cesarzowi militarne wsparcie, odzwierciedlała nie tyle obowiązki wasala wobec seniora, ile tradycyjne starania cesarzy bizantyjskich, by pokonanych wrogów zaciągać do armii, jak uczynił to Aleksy wobec Turków pod Niceą w 1097 r. Inaczej nie miałby żadnego powodu, by płacić Boemundowi co roku dwieście sztuk złota, co było najprawdopodobniej zapłatą za usługi, jakie Norman miał mu świadczyć. Podobnie łagodne warunki traktatu dowodzą, że fizyczne odzyskanie Antiochii nie było głównym zamiarem Bizantyjczyków. Ich cel stanowiło raczej zapewnienie odpowiedniego uznania dla pozycji cesarza. Stąd klauzula określająca, że patriarchę Antiochii mianować będzie cesarz, nie Boemund. W tekście pełno jest szczegółowych określeń odnoszących się do natury cesarskiego urzędu Aleksego. Był on „cesarzem przez Boga pomazanym” i władcą Cesarstwa Rzymskiego. W tym względzie traktat z Devol odzwierciedlał układ zawarty przez Michała VII z ojcem Boemunda w 1074 r., kiedy to książę normański przyrzekł okazywać cesarzowi należne mu „podaństwo i dobre intencje”. Zagwarantowanie uznania dla cesarza jako najwyższego władcy najwyraźniej Bizantyjczykom wystarczało i nie odczuwali potrzeby wysuwania oprócz tego żądań fizycznej władzy nad Antiochią.

Nie ma wątpliwości, że w owym czasie traktat z Devol uznany mógł być za triumf Aleksego. Jego dawny wróg przypieczętował dokument, który w spo-

sób bezkompromisowy ustalał, że urząd cesarza Bizancjum ma rangę szczególnie wysokiej natury. Może to nawet wyjaśniać, dlaczego mauzoleum Boemunda przy katedrze w Canosie w Apulii wzorowano prawdopodobnie na kościele św.św. Apostołów w Konstantynopolu, co było widzialnym dowodem uznania dla przodującej roli cesarskiego grodu. Stare, sprawdzone metody raz jeszcze okazały się skuteczne.

Niemniej jednak, pomimo traktatu z Devol, kwestia Antiochii i państw krzyżowych w ogóle pozostawała nadal nierozwiązana i miała być trudnym orzechem do zgryzienia dla przyszłych pokoleń cesarzy i ich urzędników w Konstantynopolu. Co prawda Boemund ślubował służyć cesarzowi, nie wrócił jednak do Antiochii, by wprowadzić traktat w życie i zmusić Tankreda do posłuszeństwa, jak się zobowiązał. Zamiast tego udał się do Italii, gdzie zmarł w 1111 r. Księstwo, które ustanowił, pozostawało zatem w rękach Łacinników i łaciński patriarcha Antiochii zatrzymał swój urząd.

U schyłku życia Aleksy przygotowywał się do rozprawienia z Tankredem. Posłano ambasadorów do Antiochii, a gdy wrócili z niczym, próbowano rozmów w tej sprawie z królem Jerozolimy i hrabią Trypolisu. Oferta była taka, jak zwykle: hojne dary w złocie w zamian za wsparcie militarne przeciw Tankredowi. Negocjacje wlokły się, ale strony nie doszły do porozumienia. Jak się wydaje, podobne kontakty pod koniec 1110 lub w początkach 1111 r. próbowano nawiązać z sułtanem seldżuckim, lecz również bez powodzenia.

W chwili śmierci Aleksego w 1118 r. Łacinnicy nadal bez przeszkód władali Antiochią.

Na barki Jana II spadło zatem zadanie wymuszenia na władcach Antiochii, by uznali zwierzchnictwo cesarza oraz ponownego wysunięcia bizantyjskich roszczeń do ustanowienia protektoratu nad miejscami świętymi w Jerozolimie. W początkach swego panowania Jan miał ku temu niewiele okazji. Najpierw musiał stawić czoło spiskowi mającemu zapobiec jego sukcesji, za którym stała jego siostra Anna i matka Irena. Obydwie chciały, by cesarzem został Nicefor Bryennos, mąż Anny. Gdy Aleksy leżał na łożu śmierci w klasztorze Mangany, Jan musiał zdjąć sygnet z jego palca i pokazać go strażom pałacowym jako dowód, że został wybrany następcą. Kolejne lata przyniosły najazdy i wojnę z Wenecjanami, Węgrami, Turkami daniszmenidzkimi i Pieczyngami. Dopiero w 1130 r. twórcy polityki Bizancjum mogli zwrócić swoją uwagę na Łacinników na wschodzie. Do tego czasu pozycja Jana II znacznie się wzmocniła. Zadał klęskę Pieczyngom i Węgrom oraz zawarł porozumienie z Wenecjanami. Bezpieczna baza finansowa, stworzona przez jego ojca dzięki reformom podatkowym, dała mu środki na utrzymanie potężnej armii. Miał ją poprowadzić na dwie wielkie wyprawy wojenne do Syrii w latach 1113–1118 i 1142–1143.

Oczywiście nieuniknione są różnice zdań w kwestii tego, co tak naprawdę Jan zamierzał osiągnąć swymi wyprawami. Kampanie te często widziane są jako próba rozciągnięcia granic Cesarstwa aż po Eufrat. Lecz celem Jana, podobnie jak i jego ojca, było przede

wszystkim zapewnienie uznania roli cesarza jako najwyższego władcy w świecie chrześcijańskim. Metody, jakimi się posługiwał nie były bynajmniej nowe - gdzie tylko można było, wolał stosować traktaty i groźbę użycia siły od otwartej walki i aneksji ziem. Jednak opcja zajmowania terytoriów siłą nie była całkowicie wykluczona. Bizantyjczycy szybko odbili przecież zachodnią część Azji Mniejszej jeszcze w latach 1097–1098. Jednak Jan i jego doradcy najpewniej doszli do wniosku, że okupowanie Antiochii i ziem leżących dalej nadszarpnęłyby środki Cesarstwa. W 1150 r. miało miejsce ważne wydarzenie, gdy żona hrabiego Joscelina II przekazała Bizantyjczykom pozostałości hrabstwa Edessy w zamian za sowite wynagrodzenie. Choć fortecę w Edessie obsadzono załogami bizantyjskimi, nowe terytorium w niespełna rok później wpadło w ręce muzułmanów. Zatem podobnie, jak w przypadku traktatu z Devol, wydaje się, że Jan II szukał raczej uznania niż terytorialnej dominacji.

Wrażenie to potęguje dokładna analiza trzech głównych źródeł informacji o syryjskich wyprawach Jana. Z zachodniego punktu widzenia opisuje je *Historia* Wilhelma, arcybiskupa Tyru (1175–c.1184), a z bizantyjskiego - dzieła Jana Kinnamosa i Nicetasa Choniatesa. Pod pewnymi względami prace tych autorów trudno zinterpretować. Wszyscy trzej pisali wiele lat po okresie panowania Jana II. Wilhelm z Tyru opracował swą *Historię* po roku 1170, być może około czterdziestu lat później. Dwaj Bizantyjczycy pisali ją w okresie jeszcze późniejszym, Kinnamos po 1180 r., a Choniates

ułożył finalną wersję swego dzieła najprawdopodobniej po 1204 r. Jest zatem niemal pewne, że przez te lata wkradły się do ich prac błędy i zniekształcenia, co tłumaczyć może dlaczego wszystkie trzy różnią się, czasem nawet dość znacznie, w relacjach z syryjskich wypraw Jana i w podawaniu przyczyn ich przedsięwzięcia. Istnieje jednak jeszcze jedno wyjaśnienie owych różnic, szczególnie tych, które dzielą Wilhelma z Tyru i autorów bizantyjskich - wytłumaczyć je można nastawieniem i interpretacją.

Jako zachodni Europejczyk, choć urodzony w Jerozolimie, Wilhelm z Tyru został ukształtowany przez społeczeństwo, w którym status oparty był na posiadaniu ziemi. W efekcie, przyłączanie nowych terenów było samo w sobie ważnym celem nawet dla tak duchowego przedsięwzięcia, jak krucjata. Wilhelm w ten właśnie sposób opisuje skutki pierwszej krucjaty, zaznaczając, że Łacinnicy „zagarnęli Ziemię Obiecaną i praktycznie całą Syrię”. Nie dziwi więc, że konsekwentnie przedstawia działania Jana w ten sam sposób, jako mające za swój główny cel terytorialny podbój Antiochii i otaczających ją ziem. Natomiast Kinnamos i Choniates pochodzili ze społeczeństwa, gdzie status opierał się na pozycji, jaką osoba miała na dworze cesarza, a której wyrazem były tytuły i godności. Polityka zagraniczna była w rzeczy samej rozszerzeniem owej hierarchii na narody graniczące z Cesarstwem, a podbój terytorialny był jedynie środkiem do osiągnięcia tego celu. Obaj przedstawiają wyprawy Jana do Syrii właśnie w takim świetle.

Przede wszystkim jednak zaznaczyć trzeba, że wszyscy trzej kronikarze zgadzają się zasadniczo co do bezpośredniej przyczyny wyprawy Jana na Antiochię w 1137 r. O ile Choniates nie podaje w ogóle żadnych powodów i sugeruje, że Jan był w pobliżu Antiochii jedynie po to, by rozprawić się z kłopotliwymi Armeńczykami z Cylicji, to zarówno dla Wilhelma z Tyru, jak i dla Kinnamosa, Jan mógł wyruszyć na wyprawę powodowany wściekłością po nieudanej próbie zaaranżowania politycznego małżeństwa. Po śmierci Boemunda II w 1130 r. Jan rozpoczął negocjacje z regencją o rękę młodej córki Boemunda, Konstancji. Uzgodniono, że Konstancja powinna poślubić najmłodszego syna Jana, Manuela. Lecz gdy Jan zajęty był kampanią przeciw Armeńczykom w niedalekiej Cylicji, dotarły doń wieści, że regencja zmieniła zdanie i oddała rękę Konstancji młodszemu synowi księcia Akwitanii, Rajmundowi z Poitiers, który stał się w ten sposób księciem Antiochii. Kinnamos zaznaczał, że Jan pragnął małżeństwa Manuela i Konstancji, gdyż chciał mieć kontrolę nad Antiochią. Gdy ostatecznie do tego nie doszło, jak pisze Wilhelm z Tyru, Jan „Antiochię i wszelkie ziemie okoliczne do niego należącymi obwieścił i pragnął jurysdykcji swej je poddać”, jako podstawę przytaczając porozumienie między Aleksym I i krzyżowcami z 1096 r. Najwyraźniej Jan zamierzał w jakiś sposób rozszerzyć swą władzę na Antiochię.

Ogólnikowość przekazów Wilhelma z Tyru oraz Kinnamosa pozostawia jednakże otwartą kwestię, jakiego dokładnie rodzaju zwierzchnictwo Jan miał na

myśli. Jakiegokolwiek by ono było, gotów był użyć znacznej siły, by je zdobyć. Obydwaj historycy opisują, jak Jan użył siejących grozę machin oblężniczych, by rozwalić mury Antiochii, gdy jego armia dotarła do miasta w końcu sierpnia 1137 r. Stojąc wobec przeważającej siły, Rajmund z Poitiers nie miał wyboru, jak tylko zawrzeć traktat pokojowy. Lecz w komentarzu do jego warunków Bizantyjczycy znacznie różnią się od Wilhelma z Tyru. Wilhelm szczegółowo wymienia wszystkie punkty spisanego wówczas porozumienia. Rajmund ogłosił się wasalem lennym cesarza i złożył uroczystą przysięgę, że kiedy tylko cesarz zapragnie, pozwoli mu wkroczyć do Antiochii bądź do miejskiej cytadeli. W zamian za to Rajmund dostać miał miasta Aleppo, Szajzar, Hamę i Homs. Były one wtedy w rękach muzułmańskich, lecz gdyby udało się je zdobyć, oddano by je Rajmundowi, a ten z kolei przekazać miał Antiochię Janowi „jako prawnemu władcy w posiadanie”, podczas gdy on sam panowałby w zamian w Aleppo.

Z drugiej strony bizantyjska wersja owego traktatu jest o wiele bardziej ogólnikowa. Kinnamos wspomina jedynie, że uzgodniono, iż „cesarz winien być panem ogłoszony, lecz (Rajmund) powinien być prawnym jej strażnikiem na mocy swej władzy”. Choniates pisze jeszcze zwięźle, stwierdzając jedynie, że Jan uznał Rajmunda za swego lennika (*lizios*). Co szczególnie znaczące, żaden z nich nie wspomina ani słowem, by Rajmund przekazać miał Janowi Antiochię, którego to

postanowienia darmo by szukać także w traktacie z Devol z 1108 r.

Owa różnica między źródłami greckimi i łacińskimi pozostawia pozornie nierozwiązywalnym problem - któremu z nich wierzyć. Większość współczesnych opracowań skłania się ku wersji Wilhelma z Tyru, ponieważ jego opis wydarzeń jest o wiele bardziej szczegółowy niż relacje Kinnamosa czy Choniatesa. Należy jednak rozważyć różnicę w interpretacji i nastawieniu obu stron. Według relacji Wilhelma z Tyru porozumienie przewidywało fizyczne przekazanie Antiochii, ponieważ autor zakładał, że właśnie na tym najbardziej cesarzowi zależało. Kinnamos i Choniates zaś, przepełnieni ideologią bizantyjskiego dworu, widzieli całą sprawę w kontekście uznania przez księcia Antiochii zwierzchnictwa cesarza. Nie znaczy to zatem, że szczegóły układu podane przez Wilhelma są bezwzględnie nieprawdziwe. Po prostu Bizantyjczycy interpretowali je w ten właśnie sposób.

Jeśli przyjąć taki punkt widzenia, postępowanie Jana II względem krucjaty w latach 1137–1138 wyda się bardziej zrozumiałe. Po tym, jak Jan i Rajmund zawarli porozumienie, niezależnie od jego rzeczywistych warunków, w maju 1138 r. połączona armia bizantyjsko–frankońska wyruszyła do Aleppo, po czym dołączył do niej kontyngent rycerstwa pod wodzą hrabiego Joscelina II z Edessy. Wyprawy nie należy bezwzględnie interpretować jako próbę zagarnięcia ziem, by wynagrodzić Rajmundowi utratę Antiochii. Jan potwierdzał raczej w ten sposób jeszcze jeden aspekt swej

roli przywódcy *Oikoumene*, roli którą zawłaszczyła pierwsza krucjata. Choć polityka bizantyjska zalecała, by unikać wojen, jeśli to tylko możliwe, jednym z zadań cesarza była obrona chrześcijan przez wypowiedanie wojny niewiernym. Jan przygotował się teraz do tego wszelkimi dostępnymi środkami. Pewien Arab, naczynny świadek tych wydarzeń, opisuje grozę, jaką wzbudzały maszyny oblężnicze Jana, miotające głazy dalej niż na odległość strzału z łuku i burzące całe domy. Pewien żydowski medyk, ujrawszy ogromną armię Jana podczas przemarszu przez Cylicję, z dużym przekonaniem przewidywał, że cesarz niedługo zmierzał będzie do Aleppo albo i do Damaszku.

Pierwszym celem armii chrześcijan było Aleppo, którego muzułmański władca Zengi coraz poważniej zagrażał księstwu Antiochii i hrabstwu Edessy. Gdy siły obronne Aleppo okazały się zbyt potężne nawet dla doskonale wyposażonej armii Jana, oddziały cesarskie zwróciły się ku leżącemu bardziej na południe miastu Szajzar nad rzeką Orontes. Wilhelm z Tyru, który przedstawiał tę kampanię jako próbę wywalczenia dla Rajmunda innego księstwa w zamian za Antiochię, opisuje, że o ile Jan wykazywał się niezwykłą odwagą i energią podczas oblężenia Szajzaru, to Rajmund ograniczał swe wysiłki jak tylko mógł, prawdopodobnie w obawie, że zwycięstwo Jana odebrałoby mu Antiochię. Większość czasu spędzał grając z hrabią Joscelinem „w gry, gdzie łutu szczęścia trzeba”. Jan był tak rozsierdzony tym zachowaniem, że po miesiącu prze-

rwał oblężenie w zamian za sowitą zapłatę od emira Szajzaru.

Kinnamos i Choniates interpretują to wydarzenie całkiem inaczej. Nie wspominając o zachowaniu Rajmunda jako o przyczynie, dla której Jan odstąpił od oblężenia, Kinnamos pisze, że cesarz przyjął od emira rekompensatę, gdyż zdawał sobie sprawę, że zdobycie miasta było niemożliwe. Choniates natomiast twierdzi, że Jan zarządził odwrót spod Szajzaru, ponieważ usłyszał, że zaatakowano Edesę i pospieszył jej na odsiecz. Co więcej, ponieważ obydwaj przesyceni byli ideologią Bizancjum, uważali, że cesarz zdobył coś znacznie ważniejszego niż samo miasto. Jako część zapłaty, mającej skłonić Jana do przerwania oblężenia, mieszkańcy Szajzaru przekazali mu wykuty z czerwonego marmuru krzyż, najpewniej wzorowany na krzyżach Konstantyna Wielkiego, a odebrany przez Turków Romanowi IV po bitwie pod Mantzikert w 1071 r. Bizantyjscy cesarze zawsze uważali za istotną część swej roli przywracanie w ręce chrześcijan cennych przedmiotów i relikwii. W podobny sposób słynny *mandylion* został wydarty muzułmanom z Edessy w 944 r. Później Bizantyjczycy czynić mieli starania, by odzyskać część Krzyża Świętego, utraconego przez Łacinników w bitwie pod Hattin w 1187 r. Przedmioty takie, dodane do wspaniałych zbiorów w Konstantynopolu, podnosiły prestiż cesarza i stolicy.

Wersja późniejszych wydarzeń przedstawiona przez Wilhelma z Tyru w sposób naturalny wypływa z podanych przez niego przyczyn odstąpienia Jana od

oblężenia Szajzaru. Wracając do Antiochii cesarz wkroczył tam uroczyście, z procesją duchownych oraz ludu i zażądał, by mimo wszystko oddać mu miasto, choć Szajzar nie został wzięty. Rajmund uniknął przekazania Antiochii, ponieważ Joscelin II wzniecił zamieszki wśród łacińskich mieszkańców, protestujących przeciw temu, by miasto przekazane zostało Bizantyjczykom. Okazało się, że cesarz, który pozostawił swoją armię pod murami miasta, sam teraz był oblegany w cytadeli. Szybko więc wycofał swe żądania, by oddać mu cytadelę i opuścić Antiochię. Gdy Jan znajdował się już w bezpiecznej odległości, Rajmund wysłał posłów do jego obozu, by złagodzić gniew cesarza, a nawet zaoferował, że przekaże mu cytadelę. Jan jednak odmówił i wrócił do Konstantynopola.

Relacja Bizantyjczyków jest o wiele bardziej lakoniczna. Kinnamos w ogóle nie wspomina, by cesarz udał się później do Antiochii, pisząc, że Jan wrócił prosto do Konstantynopola. Choniates jednak opisuje wjazd Jana do Antiochii i, jak można przewidzieć, kładzie wielki nacisk na jego ideologiczne znaczenie. Podkreśla ciepłe powitanie ze strony mieszkańców miasta i chwałę, w jakiej Jana przyjęto. Kolejny raz źródła greckie i łacińskie nie udaje się pogodzić. Różnica tkwi nie w faktach, lecz w ich interpretacji. Wersja Wilhelma zakłada, że Jan pragnął fizycznego władania miastem, a Choniates uważa, iż szukał uznania swego zwierzchnictwa.

Ta sama różnica w interpretacji leży u podstaw łacińskich i greckich sprawozdań z drugiej wyprawy Jana

do Syrii w latach 1142–1143. Na pierwszy rzut oka historycy bizantyjscy wydają się sugerować, że głównym motywem wyprawy była aneksja Antiochii i okolicznych ziem. Kinnamos mówi, że Jan chciał uczynić z Antiochii, podobnie jak z Cylicji, Attalii i Cypru, dziedzictwo dla swego najmłodszego syna Manuela. Choniates pisze, że Jan gorąco pragnął „zjednoczyć Antiochię i Konstantynopol” oraz rozciągnąć nad nią swe panowanie, co właśnie miało być sekretnym celem kampanii. Lecz obydwie relacje nie przedstawiają wyprawy Jana jako zwykłego podboju. Jest mało prawdopodobne, by Kinnamos miał na myśli to, że Jan zamierzał odłączyć część terytorium Cesarstwa i oddać ją Manuelowi. Pomysł taki stałby w jawnej sprzeczności z bizantyjskimi założeniami niepodzielności władzy cesarskiej. Z dużo większym prawdopodobieństwem przypuszczać można, że Jan rozważał małżeństwo polityczne dla Manuela, do czego usiłował doprowadzić już przed 1137 r. Jeśli zaś chodzi o Choniatesa, jego słowa można równie dobrze interpretować jako pragnienie włączenia Antiochii w orbitę Cesarstwa przez wymuszenie uznania cesarza za suzerena.

Z drugiej strony dużo bardziej szczegółowe i konkretne jest sprawozdanie Wilhelma z Tyru. Kronikarz opisuje, jak Jan wkroczył do Syrii z wielką armią „której żadne królestwo świata nie wydawało się móc oprzeć”. Cesarz kolejny raz zażądał, by Rajmund oddał mu Antiochię wraz z jej cytadelą i umocnieniami, jak zakładały warunki wcześniejszego porozumienia. Miało to pomóc Janowi w prowadzeniu wojny przeciw są-

siednim miastom muzulmańskim. Choć Rajmund przy kilku okazjach zapraszał Jana do miasta, możnowładcy i pospólstwo uparcie sprzeciwiali się wydaniu Antiochii „zniewieściałym Grekom”. Do Jana udało się zatem poselstwo, na czele którego stał patriarcha miasta, by zakomunikować, że przekazanie Antiochii nie leży we władzy Rajmunda, zmuszając w ten sposób rozgniewanego cesarza do przeczekania zimy ze swą armią w Cylicji. Rozbieżności są podobne: łacińska obsesja terytorialnego władania i dominacji, bizantyjska troska o uznanie właściwego porządku rzeczy.

Podczas drugiej wyprawy, jak wyjaśniają źródła, Jan rozszerzył swe cele o zdobycie protektoratu nad świętymi miejscami w Jerozolimie. Istotny jest zamiar Jana, o którym piszą zarówno Wilhelm z Tyru, jak i Choniates, aby udać się na pielgrzymkę do Jerozolimy podczas drugiego wypadu na wschód. Choniates utrzymuje, że Jan zawsze chciał odwiedzić Grób Pański i ozdobić go świetnymi darami. Wilhelm z Tyru relacjonuje, że cesarz wysłał listy do króla Jerozolimy, zapowiadając swój zamiar złożenia wizyty wraz z całą armią. Król zaniepokoił się możliwością bizantyjskiej inwazji. Odpowiedział zatem, że królestwo Jerozolimy nie jest ani dość bogate, ani na tyle duże, by gościć cesarską armię i zaklinał, by przyprowadził ze sobą najwyżej dziesięć tysięcy żołnierzy. Jan postanowił więc nie wyruszać do Jerozolimy, gdyż „nie uważał, by jego cesarskiej chwale to przystawało, iżby on, który przyzwyczajony był do tego, że tysiące za nim idą, teraz ze świętą tak znikomą miałby się udać”. Fakt, że Jan tak

usilnie przy tym obstawał, wskazuje, iż kierowały nim względy natury ideologicznej przy okazji tej wizyty oraz chęć ewentualnego odzyskania dla siebie roli obrońcy Świętych Miejsc - tytułu, jaki ustanowili jego poprzednicy w XI w., zawierając traktat z Fatymidami, i którym Manuel I miał później cieszyć się w królestwie Jerozolimy.

Wczesna i niespodziewana śmierć Jana położyła kres dalszym negocjacom z Antiochią i Jerozolimą. Podczas polowania na dziki w lasach Cylicji skaleczył się przypadkiem w rękę jedną ze strzał w kołczanie. Z rany wywiązało się zakażenie, z powodu którego zmarł 8 kwietnia 1143 r. Wyznaczonym przez niego następcą został najmłodszy syn Manuel, który natychmiast powrócił ze swą armią do Konstantynopola, by nie dopuścić do zagarnięcia tronu przez swego brata Izaaka. Ciało Jana przywiozły do stolicy powracające kolumny wojsk, i ostatecznie złożono je w klasztorze Pantokratora, założonym przez niego samego w 1136 r.

Pomimo nagłego zakończenia wypraw Jana do Syrii, obydwie kampanie cesarza, a także jego ogólną politykę wobec państw krzyżowych ludzie mu współcześni uważali za sukces. Mowa Michała Italikosa, wygłoszona wkrótce po tym, jak Jan powrócił do Konstantynopola w 1138 r., rzuca trochę światła na światopogląd ludzi, którzy otaczali jego tron. Podsumowując osiągnięcia Jana na wschodzie, Italikos twierdził, że hrabia Edessy oddał mu w służbę swą włóczęgę, król Jerozolimy zdjął z głowy koronę i uznał Jana za jedyne cesarza, a zwierzchnictwo Konstantynopola roz-

ciągnięto nad Antiochią. Można przypuszczać, że w mowie, niemal na pewno wygłoszonej w obecności cesarza, autor bardzo starał się powiedzieć to, co Jan chciał usłyszeć. Italikos próbował jedynie robić dobrą minę do złej gry, schlebiając cesarzowi, który w rzeczywistości wrócił z pustymi rękoma, nie zdoławszy osiągnąć najważniejszego celu. Lecz wydaje się, że wyprawę z 1137 r. poczytywała też za sukces jedna z politycznych przeciwniczek Jana. Jego siostra, Anna Komnena, pisała, że Jan „pomniejszył Antiochię”. Gdyby zamierzał podbić miasto i celu tego nie osiągnął, Anna z pewnością nie przepuściłaby okazji do krytyki, szczególnie gdy jej mąż, Nicefor Bryennos, zmarł z powodu choroby, na którą zapadł służąc w armii Jana w Syrii. Gdzie indziej Anna lamentuje nad tym, jak wiele osiągnięć Aleksego I zostało roztrwonionych przez „głupotę tych, którzy jego tron dziedziczą”. Syryjskie kampanie Jana można zatem porównywać z wyprawami Michała III do Bułgarii w 864 r., gdy celem nie była aneksja państwa, lecz zmuszenie chana Borysa do uznania zwierzchnictwa bizantyjskiego cesarza. Oceniając sprawy w tym świetle, Jan osiągnął większość z tego, o co walczył.

Nawet niektóre źródła łacińskie zdają się zawierać podobne wzmianki. Orderyk Witalis, który pisał zaledwie kilka lat po wyprawie z 1137–1138 r., nie wspomina o porozumieniu mającym przekazać Antiochię Janowi. Podaje za to, że po początkowym starciu między oddziałami Jana i siłami księcia Antiochii, Rajmund zdał sobie sprawę, że Bizancjum miało podstawy do

roszczenia praw do Antiochii, został zatem wasalem cesarza i otrzymał od niego Antiochię wraz z obietnicą wsparcia przeciw niewiernym z Damaszku. Wersja ta nie różni się od relacji historyków bizantyjskich. Inny łaciński dziejopis, Odo z Deuil, przybliżył główne cele Jana, odnotowując, że gdy cesarz wziął Tars i Mamistrę w 1137 r., wygnał z nich łacińskich biskupów, a na ich miejsce mianował własnych. Czyn ten dowodzi troski Jana o ideologiczną wagę jego wyprawy i kolejny raz wykazuje, że cesarzowi zależało przede wszystkim na uznaniu jego zwierzchnictwa.

Kinnamos i Choniates swój portret Jana opierają bez wątpienia na powszechnie krążącej wtedy o nim opinii, żaden z nich nie mógł bowiem pamiętać cesarza osobiście. Obydwaj chwalą go niemal bez wyjątku i nietrudno domyślić się dlaczego. Jan wypełnił według nich wszystkie obowiązki cesarza rzymskiego. Obronił *Oikoumene*, prowadząc zwycięskie kampanie przeciw wrogom na wschodzie i na zachodzie oraz podtrzymał boski porządek świata, wymuszając uznanie cesarskiego zwierzchnictwa. Dla Choniatesa zatem Jan był „najbardziej królewskim” z cesarzy, a wizerunek taki przetrwał dla potomności w jego mozaikowym portrecie w katedrze Hagia Sophia.

O ile jednak Anna Komnena, Jan Kinnamos i Nice-tas Choniates mogli z czułą nostalgią wspominać pa-nowanie Aleksego I oraz Jana II jako cesarzy, którzy wiedzieli, jak rządzić państwem, to z bardziej odległej perspektywy łatwiej zauważyć negatywne strony ich polityki wobec państw krzyżowych. Podczas gdy owa

polityka umacniała autorytet cesarzy w oczach Bizantyjczyków, obaj uczynili niewiele dla podbudowania wizerunku Cesarstwa w Europie Zachodniej, szczególnie w papieskiej kurii. Na Zachodzie bowiem łatwo można było dojść do wniosku, że działania cesarzy bizantyjskich przeszkadzają zbożnym celom utrzymania łacińskiej obecności na Wschodzie, a Jerozolimy w rękach chrześcijan. Ci, których doczesne interesy ścierały się z celami Bizantyjczyków, szybko podchwycili te oskarżenia, by usprawiedliwić swój konflikt z cesarzem.

Pierwszy posłużył się tym atutem Boemund. Jego powrót na Zachód w roku 1106 był sygnałem do rozpowszechniania propagandy wojennej podczas objazdu Italii i Francji, gdzie zbierał oddziały na „wyprawę za morze”. Boemund napisał z drogi list do papieża Paschalis II (1099–1118), kierując kilka oskarżeń pod adresem Aleksego, aby usprawiedliwić planowany przez siebie atak.

Po pierwsze, podobnie jak wcześniej jego ojciec Robert Guiscard, Boemund twierdził, że Aleksy nie był prawomocnym cesarzem, lecz uzurpatorem, który zdobył władzę poprzez „spiski straszliwe i zdradę”, co odnosiło się do pozbawienia tronu poprzedniego cesarza, Nicefora III, w 1081 r. W oczach ludzi Zachodu było to ciężkie oskarżenie, ponieważ oznaczało, że Aleksy zdobył berło obalając swego prawowitego zwierzchnika, a to stanowiło złamanie przysięgi lojalności wobec seniora, którą według zachodnich Europejczyków złożył był poprzedniemu cesarzowi. Tego samego

zarzutu użyto, by usprawiedliwić inwazję Normanów na Anglię w 1066 r. Boemund najwyraźniej chciał tę okoliczność wykorzystać jak najlepiej, bowiem przybywając do Francji, zabrał ze sobą syna cesarza Romana IV Diogenesa oraz innych bizantyjskich wielmożów, jako rzekomo pozbawionych dziedzicznych godności, co stanowiło żywy dowód niegodziwości Aleksego. Nie był to ostatni raz, gdy wobec Konstantynopola występowano w imieniu pokrzywdzonych pretendentów do bizantyjskiego tronu.

Po drugie, w liście do Paschalisa II Boemund zapewniał, że to Aleksey był odpowiedzialny za „rabowanie i topienie pielgrzymów”. Najpewniej odnosiło się to do sposobu, w jaki Aleksey przyjął pierwszą krucjatę. Oskarżenie to, wspomniane w liście jedynie lakonicznie i ogólnikowo, pojawiło się ze szczegółami w krótkim opisie pierwszej krucjaty pióra anonimowego łacińskiego autora, znanym jako *Gesta Francorum*, który krążył po zachodniej Europie w czasach, gdy Boemund dokonywał swego werbunkowego objazdu, i który stał się później podstawą do innych relacji, szczególnie Roberta z Reims i Gwiberta z Nogent. Z całą pewnością był dziełem jakiegoś rycerza lub kapłana w armii Boemunda i przedstawia normańskiego wodza jako wielkiego wojownika (*bellipotens*) i człowieka szlachetnego (*honestissimus vir*), niekwestionowanego bohatera całego przedsięwzięcia. Portret Aleksego I jest natomiast zdecydowanie nieprzychylny. Aleksey przedstawiony jest w nim jako „obmierzły cesarz” (*nequissimus imperator*), a każdy jego czyn jako złowrogie knowa-

nie, zaplanowane z myślą, by zniszczyć krzyżowców. Jego naleganie na złożenie przysięgi to próba „zniewolenia rycerzy Chrystusa sprytem i podstępem”. Aleksy raduje się, gdy Turcy masakrują zwolenników Piotra Pustelnika i spiskuje z nimi, by sprowadzić klęskę na wszystkich krzyżowców. Według *Gesta* cesarz obiecał także Boemundowi ziemię wokół Antiochii, co tym samym pozbawiło go wszelkich praw do odzyskania miasta. Dlatego też jawił się jako kłamca i krzywoprzysięzca.

Inna antybizantyjska w wymowie opowieść, krążąca na Zachodzie w latach 1106–1107, to relacja Ekkeharda z Aury, przedstawiająca los trzeciej fali pierwszej krucjaty. Wszystkie te różnorodne kontyngenty wchodzące w skład owej wyprawy, jak oddziały Tzitasa i Rajmunda z Tuluzy, doznały latem 1101 r. porażki w Azji Mniejszej. Ekkehard, będąc naocznym świadkiem owej klęski, winą za nią obarczał Aleksego. Jedno ze stawianych przez Ekkeharda oskarżeń dotyczyło spisku, jaki cesarz miał uknuć, by potopić krzyżowców, gdy płynęli przez Bosfor do Azji Mniejszej. Najpewniej do tej właśnie opowieści odwoływał się Boemund w liście do Paschalisa II.

Choć propaganda Boemunda okazała się skuteczna i była szeroko rozpowszechniona, jego wyprawa przeciw Cesarstwu Bizantyjskiemu nie zakończyła się sukcesem, lecz upokorzeniem w postaci traktatu z Devol. Jego wysiłki miały jednak dwie istotne długofalowe konsekwencje: prowadziły do przedstawiania Bizancjum w zachodnich kronikach przeważnie w negatyw-

nym świetle oraz powiązały rzekome przeciwstawianie się Bizantyjczyków idei krucjat ze schizmą między oboma Kościołami.

Jeśli zaś chodzi o ugruntowanie wizerunku Bizancjum na Zachodzie, najbardziej wpływowym dziełem były *Gesta Francorum*. Zawarty w nich opis pierwszej krucjaty powielany był potem przez tych, którzy nigdy nie wybrali się na Wschód, na przykład przez Wilhelma z Malmesbury czy Orderyka Witalisa. Powtarzali oni wszystkie straszliwe opowieści z *Gesta* i dodawali nowe, własne. W ich oczach Aleksy I był „przebiegłym i w mowie gładkim mistrzem obłudy, którego umysł wiele chytrych pomysłów płodził”, i który knuł, jak otruć krzyżowców, napuścić na nich dzikie lwy i lamparty oraz wpędzić w zasadzki zastawione przez Turków. W miarę upływu XII wieku niepochlebne opinie coraz częściej krążyły już nie tylko wokół Aleksego, ale wszystkich Bizantyjczyków, przedstawiając ich jako słabych i zniewieściałych, a przy tym podstępnych i zdradzieckich. Zawsze mówiono o nich „Grecy”, nigdy „Rzymianie”, jawnie odbierając im tym samym prawo roszczeń do podtrzymywania dziedzictwa rzymskiego *Imperium*. Gwibert z Nogent kwestionował same podstawy bizantyjskiej myśli politycznej i urząd cesarza, piętnując głupotę i niestałość Greków, jednego dnia wynoszących kogoś do władzy, by następnego skazać go na wygnanie. Niektórzy porównywali współczesnych im Greków do ich antycznych przodków, a z porównania tego starożytni wychodzili zwycięsko - zdawać by się mogło, że Bizantyjczycy utracili wszyst-

kie cnoty starożytnych Greków, odziedziczywszy jedynie ich wady, czego skutkiem był ich powolny, ale stale od wieków postępujący upadek, któremu początek dała wojna trojańska.

Błędem byłoby nadawanie zbyt dużej wagi temu, co w sposób oczywisty było uprzedzeniem. Bizantyjczycy byli już nieraz w przeszłości celem podobnie ostrych krytyk wysuwanych przez łacińskich pisarzy, szczególnie tych przechytrzonych kiedyś przez sprytne dyplomatyczne manewry Bizancjum. Papież Mikołaj I (858–867) zdecydowanie nie pochwalał polityki Michała III wobec Bułgarów i krytykował cesarza za to, że uczynił ich poddanymi Cesarstwa posługując się pretekstami religijnymi. Liutprand z Kremony, któremu nie udało się doprowadzić do politycznego małżeństwa między dynastią Ottonów a bizantyjskim cesarzem w X wieku, opisywał z zaciekleścią owe „kreatury miękkie i zniewieściałe, z ich długimi rękawami, kapturami i czepkami, kłamliwych próżniaków płci nijakiej...”, których spotkał w Konstantynopolu. Kronikarz Widukind z Korwei zanotował z odrazą, że Grecy fortelem pokonywali tych, których nie mogli zwyciężyć siłą.

Owe rozognione emocje i pełne goryczy komentarze prowokowane były zwykle jakąś tymczasową różnicą polityczną i w dłuższej perspektywie nie miały większego znaczenia. Inaczej jednak było w przypadku oskarżeń rzucanych przez Boemunda w latach 1106–1107. W swym liście do Paschalisa II Boemund twierdził, że Aleksy „zniósł jedność między ludźmi w powszechnym Kościele apostolskim, z czego wynika

jawnie, że on i jego lud odstępują od Kościoła rzymskiego”. Ten element krążącej w owym czasie antybizantyjskiej propagandy był nieraz podnoszony przez autorów piszących także w późniejszych latach. W miarę upływu XII wieku coraz liczniej pojawiały się rozprawy traktujące o błędach Greków, pisane przez sumiennych duchownych, jak Rupert z Deutz, którzy grzmieli piętnując odrzucanie przez Bizantyjczyków zwierzchnictwa Stolicy Apostolskiej, ich brak rozsądku w kwestii *Filioque* oraz używanie przez nich do komunii chleba na zaczynie.

Teologiczne dzielenie włosa na czworo samo w sobie stanowiło niewielkie niebezpieczeństwo. Natomiast Bizancjum zagrażało przekonanie, jasno wyłożone w liście Boemunda, że skoro Bizantyjczycy pozostawali w schizmie z Kościołem rzymskim, można było prawnie wypowiedzieć im wojnę. Boemund najpewniej przekonał do tego kurię papieską, bowiem w jego werbunkowej podróży po Francji towarzyszył mu papieski legat Bruno z Segni, z czego płynął wniosek, że papież dał przedsięwzięciu swoje błogosławieństwo. Anna Komnena przekonana była, że najazd na Cesarstwo w 1107 r. miał poparcie papieża.

Kwestia schizmy oraz nieudzielenia przez Bizantyjczyków wsparcia krzyżowcom i państwowym krzyżowym jako podstawa do wypowiedzenia Bizancjum wojny miała jeszcze powrócić. W marcu 1138 r. papież Innocenty II wydał edykt przeciw Janowi II „który odziela się od jedności Kościoła” i wezwał całe zachodnie rycerstwo służące w bizantyjskich armiach do de-

zercji, gdyż Jan usiłował wcześniej odebrać Antiochię Rajmundowi z Poitiers. W 1147 r. francuski biskup Godfryd z Langres posunął się jeszcze dalej, twierdząc, że zaatakowanie Antiochii przez Jana dowodziło, iż Bizantyjczycy byli chrześcijanami jedynie z nazwy i z tego powodu atak na sam Konstantynopol byłby teraz całkowicie zgodny z prawem. Mniej więcej ten sam pogląd panował wśród duchowieństwa idącego z armią czwartej krucjaty w kwietniu 1204 r.

Bizantyjczycy nie zdawali sobie sprawy z tego niebezpieczeństwa. Uświadamiali sobie natomiast, że to, co było uprawnionym działaniem w obronie *Oikoumene* czy należnej cesarzowi pozycji, mogło być zupełnie inaczej odbierane na Zachodzie. Podobnie jak ich standardowe metody polityki zagranicznej - zaciąganie najemników do armii i skłanianie się raczej ku fortelom niż ku otwartej wojnie - mogły być rozumiane jako objawy zniewieścienia i dwulicowości, tak samo sposób, w jaki Bizantyjczycy podeszli do pierwszej krucjaty oraz ich politykę wobec państw krzyżowych łatwo można było odczytać jako zdradę wspólnej sprawy chrześcijan. Jeszcze podczas przejścia pierwszej krucjaty Aleksy I i jego doradcy doskonale zdawali sobie sprawę z konieczności prezentowania swych działań w takim świetle, by uniknąć jakichkolwiek zarzutów o nieudzielenie odpowiedniego wsparcia temu zbożnemu przedsięwzięciu. Anna Komnena wspominała, że Aleksemu zależało na sukcesie, by wzmocnić swą pozycję w oczach krzyżowców, a jego listy wysłane do

opata Monte Cassino w 1097 i 1098 r. dają wyraz podobnej trosce.

Tuż po wyprawie krzyżowej Aleksy dokładał wszelkich starań, by udowodnić nieprawdziwość krążącej na Zachodzie negatywnej opinii o Bizancjum. W czasie gdy Boemund objeżdżał Europę szukając wsparcia, Aleksy odkrył, że normański przywódca ogłaszał go „wrogiem chrześcijan”, co podsunęło cesarzowi myśl, by napisać do władców Pizy, Genui oraz Wenecji i przestrzec ich, by nie dawali wiary rozpowszechnianej przez Boemunda wersji wydarzeń i by nie dołączali do jego wyprawy. Pragnąc przedstawić się w oczach Zachodu jako pobożny władca chrześcijański, Aleksy doprowadził do uwolnienia niektórych łacińskich rycerzy wziętych do niewoli przez Fatymidów, dobrze przyjął ich w Konstantynopolu, a potem odesłał z powrotem do Italii, w nadziei, że poprawią jego złą opinię, nieustannie urabianą przez Boemunda. W ostatnich latach życia korespondował z Paschalisem II, szukając sposobów na załagodzenie rozłamu i utracenie głównej tezy antybizantyjskiej propagandy. Jan II śląc w 1124 r. posłów do Rzymu postępował bardzo podobnie. W 1136 r. zorganizował w Konstantynopolu debatę między przedstawicielami Kościoła rzymskiego i bizantyjskiego na temat dzielących ich różnic.

Inicjatywy te do pewnego stopnia zakończyły się nawet sukcesem i to najpewniej za ich sprawą niektóre zachodnie kroniki przedstawiają bizantyjskich cesarzy w pochlebnym świetle. Orderyk Witalis na przykład opisywał Aleksego I jako „człowieka mądrości wiel-

kiej, dla biednych miłosiernego, mężnego i znakomitego wojownika, który łagodny był dla swych żołnierzy, umiał szczerze obdarować i najsumienniejszym był sługą prawa bożego”. Widać wyraźnie, że Cesarstwo miało jeszcze przyjaciół na Zachodzie.

Niemniej jednak nierozwiązalnym problemem pozostawał fakt, że Bizantyjczycy, usiłując spełnić tradycyjne założenia swej polityki zagranicznej, zmierzali prosto do zderzenia z polityką zachodniej Europy. Broniąc swej ideologii, w nieunikniony sposób gwałcili światopogląd zreformowanego papieżstwa oraz wypraw krzyżowych i stworzonych przez papieżstwo państw łacińskich w Syrii. Gdy Bizantyjczycy bronili roli cesarza jako przywódcy chrześcijaństwa, groziły im oskarżenia o zagrożenie wierze i o bratanie się z niewiernymi. Lecz w miarę upływu lat XII wieku niektórzy członkowie bizantyjskiego dworu gotowi byli uczyć się na własnych błędach i usiłowali przedstawiać bizantyjską politykę w sposób dla Zachodu łatwiejszy do przyjęcia.

Nowe i tradycja

Nowy cesarz, Manuel I (1143–1180), wydawał się szczęśliwie wzbudzać w ludziach, którzy mu służyli, niebywałe poczucie osobistej lojalności. To właśnie Manuelowi jego sekretarz Jan Kinnamos poświęcił spisane przez siebie dzieje, przypisując swojemu władcy wszelkie możliwe cnoty, nie tylko męstwo w walce, lecz również wielki intelekt, talent do nauk humanistycznych, a nawet dobre rozumienie filozofii i sztuki medycznej. Jan Fokas, który służył jako żołnierz w armii Manuela, w latach późniejszych wyrażał się o nim jako o „zbawicielu świata” i cesarzu pełnym chwały. Bardziej dziwi natomiast, że o Manuelu przyjaźnie pisały także zachodnie kroniki, prezentując go jako chlubny wyjątek na tle przeważnie nieprzychylnego wizerunku „Greków”. Dla Wilhelma z Tyru był „przez Pana ukochanym... mężem o duszy wielkiej i niezrównanej energii”, którego „pamięć błogosławiona będzie na wieki”. Robert z Clari wysławiał go jako człowieka hojnego i zacnego. Niektórzy widzieli go zatem jako natchnionego nowatora, który w kontaktach z Zachodem i państwami krzyżowymi konfrontację zastąpił współpracą.

Lecz choć Manuelowi bez wątpienia bardziej niż jego ojcu i dziadowi dopisywała wyobraźnia w obszarze polityki zagranicznej, nie należy jednak przeceniać zakresu wprowadzanych przez niego zmian i jego woli współpracy. Manuel nie był „prołaciński” - był oczywi-

ście „probizantyjski”. Gdy przyjrzeć się z bliska jego działaniom, zobaczyć można, że on i jego doradcy realizowali te same cele, co Aleksy I i Jan II. Jedyna różnica polegała na tym, że kładli większy nacisk na to, by odpowiednio prezentować swą politykę, tak aby nie wzbudzała pretensji władców państw krzyżowych ani ich popleczników na Zachodzie, a szczególnie papieżstwa. Co więcej, owo ostrożniejsze podejście wyłoniło się dopiero w późniejszych latach panowania Manuela, gdy wyciągnięto już nauki z wcześniejszych błędów. A jednak ta przejawiana wrażliwość na opinię Zachodu zapewnić miała Manuelowi w dużym stopniu osiągnięcie jego zamierzeń - rozszerzenie zwierzchnictwa Bizancjum nad państwami krzyżowymi.

We wcześniejszych latach panowania stosunek Manuela I do księstwa Antiochii nie różnił się od podejścia jego poprzedników. Gdy wkrótce po objęciu przez niego tronu Antiochczycy wysłali do cesarza posłów, żądając zwrotu ziem, które ich zdaniem Bizantyjczycy bezprawnie okupowali, odpowiedzią Manuela, jak podaje Kinnamos, było bezwzględne potwierdzenie praw Bizancjum do Antiochii. W jakiś czas potem, gdy Rajmund z Poitiers przypuścił ataki na znajdujące się pod panowaniem Bizantyjczyków miasta w Cylicji, Manuel wysłał pod mury Antiochii armię pod wodzą Andronika i Jana Kontostefanosa. Kolejny już raz stojąc wobec przeważającej siły, Rajmund zmuszony został udać się w 1145 r. do Konstantynopola, by zawrzeć tam pokój. Z początku Manuel odmówił nawet przyjęcia gościa i czekał, aż Rajmund wystarczająco się upo-

korzy. Dopiero gdy zjawił się z błagalną wizytą pod grobowcem Jana II w klasztorze Pantokratora, pozwolono mu wypowiedzieć znaną już przysięgę i stać się tym samym *liziose*, czyli wasalem Manuela.

Zachowanie fundamentalnej ciągłości w taktyce widać jeszcze wyraźniej w podejściu cesarza do drugiej krucjaty. Symetria między jego działaniami a sposobem, w jaki pierwszą krucjatę traktował Aleksy I jest tak wyraźna, że niektórzy skłonni są wręcz przypuszczać, iż podawana przez Annę Komnenę wersja wydarzeń z lat 1096–1097 wzorowana jest na wypadkach z lat 1147–1148, które miały miejsce w okresie, gdy pisała swą kronikę. Nie ma jednak potrzeby szukać takich wyjaśnień. Przestrzeganie zasad ciągłości polityki zagranicznej przez bizantyjską elitę było wystarczającym powodem, by traktować obydwie wyprawy w sposób niemal identyczny. Manuel I szedł zwyczajnie za radą swego dziada, aby chronić „upragnione miasto”, kiedy narody Zachodu maszerowały na Wschód.

Drugą krucjatę zwołał papież Eugeniusz III w 1145 r. W przeciwieństwie do apelu Urbana II z roku 1095, to nie dyplomatyczne kontakty z bizantyjskim cesarzem zainspirowały Eugeniusza do napisania bulli poświęconej krucjacie - *Quantum praedecessores*. Bulla owa została wydana w odpowiedzi na zajęcie Edessy w 1144 r. przez Zengiego, atabega Mosulu i Aleppo, oraz ze względu na zagrożenie, jakie zwycięstwo muzułmanów stanowiło dla państw krzyżowych. Bizancjum nie mogło jednak pozostać z boku wydarzeń. W odpowiedzi na wezwanie papieża powstały dwie wielkie armie,

jedna pod wodzą króla Francji Ludwika VII, druga dowodzona przez zachodniego cesarza-elekta Konrada III. Obydwaj postanowili pójść szlakiem pierwszej krucjaty przez Bałkany do Konstantynopola, a stamtąd do Ziemi Świętej.

Oficjalne bizantyjskie stanowisko wobec drugiej krucjaty wyrażone jest przez Jana Kinnamosa. Już na samym wstępie swej relacji pisze, że podróż do Jerozolimy była jedynie pretekstem, i że prawdziwym celem wyprawy krzyżowej było podbicie Konstantynopola. Manuel obawiał się prawdopodobnie, że krucjatę ponownie wykorzystają Normanowie z południowej Italii, a jego obawy nie były bezpodstawne. Cesarz mógł wiedzieć, że pierwotnie Ludwik VII zakładał podróż przez Italię, by tam połączyć siły z normańskim władcą Rogerem II. Ostatecznie Roger nie wziął udziału w wyprawie, lecz jesienią 1147 r., w tym samym czasie, gdy druga krucjata maszerowała przez ziemie Bizancjum, zaatakował bizantyjską Grecję, podobnie jak przed nim uczynili to Robert Guiscard i Boemund. Jego flota zajęła wyspę Korfu, po czym popłynęła w górę Zatoki Korynckiej, by złupić świetnie prosperujące miasta Korynt i Teby.

Poczynania Rogera spowodowały ogromny wzrost napięcia w Konstantynopolu i obudziły obawy, że nadchodzące armie krzyżowe mogą zagrozić Cesarstwu. Zatem, podobnie jak wcześniej Aleksy I, Manuel i jego doradcy zamierzali bronić *Oikoumene* i jak tylko można wykorzystać krucjatę na swą korzyść. Przyjęli więc klasyczną metodę kija i marchewki, którą Aleksy sto-

sował w latach 1096–1097. Jak jeden z członków świętej elity, arcybiskup Tesaloniki Eustatios, wyraził w mowie napisanej ku czci Manuela:

Z wrogami zmierzyć się potrafił z godną zazdrości sztuką, jednego przeciw drugiemu wykorzystując, za cel mając przywrócenie pokoju i spokojności. Tak niewiele krwi swych poddanych rozlał, jak tylko było w jego mocy, a podnosił swych wrogów przeciw sobie wzajem. Tako wojny wzniecając między obcymi ludami, nadzieję miał na największe ze zwycięstw, na wzmocnienie siły cesarstwa i wyczerpanie przeciwników.

Inni podzielali opinię Eustatiosa. Manganeios Prodromos wysławiał Manuela za ocalenie Konstantynopola przed „dziką bestią z Zachodu”. Kinnamos z widoczną dumą ujawnia znajome wybiegi, którymi cesarz posłużył się, by osiągnąć cel. Podobnie jak Aleksy I, czekał z wojskiem na Bałkanach, lecz miał też w pogotowiu armię, by podążała za krzyżowcami i interweniowała w razie potrzeby. Zażądał przysięg, prawdopodobnie zbliżonych do tych, jakie składali krzyżowcy w 1097 r., gwarantujących, że Bizancjum dostanie z powrotem miasta i ziemie, które uprzednio należały do Cesarstwa. Celowo starał się też nie dopuścić, by obie armie połączyły siły i by królowie zjednoczyli się przeciw Bizantyjczykom. Usiłował także przekupić ich żołnierzy, by zaciągnęli się do jego armii”.

Jak działania rządzących Bizancjum elit wyglądały w praktyce, dowiedzieć się można z relacji Kinnamosa, który przedstawia bardzo odmienne przyjęcie kontyn-

gentu niemieckiego Konrada III oraz francuskiego pod wodzą Ludwika VII. W większości przypadków to właśnie Niemcy przysparzali problemów władzom bizantyjskim. Od chwili, gdy wkroczyli na terytorium Cesarstwa w sierpniu 1147 r., wciąż dochodziło do przykrych incydentów. Zamiast płacić za dostawy, krzyżowcy zdobywali je siłą. Pod Filipopolis grupie pijanych Niemców nie spodobały się pokazy zaklinaczy węzów w tawernie, węszyli w nich bowiem próbę otrucia. Spalili zatem większość budynków poza murami miejskimi. Gdy w Adrianopolu pewien Niemiec złożony niemocą i leżący w klasztorze został zamordowany przez żadnych zemsty mieszkańców miasta, krewny Konrada, Fryderyk Barbarossa, wziął sprawę w swoje ręce i natychmiast spalił klasztor. W świetle tych wydarzeń Manuel nie chciał dopuścić, by Niemcy zbliżyli się do Konstantynopola. Wysłał więc do niemieckiego obozu posła Andronika Oposa, który miał ubłagać ich, by skierowali się w stronę Galipolis i przeprawili się do Azji Mniejszej przez Dardanele, a nie przez Bosfor. Konrad odmówił i dalej zmierzał z armią w stronę stolicy Bizancjum.

Manuel poczynił zatem przygotowania do obrony miasta, lecz wolał nie przypuszczać na Niemców otwartego ataku, z powodu „przyświecającego im ostentacyjnie celu”: wyprawy do Ziemi Świętej. Pomimo że Niemcy stracili wielu ludzi i ekwipunek, gdy wezbrana rzeka zalała niemiecki obóz, nie opuściła ich wola walki i doszło do wielkiego starcia pod murami Konstantynopola. Według Kinnamosa niewielka armia

cesarska, złożona głównie z najemników tureckich i kumańskich, zadała Niemcom druzgocącą klęskę, gdyż Bizantyjczycy mieli „przewagę w sztuce wojennej i wytrwałości w bitwie”. Na wieść o porażce Konrad, który dotąd okazywał pychę i arogancję, stał się pokorny i uniżony, uznając wyższość Manuela zarówno pod względem siły, jak i mądrości oraz pozwalając, by jego samego i niemieckie oddziały przeprowadzano promami do Azji Mniejszej. Nie uniknął jednak wykładu bizantyjskiej teorii politycznej, gdyż Manuel przypomniał mu podobno, że miał do czynienia z Cesarstwem Rzymskim: „Zważ, iż mają oni ten kraj w posiadaniu, a przodkowie ich wsze ziemie pod bronią przemierzali i panami waszymi się stali i każdego innego narodu pod słońcem”. Właściwy porządek rzeczy został więc obroniony, a Cesarstwo ocalone.

Kinnamos przeciwstawia przyjęcie zgotowane Konradowi przywitaniu Ludwika VII, który wkroczył na terytorium Bizancjum w kilka tygodni po Konradzie i do Konstantynopola dotarł 4 października 1147 r. Bizantyjski historyk przypuszcza, że Ludwik mógł słyszeć o szorstkim potraktowaniu Niemców, więc sam zachowywał się bez zarzutu. Został zatem przyjęty wspaniale i serdecznie, lecz dano mu wyraźnie do zrozumienia, że jego status niższy jest od pozycji cesarza. Posadzono go na miejscu celowo poniżej cesarskiego tronu, a gospodarze pouczyli go w sprawie tego, „co właściwym było”. Oprowadzono go po mieście, pokazując pałac Blacherny i relikwie w kaplicy Bukoleonu. Następnie zaś, przyrzekłszy być przyjacielem i sojusz-

nikiem cesarza, Ludwik wraz z armią przewieziony został na drugi brzeg Bosforu. Kolejny więc raz obroniono cesarskie miasto, a krzyżowców zmuszono do uznania zwierzchnictwa cesarza. W oczach Kinnamosa, podobnie jak Eustatiosa, sposób, w jaki Manuel rozegrał sprawę, uchodził najwyraźniej za wielki sukces.

Należy zaznaczyć, że przyjęcie krzyżowców w Konstantynopolu na wielu z nich wywarło niezbyt dobre wrażenie, podobnie jak i na ich poprzednikach sprzed półwiecza. Ich gniew spotęgował jeszcze fakt, że druga krucjata nie była przedsięwzięciem zwycięskim. Obydwie armie zostały zmasakrowane w Azji Mniejszej przez Turków Seldżuków, a gdy wreszcie, zdziesiątkowane, przybyły do Syrii, nie zdołały w lipcu 1148 r. zdobyć głównego celu - Damaszku. Miasto to w 1154 r. dostało się pod panowanie syna Zengiego i jego następcy Nuredina, co znacznie zwiększyło siły militarne Damaszku i możliwości zagrożenia państwom krzyżowym. Krzyżowcom potrzebny był zatem kozioł ofiarny, na którego można by zrzucić odpowiedzialność za tę klęskę, a polityka obrona przez Bizantyjczyków czyniła z nich świetnych kandydatów do tej roli.

Najostrzejsza krytyka nadeszła nie z obozu Konrada, którego Kinnamos nazwał głównym złoczyńcą, lecz ze strony króla Francji. Jego kapelan, Odo z Deuil, opisał przebieg wyprawy krzyżowej, jako uczestnik wydarzeń. Relacja ta, podobnie jak wcześniej *Gesta Francorum*, napisana jest przez autora darzącego Bizantyjczyków głęboką niechęcią. Tak *Gesta*, jak i dzieło Odo *De profectioe Ludovici VII in orientem* przytaczają

wszystkie dobrze już znane drwiny ze zniewieściałości Greków i oskarżenia o dwulicowość, nie można ich jednak traktować jedynie jako wyrazu osobistych uprzedzeń kapelana. Odo postawił Bizantyjczykom konkretne zarzuty, twierdząc, że przyrzekli wesprzeć krucjatę i zapewnić jej potrzebne dostawy, lecz w rezultacie zwrócili swe działania przeciw niej.

Według Odo, Grecy pokazali już swą obłudę w Ratzbonie w Niemczech, gdzie kilku posłów bizantyjskich spotkało się z Ludwikiem VII zanim wkroczył on do Bizancjum. Odo uszczypliwie skomentował napuszone pochlebstwa, którymi poprzedzili swą mowę przed królem oraz rozwlekłe listy, jakie odczytali, usiłując z „nieudolną pokorą” zapewnić sobie życzliwość Francuzów. Ambasadorowie bizantyjscy prosili, by król Francji nie atakował ziem cesarza i by zwrócił mu wszelkie miasta zdobyte przez krzyżowców na Turkach, jakie wcześniej należały do Bizancjum. W zamian za przychylne przyjęcie tych warunków, posłowie obiecywali zapewnić armii Francuzów odpowiednie prowizje.

Zobowiązań jednak, jak twierdzi Odo, nie dotrzymano. Kiedy francuska armia przeprowiła się przez Dunaj i wkroczyła na terytorium Bizancjum, okazało się, że Manuel nie zapewnił wystarczających dostaw żywności. Co gorsza, miejscowi Bizantyjczycy proponowali lichwiarski kurs wymiany francuskich miedzianych monet i oszukiwali krzyżowców przy sprzedaży żywności - sami pozostając za murami miast, spuszcza-
li im najpierw z murów kosze, do których zachodni

żołnierze wkładać mieli należne za żywność pieniądze. Po wciągnięciu koszy z powrotem przez blanki, na oczach wściekłych, lecz bezsilnych krzyżowców spuszczano na dół nieświeże produkty.

Incydenty takie można by ostatecznie złożyć na karb nieuczciwości zaledwie niewielkiej części mieszkańców, lecz gdy Francuzi dotarli do Konstantynopola, dostali ich zdaniem niezbity dowód na to, że sam cesarz działał przeciwko nim. Odkryli, że Manuel zawarł dwunastoletni rozejm z Turkami Seldżukami - wrogiem, z którym krzyżowcy mieli walczyć po dotarciu do Jerozolimy. Dalsze doświadczenia Francuzów w Azji Mniejszej wskazywały raczej na to, że cesarz zawarł z Turkami nie tyle rozejm, co wręcz sojusz wojskowy. Przewodnicy wyznaczeni przez Manuela poprowadzili armię fałszywym szlakiem, aby ją potem wystawić na ataki Turków. Zarówno Odo, jak i sam Ludwik VII, teraz już głęboko nieufni i rozwścieczeni perturbacjami, jakie ich spotkały do tej pory, uznali, że to Manuel namówił Turków do ataków.

Odo musiał jednak przyznać, że Bizantyjczycy nie byli winni wszystkich bez wyjątku oskarżeń. Odpowiedzialnością za niewystarczające dostawy żywności i czasem trudne do przyjęcia stanowisko bizantyjskich władz należało obarczyć głównie Niemców, którzy zmierzając do celu przed Francuzami, rekwirowali dostawy nie płacąc, a ponadto po drodze plądrowali i łupili okolice. Niemniej jednak zarzuty stawiane przez Odoną były zrozumiałą repliką Zachodu na tradycyjne metody bizantyjskiej sztuki dyplomacji.

Weźmy za przykład rozwlekłą, pełną obłudy przemowę ambasadorów do króla Francji w Ratzbonie. Na podstawie listu, napisanego przez Manuela do Ludwika VII w sierpniu 1146 r., można zrozumieć uprzedzenie Odon. Pismo zawierało kwieciste przesłanie, w którym cesarz w wielu słowach deklarował, z jak wielką radością przyjmie francuskiego króla w Konstantynopolu. Lecz w końcowej niemal uwadze Manuel mimochodem zaznaczył, że „Wasza Szlachetność wie jednak, iż gdy berło Cesarstwa trzymał mój znamienity dziad, wielka rzesza rycerstwa z tych części świata przybyła i zostały wówczas zawarte obopólne układy”, co stanowiło zawoalowaną aluzję do przysięg złożonych przez przywódców pierwszej wyprawy krzyżowej z lat 1096–1097, gwarantujących, że zwrócą cesarzowi zdobyte miasta i ziemie. List był typowym produktem bizantyjskiej kancelarii cesarskiej, w którym stawiane Francuzom żądanie gwarancji zasypane zostało górą kwiecistych pochlebstw.

Wysuwane przez Odon oskarżenia, jakoby Manuel był w zмовie z Turkami, również nie są pozbawione podstaw. W liście z sierpnia 1146 r. Manuel przedstawiał się jako współuczestnik zmagania ze wspólnym muzułmańskim wrogiem. Zapewniał króla, że był w stanie wojny z Turkami Seldżukami i że właśnie prowadził przeciw nim swe armie, gdy usłyszał wieści o planowanej drugiej krucjacie. Wiemy jednak od Kinnamosa, że Manuel rok później zawarł z Seldżukami pokój, o czym Francuzi dowiedzieli się dopiero, gdy dotarli do Konstantynopola. Manuel bez wątpienia chciał mieć

wolną rękę, by podjąć odpowiednie kroki w sprawie jego zdaniem znacznie poważniejszego zagrożenia dla Konstantynopola ze strony krzyżowców niż Turków.

Na koniec najpoważniejszy stawiany przez Odoną zarzut, iż Manuel czynnie zachęcał Turków do atakowania krzyżowców podczas ich przemarszu przez Azję Mniejszą, poparty jest dowodami w postaci kronik dwóch syryjskich autorów oraz pism Bizantyjczyka Nicetasa Choniatesa. Wypadki na krzyżowców mogły wynikać z lokalnej jedynie współpracy Greków z Turkami, lecz bynajmniej nie stały w sprzeczności ze znanymi już metodami bizantyjskiej polityki. Chcąc poważnie osłabić maszerującą armię krzyżową, by nie miały już szans na skuteczny najazd na bizantyjskie ziemie, Aleksy I oraz Manuel I wydali najemnikom, głównie z ludu Pieczyngów, potajemne rozkazy atakowania krzyżowców gdzie się da. Polecenie to niewiele się różniło od opłacenia Turków za podobne napaści w Azji Mniejszej.

Opisywana przez Odoną wersja wydarzeń i jego skrajnie antybizantyjskie poglądy nigdy nie miały aż tak szerokiego obiegu, jak opis pierwszej krucjaty w *Gesta Francorum*. Niemniej jednak opowieści o tym, że „grecki cesarz” jest dwulicowy i zdradziecki, szybko trafiły do kronik i prac historycznych, takich jak dzieła Henryka Huntingdona i Wilhelma z Newburgh. Często też, choć nie tak powszechnie, na Zachodzie usłyszeć można było pogląd, jakoby wyprawa krzyżowa zakończyła się niepowodzeniem częściowo przynajmniej za sprawą knowań Bizantyjczyków.

Podobnie jak w początkach XII wieku, tak i teraz rozpowszechnianie takiej propagandy było niebezpieczne i mogło stanowić usprawiedliwienie dla ewentualnych działań militarnych Zachodu przeciw Konstantynopolowi, jak najazd Boemunda w 1107 r. czy atak Rogera II w roku 1147. Według biskupa Godfryda z Langres, możliwość taką rozważano po raz pierwszy, gdy armia Ludwika VII stanęła pod Konstantynopolem w październiku 1147 r. Zdaniem Odon z Deuil, napaść byłaby w pewnej mierze usprawiedliwiona działaniami Bizantyjczyków przeciw księciu Antiochii, jak również głoszonymi przez nich herezjami. Oprócz odniesień do kwestii chleba praśnego czy na zaczynie oraz *Filioque*, w dziele Odon przeczytać też można, jak to Francuzi odkryli, że bizantyjscy kapłani zmywają ołtarz, jeśli wcześniej odprawiał na nim mszę ksiądz Łacinnik, jakby chcieli oczyścić zbrukane w ten sposób święte miejsce. Jeśli Łacinnik pojął za żonę Greczynkę, musiał zostać ponownie ochrzczony, jak gdyby chrzest, który przyjął już wcześniej, był nieważny. „Z tej przyczyny”, podsumowywał Odo, „nie uważani byli za chrześcijan i Frankowie traktowali zabijanie ich za sprawę niewielkiej wagi...”

Propozycja biskupa Godfryda nie została wtedy przyjęta, lecz tuż po zakończeniu krucjaty pewna grupa wpływowych osobistości z Europy Zachodniej usiłowała stworzyć przymierze przeciw Cesarstwu Bizantyjskiemu. Piotr Czcigodny, opat Cluny, napisał do Rogera II, ponagłając go do zawarcia pokoju z Konradem III, by razem z nim wziąć odwet na Grekach i „ich nędz-

nym królu”. Opat Suger z Saint-Denis także kontakto-
wał się z Rogerem, usiłując nakłonić go do udziału w
nowej krucjacie, która za pierwszy cel miałaby atak na
Konstantynopol. Zamiaru tego jednak nie poparły z
wystarczającą mocą ani Francja, ani Rzym i plan upadł
samoistnie jeszcze przed rokiem 1150.

Władcom Bizancjum po raz kolejny dano jednak
do zrozumienia, jakie oburzenie w opinii Zachodu wy-
wołuje ich pokrętna polityka. Wydaje się, że Manuel
zrozumiał to grożące niebezpieczeństwo bardzo wcze-
śnie i przedsięwziął odpowiednie kroki, by je odwrócić,
nawet gdy druga krucjata maszerowała jeszcze przez
tereny Cesarstwa. Świadom zagrożenia ze strony Nor-
manów z południowej Italii i Sycylii, poczynił starania
by zawrzeć układ z Konradem III. Szedł tym samym
w ślady Aleksego I i Jana II, którzy zwrócili się do za-
chodniego cesarza, by oddalić zagrożenie ze strony
Normanów. Po porażce armii Konrada i jego chorobie,
która złożyła go w Azji Mniejszej, zimą na przełomie
roku 1147 i 1148 niemiecki cesarz powrócił do Kon-
stantynopola. Tam, jak sam Konrad zapewnił, Manuel
„z większymi honorami nas przyjął, niż kiedykolwiek
okazano któremuś z poprzedników naszych”. Wiosną
następnego roku Konrad na pokładzie okrętu wypłynął
do Ziemi Świętej, gdzie wraz z innym przypuścił za-
kończony niepowodzeniem szturm na Damaszek. Wra-
cając do ojczyzny po koniec roku 1148 lub na początku
1149, Konrad ponownie spotkał się z Manuelem w Te-
salonice, gdzie zawarł z nim sojuszniczy traktat. Układ
przypieczętowany został politycznym małżeństwem -

Manuel poślubił szwagierkę Konrada, Bertę z Sulzbach. Ponieważ Konrad dotrzymał postanowień układu, i to nawet mimo nacisków, by zawarł przymierze z Rogerem II, można twierdzić, że dyplomatyczne wysiłki Manuela zrobiły wiele dla rozładowania wrogości panującej na Zachodzie po drugiej krucjacie.

Złagodzenie tonu w stosunkach Manuela z Zachodem, które różni go w tym względzie od ojca i dziada, staje się wyraźne dopiero po 1150 r. Przełom ów był prawdopodobnie wynikiem wielu czynników. Jak już widzieliśmy, pewną rolę odgrywał fakt, że Manuel uświadamiał sobie, jak niebezpieczne w skutkach mogło być nieustanne prowokowanie wrogiego nastawienia Zachodu oraz tworzenie pretekstu do zaatakowania Bizancjum z południowego krańca Italii. Niebezpieczeństwo to wydawało się rosnąć po 1152 r., gdy nowy zachodni cesarz Fryderyk I Barbarossa (1152–1190) rozpoczął kampanię mającą na celu narzucenie swej woli Italii. Gdyby Fryderyk podbił Italię, opanowałby naturalny punkt wypadowy do ataków na bałkańskie prowincje Bizancjum. Od dawna praktykowany zabieg, by nastawić cesarza przeciwko Normanom, który tak świetnie sprawdził się w 1150 r., teraz okazałby się całkowicie bezużyteczny. Zmiana w podejściu Manuela mogła być także spowodowana rosnącym osłabieniem państw krzyżowych. Ich władcy, stojąc wobec coraz bardziej skonsolidowanej opozycji muzułmańskiej pod wodzą Nuredina, starali się zapewnić sobie pomoc Bizantyjczyków, cesarz nie miał zatem większych problemów z potwierdzeniem tam swego zwierzchnictwa.

Jednak na zmianę nastawienia wobec Zachodu wpływ miały także inne, wewnętrzne czynniki. W pierwszej połowie XII wieku bizantyjska warstwa rządząca powoli, lecz coraz głębiej poznawała roszczenia zreformowanego papieżstwa. Nie zdawano sobie jeszcze z nich w pełni sprawy, gdy w roku 1126 Jan II słał list do papieża Honoriusza II, przypominając o starej doktrynie dwóch mieczy - idei, według której panowanie w świecie chrześcijańskim podzielone było między władzę świecką i duchowną. Dziesięć lat później Bizantyjczycy z całą pewnością zdawali już sobie sprawę, że papieżstwo wysuwało pretensje do znacznie szerszych rządów. Gdy legat papieski złożył wizytę w Konstantynopolu w 1136 r., arcybiskup Nikomedii wyraził pogląd, że doktryna prymatu papieskiego zmieni Bizantyjczyków z synów Kościoła - w jego niewolników. Anna Komnena, pisząca w latach 40. XII wieku, krytykowała papieskie roszczenia do zwierzchnictwa nad całym *Oikoumene* jako typową dla Łacinników arogancję, szczególnie, że można je było odczytywać jako uzurpację prerogatyw bizantyjskiego cesarza. Bazyli z Ochrydy, arcybiskup Tesaloniki, pisząc do papieża w roku 1154, bronił tradycji Kościoła bizantyjskiego przed żądaniami Rzymu, bezwzględnie twierdząc, że Kościoły bizantyjski i rzymski były sobie równe statusem.

Co ważniejsze jednak, Bizantyjczycy coraz bardziej uświadamiali sobie powiązanie między pretensjami papieża do powszechnej władzy a ideologią krucjat. Tendencję tę było im szczególnie trudno pojąć,

gdyż Cesarstwo Bizantyjskie nie знаło dotąd pojęcia świętej wojny. Bizantyjczycy uczyli się sztuki wojennej od św. Bazylego z Cezarei (330–379), który przyznając, że chrześcijanie musieli czasami sięgać po broń w obronie swego kraju, radził jednocześnie, by ci, którzy poszli do walki, przez trzy lata wstrzymali się potem od przyjmowania komunii świętej. Choć zabijanie bywa czasem usprawiedliwione, nie można go jednak nigdy pochwalać, a cóż dopiero uznawać je za powód do odpuszczenia grzechów. Gdy w X wieku cesarz Nicefor II próbował ogłosić męczennikami tych żołnierzy, którzy zginęli w walce z muzułmanami, jego staraniom stanowczo sprzeciwił się patriarcha Konstantynopola i nigdy praktyka ta nie weszła do nauk bizantyjskiego Kościoła.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, nie należy się dziwić, że wykształceni Bizantyjczycy zareagowali zdumieniem i wręcz odrazą na pomysł, by duchowny nawoływał do wojny, a za udział w niej obiecywał duchową nagrodę. Bizantyjski wysłannik na dwór zachodniego cesarza Lotara III w 1137 r., wygłosił wobec władcy i jego dworzan długi wykład na temat błędów papieżstwa, z których jednym było organizowanie wypraw wojennych i w nich udział. Anna Komnena pisze, jak głęboko wstrząsnęła nią wiadomość, że Grzegorz VII, uczeń Człowieka Pokoju, prowadził armię przeciw cesarzowi Henrykowi IV. Choć budziło to oburzenie, nie pozostawało nic innego, jak tylko wzorem Komneny przyznać, że „obyczaje łacińskie, jeśli o duchowieństwo chodzi, od naszych się różnią”. Dzięki zrozumie-

niu tego oraz innych elementów ideologii towarzyszącej wyprawom krzyżowym, twórcy polityki Konstantynopola mogli bardziej zadbać o wrażenie, jakie wywierali na Europejczykach z Zachodu.

Zrozumienie tego stało się możliwe w nowej atmosferze dworu Manuela. Zarzucono monastyczny wręcz reżim pełen nakazów i zakazów, wprowadzony oficjalnie przez Aleksego I i Annę Dalassenę. Rozluźniono obyczaje seksualne, a pałac znowu stał się sceną cesarskich romansów, jak niegdyś za czasów Konstantyna IX. Choniates raczej dość sztywno odnotowuje, że Manuel „młodym będąc i pożądlivym, całkowicie życiu rozwiązłemu i zmysłowemu się oddał i czas spędzał na ucztach i hulankach; co tylko kwiat młodości mu szeptał i wulgarne żądze podpowiadały, to czynił”. Zmiana atmosfery nie pozostała jednak bez wpływu na politykę zagraniczną Cesarstwa. Manuel sprowadził w kręgi dworskie nowych ludzi, takich jak Jan z Poutze, Jan Hagiotheodorites i Teodor Styppeiotes, dzięki którym dwór stał się miejscem pełnym życia i nowych idei. O ile Aleksy I zalecał, by w chwilach odpoczynku studiować Pismo Święte i dzieła Ojców Kościoła, o tyle dwór Manuela był centrum wszelkiej aktywności intelektualnej, zachęcającej do wolnych dyskusji o teologii i astrologii. To bardziej otwarte na świat środowisko zdawało się przyczyniać do pogłębiania wiedzy o innych kulturach i do większej elastyczności w obcowaniu z nimi. Manuel na przykład starał się ułatwić muzułmanom przejście na chrześcijaństwo, proponując

usunięcie z katechizmu fragmentów wyklinających „boga Mahometa”.

Takie samo podejście zauważyć można w stosunku dworu Manuela do zachodniej Europy. Wydaje się, że cesarz zatrudniał Łacinników do zadań innych niż ich dotychczasowa rola najemników w armii. Na przykład Pizańczycy Leon Tuscus i Hugo Eteriano pełnili funkcje tłumaczy i doradców w sprawach związanych z zachodem Europy. Manuel gotów był też brać udział w turniejach, których obyczaj pochodził z tradycji zachodniej i dotąd nie był w Bizancjum znany, a nawet miał podobno napisać list do króla Anglii Henryka II (1154–1189) z zapytaniem o geografię i opis ziem znajdujących się pod jego panowaniem. Manuel i jego doradcy mieli nie tylko znacznie większą wiedzę o zachodniej Europie niż ich poprzednicy, lecz także korzystali z niej po 1150 r., aby umiejętnie maskować politykę bizantyjską, tak by dzięki temu stała się łatwiejsza do przyjęcia. Było to dobrze przemyślaną próbą usunięcia dwóch elementów antybizantyjskiej propagandy na Zachodzie: nieudzielenia wsparcia wyprawom krzyżowym i rozdziału od Kościoła rzymskiego.

Jeśli chodzi o schizmę, Bizantyjczycy bardzo dbali o to, by przedstawiać swe kontakty z muzułmanami w sposób do przyjęcia dla samych krzyżowców, natomiast akcentować czyny cesarza w imieniu całego chrześcijaństwa. Na przykład list napisany przez Manuela do króla Anglii Henryka II w 1176 r. opisywał kampanie bizantyjskie przeciw Turkom seldżuckim w następujący sposób:

Od samego początku Nasza Cesarska Mość nienawiść żywiła w sercu do Persów, Boga nieprzyjaciół, gdy ujrzelśmy, jak się chępią nad chrześcijany, ponad Boga imieniem tryumfując i ziemiami chrześcijan rządzą.

Mniej więcej w tym samym czasie Manuel pisał też listy do papieża utrzymane w podobnym tonie. Bizantyjczycy zdawali sobie sprawę, co usiłował osiągnąć. Kinnamos opisuje, jak Manuelowi szczególnie zależało, by zwyciężyć Turków, chciał bowiem wyrzucić wrażenie na swej żonie Bercie, Niemce, bez wątpienia żywiąc nadzieję, że opowieści o jego wielkich dokonaniach przedostaną się na Zachód.

Fortel zadziałał. Zła opinia, jaka przyłgnęła do Bizantyjczyków z powodu ich podejścia do drugiej krucjaty, została stopniowo złagodzona. Do roku 1160 Ludwik VII zapomniał już o dawnych uprzedzeniach i pisał do Manuela wspominając swe życzliwe przyjęcie w Konstantynopolu w 1147 r. Całkowite pojednanie nastąpiło w marcu 1180 r., gdy córka Ludwika Agnieszka (lub Agnieszka Anna) poślubiła syna Manuela, Aleksego. Bez wątpienia właśnie owej starannie uprawianej sztuce autoprezentacji i ostrożnym dyplomatycznym zabiegom zawdzięczać można entuzjastyczne opowieści o Manuelu w łacińskich kronikach po jego śmierci.

Manuel pragnął także rozładować napięcie wywołane kwestią rozłamu z Kościołem rzymskim, którą politycy łacińscy, chcący nią usprawiedliwić atak na Cesarstwo, tak skutecznie usiłowali wykorzystać. Zwołany w 1166 r. w Konstantynopolu sobór poddał pod

dyskusję różnice między oboma Kościołami. Podczas obrad Manuel gorąco nakłaniał Łacinników do przedstawiania swojego punktu widzenia. Wyraził też wolę wykorzenienia praktyk, które były tak wielkim wstrząsem dla Odon z Deuil podczas drugiej krucjaty - szczególnie owego mycia ołtarzy po odprawieniu mszy przez zachodnich księży oraz wymogu ponownego chrzczenia Łacinników biorących za żony Bizantyjki. Usilnie próbował znaleźć kompromis w kwestii papieskiego zwierzchnictwa, zmieniając interpretację Donacji Konstantyna - dokumentu, który popierał roszczenia papieży do powszechnego zwierzchnictwa - w taki sposób, by dawała też prawo do podobnych roszczeń cesarzowi Bizancjum.

Polityka ugody miała też jednak swoje granice. Manuel odkrył wkrótce, że choćby je bardzo dobrze maskował, nie zdoła ukryć fundamentalnych różnic istniejących między Wschodem a Zachodem w kwestiach papieskiego zwierzchnictwa i *Filioque*. W rozmowie z Pizańczykiem, Hugo Eterianem, załamywał ręce nad tym, że

przerwać niezgody nieć niezmiernie trudno lub niemal to niemożliwe. Grek bowiem nie napisze nigdy, że Duch od Syna pochodzi, Łacinnik zaś nigdy nie usunie ani nie pominie tego, co napisał. Jak tę ranę zabliznić?

Manuel zmuszony był dojść do tych samych wniosków przy próbach pogodzenia władzy papieskiej z roszczeniami Cesarstwa. Według Kinnamosa, gdy papież sam znalazł się w stanie wojny z Fryderykiem

Barbarossą po 1160 r., zgodził się uznać Manuela cesarzem rzymskim. Porozumienie to legło jednak w gruzach, gdy stało się jasne, że papież oczekiwał, iż Manuel przeniesie swą siedzibę z Konstantynopola do Rzymu. Cesarz nie mógł oczywiście przyjąć tak opacznej interpretacji *translatio imperii* - owej doktryny najwyższej wagi.

W próbach ukazania się Zachodowi w jak najlepszym świetle Manuel nie mógł zatem przekroczyć pewnych bardzo ściśle ustalonych granic. Pod pozorami współpracy kryły się nadal te same cele polityki zagranicznej Bizancjum, a wiele z praktykowanych metod sztuki dyplomatycznej pozostało bez zmian. Widać to wyraźnie w kontaktach Manuela z księstwem Antiochii i królestwem Jerozolimy w latach 50. i 60. XII wieku.

Okazja do wmieszania się w sprawy Antiochii pojawiła się po śmierci Rajmunda z Poitiers, który zginął w bitwie z siłami Nuredina w czerwcu 1149 r. Syn Rajmunda, Boemund III, był zbyt młody, by przejąć władzę, więc bezwzględnie konieczne stało się wyznaczenie regenta, który rządziłby księstwem do czasu, aż Boemund osiągnie pełnoletność. Funkcję tę pełnił król Jerozolimy Baldwin III (1143–1163). Gdy udawał się do własnego królestwa, wezwał Joscelina II, hrabiego Edessy, by przejął jego obowiązki, lecz Joscelin, w drodze do Antiochii wpadł w zasadzkę zbójców, którzy wzięli go jako więźnia do Aleppo.

W 1152 r. Manuel postanowił działać i wysłał do Antiochii, Johna Rogera, Normana w służbie Cesar-

stwa, by wszczął starania o rękę wdowy po Rajmunde, Konstancji. Plan się nie powiódł. Mieszkańcy Antiochii sprzeciwili się temu małżeństwu w obawie, że będą musieli wtedy obowiązkowo płacić podatki do skarbcza Bizancjum, natomiast sama Konstancja uznała, że John Roger jest za stary i poślubiła francuskiego szlachcica, Renaulda z Châtillon, który został w ten sposób nowym księciem Antiochii. Niezrażony porażką Manuel postanowił z podziwu godnym pragmatyzmem wykorzystać Renaulda jako rzecznika swych interesów na Wschodzie. W 1156 r. kupił usługi księcia Antiochii, kierując go przeciw armeńskiemu księciu Torosowi, który atakował bizantyjskie miasta Cylicji. Zdarzenie to służyć może za przykład kontynuacji polityki zgodnej z celami i metodami działania ojca i dziada cesarza. Manuel wyraźnie uznał, że ważne jest, by najwyższym zwierzchnikiem Antiochii był on sam, lecz starał się doprowadzić do tego nie poprzez aneksję, a przez oddanie władzy w mieście swemu reprezentantowi. Jan II przewidział tę rolę dla samego Manuela, wysuwając go jako kandydata do ręki Konstancji w 1137 r. Aleksy I na mocy traktatu z Devol wyznaczył do tej roli Boemunda. Dowodzi to jednak także, jakich starań Manuel dokładał, by jego czyny nie urażały w niczym zachodniej opinii, wybierając na swych przedstawicieli Łacinników, zamiast sięgać po rozwiązania militarne.

W końcu jednak Renauld stworzył Manuelowi doskonałą okazję i dał pretekst do użycia siły. Rozprawiając się z wojskami Torosa, książę Antiochii uznał,

że Manuel zbyt długo zwleka z obiecaną nagrodą, toteż zawarł przymierze z Torosem i razem z nim dokonał najazdu na należący do Bizancjum Cypr, dokonując wielkich zniszczeń, szczególnie w klasztorach na wyspie, które bez skrupułów splądrował. Według Wilhelma z Tyru, najeźdźcy

nie okazywali litości ni dla wieku, ni płci, nie czyniąc różnicy w pozycji. Na koniec, bogactwami wielkimi obładowani i łupami wszelkimi, nad brzeg morza powrócili. Gdy okręty były już załadowane, na pokład wsiedli i odpłynęli do Antiochii. Tam w krótki czas potem cały majątek tak niegodziwie zdobyty roztrwonili, bowiem jako przysłowie mówi: „zdobycz niegodziwie zdobyta na dobre się nie obraca”.

Ze słów łacińskiego kronikarza jasno wynika, że królestwo Jerozolimy było ogromnie zaskoczone atakiem ze strony braci w wierze chrześcijańskiej i że sprawcy ze wszech miar zasługiwali na karę. Renauld zatem sam podsuwał cesarzowi pretekst do użycia wojska przeciw Antiochii. Co więcej, pojednawcze nastawienie do papieżstwa oraz fakt, że uwagę papieża absorbowało akurat zagrożenie ze strony Fryderyka Barbarossy, wydawały się gwarantować, iż także i z tej strony nie będzie sprzeciwów. Dlatego gdy Manuel maszerował na Antiochię w 1158 r., Renauld mógł w bardzo niewielkim stopniu liczyć na pomoc z zewnątrz i kiedy tylko dotarły doń wieści, że cesarz się zbliża, spieszenie wyjechał Manuelowi naprzeciw, na spotkanie w Mami-strze, by zawrzeć z nim pokój.

Kolejnym przykładem ciągłości polityki i taktyki Manuela są warunki narzucone pokonanemu przeciwnikowi. Miał on publicznie i w poniżającym godność widowisku uznać zwierzchność cesarza Bizancjum, a ponieważ Manuel przemawiał z pozycji siły, mógł też pozwolić sobie na rozkoszowanie się każdym szczegółem przedstawienia. Renauld stawiał się tedy osobiście w bizantyjskim obozie, boso, odziany w krótką wełnianą tunikę, a wokół szyi zwisał mu sznur. Oddał swój miecz cesarzowi, a potem położył się na ziemi u jego stóp i leżał tak, „aż wszystkich zdjęła odraza i chwała Łacinników w hańbę się obróciła”. Pewien poeta na dworze bizantyjskim przedstawił wszelkie szczegóły owego zdarzenia, opisując, jak Renauld zmuszony był „w kłębek się zwinąć niczym mały szczeniak” u „obutych w czerwone trzewiki stóp” Manuela.

Ciągłości bizantyjskiej polityki dowodzą również szczegółowe warunki traktatu z Renauldem. Książę Antiochii zgodził się na oddanie cytadeli miasta Bizantyńczykom, na żądanie, by łacińskiego patriarchę Antiochii zastąpić greckim oraz by wystawić kontyngent wojska, który służyć miał w bizantyjskiej armii. Pierwsze dwa żądania wysuwano już uprzednio, ostatnie odzwierciedlało tradycyjne podejście do pokonanego wroga. Po przeczekaniu zimy w Cylicji, w kwietniu 1159 r. Manuel, podobnie jak przed nim jego ojciec, dokonał ceremonialnego wjazdu do Antiochii, aby nikt nie miał wątpliwości, co do jego zwierzchnictwa. Odziany w naszywaną klejnotami szatę, która okrywała mu zbroję, wjechał konno do miasta, a Renauld i inni

szlachetnie urodzeni mieszkańcy grodu szli u jego boku.

Manuel przygotowywał się teraz do tego, czego dokonał przed nim Jan II - do zademonstrowania swej hegemonii przez poprowadzenie wyprawy przeciw Nuredinowi. Połączona armia frankońsko-bizantyjska wyruszyła na Aleppo, lecz ostatecznie do ataku nie doszło, co armeński dziejopis opatrzył kąśliwym komentarzem, że cesarz, który przybył jak potężny orzeł, odjechał niczym chuderlawy lisek. Tymczasem Manuel rozpoczął negocjacje z posłami sułtana. Nuredin zgodził się zapewnić Bizantyjczykom pomoc przeciw Turkom seldżuckim z Ikonionu oraz, co ważniejsze, uwolnić wielu francuskich i niemieckich jeńców wziętych do niewoli w czasie drugiej krucjaty.

Podobnie jak Jan II, odzyskując marmurowy krzyż na koniec oblężenia Szajzaru w 1138 r., tak i Manuel zdołał wzmocnić prestiż Cesarstwa bez konieczności prowadzenia kosztownej kampanii. Zwracanie chrześcijańskich jeńców ich rodzinom odgrywało ważną rolę w budowaniu wizerunku bogobojnego cesarza chrześcijan. Aleksy I zastosował tę metodę usiłując zwalczyć propagandę Boemunda, a w przyszłości Manuel miał często uciekać się do płacenia okupu za łacińskich książąt i szlachetnie urodzonych, których pojmano w bitwie, aby w ten sposób zaprezentować się zachodniej opinii w jak najlepszym świetle. W 1180 r. wypłacił nie mniej niż 150 tysięcy tyryjskich dinarów i uwolnił tysiąc jeńców muzułmańskich w zamian za Baldwina z Ibelinu. Układy Manuela z Nuredinem nie były

odwrotem, lecz kontynuacją polityki - choć z zastosowaniem innych metod.

W przeciwieństwie do Aleksego i Jana, Manuel był w stanie utrzymać wpływy w Antiochii po powrocie do Konstantynopola w 1159 r. Osiągnął to głównie dzięki politycznemu małżeństwu. W 1162 r., po śmierci pierwszej żony, Berty z Sulzbach, poślubił Marię, jedną z córek Rajmunda z Poitiers i siostrę młodego Boemunda III. Uczynił także Boemunda swym dłużnikiem, płacąc za niego okup wysokości stu tysięcy dinarów, gdy księcia pojmał Nuredin w bitwie pod Harim w 1164 r. W zamian Manuel mógł żądać okazałych ustępstw, przywrócenia urzędu greckiemu patriarsze Atanazemu I Manassesowi, według ustaleń traktatu z Devol i porozumienia zawartego w roku 1158. Łacińskiego patriarchę, Aimery'ego z Limoges, odesłano, by zamieszkał w pobliskiej wiosce Cursat.

Oczywiście, wpływy Manuela w odległej Antiochii nie były nieograniczone. W 1170 r. podczas trzęsienia ziemi zawaliło się tam sanktuarium katedry. Nieszczęsny patriarcha Atanazy, który akurat celebrował mszę, zginął pod gruzami. Książę Boemund odczytał trzęsienie ziemi jako sąd boży i natychmiast przywrócił na urząd wygnanego Aimery'ego. Manuel mianował już wprawdzie nowego greckiego patriarchę Cyryla II, lecz trzymał go w Konstantynopolu i nie uczynił żadnej próby narzucenia jego osoby Antiochczykom, być może dlatego, iż zdał sobie sprawę, że jedynie pogorszy tym sytuację.

Pominąwszy te przeszkody, w późniejszych latach panowania Manuel mógł patrzeć na swoje osiągnięcia w Antiochii z pewną satysfakcją, szczególnie, że dokonał tego wszystkiego bez narażania się na potępienie w oczach Zachodu. Czy jego sukces zależał bardziej od powściągliwości, z jaką przedstawiał swe czyny, czy też od korzystnej sytuacji w Syrii i Europie Zachodniej w owych czasach, trudno powiedzieć.

Prowadząc politykę wobec królestwa Jerozolimy w latach 1158–1171, Manuel miał zawsze na uwadze wrażliwość Zachodu. Cel zapewnienia hegemonii cesarza oraz jego roli obrońcy Jerozolimy i świętych miejsc, przyświecający Bizancjum od wieków, zajmował centralną pozycję w planie działań tego władcy. Jednak w przeciwieństwie do wydarzeń w Antiochii, w przypadku Jerozolimy Manuel nie mógł wykorzystać *casus belli*, którym wcześniej usprawiedliwił jawne upokorzenie Renaulda z Châtillon. Teraz musiał zatem tym ostrożniej stawiać kroki.

Kontakty Manuela z królestwem Jerozolimy miały swój początek w roku 1157, gdy król Baldwin III wysłał posłów do Konstantynopola, by w jego imieniu prosili o rękę bizantyjskiej księżniczki, którą chciał pojąć za żonę. Nietrudno odgadnąć motyw stojący za tą prośbą. Baldwinowi nieustannie brakowało ludzi i środków do obrony królestwa, a ponieważ z Zachodu napływała jedynie skromna pomoc, zwrócił się tedy ku osławionym bogactwom bizantyjskiego cesarza. Jak ujął to Wilhelm z Tyru, Manuel mógł „dzięki zamożności własnej ulżyć niedoli, jaką naród nasz cierpiał

i ubóstwo nasze w obfitość wielką przemienić”. Ambasadorowie powrócili z trzynastoletnią bratanicą Manuela, Teodorą, wioząc jej posag - sto tysięcy sztuk złota oraz dodatkowe dziesięć tysięcy na koszt wystawnych zaślubin. Teodora dostała także z domu klejnoty i jedwabne szaty, które, jak obliczał Wilhelm z Tyru, warte były dalszych czternastu tysięcy sztuk złota.

Bizantyjskich pieniędzy nigdy nie rozdawano, jeśli w zamian nie spodziewano się przysługi. Bizantyjczycy odebrali ją sobie, gdy Manuel ze swą armią rozbił obóz pod Antiochią w 1159 r., po tym, jak Renauld z Châtillon został zmuszony do posłuszeństwa. Baldwin III pojechał na północ, by złożyć cesarzowi należny hołd i spotkał się z życzliwym przyjęciem oraz, podobnie jak jego ludzie, został w tradycyjny sposób szczerze obdarowany. Po tym nastąpić jednak miały zwyczajowe formalności, by nikt nie miał złudzeń, co do właściwego porządku rzeczy. Gdy obydwaj władcy zasiedli razem w otoczeniu dworu, tron Baldwina ustawiony był niżej niż tron cesarza. Kiedy Manuel wjeżdżał do Antiochii, król miał jakoby jechać za nim. Jak się wydaje, Baldwin zaakceptował także dobrze znany instrument polityki Bizancjum - przysięgę.

Podobny proces miał miejsce, gdy w 1165 r. następca Baldwina Amalryk (1163–1174) wysłał swoich ambasadorów do Konstantynopola, by poprosili o rękę bizantyjskiej panny młodej. Inną bratanicę, Marię Komnenę, wyprawiono do Jerozolimy w towarzystwie grupy szlachetnie urodzonych Bizantyjczyków, których zadaniem było dopilnowanie, by „żadnej z należnych

ceremonii nie pominięto”. W zamian Amalryk odnowił przysięgę lojalności złożoną wcześniej przez swego brata Baldwina.

Wszystko to należało oczywiście do tradycyjnych metod postępowania bizantyjskiej dyplomacji. Większa wrażliwość, z jaką do tych spraw podchodził Manuel, widoczna była przy okazji starannie wyreżyserowanej wizyty samego Amalryka w Konstantynopolu w marcu 1171 r. Król Jerozolimy przybył wtedy prosić cesarza o pomoc dla swego obleżonego królestwa. Jak w szczegółach zanotował to Wilhelm z Tyru, wizyta była prawdziwą lekcją pogładową sposobu podejmowania na bizantyjskim dworze kornego monarchy o niższej od cesarskiej pozycji. Nie zapomniano o żadnym z wizualnych symboli. Amalryk, obdarowany hojnymi darami, został przyjęty przez cesarza, który siedział na tronie ze złota, podczas gdy on sam zajął tron nieco niższy. Wilhelm z Tyru opisuje też pewien wzruszający szczegół, jak zaciągnięto zasłony wokół cesarskiego tronu gdy zbliżył się doń Amalryk, tak aby królewska świta nie widziała zbyt wielkiej łaskawości, z jaką cesarz powitał króla. Bardziej prawdopodobne jednak, że zasłony zaciągnięto, by ukryć gorliwie bite przez Amalryka pokłony. Manuel nie zamierzał zapewne narazić się na krytykę, zmuszając króla Jerozolimy do publicznych upokorzeń, jakich wcześniej nie oszczędził Renauldowi. Jeśli tak właśnie było, stanowiłoby to znakomity przykład rozważnego maskowania przez Manuela tradycyjnej praktyki dyplomatycznej Bizancjum.

Odrzucając na bok tę wizualną symbolikę, Manuel pragnął zmanifestować swoje zwierzchnictwo nad królestwem Jerozolimy, prowadząc wojnę przeciw wspólnym muzułmańskim wrogom. Duża odległość i zaabsorbowanie innymi sprawami utrudniały cesarzowi przejęcie dowództwa, ograniczono więc jego rolę do zwykłego udziału w kampanii. Dostarczył okręty do dwóch wspólnych z siłami królestwa Jerozolimy ataków przeciw egipskim Fatymidom w 1169 i 1177 r. Żadna z tych wypraw nie zakończyła się powodzeniem. W 1169 r. Bizantyjczycy zapewnili flotę około trzystu okrętów, lecz przybyli z zapasami wystarczającymi za ledwie na sześć miesięcy. Konwój z nowym transportem zjawiał się w Damietcie dopiero w październiku, gdy tymczasem Bizantyjczykom kończyły się już prowizje. Po chaotycznym oblężeniu siły bizantyjskie zarządziły odwrót, a połowę ich floty roztrzaskał sztorm, gdy płynęła z powrotem do Konstantynopola. Najpoważniejszym skutkiem interwencji militarnej chrześcijan w Egipcie było jednak to, że w dużym stopniu pozwoliła ona przybocznemu Nuredina, Saladynowi, zostać w marcu 1169 r. wezyrem fatymidzkiego kalifa. W 1177 r. Bizancjum ponownie wysłało flotę do Palestyny, by wziąć udział w inwazji na Egipt, lecz tym razem do ataku nie doszło wcale, gdyż odmówił w nim udziału hrabia Filip z Flandrii i kilku wysokich rangą szlachetnie urodzonych poddanych króla Jerozolimy.

Niepowodzenie owych przedsięwzięć nie powinno było odwrócić uwagi od tego, że do udziału w nich pchnęły Bizantyjczyków ich odwieczne starania

o uznanie roli cesarza jako przywódcy świata chrześcijańskiego. Troskę o to widać jeszcze wyraźniej w przywilejach, jakie Manuel zdobył w samej Ziemi Świętej. Podobnie jak jego poprzednicy w negocjacjach z Fatymidami w XI w., Manuel zapewnił sobie teraz prawo do udziału w przebudowie i dekorowaniu bazylik i greckich klasztorów w Ziemi Świętej, w tym kościoła Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Od czasów panowania Amalryka duchowni bizantyjscy mogli codziennie odprawiać w tej świątyni liturgię w obrzędku greckim.

O wpływach Manuela, które cesarz zapewnił sobie w królestwie Jerozolimy, do dziś przypomina kościół Narodzenia Pańskiego w Betlejem. W latach 60. XII wieku zmieniono zdobienia nawy głównej, za co w części zapłacił Manuel, i położono w niej mozaiki przedstawiające synody kościelne. Na południowej ścianie kościoła grecki napis głosi, że „dzieło niniejsze ukończone zostało ręką Efraima, mnicha, malarza i mozaikarza, za panowania wielkiego cesarza Manuela Porfirogenety Komnena oraz w czasach wielkiego króla Jerozolimy Amalryka”. Umieszczenie imienia Manuela na początku było publicznym uznaniem i widocznym symbolem zwierzchnictwa cesarza, pomimo że, jak i w przypadku Antiochii, miało ono swoje granice: w łacińskiej wersji napisu, a to ją właśnie czytali przybysze z zachodniej Europy, imię Amalryka umieszczono przed imieniem Manuela.

Niemniej jednak do początku lat 70. XII wieku Manuel mógł patrzeć na osiągnięcia swoje i swych po-

przedników z pewnym zadowoleniem. Niezamierzonymi skutkami realizowania bizantyjskiej polityki za pomocą wypróbowanych metod były schizma i pierwsza krucjata. Aleksy I oraz Jan II stosowali te metody z niemałym powodzeniem wobec państw krzyżowych, lecz na Zachodzie wzbudzili tym niechęć, która w jednym przypadku przerodziła się w bezpośrednie działania militarne przeciwko Cesarstwu. Manuel sukces ów spotęgował jeszcze bardziej i zapewnił uznanie hegemonii Cesarstwa nad Antiochią oraz Jerozolimą częściowo dzięki temu, że zdawał sobie sprawę z zachodniego uwrażliwienia na pewne kwestie i w inteligentny sposób świadomość tę wykorzystywał. Słowem, Bizancjum zawdzięczało sukcesy w latach 1150–1180 rozważnemu cesarzowi, posiadającemu rozległą wiedzę o swych politycznych partnerach, jak również dworzanom, którzy mieli dość przenikliwości, by dążyć do realizacji tradycyjnych założeń nie wzbudzając przy tym wrogości na Zachodzie.

Andronik

Po śmierci Manuela I w roku 1180, fala gwałtownych politycznych rozruchów usunęła nie tylko wyznaczonego następcę tronu, lecz także tych dworzan, którzy prawdopodobnie odgrywali istotną rolę w kształtowaniu ram zagranicznej polityki i zrezygnowali z niej na sprzedaż dla Zachodu. W rezultacie w ciągu pięciu lat Cesarstwo wróciło do punktu, w którym w oczach zachodnioeuropejskiej opinii było w roku 1150. Jadowita antybizantyjska propaganda ponownie krążyć zaczęła po Europie, wyciągając na wierzch dawne oskarżenia o rozłam z Rzymem oraz o zmowę z niewiernymi, czemu tak usilnie starali się zapobiec Manuel i jego doradcy.

Trzeba wyjaśnić przyczyny tego gwałtownego zaburzenia delikatnej równowagi, zbudowanej za panowania Manuela. Zwykle za powód tej zmiany uważa się dojście do władzy w Konstantynopolu rzekomo „antyłacińskiej” frakcji, na czele której stał kuzyn Manuela, Andronik Komnen. Oprócz wprowadzenia w kraju rządów terroru, Andronik miał też wykorzystać do zdobycia władzy fanatyczny nacjonalizm ludności Bizancjum, a następnie przesunąć kierunek w polityce zagranicznej z uspokajania zachodniej opinii na dążenie do bezpośredniej konfrontacji.

Z pewnych powodów nie jest to jednak dokładny obraz motywów, jakie kierowały Andronikiem w kon-

taktach z Zachodem. Po pierwsze, sam Andronik nie był w jakiś szczególny sposób nastawiony antyłacińsko. Gdy w 1182 r. przejmował władzę, kierowało nim raczej pragnienie osobistej zemsty na Manuelu I i jego zwolennikach. Po drugie, ludność Bizancjum nie żywiła ksenofobicznej nienawiści do wszystkich mieszkańców zachodniej Europy, jak się czasami uważa. Poza tym politykę, jaką Andronik prowadził wobec państw krzyżowych, trudno nazwać nową czy antyłacińską, była bowiem raczej kontynuacją postawy datującej się już od półtora wieku. Bizantyjskiej polityki zagranicznej nie tworzą w oparciu o nastawienie pro– lub antyłacińskie, lecz na podstawie doktryny *translatio imperii* i wynikającej z niej potrzeby obrony Konstantynopola, w ciągłym dążeniu do zapewnienia rangi pozycji cesarza.

Andronika można jednak obciążać winą za ponowny na Zachodzie, a także wśród państw krzyżowych, wybuch wrogości wobec Bizancjum, ponieważ w przeciwieństwie do Manuela I było mu całkowicie obojętne, jak jego działania interpretować może zachodnia opinia. Podczas przejmowania władzy siłą w 1182 r. dopuścił do masakry italskich mieszkańców Konstantynopola. Wobec takich okrucieństw nie miało już większego znaczenia, że bizantyjska polityka zagraniczna nie była w jakiś szczególny sposób antyłacińska. Od tamtej pory bowiem nieuchronnie tak ją właśnie odczytywano na Zachodzie - stąd nawet drobne kwestie, jak porozumienie z sułtanem Syrii i Egiptu Saladynem w sprawie protektoratu nad świętymi miejscami, rozumiano jako

umyślne i złowrogie knowania przeciw Ziemi Świętej i Jerozolimie.

Aby uzasadnić te twierdzenia, należy najpierw rozważyć dlaczego zamach stanu Andronika odczytywano, całkiem błędnie, jako w zamyśle antyłaciński. To mylne założenie miało źródło w wypadkach, jakie zaszły w Cesarstwie Bizantyjskim między połową XI wieku a końcem panowania Manuela I. W tym czasie w Konstantynopolu ogromnie wzrosła liczba zachodnich Europejczyków. Pełnili oni różne funkcje, a wielu z nich pozostawało w służbie cesarza. Większość stanowili prawdopodobnie wojskowi najemnicy, począwszy od Skandynawów i Anglików, którzy tworzyli pałacową Gwardię Wareską (warego–ruska, a od lat siedemdziesiątych XI w. warego–angielska), aż do normańskich rycerzy, stanowiących ważną część bizantyjskich wojsk prowadzonych do walki przez pierwszych trzech cesarzy z dynastii Komnenów. Zachodni Europejczycy pełnili jednak wiele innych zadań. Z oczywistych powodów wszyscy cesarze w XII wieku korzystali z Łacinników jako posłów na dwory zachodniej Europy - na przykład Aleksy I w roku 1100 wysłał do Anglii Wilfryka z Lincoln.

Liczba Łacinników w cesarskiej służbie oraz różnorodność pełnionych przez nich funkcji wzrosła jeszcze za panowania Manuela I. Cesarz sprowadził na swój dwór tłumaczy i doradców, a związki ze światem łacińskim wzmocnił poprzez swoje polityczne małżeństwa. Obydwie żony Manuela, Berta z Sulzbach i Maria z Antiochii, były Łacinniczkami, a w roku 1180 Manu-

el zaaranżował małżeństwa swoich dzieci również z zachodnimi Europejczykami - jego córka Maria Porfirogenetka wyszła za Reniera, syna markiza Montferratu, a syn Aleksy poślubił Agnieszkę, córkę Ludwika VII, króla Francji. Żony i mężowie cesarskich potomków sprowadzili ze sobą do Konstantynopola swoje własne świty i zwolenników. Łacinnicy zajmowali już jednak centralną pozycję na cesarskim dworze na długo przed 1143 r., co jasno wynika z treści traktatu z Devol, zawartego w roku 1108, bowiem większość jego sygnatariuszy ze strony bizantyjskiej pochodziła z Europy Zachodniej.

Niektórzy badacze skłonni są czasem przypuszczać, że wielu Bizantyjczyków żywiło niechęć do cudzoziemców u steru władzy. XI-wieczny dworzanin i żołnierz, Kekaumenos, doradzał przeciw cesarzowi, by nie nadawał wysokich tytułów i państwowych urzędów obcokrajowcom, ponieważ „nie ucieszy to waszych własnych oficerów, którzy są rzymskiego pochodzenia”. Jednak ta niechęć wcale nie była powszechna. Wielu piszących w owych czasach autorów, w tym Anna Komnena i Nicetas Choniates, wychwalało lojalność i odwagę Łacinników w służbie Bizancjum. Cesarstwo Bizantyjskie nie było przecież wyłącznie greckim państwem narodowym. Nic zatem dziwnego, że w służbie uniwersalnego chrześcijańskiego cesarza znaleźć można było chrześcijan wszelkich obrządków.

Nieuniknione było jednak, że Łacinnicy stawali się czasem obiektem wrogości, podobnie jak Bizantyjczycy na Zachodzie. Pizańczyk Hugo Eteriano pisał, że na

ulicach Konstantynopola Łacinników z nienawiścią i pogardą wytykano palcami. Wydarzenia takie miały jednak miejsce z powodu bardzo napiętej atmosfery panującej w stolicy podczas debat teologicznych, zwoływanych przez Manuela I w latach 60. XI wieku. Nie musiało to natomiast odzwierciedlać nastawienia, jakie panowało na co dzień.

Od czasu do czasu słychać było również szmery niezadowolenia z powodu uprzywilejowanej pozycji niektórych Europejczyków z Zachodu. Jak zanotował Choniates, wielu ludzi czuło, że Manuel I wolał ich w swej służbie od Bizantyjczyków. Zamiast, jak w przeszłości, powierzać im funkcje wojskowe, przydziałał im stanowiska w cesarskiej administracji, mianując ich sędziami i poborcami podatków, nawet jeśli nie potrafili dobrze mówić po grecku. Jerzy Tornikes, usiłując zdobyć dworskie stanowisko dla swego wuja, odkrył, że zawziętymi rywalami do urzędów byli „ci barbarzyńskiej mowy”, „z placu targowego wprost do cesarskiego pałacu wzięci”.

Skargi te wydają się potwierdzać słowa zachodnich kronikarzy, że Manuel najlepsze stanowiska na swym dworze oddał Łacinnikom - jednak traktować je należy ostrożnie z dwóch powodów. Po pierwsze, poza podobnymi zarzutami ogólnej natury, nie ma żadnych dowodów, by jakikolwiek wymieniony z imienia Łacinnik piastował ważny urząd na dworze. Po drugie, słowa Choniatesa i Tornikesa należy rozumieć biorąc pod uwagę zazdrość, z jaką członkowie bizantyjskiej elity rządzącej strzegli swego prawa do urzędów, które

ich zdaniem dawało im wykształcenie. Elita zawsze była skora do krytykowania rywali do dworskich stanowisk - niezależnie od tego, czy byli nimi Bizantyjczycy, czy też cudzoziemcy - i kwestionowała ich wykształcenie lub znajomość greki, tak jak Psellos, który podobne zarzuty wysuwał wobec Leona Paraspondylasa. Twierdzenia Choniatesa i Tornikesa nie dowodzą uprzedzenia do Łacinników, lecz pokazują tylko, jak mała uprzywilejowana grupa czujnie strzeże prawa wstępu do zakłętego kręgu.

Konstantynopol zatem nigdy nie żywił niechęci do wszystkich Łacinników. Nie znaczy to jednak, że wszystkie grupy zachodnich Europejczyków darzono jednakową sympatią. I nie chodziło tu o państwa krzyżowe, lecz o przedstawicieli italskich republik handlowych, a szczególnie Wenecjan.

Przyczyny tej wrogości sięgają roku 1082, gdy Aleksy I, usilnie pragnąc znaleźć sojusznika przeciw Robertowi Guiscardowi, zawarł porozumienie z Wenecją. Zależało mu na tym tak bardzo, że przyznał Wenecjanom daleko idące przywileje w handlu morskim między Konstantynopolem a Zachodem. Weneccy kupcy dostali prawo handlu w niemal wszystkich rejonach Cesarstwa i zwolnieni byli z *kommerkionu* oraz innych opłat celnych. Przyznano im także własną dzielnicę handlową w Konstantynopolu wzdłuż Złotego Rogu”. Władcy Bizancjum zdawali się traktować te ustępstwa jako środki tymczasowe, które można będzie w przyszłości wycofać, gdy tylko wzmocni się kondycja Cesarstwa. Moment taki nadszedł, gdy Jan II objął tron

w 1118 r. i odmówił odnowienia traktatu z roku 1082. Sprawy nie potoczyły się jednak zgodnie z planem. Wenecja zareagowała błyskawicznie i z wielką siłą. Wysłana flota zaatakować miała Korfu, Kefalinę, Rodos oraz inne wyspy i odcinki bizantyjskiego wybrzeża. W odległym Konstantynopolu Jan był bezsilny i nie mógł przeciwdziałać atakom, a w 1126 r. został wręcz zmuszony do ustępstw i przywrócenia wcześniejszych przywilejów handlowych.

Niemniej jednak mimo tego przykrego doświadczenia władze Bizancjum nadal rozdawały podobne koncesje handlowe kupcom z innych miast Italii. W roku 1111 zawarto układ z Pizą, przyznając jej drobne zwolnienia z cła, a także dzielnicę handlową oraz przystań na Złotym Rogu. W 1115 r. podobne porozumienie zawarto z Genueńczykami, którzy także otrzymali fragment nabrzeża w Konstantynopolu. Nadawanie przywilejów nie było aż tak ryzykowne i nierozważne, jak mogło się wydawać.

Taką samą politykę stosowali władcy państw krzyżowych, którzy przyznawali republikom italskim podobne przywileje i dzielnice handlowe w portach Akkonu, Tyru i Sydonu. Być może majątek, jaki pomnażali swym handlem kupcy z Italii, kompensował z namiązką wszelkie ustępstwa celne lub też może Bizantyjczycy żywili skrycie nadzieję, że łatwiej uda im się zwracać Wenecjan przeciw rywalom w handlu.

Niezależnie od zagłębiania przyczyn, dla których zawarto owe traktaty, wielu mieszkańców Konstantynopola czuło głęboką niechęć do najazdu obcych kup-

ców na ich miasto oraz do owej uprzywilejowanej pozycji, zwalniającej ich z *kommerkionu*. Z pewną przesadą arcybiskup Tesaloniki Eustatios oszacował, że do roku 1180 osiedliło się tam już sześćdziesiąt tysięcy kupców, a zarówno Jan Kinnamos, jak i Nicetas Choniates narzekali, że z powodu swego uprzywilejowanego statusu stawali się arogancy i odnosili się z pogardą do Bizantyjczyków. Skarg tych nie można złożyć wyłącznie na karb ksenofobii, gdyż nie tylko Bizantyjczycy nastawieni byli nieprzychylnie do italskich kupców. W oczach ludzi sporej części zachodniej Europy Wenecjanie i Genueńczycy uchodzili za ludzi zarozumiałych i materialistycznych w podejściu, co mogło być reakcją Zachodu na politykę tych republik, wyraźnie nastawioną na handel. Również między samymi społecznościami Italczyków istniały napięcia, czasem nie mniejsze niż między nimi a Grekami. W 1116 r. Pizańczycy i Wenecjanie zmówili się z miejscowymi Bizantyjczycami i wspólnie zaatakowali kupców z Genui, wypierając Genueńczyków z ich dzielnicy. Choć nie tylko Bizantyjczycy bywali wrogo nastawieni do italskich kupców, wydaje się jednak, że w Konstantynopolu niechęć wobec nich była szczególnie głęboka.

Właśnie owa antypatia mogła być przyczyną drastycznych kroków Manuela I, cesarza o rzekomo prołaćcińskim nastawieniu. Wbrew jego tradycyjnej ugodowej polityce wobec zachodniej opinii, wiosną 1171 r. Manuel potajemnie sprowadził do Konstantynopola oddziały wojska. 12 marca wydał nagle rozkaz aresztowania wszystkich Wenecjan w mieście i skonfisko-

wania wszelkich towarów, jakie mieli. Gubernatorzy wszystkich prowincji dostali instrukcje, by postąpić tak samo. Działaniom Manuela przypisuje się różne motywy. Być może powodowała nim chęć ukarania Wenecjan za atak na dzielnicę Genueńczyków, podczas którego podpalono kilka magazynów. Być może miało to związek z polityką, jaką Manuel prowadził wobec Italii, gdzie manipulował republikami przeciw niemieckiemu cesarzowi Fryderykowi Barbarossie. Mogło to być również próbą przypodobania się mieszkańcom Konstantynopola. Natomiast według Nicetasa Choniatesa stały za tym motywy osobiste. Jak twierdzi, Manuel nigdy nie wybaczył Wenecjanom zniewagi, jaka spotkała go z ich strony, gdy w 1149 r. razem z Bizantyjczykami oblegali na Korfu oddziały Rogera II, króla Sycylii. Grupa weneckich żeglarzy ukradła wówczas cesarską galerę, a znalazłszy na pokładzie królewskie insygnia, urządziła prześmiewczy spektakl, wystawiając na kpiny cesarskie ceremonie. Niezależnie od tego, co popchnęło Manuela do tak zdecydowanych kroków, jedno jest pewne - jego działania wymierzone były tylko i wyłącznie przeciw Wenecjanom.

Nie należy się jednak dziwić, że nastąpił odwet. Pewnej liczbie Wenecjan udało się umknąć przed zatrzymaniami i popłynąć do rodzinnego miasta, by tam podnieść alarm. Podobnie jak w roku 1126, wysłano w sukurs flotę, by zmusić bizantyjskiego cesarza do uległości. Tym razem weneckie okręty dotarły aż do wyspy Eubea, lecz energiczny kontratak floty Bizancjum w połączeniu z dziesiątkującą Wenecjan chorobą

zmusiły ich do odwrotu. Pozostawało im zatem prowadzić rozwlekłe negocjacje, próbując wymusić odszkodowanie za straty, jakie ponieśli w 1171 r., oraz wszcząć starania o odnowienie przywilejów handlowych.

Taki właśnie był obraz wydarzeń, gdy w 1180 r. zmarł Manuel. Choć Wenecjan wykluczono z rezydowania w Konstantynopolu tylko na pewien czas, to jednak głęboka nieufność między Cesarstwem a ich republiką po tym, co miało miejsce w 1171 r., pozostała. Nieufność ta miała poważnie zaważyć na kolejnych wydarzeniach. Wenecki kronikarz ułożył nawet w późniejszych latach historię, jak Enrico Dandolo - doża, który odegrał znaczącą rolę w czwartej krucjacie - został wówczas oślepiony podczas burdy w Konstantynopolu i odtąd żywił do Bizantyjczyków głęboką urazę. Co więcej, kupcy z Pizy i Genui, których w Bizancjum darzono równą niechęcią jak Wenecjan, okopali się w swych kwaterach na Złotym Rogu. Zatem to raczej uprzedzenie wobec Italczyków, a nie ogólna wrogość wobec wszystkich Europejczyków z Zachodu, silnie wpłynęło na tok wydarzeń w Konstantynopolu w latach 1180–1182.

Wypadki te stanowią uderzający przykład bizantyjskiej polityki wewnętrznej w jej najbardziej bezwzględnej i okrutnej postaci. Gdy Manuel I zmarł, pozostawił jako dziedzica swego jedenastoletniego syna, Aleksego II. Powołano zatem regencję, na czele której postawiono matkę Aleksego, Marię z Antiochii, podczas gdy prawdziwą władzę dzierżył *protosebastos*

Aleksy Komnen, bratanek zmarłego cesarza. Szybko okazało się, że regencja Marii i Aleksego nie cieszy się sympatią w Konstantynopolu. Powszechnie wiadomo było, że *protosebastos* był kochankiem Marii. Według pogłosek miał podobno wykorzystywać do własnych celów publiczne pieniądze. Obawiano się też, że zamierza przejąć tron. Osoby przeciwnie działaniom regencji utworzyły frakcję skupioną wokół córki Manuela I z pierwszego małżeństwa, Marii Porfirogenetki i jej męża Reniera. Gdy w kwietniu 1181 r. ich spisek, mający na celu zamordowanie *protosebastosa*, został wykryty, opozycjoniści zabarykadowali się w katedrze Mądrości Bożej, a na ulicach wybuchły walki między zwolennikami obydwu stron.

Współczesne komentarze wybuch działań opozycji przypisują zazwyczaj niechęci do „prołacińskiego” stanowiska regencji. Na jej czele stała przecież nominalnie przedstawicielka Europy Zachodniej, Maria z Antiochii, a łacini pisarze z tego okresu utrzymywali, że Aleksy II oraz *protosebastos* kontynuowali politykę Manuela I, rzekomo faworyzującą Łacinników przed Bizantyjczykami i przyznającą im najwyższe godności. Twierdzenia takie można jednak łatwo obalić. Maria Porfirogenetka sama była żoną Łacinnika Reniera z Monferratu, który pomagał jej w planach. Aby bronić się w sanktuarium katedry Mądrości Bożej, opłacili najemników z Italii, co było dziwnym wyborem, jeśli motywy przewrotu miały być antyłacińskie. Tak naprawdę obydwie strony chętnie korzystały z pomocy Łacinników przeciw swym oponentom w konflikcie, który

u podstaw miał w rzeczywistości dynastyczną walkę o władzę w rodzie Komnenów. Obóz opozycji kierował się raczej osobistą nienawiścią do *protosebastosa* i pragnieniem odsunięcia go od wpływów, a nie sprzeciwem wobec faworyzowania Łacinników.

Te same motywy prześledzić można w następnej fazie konfliktu. Gdy walki osłabły, zawarto rozejm. Maria Porfirogenetka i Renier mogli wolni opuścić katedrę, lecz większość ich zwolenników zamknięto w więzieniach. Opozycja zdecydowała zatem zwrócić się o pomoc do innego członka rodziny, spoza Konstantynopola. Posłano odpowiednie wieści do kuzyna zmarłego cesarza, gubernatora Pontu, Andronika Komnena, rezydującego w swym zamku nad Morzem Czarnym.

Podobnie jak Maria Porfirogenetka, także Andronik miał osobiste powody, by angażować się w politykę opozycyjną wobec regencji, co nie miało nic wspólnego z jakimikolwiek antyłacińskimi uprzedzeniami. Od dawna uważany był za samotnika i czarną owcę w rodzinie Komnenów. Andronik, syn Izaaka, młodszego brata Jana II, w 1182 miał już ponad sześćdziesiąt lat, a za sobą życie pełne skandali i awanturniczych ekscesów. W latach 50. XII wieku wypadł z łask na dworze na skutek zaangażowania się w przeróżne spiski przeciwko Manuelowi I oraz z powodu pierwszego ze swych wielu zakazanych prawem romansów ze spokrewnionymi z nim kobietami - w tym wypadku ze swoją bratanicą Eudoksją. Dziewięć lat więziony był w lochach pod Bukoleonem, aż koło roku 1164 zdołał uciec, dostarczywszy potajemnie swoim zwolennikom

woskowy odcisk kluczy. Zbiegł na Ruś, gdzie przyjęto go na dworze księcia halickiego Jarosława. Ułaskawiony przez cesarza i przywrócony do łask, w 1166 r. wysłany został do Cylicji jako gubernator. Okres jego rehabilitacji nie trwał jednak długo, wkrótce bowiem w Konstantynopolu zawrzało, gdy zostawił swój urząd i objął we władanie Antiochię, poślubiając tam Filipę, jedną z córek Rajmunda z Poitiers i jednocześnie siostrę drugiej żony Manuela, Marii. Niedługo potem Andronik zdał sobie jednak sprawę, że podległe Manuelowi państwo Antiochii nie było dla niego najlepszym azylem. Porzucił więc Filipę i zbiegł do królestwa Jerozolimy, zabierając ze sobą większość podatków zebranych w Cylicji i na Cyprze. Mimo to król Amalryk przyjął go dość przyjaźnie i oddał mu w lenno Bejrut. Andronik, który chyba nie był w stanie powstrzymać się od skandali, zakochał się wtedy w Teodorze, bratanicy Manuela I i wdowie po poprzednim królu Jerozolimy, Baldwinie III. Kochankowie uciekli najpierw na dwór Nuredina, a potem Saltuka ibn Alego, władcy Erzerum na wschodzie Azji Mniejszej. Andronik wrócił na ziemię Bizancjum dopiero w lipcu 1180 r., kiedy ponownie mu wybaczone i pozwolono żyć spokojnie z Teodorą i ich dziećmi w Poncie.

Nigdy chyba jednak nie zapomniał ani też nie wybaczył Manuelowi długiego okresu wygnania. Dlatego prośba z Konstantynopola była dlań niezwykle kuszącą propozycją. Wiosną 1182 r. zebrał armię i ruszył na stolicę. Prowadzone przez niego oddziały nie były wielkie i gdyby opozycja wykazała się większą deter-

minacją, jego rewolta mogłaby zostać bez trudu stłumiona. Lecz zanim dotarł do Bosforu, opinia publiczna w Konstantynopolu trzymała już w większości jego stronę i witała go jak wybawcę, który uratować miał młodego cesarza przed złym wpływem cesarzowej i *protosebastosa*. Dowódca floty przeszedł na stronę Andronika, a lud miasta aresztował *protosebastosa* i wywiózł go na drugi brzeg cieśniny do obozu rebeliantów. Andronik mógł więc przeprowadzić przez wodę swe oddziały do miasta i zająć Konstantynopol nie napotykając w zasadzie oporu.

Zamach stanu wyniósł Andronika Komnena do władzy najpierw jako regenta, a następnie jako cesarza Andronika I (1183–1185). O tym, jak on sam widział przejęcie steru rządów, przeczytać można w relacji Choniatesa, opisującej triumfalny wjazd Andronika w maju 1182 r. do Konstantynopola, gdzie niemal od razu udał się do klasztoru Pantokratora, by ostentacyjnie złożyć hołd u stóp marmurowego sarkofagu cesarza Manuela. Niektórzy świadkowie twierdzili jednak, że wykorzystał tę okazję, by poprzysiąc zemstę na swym kuzynie, prześladowcy i przyczynie tułaczek. Miał też przyrzec, że „spadnie na rodzinę jego jako lew, co na wielką ofiarę się rzuca”.

W następnych miesiącach dopełnił swych ślubów. Cesarstwo ogarnęło szaleństwo politycznej przemocy, kiedy Andronik niezwykle skutecznie i równie brutalnie likwidował swych przeciwników. *Protosebastosa* Aleksego, który nie stanowił już zagrożenia, uwięziono w klasztorze. Inni nie mieli tyle szczęścia. Cesarzową

i regentkę Marię z Antiochii uduszono, a pamięć o niej zatarto. Jej portrety w miejscach publicznych Andronik kazał zastąpić swymi własnymi podobiznami. Nie zamierzał oszczędzić nawet tych członków cesarskiej rodziny, którzy stali w opozycji do regencji i wspierali jego zamach stanu. Marię Porfirogenetkę i Reniera z Montferratu zamordowano kilka miesięcy później, prawdopodobnie przez otrucie. Gdy we wrześniu 1183 r. Andronik ogłosił się cesarzem, młodego Aleksego odsunięto na bok. Wkrótce potem uduszono go cięciwą łuku, a jego ciało wrzucono do Bosforu. Młoda francuska żona Aleksego, Agnieszka, przeżyła, choć ceną, jaką przyszło jej zapłacić za życie, było poślubienie Andronika, starszego od niej o pięćdziesiąt lat.

Równolegle z mordowaniem krewnych, Andronik dokonywał czystek w administracji, wprowadzając do niej swoich sługusów. Ludzie tacy, jak Andronik Kostestefanos, który na rozkaz Manuela I prowadził oddziały wojska pod Antiochię przeciw Rajmundowi z Poitiers, zostali teraz odarci z honorów. Pozycje cesarskich zaufanych zajęli Michał Haploucheir i Stefan Hagiochristoforites. Niektóre z osób służących dawniej Manuelowi i regencji, jak Konstantyn Patrenos i Konstantyn Makrodukas, próbowały ratować skórę, wstępując w służbę nowych rządów, lecz zmiana przekonań nie gwarantowała bezpieczeństwa. Makrodukasowi wytoczono w końcu proces i spotkała go kara - zawleczono go na wzgórze pod Konstantynopolem i wbito na pal. Andronik realizował mocne postanowienie pozbycia się całej grupy doradców Manuela I, która mogła

poczuwać się jeszcze w pewnym stopniu do lojalności wobec Aleksego II. Głos Hagiochristoforitesa, jak pisał Choniates, „grzmiał w pałacu”, gdy cesarz tropił wszystkich, których uważał za podejrzanych. Dokonując tak wielkich czystek, Andronik pozbawił się jednak ogromnej skarbnicy gromadzonych przez wieki doświadczeń i wiedzy.

Czystki Andronika nie ograniczały się jedynie do cesarskiej rodziny i pałacowych urzędników. Mieszkańcy Nikei i Prousy w Azji Mniejszej, którzy nie ugięli się wobec przejęcia władzy przez Andronika, zapłacili wielką cenę za swój opór. Wielu z nich zbiorowo nabito na pale za murami miejskimi, gdzie według opisu Choniatesa ich ciała „chwiały się na wietrze niczym strachy na wróble”.

Głównymi ofiarami zamachu stanu Andronika nie byli zatem Łacinnicy, lecz sami Bizantyjczycy. Najwyżej postawieni Łacinnicy, którzy zginęli w czystkach - Maria z Antiochii i Renier z Montferratu - stracili życie, ponieważ ona była żoną, a on zięciem Manuela I. Jediną osobą z najbliższej rodziny Manuela, która przeżyła, była Łacinniczka, jego francuska synowa Agnieszka. Co więcej, zarządzając czystki, Andronik był w pewnym stopniu zależny od wsparcia Łacinników przy ich przeprowadzaniu. Jak wszyscy poprzednicy miał mnóstwo łacińskich najemników w swej służbie i polegał na nich przy rozprawianiu się z politycznymi przeciwnikami. Niemiecka Gwardia Wareska pilnowała *protosebastosa* Aleksego po aresztowaniu go w roku 1182, natomiast Andronik, jak i jego poprzedni-

cy, miał osobistą ochronę złożoną z oddziałów łacińskich. W XII-wiecznym Konstantynopolu generalnie nie można było być „antyłacińskim” - zachodni Europejczycy byli tam po prostu zbyt przydatni.

Choć czystki Andronika skierowane były głównie przeciw jego własnej rodzinie i jej sprzymierzeńcom, nowemu cesarzowi udało się też zapracować na miano wroga Łacinników z powodu straszliwych okrucieństw, jakich dopuścił się zdobywając tron w maju 1182 r. Plądrowanie miasta przez armie zwycięskich uzurpatorów, gdy tylko znaleźli się w obrębie murów Konstantynopola, nie było niczym nowym. Postąpił tak Aleksy I w 1081 r., wyrządzając wówczas ogromne szkody. Tym razem jednak oddziały Andronika wraz z mieszkańcami Konstantynopola przypuściły wspólny atak na konkretnego wroga - na Europejczyków z Zachodu, mieszkających wzdłuż brzegów Złotego Rogu, z których większość stanowili zapewne kupcy z Genui i Pizy. Wielu Italczyków zwiedziało się wcześniej, co może im grozić i uciekło na pokładach swych statków, lecz ludzi starszych, słabych i tych wszystkich, którzy pozostali, bezlitośnie wymordowano. Napad na szpital prowadzony przez rycerzy zakonu św. Jana zakończył się rzezią chorych w łóżkach. Pośród ofiar były matki, dzieci oraz goszczący z wizytą w mieście papieski legat, któremu, jak wieść niesie, odrąbano głowę i przywiązano ją do psiego ogona. Osoby odpowiedzialne za atak jako pretekst podawały, że Italczycy mogli wspierać cesarzową Marię przeciw Andronikowi, lecz bez wątplenia głównym czynnikiem tych zbrodni była

ogólna niechęć żywiona do kupców z republik Italii. Jednak nawet Eustatiosa z Tesaloniki, którego trudno było nazwać sprzymierzeńcem Italczyków, zaszokowało szczególne okrucieństwo, jakiego jego zdaniem nie było w stanie usprawiedliwić. Choć Choniatēs kategorycznie zapewniał, że Andronik sam wydawał swoim oddziałom rozkazy ataku, sytuacja mogła też po prostu wymknąć się spod kontroli. Niezależnie od tego, jak było naprawdę, Zachód tę masakrę zrozumiał jednoznacznie.

Wielu z tych, którzy ocaleli, dotarło do Syrii, gdzie opowiedzieli o swoich przeżyciach obrazowo i ze szczegółami. Dzieło Manuela I, budowane cierpliwie przez ponad trzydzieści lat, zniszczono w ciągu jednego dnia. „W taki sposób - pisał Wilhelm z Tyru - perfidny naród grecki, pomiot żmii... mści się na tych, których ma w gościnie - tych, którzy na traktowanie takie nie zasłużyli ani się nawet spodziewali czegoś podobnego”. Dla Wilhelma atak na Genueńczyków i Pizańczyków był napaścią na Łacinników, pobudzaną nienawiścią Greków do łacińskiej biegłości i wyższości militarnej oraz do ich trwania przy Kościele rzymskim. Do czasu, gdy opowieść ta dotarła na Zachód, dodano do niej kolejne szczegóły, powracając do dawnych oskarżeń o schizmę i znowę z muzułmanami. Uważano, że masakry dokonano z pomocą Saracenów, a papieski legat zginął śmiercią męczeńską, gdy żądnemu krwi tłumowi obwieścił posłuszeństwo wobec Rzymu.

Z perspektywy czasu wydarzenie to okazało się katastrofą w stosunkach Bizancjum z zachodnią Europą,

papiestwem i państwami krzyżowymi. Choć antyłacińskie uprzedzenia nie były ani przyczyną zamachu stanu Andronika, ani motywem polityki, jaką prowadził od tamtej pory wobec państw krzyżowych, masakra ta wywołała tak ogromne oburzenie i do tego stopnia nadzarpnęła opinię Bizantyjczyków, że odtąd niemal każde ich działanie interpretowane było jako złowrogi spisek.

Po dojściu do władzy Andronik musiał określić linię swej polityki zagranicznej, szczególnie w sytuacji, gdy królowie Węgier i Sycylii zagrażali najazdem na zachodnie prowincje Cesarstwa. Być może właśnie ze względu na niebezpieczeństwo poważnego ataku Andronik prowadził ugodową politykę wobec Wenecji, przystępując do negocjacji w sprawie wynagrodzenia strat poniesionych przez republikę w 1171 r. Weneckie poselstwo przybyło do Konstantynopola w 1184 r. i uzgodniono, że Bizancjum wypłaci jako rekompensatę półtora tysiąca sztuk złota w ratach przez kolejnych sześć lat. Wenecjanom pozwolono także na powrót do ich dawnej dzielnicy na Złotym Rogu i na ponowne podjęcie działalności handlowej.

Wziąwszy pod uwagę pokojowe nastawienie wobec Wenecji, tym dziwniejsze wydaje się, że w kilka lat po śmierci Andronika na Zachodzie poczęła krążyć pogłoska, jakoby cesarz zawarł przymierze z Saladynem, sułtanem Egiptu i Syrii, by zniszczyć państwa krzyżowe w Antiochii i Jerozolimie, a ich ziemie podzielić między Bizancjum i sułtanat Ajubidów. Wiele współczesnych opracowań traktuje tę relację dosłownie

i przytacza ją na dowód tego, że Andronik prowadził politykę „antyłacińską”.

Istnieją jednak silne argumenty na poparcie innego stanowiska. W żadnym ówczesnym źródle bizantyjskim ani muzułmańskim nie ma wzmianki o negocjacjach między Andronikiem i Saladynem. Informację o nich zawiera jedynie list napisany rzekomo przez anonimowego korespondenta z łacińskiego Wschodu około roku 1189 i zachowany w kronice niemieckiego mnicha Magnusa z Reichersbergu (zm. 1195). Już samo to mówi, że ów dowód należy traktować ostrożnie, a treść listu potwierdza ten wniosek.

Według korespondenta, którego cytuje Magnus z Reichersbergu, Andronik wysłał ambasadorów do Saladyna zdjęty strachem przed Łacinnikami, a szczególnie przed królami Sycylii i Węgier. Cesarz przypomniał muzułmańskiemu władcy o ich przyjaźni w dawnych latach, najprawdopodobniej odwołując się do okresu, gdy Andronik, uciekwszy przed niełaską w ojczyźnie, gościł na dworze Nuredina. Teraz zaproponował następujące warunki. Cesarz i sułtan mieli zapewniać sobie wzajem pomoc przeciw ich wspólnym wrogom, Turkom seldżuckim z Ikonionu oraz łacińskim państwom w Palestynie i Syrii. Jeśli Saladyn i cesarz wypowiedzieliby wojnę sułtanowi Ikonionu, cesarz miał dostać wszelkie zdobyte ziemie na wschodzie, aż do Antiochii i Armenii. Z drugiej strony, jeśli Saladyn podbiłby królestwo Jerozolimy z bizantyjską pomocą, Cesarstwo dostałoby miasto Jerozolimę i wszystkie miasta nadmorskie oprócz Askalonu. Na koniec Saladyn musiał

złożyć hołd (*hominium*) Andronikowi jako cesarzowi. Sułtan przystał na takie warunki i posłał własnych ambasadorów do Konstantynopola.

Choć opis negocjacji zawiera wiele szczegółów, niezmiernie trudno przyjąć go bezkrytycznie ze względu na dużą liczbę zawartych w nim nieścisłości i nielogiczności. Według listu, Andronik nawiązał kontakt z dworem Ajubidów, ponieważ szukał pomocy przeciw Węgrom i Normanom z południowej Italii, swoim wrogom na Zachodzie. A jednak wynegocjował układ, który nie zapewniał Saladynowi żadnych korzyści z ewentualnej pomocy Cesarstwu na zachodnich frontach. Obiecywał za to wielkie zdobycze terytorialne na wschodzie - w Azji Mniejszej, Jerozolimie i na wybrzeżu Palestyny. Wydaje się mało wiarygodne, żeby Andronik myślał o rozszerzeniu granic Cesarstwa na wschód, gdy tymczasem na zachodzie zagrażało mu bezpośrednio niebezpieczeństwo. Inną budzącą wątpliwość kwestią było zobowiązanie się Saladyna do złożenia hołdu cesarzowi. Trudno uwierzyć, żeby Saladyn, który swoją politykę opierał głównie na dżihadzie przeciw niewiernym, zgodził się na układ, na mocy którego części podbojów dokonywałby jako wasal chrześcijańskiego władcy, a pozostałą część zdobytych ziem oddałby mu w darze.

Na podstawie tych niewiarygodnych punktów opisu przypuszczać można, że podobnie jak *Gesta Francorum* był on raczej kolejnym elementem anty bizantyjskiej propagandy, szerzonej na Zachodzie, aby przedstawić Bizantyjczyków jako wrogów krucjaty, prze-

ciwko którym działania wojenne były ze wszech miar usprawiedliwione. Nie znaczy to jednak, że całą tę relację zignorować można jako wierutne kłamstwo. Podobnie jak mnóstwo innych przykładów propagandy skierowanej przeciw Bizancjum, trafnie ujmuje ona niektóre elementy tradycyjnej bizantyjskiej polityki zagranicznej, choć interpretuje ją przez pryzmat ideologii wypraw krzyżowych oraz znaczenia, jakie system feudalny przywiązywał do nadawania ziem w posiadanie.

Nie ma na przykład powodów, by wątpić w kontakty Andronika z Saladynem. Bizantyjscy cesarze zawsze gotowi byli negocjować z władcami muzułmańskimi i utrzymywali bardzo serdeczne stosunki z Fatymidami - pośrednikami Saladyna w Egipcie. Aleksy I posunął się nawet do tego, by ostrzec ich o zbliżającej się pierwszej krucjacie³⁶. Zarówno Manuel I, jak i regencja, pomimo starań, by nie bagatelizować zachodniej opinii, prowadzili negocjacje z państwami muzułmanów, kiedy tylko było to możliwe. Manuel podpisał traktat pokojowy z Nuredinem w 1159 r., a *protosebastos* Aleksy posłał ambasadorów do Kairu, by zawrzeć pokój z Saladynem w roku 1181. Co więcej, Manuel rzeczywiście uzgadniał wcześniej z Nuredinem wzajemną pomoc przeciw Turkom selżuckim z Ikonionu, co stanowiło także jeden z warunków porozumienia, o którym wspomina informator Magnusa z Reichersbergu. Dowodziłoby to więc prawdziwości przynajmniej części informacji podawanych przez źródło łacińskie.

Bardziej problematyczne jest, czy można dawać wiarę najbardziej radykalnemu z postanowień zawartych rzekomo w traktacie, na mocy którego Bizantyjczycy i Saladyn podjęliby wspólne działania przeciw królestwu Jerozolimy, a po jego zdobyciu podzieliłiby ziemie między siebie. Jeśli traktat rzeczywiście to zakładał, stanowiłby bezprecedensowe, całkowite odejście od tradycyjnej polityki zagranicznej Bizancjum i potwierdzałyby tezę o antyłacińskiej polityce Andronika.

Bliższa analiza dokładnych warunków traktatu, jak opisywał je list ze Wschodu, nie potwierdza żadnej z tych interpretacji. Obydwaj władcy rzekomo uzgodnili, że jeśli by za radą i pomocą jego (Saladyna) cesarz zdołał ziemię pielgrzymów zająć, Saladyn ów miał dla siebie inną ziemię zatrzymać, zaś Jerozolimę i miejsca wszelkie nadmorskie oprócz Askalonu miał wolno oddać, pod warunkiem jednak, że od tegoż cesarza ją (*eam*) otrzyma.

Warunki te są wyraźnie niejednoznaczne. Zaimek *eam* może odnosić się zarówno do słów „inną ziemię” (*aliam terram*) lub do „Jerozolimy i miejsc wszelkich nadmorskich” (*Ierusalem et totam maritimam*), pozostawiając możliwość dwóch interpretacji listu. Jeśli *eam* odnosi się do *aliam terram*, rzeczywiście znaczyłoby to, że Saladyn oddałby cesarzowi Jerozolimę oraz inne nadmorskie miasta, zatrzymując resztę Palestyny jako lenno. Jeśli zaś zaimek ten odnosi się do *Ierusalem et totam maritimam*, zdanie nabiera zupełnie innego znaczenia: Saladyn zatrzymać by miał większość Pale-

styny prawem zwycięzcy, a Jerozolimę i miasta nadmorskie dostałby w lenno od cesarza.

Druga interpretacja jest bardziej przekonująca, gdyż nie zakłada, że Saladyn, przywódca muzułmańskiej walki z niewiernymi, gotów był zrzec się dużej części planowanych podbojów na rzecz chrześcijańskiego cesarza. Niemniej jednak nawet gdyby ją przyjmując, porozumienie wydaje się przedziwne. Całkowicie niejasne jest, co rozumiano przez „hołd”, jaki Saladyn miał złożyć Andronikowi za Jerozolimę, zważywszy, że było to pojęcie zachodnie, nieużywane w społeczeństwie muzułmańskim ani też w bizantyjskim.

W tym punkcie należy wziąć pod uwagę charakter źródła informacji. Nawet jeśli informator Magnusa był Łacinnikiem mieszkającym w owych czasach na Wschodzie, jest mało prawdopodobne, by był wtajemniczony w szczegóły negocjacji między obydwoma państwami, lub by jego pozycja pozwalała mu przytaczać precyzyjne zapisy porozumienia. Nie znał również wyrażeń, które mogłyby zostać użyte w podobnym traktacie, stosował zatem niewłaściwe określenia rodem z zachodniego feudalizmu. Dlatego to, co nam przedstawia, jest feudalną, łacińską interpretacją układu, którego podstawą było uzgodnienie, przewidujące, że jeśli Saladyn zdobył Jerozolimę, to uznałby bizantyjskiego cesarza za obrońcę Świętych Miejsc i zamieszkujących je chrześcijan.

Jeśli porozumienie rzeczywiście tak stanowiło, to traktat zawarty przez Andronika nie byłby niczym nowym, lecz stanowiłby po prostu kontynuację polityki,

którą Bizantyjczycy od wieków prowadzili wobec Ziemi Świętej i władców, jacy akurat nad nią panowali. Do uznania roli cesarza Bizantyjczycy usiłowali podobnie nakłonić Fatymidów w XI wieku, co Łacinników w wieku XII. Teraz, być może, aby się zabezpieczyć, Andronik I chciał, by Saladyn zobowiązał się do spełnienia podobnych warunków, gdyby przejął kontrolę nad Jerozolimą. Żadna ze stron nie spodziewała się nawet, że Saladyn będzie w stanie spełnić te żądania w ciągu trzech lat.

Traktatu z Saladynem nie należy zatem uważać za bezwzględnie antyłaciński. To prawda, że po śmierci Manuela I i akcesji jego niepełnoletniego syna Bizancjum utraciło część wpływów ustanowionych przez Manuela w księstwie Antiochii i królestwie Jerozolimy. Za panowania Manuela wpływy Cesarstwa były silne, ponieważ niosły ze sobą potężne militarne i finansowe wsparcie dla państw krzyżowych, którego targana konfliktami regencja nie mogła już zaofiarować. W tej sytuacji, w roku 1180 książę Antiochii, Boemund III, porzucił bizantyjską żonę Teodorę, kolejną, jak się wydaje, z niewyczerpanej skarbnicy bratanic Manuela I. Gdy ta więź została zerwana, zaczął rozszerzać terytorium swego księstwa kosztem bizantyjskich miast w Cylicji. Stosunki Cesarstwa z Jerozolimą pogorszyły się, kiedy wpływy utraciło tam stronnictwo probizantyjskie, czego kulminacją było wstąpienie na tron w 1186 r. Guy z Lusignan, który był zawsze przeciwny współpracy z Bizancjum. Stronników Guy umocniły niewątpliwie

wielce poruszające wieści z Konstantynopola z roku 1182.

Trudno stwierdzić, czy Andronik zdawał się być świadom tych wydarzeń, czy też nie. Na podstawie głównego greckiego opisu jego krótkiego panowania, pióra Nicetasa Choniatesa, sądzić można, że całą uwagę skupiał najpierw na narzuceniu swej woli poddanym, a potem na Węgrach i Normanach, atakujących Cesarstwo z południowej Italii. Jego negocjacje z Saladyńem były najpewniej nie tyle próbą uzyskania dzięki muzułmanom wpływów w Ziemi Świętej, których odmówili mu Łacinnicy, ile raczej tradycyjną grą, polegającą na manipulowaniu jednymi przeciw drugim, w nadziei, że ktokolwiek będzie w niej górą, bizantyjski cesarz utrzyma swą pozycję obrońcy świętych miejsc. Niestety w pełnej napięcia atmosferze po masakrze z 1182 r., na którą Andronik przyzwolił, jeżeli jej wręcz nie zorganizował, jakiekolwiek kontakty Bizancjum z państwami muzułmanów w nieunikniony sposób postrzegane były w jak najgorszym świetle. Wydaje się, że tak było i w tym przypadku.

Trudno dociec, jak rozwijałaby się polityka prowadzona przez Andronika rozwijałaby się w dłuższym okresie czasu, nie miał bowiem okazji realizować jej dalej. We wrześniu 1185 r. przejawiał już wyraźne oznaki megalomanii, przeprowadzając nadal niesłabnące czystki wśród swych prawdziwych, potencjalnych i wyimaginowanych przeciwników. Jako ostrzeżenie dla wrogów, na zewnętrznych murach kościoła Czterdziestu Męczenników kazał namalować swój portret,

przedstawiający go w chłopskim odzieniu, z sierpem w dłoni. Nie było wątpliwości na kogo szykował ów sierp - na wielmożów, którzy wspierali poprzednie rządy. Pisano, jakoby Andronik chwalił się swym synom, że oczyści kraj z olbrzymów, aby po jego śmierci rządzili jedynie karłami.

Gdy egzekucje wśród elity przybierały na sile, pewien człowiek w akcie desperacji posunął się do buntu. Kiedy grupa pachołków pod wodzą Stefana Hagiochri-
stoforitesa została wysłana, by aresztować młodego człowieka imieniem Izaak Angelos, którego podejrzewano o spiskowanie przeciw Andronikowi, ten najpierw ukrył się w domu, gdy tymczasem ścigająca go zgraja przeczesywała podwórzec. Angelos, przekonany jednak, że śmierć jest mu tak czy owak pisana, wykradł się cichcem do stajni, wskoczył na konia i natarł na nich z mieczem w dłoni. Zabiwszy Hagiochri-
stoforitesa jednym ciosem miecza w głowę, pogalopował przez miasto, by szukać schronienia w katedrze Mądrości Bożej. Wkrótce potem wieści o jego wyczynie zaczęły krążyć po mieście i wokół osoby Angelosa zaczęto organizować powszechne demonstracje przeciw Andronikowi.

Andronik, w obawie o życie - gdy jego oddziały utraciły kontrolę nad miastem, a przejął ją ogarnięty szałem tłum - opuścił Konstantynopol na pokładzie statku, zabierając ze sobą młodą żonę Agnieszkę, swoją kochankę i kilka osób służby. Liczył na to, że dotrze przez Morze Czarne do Rosji i znajdzie tam schronienie, jak przed laty. Niestety przy niepomyślnych wia-

trach okręt płynął Bosforem bardzo powoli i dogonił go pościg. Andronika wzięto do niewoli i zawleczono z powrotem do Konstantynopola. Tam, na hipodromie, upadłego dyktatora zlinczował tłum, w którym bez wątpienia znalazło się wiele osób witających go z takim entuzjazmem cztery lata wcześniej. Jego ciało, z głową zwieszoną na piersi, pozostawiono na kilka dni pośród antycznych posągów i kolumn. Potem zabrano je do pobliskiego klasztoru, lecz nie pochowano. Jeszcze wiele lat później mogli je oglądać ciekawscy.

Natomiast Angelos pośród żywiołowych wiwatów namaszczoney został przez patriarchę jako cesarz Izaak II. Naznaczony terrorem okres panowania Andronika dobiegł końca, a bizantyjska warstwa rządząca mogła gratulować sobie przetrwania okrutnych czystek. Izaak II i jego doradcy mieli jednak odziedziczyć po krótkich rządach satrapy niefortunny spadek. Dając wolną rękę swym oddziałom w 1182 r., Andronik skutecznie zburzył pozycję Cesarstwa na zachodzie Europy, podsycając tym samym skierowaną przeciw Bizancjum propagandę, którą można było teraz skutecznie wykorzystać do usprawiedliwienia działań wojennych przeciw Cesarstwu. Próba dla nowej władzy w stolicy miało się okazać to, czy uda jej się opanować sytuację i uratować *Oikumene*.

Nie złotem, lecz żelazem

Jeśli wieści o masakrze w Konstantynopolu w 1182 r. były wstrząsem dla zachodniej opinii, pięć lat później przyćmił je znacznie większy kataklizm. Latem 1187 r. Saladyn najechał na królestwo Jerozolimy z siłą 20 tysięcy ludzi i rozpoczął oblężenie Tyberiady. Król Jerozolimy, Guy z Lusignan, pospieszył na odsiecz i nierozważnie poprowadził swą armię przez pustynne ziemie na zachód od jeziora Genezaret. Gdy 4 lipca stoczono bitwę na zboczach bliźniaczych wzgórz, zwanych Rogami Hattin, armia chrześcijan, udręczona pragnieniem i wyczerpana upałem, nie była w stanie dorównać w walce oddziałom Saladyna. Pod koniec dnia muzułmanie nie tylko wzięli do niewoli króla Guya i większość dowodzących jego armią notabli, lecz także porwali relikwię Krzyża Świętego, która towarzyszyła łacińskiej armii w bitwie. Wśród pojmanych był Renauld z Châtillon, dawny przeciwnik Manuela I, lecz rychło zgładził go sam Saladyn. Ten sam los z ręki świętych mężów sufickich spotkał wszystkich rycerzy z zakonu templariuszy i szpitalników.

Pozbywszy się głównych przeciwników, Saladyn w ciągu kolejnych miesięcy zajął większość królestwa Jerozolimy. Z łatwością zdobywał zamki i miasta, których załogi wyruszyły wcześniej z armią chrześcijańską pod Hattin i wkrótce zajął całe wybrzeże na południe od Trypolis. Odpór dał jedynie port w Tyrze, sprawnie

broniony przez Konrada z Montferratu, brata nieszczęsnego Reniera. 2 października Saladyn zdobył samą Jerozolimę, kładąc kres łacińskiemu panowaniu w świętym mieście, które trwało osiemdziesiąt osiem lat.

Ogrom wściekłości i bólu, jaki targnął Zachodem, wyczuć można w pełnym emocji języku bulli krzyżowej *Audita tremendi*, wydanej przez papieża Grzegorza VIII 29 października 1187 r., na wieść o klęsce pod Hattin. Grzegorz, podobnie jak wcześniej Urban, przedstawił muzułmanów jako „bestialskich barbarzyńców krwi chrześcijan spragnionych”, jednak nie ich obarczył główną winą za przegraną. Klęskę przypisał raczej błędom grzesznych chrześcijan, nie tylko tych z królestwa Jerozolimy, lecz wszystkich wiernych. Militarnej odpowiedzi na zwycięstwo Saladyna miała zatem towarzyszyć szczerą pokuta. Jednak niektórzy obarczali winą za klęskę kogoś innego. Według informatora Magnusa z Reichersbergu, upadek Jerozolimy sprowadził cesarz bizantyjski Izaak II Angelos. Po obaleniu Andronika, Izaak miał podobno życzyć sobie, by do Konstantynopola przybył jego starszy brat Aleksy, który gościł w tym czasie na dworze Saladyna w Damaszku. Otrzymawszy wezwanie od brata, Aleksy wyruszył do portu w Akkonie w królestwie Jerozolimy, by wsiąść na statek. Tam jednak aresztowano go z rozkazu Rajmunda, hrabiego Trypolisu i księcia Antiochii, który dowiedział się o negocjacjach Bizancjum z Ajubidami. Izaak zwrócił się zatem do Saladyna z prośbą, by zaatakował państwa łacińskie, aby uwolnić Aleksego oraz by wysłał flotę osiemdziesięciu galer mających wes-

przeć atak. Choć okręty Izaaka zniszczył u wybrzeży Cypru sycylijski admirał Margaritone, Saladyn odniósł pod Hattin zwycięstwo i ruszył dalej na podbój Jerozolimy.

W relacji tej zawartych jest kilka faktów, które znajdują potwierdzenie w innych źródłach. Przypuszczać można, że Aleksy Angelos rzeczywiście przebywał wśród muzułmanów, czy to jako więzień, czy jako zbieg przed czystkami Andronika I. W 1186 r. we wschodnie rejony Morza Śródziemnego wysłano flotę siedemdziesięciu okrętów, którą rozbił Margaritone, choć celem jej wcale nie było królestwo Jerozolimy, lecz Cypr, gdzie wybuchła rewolta przeciw cesarskiej władzy pod wodzą Izaaka Komnena. Jednak podobnie jak większa część listu Magnusa z Reichersbergu, opowieść ta jest w dużej mierze nieprawdziwa. Arabski autor Ibn al-Athir podaje, że Saladyn ruszył na wojnę z królestwem Jerozolimy nie na prośbę Izaaka II, lecz za przyczyną prowokacji ze strony Renaulda z Châtillon, który ze swej twierdzy Karak w Transjordanii łupił muzułmańskie karawany, kursujące między Damaszkiem i Mekką.

Niemniej jednak, w napiętej atmosferze utrzymującej się po masakrze z 1182 r. i po utracie Jerozolimy w roku 1187, opowieści tej bardzo łatwo dano w pewnych kręgach wiarę i niebawem zaczęły krążyć pogłoski, jakoby bizantyjski cesarz zawarł układ z Salady-nem, nie chcąc pozwolić wyprawie krzyżowej na dotar-cie do Ziemi Świętej i na odwet za porażkę pod Hattin. Wielu współczesnych historyków, odrzucając element

sensacji, uznało za prawdziwą zachodnią wersję wydarzeń i potwierdzało, że nowy cesarz Izaak II Angelos rzeczywiście zawarł traktat z Saladynem, by pokonać trzecią krucjatę i zapobiec odbiciu Jerozolimy. Faktycznie jednak żadne takie porozumienie w sensie formalnym nie istniało. Izaak II i jego doradcy realizowali jedynie z dawna wypróbowanymi metodami tradycyjne cele polityki zagranicznej Bizancjum. Tylko że teraz, za sprawą wydarzeń z okresu panowania Andronika I, Zachód postrzegał ową politykę jako paktowanie z wrogiem.

Przypuszczalnie na początku swego panowania Izaak II zupełnie nie zdawał sobie sprawy z krążących na Zachodzie szkodliwych pogłosek. Możliwe nawet, że zwycięstwo Saladyna przeszło w Bizancjum niemal niezauważone, bowiem Cesarstwo w owym czasie dźwigało się dopiero z upadku po wielkim, niesprovokowanym uderzeniu ze strony Zachodu. W lipcu 1185 r. dawni wrogowie, Normanowie z południowej Italii, wykorzystując wewnętrzny zamęt ostatnich miesięcy panowania Andronika I, wysadzili armię na wybrzeżu Adriatyku. Szybko zdobyli Dyrrachion, który w 1108 r. zwycięsko odparł Boemunda, a następnie przez Bałkany posuwali się w stronę Tesaloniki. Po krótkim oblężeniu miasto padło 24 sierpnia, a okrucieństwa, do jakich doszło przy jego zdobywaniu były równie barbarzyńskie, jak te, do których posunięto się wobec Łacinników w Konstantynopolu w 1182 r.

Zagrożenie ze strony Normanów zostało ostatecznie zażegnane. W listopadzie 1185 r. bizantyjski gene-

rał Aleksy Branas pokonał normańską armię pod Mosynopolis i Dymitryką, zmuszając ją do odwrotu, a w końcu do całkowitego wycofania się z terytorium Bizancjum. Epizod ów mógł jednak pogłębić panujące na bizantyjskim dworze przekonanie, że zachodnia Europa stanowi zagrożenie. To odnosząc się właśnie do złupienia Tesaloniki, Choniates napisał często przytaczane słowa:

Najszersza z przepaści dzieli nas od Franków. Jesteśmy dla siebie jak dwa przeciwieństwa. Ani nawet jedna wspólna myśl nas nie łączy. Oni karku nie pochylają, w dumnej pozie sztywno się nosząc i drwić uwielbiają ze skromności i łagodności naszego obycia. Lecz dla nas ich arogancja i zarozumialstwo, i pycha jest jak ciekący katar, co nos w górze trzymać każe, a my depczemy ich mocą Chrystusa, który daje nam władzę stąpania po węzach i skorpionach.

Istnieje pogląd, że właśnie owa obawa i nienawiść do zachodnich Europejczyków, przywiodła Izaaka II do Saladyna. Choć w ogólnym planie swych dążeń cesarz usiłował odwrócić wiele skutków panowania swego poprzednika, powołując nowych doradców, sprowadzając ponownie tych, którzy uciekli z ojczyzny, a nawet nakazując zburzenie wieży wodnej, wzniesionej przez Andronika, pod jednym wszakże względem kontynuował jego politykę - nadal prowadził rozpoczęte przez niego negocjacje z Saladynem. Według informatora Magnusa z Reichersbergu, do czasu, gdy odpowiedź Saladyna na prośbę przedstawioną przez posłów Andronika dotarła do Konstantynopola jesienią 1185 r.,

Izaak II zdążył już bezpiecznie objąć tron. „Z obawy przed Łacinnikami” nowy cesarz postanowił ratyfikować ów traktat i przybił pod nim swą złotą pieczęć.

List informatora Magnusa z Reichersbergu, jak i inne pisma posłane na Zachód przez Konrada z Montferratu oraz kilku frankońskich wysłanników do Konstantynopola, a także przez królową jerozolimską Sybillę, ujawniają kolejne szczegóły negocjacji. Opisują, jak po zdobyciu Jerozolimy w 1187 r. Saladyn wysłał ambasadorów do Konstantynopola, by ogłosić swe zwycięstwo nad królestwem. Izaak II pospiesznie odpowiedział i wysłał własnych posłów do sułtana do Akkonu na początku 1188 r., by prosić o odnowienie przymierza i ostrzec go, że Zachód przygotowuje nową wyprawę krzyżową. Otrzymawszy potwierdzenie, że wielkie zachodnie armie w rzeczy samej zmierzały do Palestyny, Saladyn odesłał posłów z powrotem do Konstantynopola, by odnowić sojusz. Tym razem warunki owego przymierza były następujące: Izaak miał wysłać sto galer, by wesprzeć Saladyna w oblężeniu Antiochii oraz przyrzekł, że będzie powstrzymywał pochód krucjaty przez terytorium Cesarstwa. W zamian Saladyn miał przekazać Bizantyjczykom całą Ziemię Świętą i oddać wszystkie świątynie greckim duchownym.

Te kreślone z zapartym tchem opisy greckiej perfidii, zawierają wszelkie elementy antybizantyjskiej propagandy. Izaak II jakoby zgodził się uwięzić każdego Łacinnika z Konstantynopola, który ująłby krzyż i wyruszył z wyprawą. Wysłał także dostawy zboża dla oddziałów Saladyna w Jerozolimie, które to czyny stano-

wiły „szczyt nieprawości i zdrady chrześcijaństwa”. W zamian Saladyn kazał posłać do Konstantynopola szczodre dary, w tym beczkę zatrutego wina, którego użyć miano przeciw przechodzącym armiom krzyżowców. Trucizna była tak silna, że już sam odór mógł zabić, a jej skuteczność wypróbowano na pewnym nieszczęsnym więźniu frankońskim. Oprócz zdrady Bizantyjczycy dopuścili się jeszcze odstępstwa od wiary, pozwalając sułtanowi posłać do Konstantynopola bożka, aby mu tam można było publicznie cześć oddawać. W zamian za współpracę wdzięczny Saladyn przyrzekł Bizantyjczykom Ziemię Świętą.

Podobnie jak w przypadku sojuszu zawartego rzekomo między Saladynem i Andronikiem I, relacje w piśmiennictwie zachodnim na temat układów sułtana z Izaakiem II są całkowicie nieprzekonujące. Wiele epizodów, jak choćby ten z zatrutym winem, jest w oczywisty sposób nieprawdziwych. Twierdzenie, że Saladyn, który opierał swe przywództwo na dżihadzie mającym na celu odzyskanie Ziemi Świętej, gotów byłby po jej zdobyciu przekazać ją we władanie kolejnych chrześcijan, było po prostu niewiarygodne. Najwięcej podejrzeń wzbudza teza, jakoby Izaak zawarł układ z Saladynem, ponieważ obawiał się Łacinników i ich nienawidził. Pomimo najazdu ze strony sycylijskich Normanów, polityka prowadzona przez Izaaka i jego doradców we wczesnych latach panowania dowodzi chęci ułagodzenia zachodniej opinii, pamiętającej panowanie Manuela I. Izaak rozpoczął negocjacje z Pizańczykami i Genueńczykami, by zrekompensować im

straty, jakie ponieśli podczas masakry z 1182 r. oraz wysłał pośredników na mediacje, gdy w 1187 r. mieszkańcy Konstantynopola po raz kolejny zaatakowali dzielnicę italską. Doprowadził ponadto do politycznych małżeństw z przedstawicielami zachodnich dworów, w 1187 r. wydając swoją siostrę Teodorę za Konrada z Montferratu, a w roku 1193 swoją córkę Irenę za Rogera, syna króla Sycylii Tankreda. Trudno też postrzegać Izaaka jako przeciwnika Łacinników, kiedy idąc za przykładem wcześniejszych cesarzy, zatrudniał ich jako najemnych żołnierzy, ambasadorów i tłumaczy. Polegał również na Konradzie z Montferratu w kwestii zorganizowania obrony Konstantynopola podczas próby wojskowego zamachu w 1187 r., a w roku 1192 wysłał Anglika imieniem Piotr jako swego ambasadora do Genui.

Jeśli nienawiść do Łacinników nie była motorem zawarcia przez Izaaka przymierza z Saladynem, trudno bez przeprowadzenia głębszej analizy zrozumieć, co nim powodowało. Świadectw ze źródeł łacińskich nie można zweryfikować względem źródeł bizantyjskich, ponieważ teksty autorów z Bizancjum w ogóle nie wspominają o porozumieniu z Saladynem oprócz krótkiej wzmianki u Choniatesa, który sugeruje, że była to tylko pogłoska”. Na szczęście jednak pewne informacje na temat późniejszej tury negocjacji zaczerpnąć można ze źródeł arabskich i syryjskich. Dzieło Abu Szamy (1203–1267) oraz biografia Saladyna pióra współczesnego mu, lecz nieco młodszego Baha al-Dina (1145–1234), poruszają temat układów z Bizantyjczykami.

Obaj twierdzą, że jedynym przedmiotem rozmów był meczet w Konstantynopolu i nalegania, by piątkowe modlitwy odmawiać od tamtej pory w imię popieranego przez Saladyna kalifa Abbasydów. Chrześcijański pisarz z Syrii pisze wyraźnie, czego chciał Izaak w zamian za ustępstwa w sprawie meczetu: Bar Hebraeus odnotował, że po podboju Jerozolimy przez Saladyna, zarządzanie kościołem Grobu Pańskiego przekazano greckiemu patriarsze. Było to oczywiście równoznaczne z objęciem protektoratu nad Świętymi Miejskami, czyli ze spełnieniem tego samego warunku, którego poprzednicy Izaaka II domagali się od królów Jerozolimy przed rokiem 1187, oraz wcześniej od Fatymidów. Ani w arabskich, ani w syryjskich źródłach nie ma żadnej wzmianki o proponowanej współpracy wojskowej przeciw trzeciej krucjacie, ani też o jakiegokolwiek złożonej przez Saladyna obietnicy przekazania Ziemi Świętej Bizantyńczykom. Można zatem z całym prawdopodobieństwem zakładać, że porozumienia takiego nigdy nie zawarto. Kolejny raz wydaje się, że łacini kronikarze zniekształcili niektóre prawdziwe informacje o tych negocjacjach, przeplatając je opowieściami z gatunku grozy. „Bożek”, który według informatora Magnusa z Reichersbergu i Konrada z Montferratu wysłany został do Konstantynopola, był najpewniej minbarem, czyli ozdobną kazalnicą w meczecie, którego wysłanie potwierdzają źródła arabskie. Dwa łacińskie sprawozdania z trzeciej krucjaty wzmiankują nawet, że w Konstantynopolu wybudowano niewiele wcześniej meczet, podczas gdy w rzeczy-

wistości stał tam od lat. List Konrada z Montferratu potwierdza, czego Izaak chciał w zamian. Konrad odnotował, że z chwilą gdy Saladyn przejąłby już kontrolę nad Ziemią Świętą, przekazałby cesarzowi wszystkie kościoły, aby można w nich było odprawiać nabożeństwa według greckiego obrządku.

Nietrudno zatem odkryć, co zaszło. Po masakrze z 1182 r., nadal żywej w pamięci ludzi Zachodu, łacińscy pisarze w sposób nieunikniony przedstawiali owe dość skromne w zakresie negocjacje jako złowieszczy spisek przeciw wyprawie krzyżowej. Co więcej, tak jak gniew Zachodu wzbudzało prowadzenie przez Izaaka II tradycyjnej polityki wobec kontrolujących Jerozolimę państw muzułmańskich, z podobnymi reakcjami spotkały się jego działania wobec trzeciej krucjaty. Ich motorem był z kolei drugi z odwiecznych celów bizantyjskiej dyplomacji - bezpieczeństwo *Oikoumene*, a w szczególności Konstantynopola.

W odpowiedzi na wezwanie Grzegorza VIII z końca 1187 r. utworzono trzy armie, dowodzone przez trzech najpotężniejszych monarchów Zachodu, które przedsięwziąć miały wyprawę w celu odbicia Jerozolimy z rąk Saladyna. Armie pod wodzą Ryszarda I Lwie Serce, króla Anglii oraz króla Francji Filipa Augusta wyruszyły do Palestyny morzem i nie zapuszczały się w pobliże Konstantynopola. Trzecia armia, dowodzona przez cesarza niemieckiego Fryderyka Barbarossę, zamierzała przejść trasą pierwszej i drugiej krucjaty i dojść lądem przez Konstantynopol do Azji Mniejszej.

Podobnie jak w przypadku wcześniejszych krucjat, w stolicy Bizancjum uważano powszechnie, że prawdziwym motywem wyprawy Fryderyka Barbarossy była chęć zdobycia Konstantynopola. Był on przecież od dawien dawna wrogiem Cesarstwa Bizantyjskiego. W czasie przejścia drugiej krucjaty przez terytorium Bizancjum w 1147 r. Barbarossa odpowiedzialny był za spalenie klasztoru w pobliżu Adrianopola w odwecie za zamordowanie pewnego niemieckiego wielmoży. Objąwszy tron po Konradzie III, Fryderyk dokonał tego, czego nie zdołał osiągnąć jego stryj i w 1155 r. doprowadził do własnej koronacji na cesarza rzymskiego z rąk papieża. Przyjęcie przez niego cesarskiego tytułu było bezpośrednim wyzwaniem dla bizantyjskiej doktryny *Translatio imperii*, która stanowiła, że jedynym prawdziwym cesarzem rzymskim był władca w Konstantynopolu. Kością niezgody między oboma cesarzami była również kwestia Italii: Manuel I wspierał italskie republiki miejskie w wojnie, jaką prowadziły przeciw Fryderykowi, a w latach 60. XII wieku w Konstantynopolu krążyły pogłoski, że Barbarossa planuje w odwecie najazd na Cesarstwo.

Trudno się zatem dziwić, że wielu ludzi w stolicy Bizancjum zaalarmowanych było perspektywą przemarszu Fryderyka przez Bałkany na czele wielkiej armii. Patriarcha Konstantynopola Dosyteos wygłosił przepowiednię, że Barbarossa zdobędzie Królową Miast i wjedzie do miasta przez furtę Ksylokerkosa w pobliżu Blachern, Izaak II kazał więc spieszenie przejście zamurować ceglami i zagrozić moździerzem.

Mówiąc poważniej, rozniosły się pogłoski, że Fryderyk negocjuje z Serbami, którzy niewiele wcześniej wyzwolili się spod władzy Bizantyjczyków, i których uważano za wrogów Cesarstwa. Fryderyk, pomimo złożonych ślubów krzyżowych przed wyprawą do Jerozolimy, był więc potencjalnym zagrożeniem dla *Oikoumene*.

Aby zniwelować owo zagrożenie, Izaak II postanowił zagrać w starą grę, podejmowaną już przez Aleksego I oraz Manuela I w przypadku poprzednich krucjat - grę polegającą na osłabianiu armii krzyżowej, by nie miała sił zaatakować Konstantynopola, oraz by wciąż podjudzać krzyżowców przeciw muzułmanom i spróbować odnieść na tym jak największe korzyści dla Cesarstwa. Podobnie jak jego poprzednicy, Izaak II głośno zapewniał, że udziela przedsięwzięciu wszelkiego możliwego wsparcia. Zanim Fryderyk wyruszył na krzyżowy szlak, Izaak wysłał z poselstwem *logothetosa tudromu*, Jana Dukasa Kamaterosa, który spotkał się z niemieckim cesarzem w Norymberdze jesienią 1188 r. Podobnie zrobił Manuel I, wysyłając posłów do Ludwika VII do Ratzbony. W odpowiednim czasie strony doszły do porozumienia, na mocy którego Izaak wyrażał zgodę na swobodne przejście armii Fryderyka przez Cesarstwo i przyrzekł zapewnić jej zaopatrzenie, Barbarossa natomiast przysiągł utrzymać spokój podczas przemarszu przez bizantyjskie ziemie.

Pomimo tych układów Izaak był wyraźnie gotów zrobić wszystko, by spowolnić przejście niemieckiej armii, aby nie stanowiła zagrożenia dla bizantyjskiej

stolicy. Kiedy tylko wojska Barbarossy w lipcu 1189 r. przekroczyły Dunaj, weszły na terytorium Bizancjum i zaczęły posuwać się na południe w stronę Niszu, natychmiast doszło do starć, najpierw z miejscowymi chłopami, a następnie z oddziałami cesarskimi. Jeńcy wzięci podczas zajęć przyznali, że dostali rozkazy ze stolicy, podobnie jak niegdyś Pieczyngowie, którzy atakowali pierwszą krucjatę. Nigdy też nie dotarły obiecane dostawy, co zmusiło Niemców do rabowania żywności. Gdy niemiecka armia 24 sierpnia 1189 r. dotarła do Filipopolis, doszły ją wieści, że Izaak II aresztował i uwięził ambasadorów, których Fryderyk wysłał przodem do Konstantynopola.

Reakcję Zachodu można było przewidzieć. Podobnie, jak Odo z Deuil w swej relacji z drugiej krucjaty, łacińskie pisma oskarżają Bizantyjczyków o złamanie porozumień z Norymbergi. Do ostatecznej prowokacji doszło, gdy bizantyjscy posłowie przybyli do obozu Niemców z listami od Izaaka. Wydarzenie to Dietpold, biskup Passau, opisał w skrócie następująco:

Rzeczony król (Izaak) z dumą i butą siebie samego zwał aniołem Bożym, źródłem wiary naszej i cesarzem rzymskim. Do pana naszego cesarza pozdrowienie swe wysłał i rzekł, iż od królów Francji i Anglii słyszał... jakoby pan nasz cesarz do Grecji zamierzał wkroczyć i że Greków już obaliwszy i wygnawszy, przekazać miałby cesarstwo synowi swemu, księciu Szwabii. Nadto rzekł on, że przyjaźń, którą jak słyszał, pan nasz cesarz i wielki kral (Serbii) między sobą zawarli, zda mu się

złowieszcza i podejrzana wielce. Co do reszty zaś, dodał on, że pan nasz cesarz winien mu zakładników z armii jego odesłać na znak dobrej wiary, a ramię Św. Jerzego (jedną z odnóg Dunaju) przekroczywszy, winien zawrócić w zgodzie z przysięgą, jaką był złożył. Dodał on, iż jest jego życzeniem, by drugą część ziem, które armia nasza zdobyć zamierzała na Saracenach, do jego użytku oddano.

List nie był niczym nowym. Żądania gwarancji bezpieczeństwa Cesarstwa oraz zwrotu podbitych ziem były oczywiście dokładnie takie same, jak te wysuwane wobec wcześniejszych krucjat. Lecz podobnie jak kiedyś odczuł to Odo z Deuil, tak i teraz Niemców głęboko dotknął napuszony ton korespondencji, w której Izaak oczywiście nazywał siebie „cesarzem Rzymian”, podczas gdy Fryderyka „królem Niemców”. Nie podobało się im nawet nazwisko Izaaka - Angelos - ponieważ niemieccy urzędnicy, którzy tłumaczyli ów list, zrozumieli, że bizantyjski cesarz uważa się za anioła. W oczach Fryderyka oraz idących za nim krzyżowców Bizantyjczycy wydawali się robić wszystko, co tylko w ich mocy, by sprowokować swych współbraci chrześcijan i nie dać im dotrzeć do Ziemi Świętej. Pozorne wytłumaczenie takiego zachowania przyniósł łzawy list, jaki dotarł do Niemców od byłej królowej Jerozolimy, Sybilli, która ostrzegała, że:

cesarz w Konstantynopolu, prześladowca kościoła Bożego, zawarł potajemny spisek z Saladynem, obłudnikiem, który Święte Imię zniszczył, przeciw imieniu

pana naszego Jezusa Chrystusa... Zaprawdę powiadam, że winniście wierzyć najuczciwszemu posłańcowi, który pismo to do was zawiózł. Bowiem on sam świadczy, co na własne oczy widział i na uszy własne słyszał. Z tego powodu do ziemi głowę chylę i na kolanach Waszą Magnificencję proszę, byście całą swoją mocą, jak głową świata jesteście i murem domu Izraela, nigdy cesarzowi greckiemu wiary nie dawali.

Kronikarze w obozie niemieckim w lot pojęli, iż rzekomy alians z Saladynem jest kluczem do działań podejmowanych przez Izaaka. Austriacki dziejopis imieniem Ansbert głosił, że bizantyjski cesarz uwięził niemieckich ambasadorów, ponieważ „zadowolić pragnął przyjaciela swego i sojusznika, Saracena Saladyna, wroga krzyża i wszystkich chrześcijan”. Oddał nawet najlepsze konie niemieckich posłów goszczącym właśnie u niego ambasadorom z Egiptu. Gdy Niemcy uwierzyli, że uknuto podobny spisek, ogarnęła ich wręcz paranoja. Krążyły opowieści, że patriarcha Konstantynopola obiecał pełną pobłażliwość względem każdego, kto zabił krzyżowca, a historia z zatrutym winem, przysłanym rzekomo Izaakowi przez Saladyna, rozniosła się lotem błyskawicy. Raz nawet, jak mówiono, kilku zdradzieckich Greków podrzuciło w jednym ze zdobytych miast beczki ze śmiercionośnym trunkiem, w nadziei, że Niemcy go wypiją, lecz salwy ich śmiechu zdradziły podstęp. Dla przykładu, grupa Niemców przekonana była, że niektóre malowidła ścienne w jednym z kościołów zawierały wezwanie do

parafian, by mordowali krzyżowców, Niemcy spalili więc kościół i spustoszyli okoliczną ziemię.

Izaak, który, rzecz jasna, nie zawarł z Saladynem żadnego porozumienia, by nękać trzecią krucjatę i truć krzyżowców, stosował jedynie standardową taktykę zażegnania każdego potencjalnego zagrożenia dla Konstantynopola. Tym razem jednak jego polityka chybiła celu, w dużej mierze dlatego, że, jak się okazało, armia bizantyjska nie była w stanie osłabić Niemców. O ile Anna Komnena i Jan Kinnamos mogli chwalić się, że bizantyjskie siły rozgromiły armie Godfryda z Bouillon i Konrada III wyższością taktyki wojskowej, o tyle teraz role się odwróciły. Tym razem Bizantyjczycy nie mieli do czynienia z kilkoma kontyngentami, z których każdy miał własnego wodza, i których rozdrobnienie można było wykorzystywać, lecz z jedną ogromną, doświadczoną armią, prowadzoną przez wodza, któremu krzyżowcy byli niezwykle oddani. Różnica ta dała o sobie znać, gdy 29 sierpnia 1189 r. armia Fryderyka starła się pod Filipopolis z oddziałami bizantyjskimi dowodzonymi przez Manuela Kamytzes. Większość bizantyjskiego wojska uciekła w obliczu zwartego niemieckiego ataku i jedynie najemnicy z kaukaskiego ludu Alanów stawiali długotrwały opór. Barbarossa, ośmielony takim dowodem słabości Bizantyjczyków, przeszedł jesienią 1189 r. do ofensywy, pozwalając armii na swobodne plądrowanie terenów w Tracji. 22 listopada zajął Adrianopol, który miał stać się jego zimową bazą.

Plany Barbarossy na tym etapie ujawnia gniewny list, który napisał do swego syna Henryka i drugi - do austriackiego księcia Leopolda. Fryderyk skarżył się w nich na to, co uważał za złamanie przyrzeczenia przez Bizantyjczyków. Izaak nie dotrzymał przysięg złożonych przez jego wysłanników w Norymberdze, było zatem jasne, że aby przekroczyć cieśninę, Niemcy będą musieli najpierw zdobyć Konstantynopol. Barbarossa nakazał swemu synowi skontaktować się z Wenecją, Genuą, Ankoną i Pizą, by uformować flotę konieczną do wykonania tego zadania. Henryk miał też napisać do papieża i prosić go, by wezwał chrześcijan do walki z Grekami, wrogami krzyża.

Fryderyk nie musiał jednak wprowadzać w czyn swych gróźb. Wobec przygniatającej siły Izaak nie miał innego wyboru, jak tylko się wycofać. Uwolnił pojmanych ambasadorów i w lutym 1190 r., po długich negocjacjach, zawarto w Adrianopolu traktat. Izaak musiał przystać na to, by nie rzucać więcej krzyżowcom kłód pod nogi i wszelkimi dostępnymi środkami ułatwić niemieckiej armii przejście do Azji Mniejszej. Do Gallipolis wysłano okręty, które przewieźć miały wojsko przez cieśninę, miano mu także zapewnić potrzebne dostawy. Izaak przekazał również zakładników i wypłacił duże odszkodowanie w złotych i srebrnych monetach oraz jedwabnych szatach.

Izaak II usiłował zbić kapitał na tej sytuacji. Jak wcześniej Aleksy I, tak teraz on nie widział powodów do poświęcania dobrych stosunków z muzułmańskimi władcami tylko dlatego, że przez terytorium jego pań-

stwa krzyżowcy wytyczyli szlak swych wypraw. Posłał listy do Saladyna, ostrzegając go, że na Zachodzie zbiera się nowa krucjata, zamierzająca odbić Jerozolimę. Pod koniec roku 1189, gdy Barbarossa nadal był w Tracji, Izaak napisał do Saladyna ponownie. Tym razem nie opisywał postępów armii Fryderyka w marszu przez Bałkany, lecz utrzymywał, że Niemcy doznali tak wielkich porażek od armii Bizancjum, że nie stanowili już właściwie zagrożenia dla rządów Ajubidów. Sugerował nawet, że dokonał tego w zgodzie z zawartym z Saladynem porozumieniem. List interpretowany jest jako marna próba nakłonienia Saladyna, by dotrzymał swej części umowy, o której pisały łacińskie źródła, i przekazał Ziemię Świętą, pomimo że Izaak ze swej strony nie powstrzymał Fryderyka przed przemarszem przez Cesarstwo. Takiego porozumienia jednak nie było. Izaak w liście próbował jedynie zwrócić Saladyna przeciw Fryderykowi, twierdząc, że Bizantyjczycy dlatego usiłowali nękać armię Barbarossy (co robiliby tak czy inaczej), by Saladyn poczuł się zobowiązany. Manewr ten stosowano już wcześniej. Aleksy I w 1110 r. napisał do Turków z Damaszku, bez wątpienia w takim samym celu, mówiąc im, że próbował zablokować przejście pierwszej krucjaty.

Zatem niestety układy Izaaka z Saladynem były w rezultacie równie nieudane, jak z Barbarossą. Sułtan i jego doradcy nie dali się zwieść. Już wcześniej dużo bardziej realistyczne sprawozdanie z przemarszu Fryderyka przez Bizancjum dostarczył im *katholikos* Armenii. Oschle zatem uznali, że Izaak „obawia się Fran-

ków dla swego Cesarstwa i chce ich odpędzić; jeśli mu się to uda, utrzymywać będzie, że leży to w naszym interesie. Jeśli zaś nie, twierdzić będzie, iż jak najdalej mu do celu, do którego obaj dążymy”. Usiłowania Izaaka, by skłócić Fryderyka z Saladynem, spełzły na niczym. Sam przyznać musiał, że jedyne, co w rezultacie osiągnął, to „wrogość Franków oraz innych z ich krwi”.

A wrogość ta rosła coraz bardziej, bowiem krucjata Fryderyka Barbarossy, podobnie jak wcześniej Konrada III, nie była pasmem zwycięstw. Niemcy stanęli wobec kolejnych trudności, gdy wiosną 1190 r. znaleźli się pod drugiej strony cieśniny Dardanele i maszerowali przez Azję Mniejszą. Tu czekały ich nowe zasadzki i dalsze potyczki, jakie Ansbert przypisuje niewiernym Grekom, którzy ponownie pogwałcili traktat. Potęga armii Fryderyka okazała się jednak niepokonana. Miejscowy opór został zgnieciony, a gdy Turcy Seldżucy stanęli do walki, Fryderyk zajął ich stolicę, Ikonion, co nigdy nie udało się Manuelowi. Niedawne zdobycze Saladyna byłyby mocno zagrożone, gdyby Barbarossa dotarł w końcu do Ziemi Świętej. Jednak 10 lipca 1190 r. cesarz niemiecki utonął, usiłując przepłynąć przez rzekę w Cylicji. Po śmierci Fryderyka morale w jego armii znacznie podupadło, a ponadto nękały ją choroby. Ostatecznie na początku 1191 r. do Palestyny dotarły jedynie mocno przerzedzone oddziały. Podobnie jak w roku 1148, nie trudno było znaleźć kozła ofiarnego, by zrzucić na niego odpowiedzialność za klęskę.

W tym czasie kręgi dworskie w Bizancjum nie zdawały sobie prawdopodobnie sprawy, jakie szkody

w opinii zachodniego świata wyrządziło nieodpowiednie potraktowanie krucjaty przez Izaaka. Sam Izaak płynął na razie na fali swej reputacji, jaką zdobył dzięki obaleniu tyrana Andronika oraz pokonaniu Normanów ciągnących z południa Italii. Eustatios z Tesaloniki głosił, że wstąpienie Izaaka na tron przyniosło *Oikoumene* „korzyść i przychylność losu”. Choniates, w jednej z pochwalnych mów, które członkowie bizantyjskiej elity mieli wygłaszać na cześć panującego władcy, opisywał go w homeryckich strofach jako „boskiego” cesarza i wychwalał go za skuteczne zażegnanie niebezpieczeństwa, jakie dla Konstantynopola stanowił Barbarossa.

Jednak w późniejszych latach Choniates zmienił zdanie, być może z powodu fatalnej roli, jaką Izaak odegrał w czwartej krucjacie. W swej *Historii*, pisanej lub poprawianej po 1204 r., Choniates przedstawił Izaaka jako władcę, który tak był przekonany o swoim cudownym wstąpieniu na tron jako znaku Bożej łaski, że uwierzył, iż może po prostu usiąść i pozwolić Bogu doglądać spraw Cesarstwa. Choniates zmienił także opinię o skuteczności układów Izaaka z Fryderykiem Barbarossą oraz o sensie stosowania tradycyjnej polityki zagranicznej Bizancjum wobec przechodzących wypraw krzyżowych.

Podjęcie Choniatesa do krucjat oraz do Europejczyków z Zachodu, spotykało się do niedawna z dalece błędną interpretacją ze strony dzisiejszych historyków. Opisywano go jako „zarliwego greckiego patriotę”, traktującego wszystkich Łacinników jako „jeden wrogi

blok”, któremu przyświecał wspólny, powszechny cel obalenia Cesarstwa i przejęcia jego bogactw. Fakt, że o układzie z Saladynem wspomniał jedynie bardzo ogólnikowo, interpretowano jako celowe ukrycie tego, co mogłoby być uważane za postępek wysoce dyskredytujący Cesarstwo.

Choniates nie był jednak ani fanatycznym nacjonalistą ani rozmyślnym kłamcą. Jego *Historia* dowodzi godnej uwagi obiektywności wobec Łacinników. Choć potępiał sprawców okrucieństw, jak na przykład Normanów, którzy złupili Tesalonikę w 1185 r., pisał też entuzjastycznie o odwadze innych Łacinników, takich jak Konrad z Montferrat, którego pochlebnie porównywał z Bizantyjczykami. Co więcej, Choniates gotów był także krytykować obydwu władców oraz poddanych jego własnego Cesarstwa i wyciągać na światło dzienne wydarzenia, które dyskredytowały ich wobec Zachodu. Przyznał, że krzywdy, które Tesalonika wycierpiała z rąk Normanów, były jedynie częścią odwetu Łacinników za masakrę z 1182 r., oraz potępił umyślne złe traktowanie normañskich jeńców wojennych pojmanych podczas zwycięskich kampanii Aleksego Branasasa.

Znaczenie *Historii* wykracza jednak daleko poza jej podstawową kronikarską wartość. Właśnie u Choniatesa po raz pierwszy zauważamy pojawiające się w samym Bizancjum wątpliwości, czy słuszne było stosowanie metod i realizowanie celów tradycyjnej polityki zagranicznej Cesarstwa wobec krucjat i państw krzyżowych. Zastrzeżenia te odczytać już można w rela-

cjach Choniatesa z wydarzeń, które miały miejsce za Jana II i Manuela I. W 1142 r. pisał on, że Jan II uważał za bezcelowy wjazd do Antiochii, po to tylko, aby „odano mu cześć odpowiednią i honory, i odjechać niczego nowego nie dokonawszy w publicznych sprawach miasta ani też niczego nie zmieniawszy w ustanowionych obyczajach miejskich”. Słowa Choniatesa sugerują, że nie był przekonany co do istotnej wartości publicznych pompatycznych ceremonii, którymi Bizantyjczycy uwielbiali manifestować wyższość swych cesarzy. Podobnie, opisując przejście drugiej krucjaty w latach 1147–1148, kwestionował niektóre fortele, jakie zastosował Manuel I, by odwrócić sytuację na swoją korzyść. Całkowicie różniąc się w swym stanowisku od Anny Komneny czy Jana Kinnamosa głosił, że krzyżowcy absolutnie szczerze deklarowali, iż ich celem jest udzielenie wsparcia królestwu Jerozolimy, a nie zdobycie Konstantynopola. Dowiódł nawet pewnego zrozumienia dla ideologii wypraw krzyżowych w bohaterskiej mowie przypisanej Ludwikowi VII. Równocześnie Choniates poddawał pod krytykę sposób, w jaki Bizancjum obchodziło się z krzyżowcami, potwierdzając niejako łacińskie opowieści o tym, że bizantyjska ludność wspólnie z Turkami atakowała krzyżowców, oraz że oszukiwała ich, sprzedając im zatrutą żywność. Te „niegodziwe i bezbożne” czyny - sugerował Choniates - nie były wyłącznie dziełem miejscowych opryszków, lecz raczej przemyślaną polityką, która miała być „trwałym pomnikiem dla potomności, by odwieść każdego od atakowania Rzymian”. Jak do-

wodzi ten fragment, Choniates czuł, że wzniecanie resentmentów wśród tych, którzy mogli swą siłą wyrządzić Bizancjum wiele złego, nie służyło dobrze sprawie *Oikoumene*.

Krytyka ta osiągnęła apogeum w relacji Choniatesa z trzeciej krucjaty, która, w przeciwieństwie do obrazu drugiej wyprawy krzyżowej, była opisem naocznego świadka. W czasie, gdy Fryderyk przekraczał Bałkany, Choniates był gubernatorem Filipopolis, które leżało na szlaku niemieckiej armii, był zatem zarówno obserwatorem, jak i uczestnikiem wydarzeń. Podczas gdy zachodnie źródła przedstawiają podejście Izaaka do krucjaty jako złowrogi spisek z Saladynem, Choniates nazywa decyzje cesarza fiaskiem, wynikiem polityki niespójnej, źle przemyślanej i w ostatecznym rozrachunku nie przynoszącej korzyści. Przedstawia reakcję Izaaka jako pożałowania godne połączenie nadmiernej chępliwości i braku decyzji, w dużej mierze podsyczone „bezwartościowymi” przepowiedniami patriarchy Dosyteosa. Z początku Izaak przyjął postawę agresywną. Zatrzymał w Konstantynopolu posłów Fryderyka, rozkazał swym wojskom zablokować górskie przełęcze głazami i powalonymi drzewami, a Choniatesowi nakazał odbudowanie murów Filipopolis, do którego w szybkim tempie zbliżali się Niemcy. Jednak niemal natychmiast odwołał swe zarządzenia i nakazał rozebrać mury, by Fryderyk nie mógł się w nich schronić. Kolejny raz zmieniając postawę, w sierpniu 1189 r. cesarz polecił Manuelowi Kamytzesowi zaatakować Niemców, co doprowadziło do upokarzającej porażki

bizantyjskiej armii pod Filipopolis. Choniates opisuje, jak wraz z innymi udał się do Izaaka, przynosząc mu wieści i dodając, że taktyka powstrzymywania Niemców zaczynała rodzić pogłoski, jakoby Izaak sprzymierzył się z Saladynem i że obydwaj władcy przypieczętowali porozumienie, pijąc na wzajem swoją krew. Izaaka przekonano, by zmienił politykę i postępował dokładnie odwrotnie niż dotychczas. Teraz usiłował przyspieszyć przejście Barbarossy przez Cesarstwo, uwalniając pojmanych posłów, przekazując zakładników i obiecując zapewnić niemieckiej armii aprowizację. Jednak nawet wtedy staraniom Izaaka towarzyszyła atmosfera farsy. Wybrał kilku wysokich notabli, by pełnili rolę zakładników, lecz gdy nadszedł czas, aby udali się do obozu Fryderyka, nie można było żadnego znaleźć. Zamiast nich wysłano zatem dużo niższych rangą sekretarzy.

Fryderyka natomiast Choniates przedstawia jako wzór umiarkowania i wierności swej sprawie, prawdziwego krzyżowca, którego wyłącznym celem było niesienie pomocy chrześcijanom w Palestynie, i który w żadnym wypadku nie zamierzał atakować Konstantynopola, dopóki nie został sprowokowany. Zachodni cesarz zachowywał się jak należy od samego początku, wysyłając ambasadorów do Konstantynopola z prośbą o pozwolenie na przemarsz swych wojsk przez terytorium Cesarstwa oraz o prowizję dla jego armii. Choniates oskarża Bizantyjczyków, że złamali potem to porozumienie. Cesarscy wysłannicy, Jan Dukas Kamateros i Andronik Kantakuzen, których wysłano, by ułatwili

Fryderykowi przemarsz, „przez to, że nieświadomi byli swych powinności, jak i przez tchórzliwość” zdołali jedynie sprowokować go i doprowadzić do tego, że postrzegali Bizantyjczyków jako wrogów. Przysięgi zostały zatem złamane. Niemcom zaczęło brakować żywności i musieli grabić okolice, przez które przechodzili. Później, w kwietniu 1190 r., gdy Fryderyk dotarł do Laodycei w Azji Mniejszej, ostatniego przyczółka Bizancjum, obwieścił, że jeśliby został przyjęty w Cesarstwie w pokoju, „Niemcy dużo wcześniej przekroczyliby rzymskie granice, z włóczniami spoczywającymi u boku, bez toczenia krwi chrześcijan”. Pisząc o tragicznej śmierci Fryderyka, Choniates złożył mu hołd w tych wylewnych słowach:

Był mężem, który na błogostawioną i wieczną pamięć zasługuje i na to, by słusznie ludzie rozważni za szczęśliwego w swym końcu go mieli, nie tylko, że był dobrze urodzony i władał narodami licznymi jako dziedziec w trzecim pokoleniu, lecz także, że jego żarliwie umiłowanie Chrystusa większe było niż u każdego chrześcijańskiego monarchy owych czasów. Pozostawiwszy ojczyznę, królewskie wygody i spoczynek, doczesną radość z bliskości w domu osób ukochanych i życie wystawne, wybrał udrękę cierpienia z chrześcijanami w Palestynie w imię Chrystusa i cześć jego życiodajnemu grobowi należną”.

Kontrast między tym, jak o trzeciej krucjacie pisze Choniates, a opisami pierwszej wyprawy krzyżowej autorstwa Anny Komneny oraz drugiej, pióra Kinnamosa,

jest uderzający. Podczas gdy tamci wychwalają czyny cesarzy bizantyjskich i przedstawiają krzyżowców jako potencjalne zagrożenie *Oikoumene*, Choniates wprost przeciwnie - czyni zachodniego władcę bohaterem tych wydarzeń, a z cesarza Bizancjum robi nieudolnego głupca. Różnice są jednak znacznie głębsze. Nie chodziło jedynie o to, że wcześniejsi dziejopisowie podziwiali cesarzy, o których pisali, podczas gdy Choniates Izaakiem II pogardzał. Choniates wykracza poza krytykę samego cesarza i kwestionuje także praktyki dyplomatyczne, które od tak dawna regulowały stosunki Bizancjum z sąsiadami.

By posłużyć się choć jednym przykładem, Choniates krytykuje bizantyjski zwyczaj, który nakazywał obcym posłom stać w obecności cesarza. Praktyka ta miała jawnie na celu oddanie obrazu właściwego porządku rzeczy, lecz w sposób nieunikniony wywoływała niezadowolenie Zachodu. Według Choniatesa, gdy ostatecznie uwolniono niemieckich posłów i odstawiono ich do obozu Fryderyka, zachodni cesarz nie posiadał się z oburzenia, kiedy usłyszał, że kazano im stać w obecności Izaaka. Ostentacyjnie nakazał usiąść przy sobie nie tylko im, lecz nawet kucharzom i masztalerzom, „by wyśmiać Rzymian i pokazać, że nie było między nimi rozróżnienia w zasługach, ni w urodzeniu”. Jak bardzo różni się to od pewności siebie, z jaką Anna Komnena oburzona opisywała arogancję Łacinnika, który złamał zasady i usiadł na cesarskim tronie, podczas gdy Aleksy nadal stał.

Podobnie krytyczne fragmenty często powtarzają się na kartach *Historii*. Kolejnym przykładem jest opis przyjęcia niemieckich posłów w ostatnim dziesięcioleciu XII wieku. Bizantyjski cesarz, którym w owym okresie był już brat Izaaka II, Aleksy III (1195–1203), uciekł się do wypróbowanych sposobów onieśmiania barbarzyńców bogactwem i wspaniałościami. Na spotkanie z niemieckimi posłami w dniu Bożego Narodzenia 1196 r. przywdział wraz z dworzanami najwspanialsze szaty, ozdobione najpiękniejszymi klejnotami. Taktyka ta okazała się jednak błędna i całkiem nieodpowiednia do sytuacji. Wysłannicy pozostali niewzruszeni i oświadczyli sucho:

Niemcom przedstawienia takie nie są potrzebne, nie pragną też się stać czcicielami ozdób i szat spiętych broszami, co jedynie niewiastom przystoją, których umalowane twarze, kunsztowne upięcia włosów i połyskliwe kolczyki tak bardzo mężczyźni w podobie mają... Nadszedł czas, by zdjąć niewieście szaty i brosze, a miast złota przywdziać żelazo.

Dla Choniatesa przesłanie było jasne. Bizantyjska dyplomacja stanowiła zgubne połączenie butnej arogancji oraz pełnej pokory uległości i całkowicie nie przystawała do sytuacji, w jakiej Cesarstwo właśnie się znajdowało.

Jak już wspomnieliśmy, Choniates doszedł zapewne do tego wniosku, kiedy na własne oczy zobaczył złupienie Konstantynopola w kwietniu 1204 r. Lecz już podczas trzeciej wyprawy krzyżowej doszło do zdarze-

nia, które stanowiło bezsporne ostrzeżenie - bizantyjska polityka zagraniczna była dla zachodniej Europy dostatecznym usprawiedliwieniem najazdu na Cesarstwo.

Wkrótce po śmierci Barbarossy w lipcu 1190 r., floty angielska i frankońska, na pokładzie których płynęły armie Ryszarda Lwie Serce i Filipa Augusta, połączyły się w Marsylii i wypłynęły we wspólną podróż morską do Palestyny. Po przeczekaniu zimy w Messynie, frankoński kontyngent dotarł w kwietniu 1191 r. do Akkonu, a flota angielska dopłynęła nieco później, ponieważ Ryszard obrał określną drogę przez Cypr.

Oficjalnie Cypr stanowił część Cesarstwa Bizantyjskiego, lecz od 1184 r. pozostawał pod władzą Izaaka Komnena, renegata z poprzedniej dynastii, który ogłosił się cesarzem w opozycji do Andronika I. 6 maja Ryszard wysadził swe oddziały w Limasol, a po krótkiej kampanii bez trudu pokonał armię Izaaka Komnena i zajął wyspę. Izaak schronił się w zamku, ale podobno zgodził się poddać, pod warunkiem, że Ryszard obieca, że nie zakuje go w żelazne łańcuchy. Gdy Izaak znalazł się już w jego rękach, Ryszard kazał zrobić specjalne łańcuchy ze srebra i w nie go zakuł.

Działania Ryszarda różniły się od drobnego wypadu, jak ten, którego dokonał Renauld z Châtillon w 1156 r. Choć sam Ryszard w kilka tygodni później wyruszył do Ziemi Świętej, najwyraźniej zamierzał jednak pozostawić wyspę w rękach Łacinników. Wkrótce po wyjeździe sprzedał swoje prawa do Cypru templariuszom za sto tysięcy saraceńskich bezantów. Templariusze, którzy zarządzili wyspą do kwietnia 1192

r., nie byli skutecznymi władcami. Nie wysyłali na Cypr wystarczająco wielu oddziałów i ludność Nikozji wznieciła przeciwko nim powstanie. Mistrz zakonu zorientował się wtedy, że jego mnisi nie są odpowiednimi ludźmi do tego zadania i zwrócił wyspę Ryszardowi. Ten zaś sprzedał ją ponownie, tym razem byłemu królowi Jerozolimy, Guy z Lusignan, którego rodzina miała włączyć wyspę aż do 1489 r.

Był to pierwszy przypadek przejęcia terytorium przez krzyżowców bezpośrednio od Bizantyjczyków i utrzymania na nim władzy. Czyn taki trzeba było w jakiś sposób usprawiedliwić, ponieważ rycerze krzyża mieli za zadanie walczyć z niewiernymi, a nie z braćmi chrześcijanami. Jako *casus belli* podano rzekomy sztorm, który wyrzucił pewną liczbę okrętów floty Ryszarda na cypryjskie wybrzeże. Izaak Komnen jakoby uwięził załogi i znęcał się nad nimi, a także próbował zająć statek, na pokładzie którego znajdowała się siostra Ryszarda, Joanna, i jego przyszła żona Berengaria z Navarry. W liście do swego justycjariusza w Anglii z sierpnia 1191 r. Ryszard przytaczał to na usprawiedliwienie swego przybicia do Cypru i obalenia uzurpatora.

Zachodni kronikarze, którzy zapisywali owe wydarzenia, najwyraźniej czuli jednak, że takie wyjaśnienie nie wystarczało. Sięgnęli zatem do wszelkich znanych im argumentów antybizantyjskiej propagandy okresu wypraw krzyżowych. Nienawidził Łacinników przede wszystkim Izaak Komnen i nieustannie szukał okazji, by im zaszkodzić. Zamordował własną żonę i syna, po-

nieważ syn przyznał się do sympatii dla zachodnich Europejczyków. Był wrogiem wiary chrześcijańskiej - potrafił stanąć przy ołtarzu w Wielki Piątek i oczekiwał, że ludzie pokłonią się przed nim i oddadzą mu cześć. Znęcał się nad pielgrzymami do Ziemi Świętej, spędziwszy ich w jedno miejsce i pozbawiwszy głów tych nieszczęśników, którzy zawinęli na jego wyspę. Podobnie jak cesarz w Konstantynopolu, tak i on nie udzielił wsparcia krucjacie i wstrzymał dostawy dla krzyżowców walczących w Ziemi Świętej. W końcu przyjaźnił się z Saladynem i obydwaj władcy na znak przymierza wypili ceremonialnie swą krew.

Oprócz owych szeroko rozpowszechnionych, groteskowych oczernień, po raz pierwszy pojawiło się nowe usprawiedliwienie działań zwróconych przeciw Grekom podczas krucjaty. Kronikarze często podkreślali, że Cypr był wyspą bogatą, „po brzegi pełną skarbów wielkich i przeróżnych bogactw”. Aby jednak ich władcy, Ryszarda, nie oskarżano o chęć zdobycia wyspy z czystej chciwości, starali się, jak mogli, wykazać, że bogactwa te miały ogromną wartość dla krucjaty. Cypr leżał blisko wybrzeża Syrii, a w przeszłości Jerozolima „co roku otrzymywać zwykła niemałe korzyści” z wyspy. Co więcej, choć Ryszard zatrzymał dla siebie zrabowane złoto, jedwabie i klejnoty, przekazał srebro i zapasy żywności swoim ludziom. Atak na terytorium Bizancjum był zatem usprawiedliwiony, jeśli zapewniał wyprawie krzyżowej finansowe lub strategiczne korzyści.

Mało prawdopodobne, by Choniates lub jakikolwiek inny Bizantyjczyk rozumiał w owym czasie znaczenie podboju Cypru. Autorzy dwóch zachowanych bizantyjskich opisów najazdu Ryszarda byli mocno uprzedzeni do Izaaka Komnena i odnoszą się do jego upadku bez cienia współczucia.

Mnich Neofitos (1134–c.1214), pustelnik, który spędził większość życia w pieczarze na Cyprze, nazwał zajęcie wyspy przez Izaaka Komnena katastrofą i opisywał, jak Izaak grabił wyspę i znęcał się nad własnymi ludźmi. Choniates mówił o „straszliwych niegodziwościach Cypryjczykom wyrządzanych” przez ich „pana i niszczyciela”. Żaden z nich nie korzysta z okazji, by rozładować swój gniew na Ryszardzie, choć Neofitos opisuje go jako „szubrawcę i grzesznika”. Konstantynopol zareagował na zajęcie Cypru podobnie, jak na zajęcie Antiochii przez Boemunda w 1098 r. Wszczęto dyplomatyczne zabiegi, by znaleźć sojuszników, którzy by pomogli odzyskać wyspę. Jak zwykle Bizantyjczycy szeroko zarzucali sieci, próbując bronić *Oikumene*. Wysłano posłów zarówno do Saladyna, jak i do papieża w Rzymie, choć żaden z nich nie wykazał najmniejszego zainteresowania udzieleniem pomocy w odbiciu Cypru.

Możliwe, że także Zachód nie docenił w pierwszej chwili wagi zajęcia tej wyspy. Odniósłszy zwycięstwo, Ryszard wyjechał do Ziemi Świętej, by oblegać Akkon, który poddał się krzyżowcom 12 lipca 1191 r. Następna kampania, choć nie zdołała zająć samej Jerozolimy, przywróciła jednak kontrolę Łacinników na wybrzeżu

i ocalała królestwo Jerozolimy od zniknięcia z map, co zagrażało mu od 1187 r. Dopóki jednak krzyżowcy nie odbili Jerozolimy, nie mogli uznać swego zadania za spełnione. Zatem po wyjeździe Ryszarda I z Akkonu we wrześniu 1192 r., zaczęto uzgadniać dalsze plany kolejnej ekspedycji, która dokończyłaby dzieła. Kreśląc te plany, wielu na Zachodzie widziało majątek i bogactwa Bizancjum jako niezwykle ważne wsparcie przedsięwzięcia, podobnie jak w przypadku Cypru. Trudno zatem twierdzić, że to, co miało potem miejsce, było jedynie serią przypadkowych zdarzeń.

Upadek Konstantynopola

Bizantyjczycy zorientowali się w końcu, że ich metody dyplomacji obróciły się przeciwko nim samym. Tyle wywnioskować można z ubolewań w liście Izaaka II do Saladyna, który pisał, że jego działania przyniosły mu „wrogość Franków oraz innych z ich krwi”. Pełna meandrów gra, którą prowadzili, stworzyła w Europie Zachodniej nieodparte wrażenie, że Bizancjum starało się zniweczyć wysiłki odbicia Jerozolimy i winne było zmowy z muzułmanami. Niestety, gdy bizantyjska elita zdała sobie wreszcie sprawę, że stara polityka przestała już być skuteczna, nie byli w stanie wysunąć żadnej innej koncepcji, która mogłaby ją zastąpić. W latach poprzedzających zdobycie Konstantynopola w kwietniu 1204 r., wydawało się, że ogarnia ich zbiorowy paraliż. Czasem trwali przy tradycyjnych metodach, czasem usiłowali przywrócić ugodowy ton Manuela I, a często nie robili zgoła nic. Po prostu wyczerpali już wszelką inwencję, widząc, jak imperium i jego ideologia upadają na ich oczach.

Poczyniono próby zażegnania niebezpieczeństwa. W następstwie trzeciej krucjaty Izaak II i jego doradcy starali się naprawić szkody, jakie wyrządził traktat z Saladynem i spartaczona próba zablokowania przemarszu armii Fryderyka Barbarossy. W liście do papieża, spisany przez dworzanina Demetriosą Tornikesa między 1191 a 1195 r., Izaak powrócił do pojednawczego tonu Manuela I i usiłował zaprezentować się

w sposób łatwiejszy do przyjęcia przez zachodnią opinię, szczerze zapewniając, że los świętych miejsc dotknął go niezwykle głęboko i pogrążył w nieustającym smutku.

Izaakowi zabrakło już jednak czasu na naprawienie skutków katastrofalnego obejścia się z Fryderykiem Barbarossą. W kwietniu 1195 r., gdy polował pod Kypsellą w Tracji, jego starszy brat Aleksy wraz z grupą spiskowców przejęli pozostawione w namiocie cesarskie insygnia władzy. Izaak wrócił z łowów, by odkryć, że jego brat ogłosił się cesarzem. Jeszcze próbował, jak dziesięć lat wcześniej, poprowadzić szarżę na zajęty obóz, lecz żaden z jego ludzi nie chciał za nim pójść, co zmuszało go do niechlubnej konnej ucieczki. Jednak dogoniony przez zwolenników Aleksego, został oślepiony w pobliskim klasztorze, dzieląc tym samym los wielu obalonych bizantyjskich cesarzy - ślepotę bowiem uznawano za kalectwo uniemożliwiające sprawowanie władzy cesarskiej. Następnie zabrano go do Konstantynopola, gdzie najpierw uwięziono go w lochach pod Bukoleonem, a potem osadzono w Diplokionionie nad Bosforem. Gdy go obalano, Izaak nie miał nawet czterdziestu lat i, pomimo oślepienia nadal przeznaczone mu było odegrać ważną rolę w wydarzeniach prowadzących do zdobycia Konstantynopola w 1204 r.

Po przejęciu władzy Aleksy III prowadził mniej więcej taką samą politykę, jak wcześniej jego brat, a nawet jeszcze usilniej próbował budować mosty porozumienia z Zachodem, być może dlatego, że jego po-

zycja była słabsza. Do tradycyjnych oskarżeń o zмовę z niewiernymi i rozłam z Rzymem Aleksy dodał trzecie, obejmując tron „przez zdradę”. W konsekwencji wszystkie trzy elementy, użyte przez Boemunda dla usprawiedliwienia napaści na cesarstwo w 1107 r - zarzuty, że cesarz jest uzurpatorem, że dąży do rozłamu oraz że działał przeciwko krucjacie - ponownie nabrały aktualności i Aleksy III, jak wcześniej Aleksy I Komnen, musiał przedsięwziąć jakieś kroki, by odeprzeć krążącą na Zachodzie antybizantyjską propagandę. Skontaktował się w tym celu z papieżem i w lutym 1199 r. wysłał do Rzymu ambasadorów z cennymi darami dla niedawno obranego na urząd papieski Innocentego III (1198–1216). Posłowie wieźli listy od patriarchy Konstantynopola Jana X Kamaterosa oraz pismo od samego Aleksego, w którym cesarz, podobnie jak jego brat Izaak, wyrażał pobożną troskę o los Grobu Pańskiego i szczerą nadzieję na jego odzyskanie. Aleksy bardzo uważał jednak, by nie zobowiązać Bizancjum do żadnych przedsięwzięć związanych z krucjatami. Spieszył zapewnić, że to, kiedy dokładnie Jerozolima znajdzie się znowu w rękach chrześcijan, zależy od Boga, a przy okazji poskarżył się także na zachowanie armii Fryderyka Barbarossy podczas przemarszu przez Cesarstwo w latach 1189–1190. Podniósł także kwestię połączenia obu Kościołów - bez wątpienia po to, by odeprzeć oskarżenia o rozłam - i zwrócił się do papieża z prośbą o zwołanie w tym celu soboru.

Posunięcia te nie były nowe ani oryginalne, lecz przynajmniej dowodziły pewnego zrozumienia sytuacji.

Na Choniatesie jednak nie wywarły wrażenia. Potępiał on później cesarzy z dynastii Angelosów oraz ich doradców, zarzucając im opieszałość, nie uczynili bowiem niczego, by zażegnać zagrożenie ze strony Zachodu. Szczególnie zjadliwy był wobec Aleksego III. Według Choniatesa, Aleksy, będąc już bezpiecznie u władzy, całkowicie zaniedbał sprawy państwa, jak sternik, który wypuszcza z rąk ster statku. Te pełne żółci komentarze należy traktować z pewną rezerwą, ponieważ Choniates pisał je na dworze zięcia Aleksego i rywala do władzy, Teodora Laskarysa. Niemniej jednak, pomijając nawet polityczne i dworskie uprzedzenia Choniatesa, obserwatorowi pozostaje wrażenie biernego oczekiwania na nadciągającą nawałnicę.

Burza ta zbierała się głównie z powodu problemów z finansowaniem przygotowań do odbicia Jerozolimy. Słynną opowieść o tym, że Ryszard Lwie Serce sprzedałby Londyn, gdyby znalazł kupca, można przyjmować jako anegdotę, lecz zwraca ona uwagę na ogrom trudności, z jakimi zmierzyć się musiała prymitywna gospodarka państw zachodniej Europy, by dostarczyć fundusze na wyposażenie i transport ogromnych armii na pola walki z dala od rodzinnych stron. Podatki, jak „dziesięcina saladynowa”, nałożone w Anglii i Francji w 1188 r., były niepopularne i czasem wręcz niemożliwe do ściągnięcia. Większość krzyżowców opłacała po prostu własną podróż, lecz często wręcz oznaczało to, że kończyły im się fundusze i cierpieli podczas wyprawy spore niedostatki i trudy. Bywali także wystawiani na pastwę żywiołów, jak choćby nagła ulewa, która za-

łała i zniszczyła zapasy żywności armii Ryszarda I w Ziemi Świętej. Nic dziwnego zatem, że w swych listach, słanych na Zachód w latach 1191–1192, Ryszard uważał się, że wielu z jego wasali nie będzie w stanie dotrzeć do końca wyprawy, o ile nie nadejdą dostawy żywności lub pieniądze.

Jednak w latach po trzeciej krucjacie wydawało się, że problem nareszcie można będzie rozwiązać. Wobec krążących nieprawdziwych opinii o układach Bizancjum z Saladynem, na Zachodzie zrodziło się przekonanie, że Cesarstwo powinno odpokutować za niefortunne wcześniejsze zachowanie, udostępniając swoje ogromne zasoby uczestnikom krucjaty. Wniosek ów stawał się jeszcze bardziej nęcący z powodu słabości Bizancjum, w 1195 r. widocznej już w sposób oczywisty, w przeciwieństwie do jego pozycji za panowania Jana II i Manuela I. Pierwsze oznaki upadku bizantyjskiej potęgi pojawiły się w ostatnich latach panowania Manuela. W 1176 r. cesarz doznał poważnej klęski z rąk Turków seldżuckich w bitwie pod Myriokefalon i niepowodzenie to w dużym stopniu obniżyło militarny prestiż Cesarstwa. Po śmierci Manuela Bizancjum owładnęła polityczna niestabilność, gdy w latach 1180–1204 aż sześciu cesarzy wstępowało na tron, a następnie było obalanych. W dodatku kraj ogarnęły liczne rewolty wojskowe, za pomocą których różni generałowie i możnowładcy usiłowali zawładnąć Konstantynopolem i zagarnąć tron.

Brakowi stabilności w centrum towarzyszyły również silne tendencje separatystyczne w prowincjach.

Wielka armia zbudowana przez cesarzy z dynastii Komnenów, była opłacana z podatków, które stanowiły coraz poważniejsze obciążenie. To z kolei w nieunikniony sposób budziło opór u poddanych. W 1185 r. z powodu próby nałożenia nowego podatku rewoltę podniosła Bułgaria i ostatecznie odłączyła się od Cesarstwa. W innych rejonach kraju lokalni magnaci zagarnęli rządy od władzy cesarskiej, jak w 1184 r. Izaak Komnen na Cyprze, a w 1188 r. Teodor Mangafas w Filadelfii w Azji Mniejszej.

Wewnętrzny zamęt w Cesarstwie był bardzo na rękę zachodnim najeźdźcom, dając im pretekst do interwencji wojskowej. Wyraźnym przykładem był najazd Normanów na prowincje bałkańskie w 1185 r. Jak na ironię, Normanów zaprosili tam w pewnym sensie sami Bizantyjczycy. Podczas dni terroru za panowania Andronika I (1183–1185) wiele z jego potencjalnych ofiar uciekło z Konstantynopola do Rzymu, Ikonionu, Antiochii, Jerozolimy lub na jakikolwiek inny dwór, który zgodził się ich przyjąć. Dwóch ludzi, Aleksy Komnen i Maleinos z Filipopolis, udali się do króla Sycylii Wilhelma II i błagali go o pomoc w obaleniu Andronika, dając mu w ten sposób znakomity pretekst do inwazji na Bizancjum w czerwcu 1185 r. Nawet już po obaleniu Andronika we wrześniu tego samego roku, po Azji Mniejszej krążyło kilku młodych ludzi, z których każdy utrzymywał, że jest zamordowanym Aleksym II i próbował nakłonić muzułmańskich władców do interwencji w Cesarstwie w jego imieniu.

Ci, którzy prowadzili wielkie armie na ziemię Bizancjum, odkryli wkrótce, że Cesarstwo jest zbyt słabe, aby się bronić. Normanowie cieszyli się już pierwszym zwycięstwem swego najazdu z 1185 r. Prawie nie napotkawszy oporu pomaszerowali prosto na Tesalonikę, drugie miasto Cesarstwa, i po krótkim zaledwie oblężeniu mogli je zająć. Był to wyczyn nieosiągalny dla Boemunda i Rogera II. Cztery lata później armia Fryderyka Barbarossy zmiotła armię Izaaka II, przeceniwszy jej opór. Wydarzenia te uważnie odnotowywali zewnętrzni obserwatorzy, a dwór Saladyna doszedł w końcu do wniosku, że niczego nie zyska na przyjaźni z cesarzem, bo wrogość z jego strony nie stanowi już zagrożenia. Sytuacja ta nie uszła także uwagi Zachodu. Katastrofalna taktyka dyplomatyczna Bizantyjczyków oraz ich fatalna reputacja spiskujących z wrogiem usprawiedliwiały agresję; słabość Cesarstwa dawała ku niej okazję, a jego bogactwo zachętę.

Pierwszy tę sytuację wykorzystał syn i następca Fryderyka Barbarossy, Henryk VI (1190–1197), który był nie tylko zachodnim cesarzem, lecz od 1194 r. także władcą normańskiego królestwa Sycylii. W Wielki Piątek 1195 r. Henryk przyjął w Bari krzyż, wykorzystując sprzyjającą sytuację, jaka powstała po śmierci Saladyna w 1193 r. oraz brak jedności wśród dziedziców sułtana. Niemal natychmiast wysłał do Konstantynopola posłów z ultimatum. Wysłannicy zgłosili formalne roszczenia do całości ziem między Dyrrachion a Tesaloniką, które w 1185 r. przez krótki czas okupowały wojska Wilhelma II. Wydaje się jednak, że głów-

nym celem Henryka był nie tyle podbój Cesarstwa, co zagrożenie mu najazdem, aby wymusić pomoc Bizantyjczyków przy krucjacie. Posłowie zażądali, by bizantyjskie porty postawiono w stan gotowości na przyjęcie floty Henryka, oraz by okręty Bizancjum dołączyły do wyprawy, a także, aby Henrykowi wypłacono pięć tysięcy funtów złota. Ambasadorowie ostrzegli z całą surowością, że jeśli Bizantyjczycy nie spełnią tych żądań, to Henryk „przybędzie i złoży wizytę w waszym Cesarstwie”.

Aleksy III i jego doradcy doskonale zdawali sobie sprawę, że nie będą w stanie stawić Henrykowi VI oporu, gdyby najechał na Bizancjum, aby wymusić spełnienie żądań. Usiłowano więc prowadzić negocjacje, a bizantyjski posłannik Eumatios Filokales zdołał jedynie uzyskać zmniejszenie daniny do tysiąca funtów złota. Poza tym drobnym sukcesem Aleksy III nie miał teraz innego wyboru, niż ustąpić i zebrać wymaganą daninę. Aby sprostać tym żądaniom, na prowincje nałożono specjalny podatek, *alamanikon*, czyli podatek niemiecki, a z grobowców zmarłych cesarzy zerwano złote i srebrne ozdoby, dekretem cesarskim oszczędzając tylko grób Konstantyna Wielkiego w kościele św.św. Apostołów.

Ostatecznie jednak nie doszło do dostarczenia zebranego majątku, bowiem 28 sierpnia 1197 r. Henryk zmarł nagle w wieku zaledwie 33 lat. Pozostał jednak precedens. Oczekiwano, że Bizancjum okaże mimo wszystko swoje oddanie sprawie chrześcijaństwa, się-

gając hojną ręką do kieszeni, a gdyby nie chciało spełnić żądań, należało zagrozić mu siłą.

W ślady Henryka VI poszedł kolejny wielki zachodni władca, papież Innocenty III. Na samym początku swego pontyfikatu, 15 sierpnia 1198 r., Innocenty głosił w kazaniu, że nowa krucjata to kolejna próba odbicia Jerozolimy. Jak się wydaje, Innocenty od pierwszych chwil chciał utrzymać krucjatę, znaną potomności jako czwarta wyprawa krzyżowa, pod swoim niepodzielnym dowództwem. Musiał zatem zająć się przyziemnymi kwestiami zaopatrzenia w stopniu znacznie większym niż to zwykle czynili poprzedni papieże.

Zaangażowanie Innocentego widoczne jest w liście, jaki wysłał do Aleksego III w listopadzie 1199 r. Pod wieloma względami list papieża był nad wyraz powściągliwy i ugodowy. Nie wspominał w nim o pakcie z Saladynem, ani nawet o rzekomej współwinie cesarza za utratę Jerozolimy, być może dlatego, że nie dawał całkowitej wiary wszystkim tym absurdalnym opowieściom, jakie krążyły w Europie. Nie zgłosił nawet uwag do przedstawionej przez Aleksego w jego poprzednim liście wersji starć z Fryderykiem I, oskarżającej zachodniego cesarza o złamanie porozumienia - bez wątpienia dlatego, że jako Stauf i wróg papiestwa, Fryderyk z trudem zasługiwał na sympatię Innocentego. Lecz pod innymi względami Innocenty w swym liście był bezkompromisowy. Złożywszy w krótkich słowach Aleksemu gratulacje z powodu należnego podejścia do Stolicy Apostolskiej, papież surowo ostrzegł

go, że Bizantyjczycy muszą położyć kres schizmie, przywodząc Kościół bizantyjski do Rzymu, „jak rękę do głowy, a córkę do macierzy”. W kwestii odzyskania Jerozolimy Innocenty nie poświęcił wiele czasu propozycji Aleksego, by pozostawić tę sprawę w rękach Boga:

Jeśli czekać pragniecie, bo nie nam, ludziom, wiedzieć, kiedy czas odzyskania tych ziem nadejdzie, i nic samemu nie czynić, wszystko w rękach Pana zostawiając, Grób Pański może od Saracenów odbity zostać i bez Waszej pomocy. Zatem przez zaniedbanie Wasza Cesarska Wspaniałość gniew Boży sprowadzi, gdy przez pieczołowitość swą, moglibyście zasłużyć na wdzięczność Pana.

Jaki dokładnie rodzaj pomocy Aleksego dla przyszłej krucjaty Innocenty miał na myśli, dokładnie nie wiadomo, lecz słowo *subventio* wydaje się sugerować pomoc finansową. Jak to Innocenty wyraził we wcześniejszym liście do Aleksego, pobożny cesarz bizantyjski miał użyć swych mnogich zasobów, by wspomóc sprawę wyprawy krzyżowej. Wszelkie nadzieje, jakie mógł żywić Aleksy na to, że uda mu się nie rzucić w oczy i nie angażować w przygotowania do kolejnego uderzenia na Ziemię Świętą, zostały rozwiane raz na zawsze. Oczekiwano pieniężnej kontrybucji, żądając jej od niego całą powagą urzędu następcy Św. Piotra.

Pozostawała jednak kwestia tego, co należałoby uczynić, gdyby cesarz nie wypełnił swych chrześcijańskich obowiązków. Jako duchowny, Innocenty nie

mógł wyrażać się aż tak brutalnie i bezpośrednio jak Henryk VI. Niemniej jednak w listopadzie 1202 r. wysunął wobec Aleksego III nie dość starannie zawołowaną groźbę:

Choć od czasów Manuela, Waszego czcigodnego poprzednika, cesarstwo Konstantynopola nie miało zasług takich, jakich byśmy sobie (inaczej) życzyli, gdyż zawsze w odpowiedzi dla nas i dla poprzedników naszych miało słowa czynami nie wsparte, przeto jednak ustanowiliśmy politykę działania w duchu pokoju i łagodności, wierząc, że rozważywszy wielkie przysługi, które Wam wyświadczyliśmy, tym szybciej poprawić winniście to, co do tej pory dużo mniej przezornie zaniedbaliście Wy i poprzednicy Wasi. Bowiem powinniście z największym zapalem i na ile ludzkie siły pozwolą sprawie tej się oddać, byście ogień w odległych regionach ugasić lub rozpalić mogli, aby nie zdołał on dotrzeć w żadnej mierze aż do ziem Waszych.

W potoku słów groźba jest aż nadto wyraźna. Jeśliby Bizancjum odmówiło współpracy, mogło spodziewać się użycia siły. Rodzaj siły, jaki Innocenty miał na myśli, został określony w instrukcjach, które posłał przywódcom czwartej krucjaty w czerwcu 1203 r. Przewidując, że w armii mogą wyczerpać się zapasy żywności, Innocenty postanowił napisać do bizantyjskiego cesarza i prosić go o przygotowanie odpowiednich dostaw. Jeśliby jednak cesarz, podobnie jak jego poprzednicy, nie wypełnił chrześcijańskiego obowiązku w tym względzie, Innocenty miał gotową odpowiedź:

„Potrzeba, szczególnie, kiedy kto pracą konieczną jest zajęty, usprawiedliwia wiele w rozlicznych sytuacjach”. Jeśliby cesarz próbował, jak jego poprzednicy, przeszkadzać krzyżowcom w wyprawie, wówczas działania militarne znajdą usprawiedliwienie.

Innocenty nie nalegał na zmasowany atak na Konstantynopol. Zapewniał, że nie popiera grabieży, lecz „dopuszcza, czego w obliczu konieczności wyższej uniknąć nie można bez poważnej straty”. Jego wyraźnym celem było wymuszenie na Aleksym III wsparcia i zjednoczenia Kościołów, uważał też prawdopodobnie, że można to osiągnąć bez uciekania się do rozwiązań siłowych. To z pewnością wyjaśniałoby, dlaczego w czerwcu 1203 r. Innocenty ostrzegł przywódców krucjaty, że ani schizma, ani dokonana przez Aleksego uzurpacja władzy w żadnej mierze nie usprawiedliwiają interwencji w Bizancjum. Ich zadaniem było wyzwolenie Jerozolimy i musieli się pilnować, by z drogi do tego celu nie zbaczać.

Pomimo tego wyraźnego zakazu nietrudno sobie wyobrazić, jak wcześniejsze słowa Innocentego rozumiała armia krzyżowców. Gunther z Pairis był przekonany, że papież przyzwolił krzyżowcom wziąć z bizantyjskiego wybrzeża „półroczne zapasy żywności wolnej od zapłaty”, że Innocenty nienawidził Konstantynopola, oraz że chciał, by miasto zdobyto, pod warunkiem, że będzie można tego dokonać bez rozlewu krwi. Listy Innocentego zawierały zatem dwuznaczności, które pozwalały wodzom wyprawy krzyżowej oraz duchowieństwu podróżującemu z armią twierdzić, że atak na stoli-

cę Bizancjum był nie tylko dozwolony, ale wręcz chwalebny. Wszelkie te usprawiedliwienia miały zostać użyte w kwietniu 1204 r., kiedy czwarta krucjata zdobyła już i splądrowała Konstantynopol.

Oprócz Henryka VI i Innocentego III był też trzeci zachodni władca, który widział w Cesarstwie Bizantyjskim źródło funduszy na odzyskanie Jerozolimy. Był nim Bonifacy, markiz Montferratu, który po śmierci Tybalda, hrabiego Szampanii, w maju 1201 r., został we wrześniu obrany przywódcą zbierającej się wyprawy krzyżowej. Ród Montferrat już od dawna wiele łączyło z Konstantynopolem. Młodszy brat Bonifacego, Renier, poślubił córkę Manuela I w 1180 r. i zginął w czystkach, jakie nastąpiły po zagarnięciu władzy przez Andronika I. Inny jego brat, Konrad, udał się do Konstantynopola w 1187 r., pojął za żonę siostrę Izaaka II i ocalił swego szwagra przed planowanym przez Aleksego Branasa zamachem stanu. Konrad nie zabawił jednak długo w Konstantynopolu. Mocno zagniewany wyruszył do Palestyny, uważając, że jego talent nie został dostatecznie wynagrodzony. Tam uratował Tyr przed armią Saladyna i został ostatecznie wybrany królem Jerozolimy. Lecz zanim doszło do koronacji, zginął od noża skrytobójcy 28 kwietnia 1192 r.

Zważywszy owe powiązania, zawsze uważa się, że to głównie Bonifacy spowodował zmianę trasy czwartej wyprawy krzyżowej i skierowanie jej pod Konstantynopol. Współczesny mu kronikarz i uczestnik krucjaty, pikardyjski rycerz Robert z Clari, twierdził, że motywem, dla którego Bonifacy poszedł na Konstantynopol,

była uraza, jaką żywił do bizantyjskiego cesarza za niewdzięczne potraktowanie Konrada. Inny kronikarz, mnich Robert z Torigny (zm. 1186) podawał motyw odmienny. Gdy Renier poślubił Marię Porfirogenetkę, cesarz Manuel podarował swemu nowemu zięciowi Tesalonikę, prawdopodobnie jako swego rodzaju *pronoia*, czyli lenno. Wobec tego, że po czwartej krucjacie Bonifacy rzeczywiście został królem Tesaloniki, zarówno w opinii kurii papieskiej z początku XIII wieku, jak i zdaniem bardziej współczesnych komentatorów, przy decyzji o zmianie trasy krucjaty Bonifacym powodowało pragnienie zręcznego wykorzystania tego, co jego ród odziedziczył na Wschodzie.

Ani osobisty odwet, ani ambicje zdobyczy terytorialnych nie stanowią jednak przekonującego wyjaśnienia. Izaak II, cesarz, który spostponował Konrada, marzył w więzieniu, a skierowanie czwartej krucjaty pod Konstantynopol, zamiast odpłacić mu za krzywdy, ocalało go i przywróciło na tron. Jeśli zaś chodzi o ambicje podbojów ziem, dostatecznie jasno wiadomo, że Bonifacy otrzymał Tesalonikę po 1204 r. nie jako z dawna upragnioną nagrodę, lecz jako pocieszenie po tym, że przy wyborach na nowego łacińskiego cesarza Konstantynopola wymanewrował go Baldwin z Flandrii oraz Wenecjanie. Jest o wiele bardziej prawdopodobne, że dla Bonifacego, który poza wszystkim mógł doskonale ocenić bogactwo i zasoby Konstantynopola, zmiana trasy była głównie sposobem na finansowanie krucjaty i na zapewnienie jej dotarcia do Ziemi Świętej. W liście do Innocentego III z sierpnia 1203 r. Bonifacy

dokładnie w takim właśnie świetle wyjaśnił decyzję udania się do stolicy Bizancjum. Jednak podobnie jak Henryk VI oraz Innocenty III, Bonifacy bez wątpienia wierzył też, że użycie siły będzie w pełni usprawiedliwione, gdyby nie nadchodziły potrzebne dostawy. Co więcej, jak wcześniej król Sycylii Wilhelm II, miał istotny pretekst do interwencji.

W czasie, gdy Zachód planował czwartą wyprawę krzyżową, więziony był nie tylko Izaak II, lecz także jego młody syn Aleksy. Z pewnych niewyjaśnionych przyczyn Aleksy III postanowił uwolnić swego bratanika i pozwolić mu towarzyszyć cesarskiej armii w wyprawie mającej stłumić bunt w Tracji. Okazało się to wielkim błędem. Książę Aleksy zdołał bowiem zbiec z armii i nakłonić kapitana pizańskiego okrętu, który wypływał do Italii z portu w Atyrze na morzu Marmara, by ukrył go na pokładzie. Według jednego z przekazów, Aleksy schowany był w beczce z podwójnym dnem. Po pełnych napięcia chwilach, gdy statek został zatrzymany przez cesarski okręt wojenny i przeszukany, Aleksy mimo wszystko zdołał dotrzeć do portu Ankona w Italii wczesną jesienią 1201 r.

Książę Aleksy szukał teraz pomocy u obcych mocarstw, podobnie jak wcześniej wiele innych osób, dla których wstrząsy w Bizancjum zakończyły się przegraną. W pewnym momencie zwrócił się nawet do Rzymu, lecz nie był w stanie zainteresować swą sprawą Innocentego III. Miał więcej szczęścia, gdy udał się do północnej Italii, gdzie w Wenecji zbierała się armia czwartej krucjaty pod wodzą niedawno obranego przywódcy

Bonifacego z Montferratu. Na postoju w Weronie księżę Aleksy spotkał członków armii zmierzających do Wenecji, a jego towarzysze zwrócili mu uwagę na to, że siły krzyżowców mogą mu pomóc w walce ze stryjem. Aleksy zwrócił się zatem do Bonifacego oraz innych przywódców, których ogromnie zaciekawilo, co miał im do powiedzenia. Odpowiedź ich brzmiała: „Jeśli wasz młody pan zgodzi się dopomóc nam w zdobyciu Jerozolimy, my ze swej strony pomożemy mu odzyskać Cesarstwo”. Wodzowie wysłali następnie posłów, którzy towarzyszyli Aleksemu w kolejnym etapie podróży, na północ, do Hagenau nad Renem, na dwór Filipa Szwabskiego, brata zmarłego cesarza Henryka VI i pretendenta do tronu zachodniego cesarstwa. Aleksy bez wątpienia wybrał ten cel podróży, gdyż Filip był drugim mężem jego siostry Ireny. W Boże Narodzenie 1201 r. do Aleksego dołączył w Hagenau Bonifacy z Montferratu.

Nie wiadomo dokładnie, o czym dyskutowano w Hagenau, lecz nietrudno zgadnąć. Dwoje dzieci Izaaka II niecierpliwie czekało na przywrócenie go do władzy, podczas gdy Filip Szwabski, syn i brat znamienitych przywódców krucjat, oraz Bonifacy z Montferratu, obrany wodzem nowej krucjaty, chcieli zapewnienia wyprawie dostaw. Wydarzenia, które nastąpiły, potwierdzają tę interpretację.

Zasoby Bizancjum były czwartej krucjacie tym bardziej potrzebne, że wyprawie od samego początku dawał się we znaki brak środków. W przeciwieństwie do trzeciej wyprawy krzyżowej czy ekspedycji zorgani-

zowanej przez Henryka VI, które przypuściły bezpośredni atak na Ziemię Świętą, plan teraz zakładał, że armia popłynie w deltę Nilu do Egiptu, gdzie żołnierze zejżą na ląd, podbiją kraj i wykorzystają go jako bazę, a z niej pomaszerują do Jerozolimy. Plan ów wymagał oczywiście użycia wielkiej floty, która musiałaby nie mała kosztować.

Jedyną zachodnią siłą, która posiadała wymaganą liczbę okrętów, była Wenecja. W kwietniu 1201 Gotfryd Villehardouin, marszałek Szampanii i zarazem kronikarz krucjaty, wraz z pięcioma innymi posłami, wynegocjowali zatem umowę z dożą Enrico Dandolo. W zamian za sumę 85 tysięcy marek Wenecja zapewni transport do Egiptu dla czterech i pół tysiąca rycerzy wraz z końmi, dziewięciu tysięcy giermków i dwudziestu tysięcy pieszych żołnierzy. Problem powstał, gdy armia krzyżowa dotarła do Wenecji i zakwaterowała pod miastem - okazało się wtedy, że zgromadzone siły stanowią zaledwie trzecią część planowanych oddziałów. Ponieważ ustalono wcześniej, że każdy żołnierz opłaci swoją podróż, krzyżowcom zabrakło 35 tysięcy marek do umówionej sumy. Wenecjanie, choć niechętnie, zgodzili się by krzyżowcy zapłacili należności z opóźnieniem, pod warunkiem wszakże, że ci wesprą ich w zdobyciu Zadaru na wybrzeżu Dalmacji. Miasto to wypowiedziało posłuszeństwo Wenecji w 1186 r. i zostało ponownie zdobyte dzięki połączonym siłom Wenecjan i krzyżowców 24 listopada 1202 r. Pozostał jednak problem finansowy. Spłata zadłużenia wobec Wenecji została jedynie odroczone, a zimą

na przełomie roku 1202 i 1203, gdy armia stacjonowała w Zadarze, zaczęły niebezpiecznie kurczyć się zapasy. Według Roberta z Clari, wielu członków wyprawy nie miało „ani pieniędzy, ani żywności, by się utrzymać”.

To właśnie wtedy po raz pierwszy pojawiła się oficjalnie propozycja odbicia z trasy w stronę Konstantynopola. W styczniu 1203 r. do Zadaru przybyło kilku posłów wysłanych przez Filipa Szwabskiego, z ofertą złożoną w imieniu Aleksego Angelosa. Otóż książę Aleksy obiecywał przez posłańców, że jeśli flota krzyżowców będzie mu towarzyszyła do Konstantynopola i przywróci na tron Izaaka II, to Aleksy dopilnuje, by położyć kres schizmie, a Kościół bizantyjski przywrócić pod władzę papieża. W sprawach bardziej doraźnych przyrzekł pomóc w zażegnaniu kryzysu finansowego i przekazać od ręki dwieście tysięcy marek, zapewniając też obfite dostawy każdemu żołnierzowi armii. Zobowiązał się także do ruszenia wraz z zastępami krzyżowców do Egiptu na czele kontyngentu tysiąca ludzi. Po zakończonej kampanii, deklarował, że utrzymywałby korpus pięciuset rycerzy w Ziemi Świętej, wspierając jej obronę. Krótko mówiąc, bizantyjski książę obiecywał dopilnować, by Bizancjum nie stało już krucjacie przeszkodą, jak to miało miejsce w przeszłości i by stało się teraz jej aktywnym uczestnikiem.

Lecz propozycja Aleksego nie spotkała się bynajmniej z jednomyślną aprobatą. W wyprawie brano udział głównie po to, by zasłużyć na odpuszczenie grzechów, co papież obiecywał wszystkim walczącym

w obronie Ziemi Świętej. Wielu rycerzy obawiało się, że obierając inny kierunek, stracą duchową nagrodę. Nawet plan ataku na muzułmanów w Egipcie budził kontrowersje, więc przywódcy początkowo utrzymywali go w sekrecie. Wieść, że właśnie planowany jest marsz na miasto chrześcijańskie, wzbudziła zatem głośne protesty krzyżowców, na czele których stanął opat cystersów Guy z Vaux. Zajadłe kłótnie trwały kilka miesięcy. Gdy flota dopłynęła z Zadaru na Korfu, duża grupa krzyżowców ogłosiła rodzaj biernego protestu, oświadczając, że pozostaną na wyspie, dopóki nie znajdą się statki, które zabiorą ich do Brundizjum, a stamtąd już sami wyruszą do Ziemi Świętej. Między styczniem a kwietniem pokaźna liczba krzyżowców, w tym ważni rangą wielmoże Szymon z Montfort i Enguerand z Boves, spełnili swe groźby i porzucili szeregi armii.

Z drugiej strony, propozycja Aleksego miała poparcie wszystkich przywódców, czyli doży Enrica Dandola, Baldwina z Flandrii, Ludwika z Blois, Hugona z Saint-Pol oraz oczywiście Bonifacego z Montferatu. Użyli oni wszelkich możliwych środków, by przekonać szeregowych żołnierzy. Posłużyli się argumentem strategicznym - ponieważ wcześniej, udając się bezpośrednio do Syrii, krzyżowcy nie odnieśli żadnych zwycięstw, teraz więc tylko podróż przez Konstantynopol mogłaby im zapewnić sukces. Opcję tę przedstawiono jako okrężną drogę do Jerozolimy, podobną do planowanej początkowo trasy przez Egipt. Do większości żołnierzy bardziej jednak przemawiał argument, że

lepiej iść na Konstantynopol, niż umrzeć z głodu. Duchowe rozterki rozwiązał opat z Loos oraz podążający z armią biskupi, którzy zapewniali, że marsz na Konstantynopol nie będzie uważany za grzech, lecz za czyn prawy, jako najlepszy sposób na odbicie Jerozolimy. Gdy zawiodły wszelkie inne metody, przywódcy sięgnęli po szantaż emocjonalny. Bonifacy padł na kolana przed nieprzekonanymi krzyżowcami i błagał ich, by nie rezygnowali z udziału w wyprawie, czym wywołał u nich szloch skruchy i ostatecznie zgodzili się pozostać w armii aż do święta Michała Archanioła 29 września, pod warunkiem, że potem zostaną im zapewnione statki, którymi popłyną do Syrii. Górę zatem, choć nie bez trudności, wziął plan, by to Bizancjum dostarczyło krucjacie środków. Miało się dopiero okazać, czy armię można będzie w przyszłości przekonać do podjęcia następnego kroku i użycia siły, jeśli by cesarz dostaw nie zapewnił.

Villehardouin i Robert z Clari opisują podróż floty krzyżowej do Konstantynopola jako wzruszające wydarzenie. Okręty wypłynęły z Korfu pięknego, słonecznego dnia, przy pomyślnym wietrze, „widok (był to) tak piękny, jakiego nigdy wcześniej nie widziano”. Okręty robiły tak wielkie wrażenie, że gdy mijały je dwa inne statki powracające z Syrii, sierżant z pokładu jednego z nich zdezerterował i popłynął łódką do wielkiej floty, obwieszczając w euforii „z tymi ludźmi się udam, bo wydaje mi się pewne, że zdobędą dla siebie jakieś ziemie”. W tym czasie książę Aleksy wyruszył z Niemiec i dotarł do Zadaru, gdzie spotkał się z dożą i Boni-

facym. Stamtąd udał się do Dyrrachionu na terytorium Bizancjum, gdzie miejscowi ludzie z radością rozpoznali w nim prawowitego cesarza, a następnie ruszył dalej, by połączyć się z główną armią. Przez kolejnych kilka tygodni flota żeglowała Morzem Egejskim i wpłynęła na morze Marmara. 23 czerwca okręty rzuciły kotwice przy opactwie św. Stefana, które leżało siedem mil na południowy wschód od Konstantynopola, skąd można było już dojrzeć imponujące mury nadbrzeżne i z respektem ocenić wielkość miasta.

Jednak pomimo zjawienia się pod stolicą Cesarstwa tak potężnej siły, Choniates pisze, że nikt za murami nie zwrócił uwagi na przybycie armii. Zamiast czynić jakieś przygotowania, Aleksy III „siedział i się przyglądał”. Gdy w końcu nadeszła od niego odpowiedź, była łatwa do przewidzenia. Wysłano posła do Bonifacego z Montferratu oraz do pozostałych przywódców w ich nowej bazie w pałacu w Chalcedonie, na przeciwległym brzegu Bosforu. Do zadania tego Aleksy wybrał jednego z wielu Łacinników w swojej służbie, Lombardczyka imieniem Mikołaj z Roux, który przekazał im następującą wiadomość:

Panowie, cesarz Aleksy dobrze wie, że jesteście najlepszymi ludźmi spośród tych, którzy nie noszą korony i (przybywacie) z najlepszej ziemi jaka jest, i mocno dziwi się, dlaczego to przybywacie w jego ziemie, do jego królestwa; jesteście wszak chrześcijanami i on jest chrześcijaninem, i dobrze wie, że wyruszyliście na pomoc Ziemi Świętej za morzem i dla Świętego Krzyża i Odzyskania Grobu (Pańskiego), Je-

żeli jesteście biedni i głodni, da wam chętnie ze swej żywności i swego mienia, a wy opuśćcie jego ziemię. On nie chce uczynić wam jakowegoś zła, i nie dlatego, że nie mógłby: ponieważ gdybyście mieli dwadzieścia razy więcej ludzi, to i tak nie moglibyście odejść stąd bez uczynionego wam zła, by was nie pozabijał i nie rozgromił.

Owa wiadomość dostarczona przez Roux - połączenie pochlebstw, przekupstwa i gróźb - była klasycznym przykładem bizantyjskiej dyplomacji. Roux przybył z darami i obietnicami złota i srebra, lecz odmówiono ich przyjęcia, bowiem „nie chcieliśmy, by Grecy nagabywali nas czy próbowali zmiękczyć darami”. Mikołaja z Roux odesłano ze stanowczym żądaniem, by Aleksy oddał tron bratankowi. Przywódcy krucjaty wiedzieli już teraz, że mogą wydrzeć cesarzowi znacznie więcej niż zwyczajowe precjoza.

Po odrzuceniu jego wstępnej propozycji, Aleksy III nie miał alternatywy, do której mógłby się uciec. Tkwił za murami Konstantynopola i czekał, aż krzyżowcy przejmą inicjatywę. Jego żołnierze nie próbowali nawet zbyt interweniować w mieście, gdy przybiła zachodnia flota i wysadziła oddziały na ląd; wycofali się też pośpiesznie, gdy sami zostali zaatakowani. Łacinnikom zatem udało się zająć północny odcinek brzegu Złotego Rogu. Po bezowocnych próbach nakłonięcia mieszkańców, by dobrowolnie otworzyli bramy przed księciem Aleksym, krzyżowcy przypuścili atak. Ich pierwszym celem było doprowadzenie floty do Złotego Rogu, skąd mogła zaatakować słabsze partie murów

nadbrzeżnych biegnących wzdłuż tej strony miasta. Wejście do Złotego Rogu zamknięte było łańcuchem rozwieszonym między dwiema wieżami po obu stronach cieśniny. Krzyżowcy zdobyli wieżę po stronie Galaty, kiedy jej załoga dokonała nierozważnego wypadu, by zaatakować wrogów. Następnie odczepiono łańcuch, dzięki czemu weneckie okręty mogły bez przeszkód wpłynąć do cieśniny. Choniates, wzburzony biernością Aleksego III, opisał chaotyczny pogrom, jaki rozpoczął się, gdy bizantyjskie okręty kotwicujące na Złotym Rogu zostały bądź to zdobyte, bądź osiadły na piaszczystych brzegach.

Podobnie nieudolny opór stawiano, gdy 17 lipca 1203 r. obca flota przypuściła pierwszy poważny atak na miasto, kierując główną ofensywę na mury wzdłuż Złotego Rogu i stawiając drabiny oblężnicze na wieżyczkach nad dziobami okrętów. Choniates utrzymuje, że Aleksey III, który wtedy podjął już decyzję ucieczki, nie brał udziału w odpieraniu natarcia. Według Choniatesa Aleksey, dopuszczając wenecką flotę do murów nadbrzeżnych, zaprzepaścił sprawę obrony, gdyż zapobiec katastrofie było już teraz znacznie trudniej. Wydarzenia owe nie pozostały także bez wpływu na morale Bizantyjczyków. Villehardouin opisuje, jak dogłębnie mieszkańcy Konstantynopola czuli się zdruzgotani zwycięstwami oddziałów łacińskich. Morale mieszkańców stolicy jeszcze bardziej upadło, gdy raz po raz wybuchały pożary wzniecane przez łacińskich żołnierzy stojących już na murach nadbrzeżnych. Wkrótce też ogień rozprzestrzenił się gwałtownie w rejonie Bla-

chern, powodując rozległe zniszczenia. Pożary zmusiły w końcu Aleksego do działania, lecz chociaż wyprowadził oddziały przeciw krzyżowcom przy murach od strony lądu na drugim końcu miasta, nie był to atak zwycięski, mimo iż Bizantyjczycy mieli liczebną przewagę. W nocy z 17 na 18 lipca Aleksy po prostu uciekł z miasta, zabierając ze sobą tyle skarbów, ile tylko zdołał udźwignąć.

Gdy zabrakło cesarza, dworzanie w pałacu, a między nimi Choniates, sami musieli zdecydować, co robić dalej. Aleksy zostawił w mieście żonę Eufrozynę oraz wielu krewnych i bliskich przyjaciół, lecz postanowiono nie obierać spośród nich nowego władcy, gdyż wszyscy czuli się niejako skalani zdradą monarchy, który ich porzucił. Wobec tego faktu inna dworska frakcja zdecydowała zwrócić się do byłego cesarza Izaaka II. Jeden z dworzan, eunuch Konstantyn Filoksenites, zdobył wsparcie Gwardii Wareskiej, która pojmała i uwięziła Eufrozynę oraz jej krewnych i sprowadziła Izaaka z powrotem do pałacu. Choć był oślepiony, a w czasie długiego pobytu w więzieniu mocno podupadł na zdrowiu, został doprowadzony z celi, posadzony na tronie i ogłoszony cesarzem. Pierwszym posunięciem Izaaka było skierowanie wysłanników do łacińskiego obozu z wezwaniem do jego syna, księcia Aleksego, aby przybył do niego do Konstantynopola i został ukoronowany jako współcesarz. Usunięcie Aleksego III i przywrócenie na tron Izaaka II było jawnym przyznaniem, że władcy Bizancjum wyczerpali już w zasadzie wszystkie swe możliwości, lecz przynajmniej zdołali

zrobić jedno: utrzymać armię krzyżową poza murami Konstantynopola.

Cesarstwem Bizantyjskim rządziło teraz dwóch, teoretycznie zgodnych cesarzy i przywódcy krucjaty mogli zatem przystąpić do ściągania od nich *subventio* na wyprawę do Egiptu. Toteż niemal od razu wodzowie krucjaty posłali delegację, która miała przypomnieć Izaakowi II i Aleksemu IV o obietnicach złożonych w Zadarze, gdzie Aleksy zobowiązał się do: oddania Cesarstwa pod kościelne zwierzchnictwo Rzymu, wypłaty dwustu tysięcy srebrnych marek dla armii oraz zapewnienia rocznych dostaw dla żołnierzy wszelkiej rangi, a także do wyznaczenia oddziałów, które miałyby stacjonować w Ziemi Świętej. Cesarz Izaak, który przypuszczalnie dopiero teraz poznał owe warunki, przyznał, że były trudne, ale krzyżowcy na nie zasługiwali. Ratyfikował zatem traktat, a wkrótce potem jego syn i współcesarz odsunął go w dużym stopniu od podejmowania zasadniczych decyzji.

Villehardouin przedstawia okres, jaki nastąpił bezpośrednio potem, jako czas udanej współpracy grecko-lacińskiej. Małe grupki krzyżowców wpuszczane były do miasta, gdzie podziwiać mogły kościoły i zabytki Konstantynopola, a między obydwoma stronami rozwinął się przyjazny handel. W doniesieniu posłanym wasalom na Zachodzie Hugo Saint-Pol z entuzjazmem pisał, że Aleksy IV wiernie wypełniał swoje przyrzeczenia. Posłał też prowokujące listy do sułtana Egiptu, grożąc mu wojną. Patriarcha Konstantynopola składał petycje o oddanie się pod władzę Rzymu. Również

w samym Konstantynopolu oficjalnie utrzymywano pogląd, że wszystko idzie jak najlepiej. Mówca dworski, Nicefor Chrysoberges, wychwalał Aleksego IV za to, że był w stanie „przyciągnąć Italczyków obcej mowy” i pouczyć ich, że wieść im się będzie tak długo, jak długo będą trzymali jego stronę. Chrysoberges wyraźnie chciał zasugerować, że Aleksey IV kroczy śladem Aleksego I i Manuela I Komnena, wykorzystując krucjatę dla dobra *Oikoumene*.

Jednak wiele osób spośród bizantyjskiej elity nękać musiały spore wątpliwości co do tego, czy Aleksey jest w stanie utrzymać swych groźnych przyjaciół pod kontrolą i uważano, że oddawane owym przyjaciołom przysługi zagrażają wszystkiemu temu, co w oczach Bizantyjczyków było dotąd święte, w tym wysuwanej przez Michała Psellosa koncepcji dwóch filarów - honorów i pieniędzy. Choniates, pisząc jakiś czas później, dał wyraz tym emocjom, rysując groteskowy obraz Izaaka i Aleksego spieszących wyprawiać w pałacu uczyć i zapewniać uciechy przywódcom krucjaty, którzy słyszeli, jak ogłasza się ich „dobroczyńcami i zbawcami oraz obdarza wszelkimi innymi szlachetnymi tytułami za to, że nagrodzili żadnego władcy Aleksego w jego działaniach, dziecku bardziej przystających”. Jednak to drugi filar, czyli pieniądze, Aleksey zdawał się podkopywać najszybciej. Według Choniatesa, musiał teraz uciekać się do desperackich środków, chcąc zebrać ogromne sumy, jakie obiecał swym sojusznikom. Bizantyjski skarbiec, ów służący Cesarstwu od tak dawna oręż przeciw zagrażającym mu wrogom, nie nadążał,

jak się miało okazać, z gromadzeniem bogactw w ilościach nieprzebranych. Gdy wyczerpały się środki konwencjonalne, Aleksy zmuszony był położyć rękę na kościelnej tacy i nakazał zrywanie ram z ikon, by je potem przetapiać na monety. Nawet wtedy nie mógł jednak zebrać tak ogromnych sum, jakich od niego żądano, więc postanowił grać na zwłokę. Zapytał wodzów krucjaty, czy mogliby poczekać rok, aż zbierze resztę obiecanych sum, i poprosił o pomoc w zmuszeniu europejskich prowincji Cesarstwa, w większości nadal lojalnych wobec Aleksego III, do posłuszeństwa, by mógł tym samym ściągać stamtąd podatki. Z towarzyszącym mu Bonifacym z Montferratu Aleksy IV poprowadził armię do Tracji. Latem i jesienią 1203 r. zmusił swego wuja Aleksego do ucieczki z Adrianopola i z pewnym powodzeniem ustanowił swą władzę w mniej rozwiniętych prowincjach w głębi kraju.

Pomimo tego sukcesu, pod nieobecność Aleksego IV narastała głęboka niechęć do jego rządów z powodu nałożonych przezeń podatków i ugodowej polityki wobec armii krzyżowców, co sprawiło, że w Konstantynopolu w końcu zawrzało. Jak sam Aleksy wyznał przywódcom krucjaty, poddani nienawidzą go z powodu jego kontaktów z Łacinnikami i jeśliby armia krzyżowa wycofała się, z pewnością by go uśmiercili. Podczas jego wyprawy do Tracji, wśród ludności Konstantynopola coraz bardziej narastał niepokój, aż doszło nawet do kilku starć między krzyżowcami i mieszkańcami miasta. Jedno z nich wybuchło, gdy kilku Franków próbowało spalić meczet Mitaton, stojący w pobli-

żu Złotego Rogu, a tłum Bizantyjczyków rzucił się na ratunek. W części miasta wzdłuż Złotego Rogu, gdzie żyła społeczność italska, wybuchł pożar, a mieszkańcy tej dzielnicy przekonani byli, że ogień wzniecili Bizantyjczycy. Jedną z grup, którą Choniates pogardliwie określa jako „żłopiającą wino część pospolitej gawiedzi”, zaatakowała i roztrzaskała olbrzymi brązowy posąg bogini Ateny, który stał na Forum Konstantyna, ponieważ wierzyła, że wyciągniętą ręką bogini wzywa krzyżowców do ataku.

Niezależnie od tego, jak bardzo Aleksy IV ufał, że armia krzyżowa obroni go przed jego własnym ludem i pomoże mu w walce przeciw Aleksemu III, wypłacane przez niego sumy skurczyły się mocno do grudnia 1203 r., aż w końcu całkowicie przestały napływać. Być może do zaprzestania wypłat zmusili Aleksego dworzanie lub ludność miasta albo też po prostu wyczerpały się już wszystkie zasoby. Jednak z punktu widzenia krzyżowców Grecy kolejny raz złamali dane słowo. Próby zapewnienia sobie bizantyjskiej współpracy przy krucjacie metodami pokojowymi spełzły więc na niczym. Prawomocne stawało się zatem zagarnięcie ich bogactw siłą.

Pierwszym posunięciem przywódców krzyżowców było posłanie do cesarskiego miasta ambasadorów - trzech Francuzów, Conona z Bethune, Miles'a z Brabancji i Gotfryda z Villehardouin oraz trzech Weneccjan. Aleksy IV i Izaak II przyjęli ich w obecności dworzan w Blachernach i usłyszeli obcesowe żądania wypełnienia przyrzeczeń złożonych w Zadarze. „Jeśli

to uczynicie (przywódcy krucjaty) będą zadowoleni wielce; lecz jeśli nie, nie będą już za swego pana i przyjaciela was uważać, lecz użyją wszystkiego, co w ich mocy, by dostać, co im należne”. Na owo ultimatum bizantyjska elita zareagowała oburzeniem i wściekłością, okazywanymi niezmiennie tym, którzy nie szanowali pozycji cesarza Rzymian. Jak pisał Villehardouin:

Grecy uznali to za wielki dziw i wielką zuchwałość, i powiedzieli, że nikt nie ważył się rzucać wyzwania cesarzowi Konstantynopola w jego komnacie. Z wielką złością spoglądał Aleksy na posłów i (również) wszyscy pozostali, którzy innymi razy patrzyli na nich bardzo dobrze. Wrzawa była bardzo wielka wewnątrz (komnaty); a posłowie powracali, i podeszli do wrót i dosiedli swych koni. Kiedy byli już na zewnątrz wrót, nie było pośród nich nikogo, kto nie byłby radosny (...) Tak rozpoczęła się wojna.

Pomimo owego wojowniczego tonu, w rozpoczętych później chaotycznych działaniach wojennych Bizantyjczycy wykazali ten sam brak linii politycznej i przywództwa, co minionego lata. Na wody Złotego Rogu w stronę weneckiej floty spuszczone tratwy z prochem, lecz Aleksy IV nie chciał prowadzić armii do regularnej bitwy z Łacinnikami, najwyraźniej wierząc, że porozumienie da się jeszcze osiągnąć. Sprzeciw ludności wobec rządów Aleksego osiągnął punkt kulminacyjny w styczniu 1204 r., gdy wielkie tłumy zgromadziły się w katedrze Mądrości Bożej, by wybrać nowego cesarza, lecz nie mogły dojść do zgody. Gdy

naciskano na Choniatesa, by nominował kandydata na cesarski urząd, odmówił twierdząc, że „kogokolwiek by na wybór podsunąć, następnego dnia wyprowadzono by go jak owcę na rzeź, a wodzowie łacińskich zastępów opletliby Aleksego ramionami w jego obronie”. Zgromadzenie ograniczyło się do niekończących się kłótni, co do tego, kto powinien zostać cesarzem. Dopiero po trzech dniach wybrano niechętnego temu Mikołaja Kannavosa. Pomimo tych wszystkich zdarzeń, jedyną reakcją, jaka przyszła Aleksemu IV do głowy, było zwrócenie się do Bonifacego z Montferratu z prośbą o pomoc przeciw uzurpatorowi.

Pośród zamieszania przez chwilę wydawać się mogło, że znalazł się silny mąż, który przejmie inicjatywę. *Protovestiarios* Aleksey Dukas Murzuflos zdobył popularność atakując 7 stycznia siły Łacinnków znajdujące się poza murami, łamiąc tym samym wydany przez Aleksego IV wyraźny zakaz takich działań. W lutym 1204 r. pokierował pałacowym zamachem stanu i kazał wtrącić do więzienia zarówno Aleksego IV, jak i jego rywala Kannavosa. Aleksego IV, po tym, jak przyjmując antidotum dwukrotnie udaremnił próby otrucia, w końcu uduszono. Wstrząs, jaki niosły ze sobą te wydarzenia, był zbyt mocnym przeżyciem dla nadwątlonych sił Izaaka II, który również wkrótce oddał ducha.

Murzuflos miał zatem wolną drogę do tronu, obejmując go jako Aleksey V. Natychmiast poczynił kilka prób obłaskawienia bizantyjskiej opinii publicznej i zaatakował Łacinników w otwartej walce. Niestety - bez większego powodzenia. Wypad przeciw plądrującym

okolice wojskom Henryka z Flandrii zakończył się klęską, gdy Aleksego V opuściły jego oddziały. Dalszym ciosem dla morale i bizantyjskiej ideologii imperium było zdobycie przez wojska Henryka bogato zdobionej ikony Matki Bożej, którą armia Aleksego wiozła ze sobą do bitwy. Maryja Panna uważana była za obrończynię Konstantynopola. Cesarze zawsze zabierali jej wizerunek na pole bitwy, jako „swego generała” - jak to określał Choniates, co Psellos nazwał natomiast „najpewniejszą ochroną przeciw strasznym natarciom nieprzyjaciela”. Choć ikoną tą nie była prawdopodobnie słynna *Hodegetria*, niemniej jej utrata zdawała się sugerować, że niebiosa nie chronią już miasta i łaską Maryi Panny obdarowani teraz zostali wrogowie Cesarstwa. Zwycięzcy nie zwlekali z odpowiednim wykorzystaniem zdobyczy, wnosząc ikonę na pokład galery i przepływając z nią w tę i z powrotem pod murami Konstantynopola.

Mimo że Bizantyjczycy nie zdołali skutecznie stawić czoła armii łacińskiej, ich działania dostarczyły Łacinnikom wszelkich potrzebnych argumentów do przypuszczenia zmasowanego ataku na Konstantynopol. Gromadzone od dawna pretensje o rozłam w Kościele i o nieudzielenie pomocy sprawie wypraw krzyżowych przywołano teraz z całą premedytacją, by usprawiedliwić przyszły atak i przezwyciężyć skrupuły u tych, którzy niechętni byli zaatakowaniu chrześcijańskiego miasta. Bizantyjczycy złamali przyrzeczenia złożone w Zadarze i zamordowali swego prawowitego władcę Aleksego IV. „Czy słyszeliście kiedy o ludziach win-

nych tak straszliwej zdrady?” - pytał Villehardouin. - „Próżniacza zgraja tchórzy!” - grzmiał Gunther z Pairis - brzemie niewierne swym królom!”. Obecni na miejscu łacińscy duchowni zapewniali żołnierzy, że walka o sprowadzenie Konstantynopola pod zwierzchnictwo Rzymu toczona jest w słusznej sprawie, i że będą mogli zatem skorzystać z odpustu tak samo, jakby walczyli o wyzwolenie Jerozolimy.

Gdy wczesnym rankiem w piątek 9 kwietnia rozpoczął się atak na mury nadbrzeżne, Bizantyjczycy po raz kolejny nie byli w stanie dać skutecznego odporu. Z początku ocaliły ich nieprzychylne wiatry, lecz przy drugim ataku 13 kwietnia wiała silna bryza, która pędziła okręty krzyżowców na południowy brzeg Złotego Rogu i pozwoliła ich załogom oprzeć o mury drabiny obłężnicze, po jakich wspięli się do miasta. Nie widząc szans na uratowanie Konstantynopola, Aleksy V poszedł w ślady Aleksego III i zbiegł.

Gdy przełamano obronę, starcia nagle ustały. Przywódcy krucjaty liczyli się z tym, że czeka ich co najmniej miesiąc walk na ulicach, zanim zdobędą kontrolę nad miastem, lecz ku swemu zdumieniu przekonali się wkrótce, że nikt nie stawia im żadnego oporu. Po stronie armii krzyżowej zginął w Konstantynopolu tylko jeden żołnierz - rycerz, który runął wraz ze swym koniem do wykopanego dołu, rzuciwszy się za uciekającym wrogiem.

Wziąwszy pod uwagę wydarzenia poprzednich miesięcy, gdy wodzowie krucjaty tak usilnie starali się wydostać ze stolicy Bizancjum, co się tylko dało, trud-

no dziwić się temu, co nastąpiło potem. Gdy po miesiącach trudów graniczących z głodowaniem, żołnierze znaleźli się nagle pośród okazałych pałaców i kościołów Konstantynopola, wybuchły rozruchy, każdy z nich bowiem rzucił się na własną rękę zagarnąć to, co uważał, że mu się należy. Cesarskie pałace, Bukoleon i Blacherny, ocalały nietknięte, ponieważ Bonifacy z Montferratu i Henryk z Flandrii szybko tam wkroczyli i otoczyli je swą opieką. Dom Nicetasa Choniatesa, położony w pobliżu katedry Mądrości Bożej, także został oszczędzony, bowiem jego wenecki przyjaciel, od dawna mieszkający w Konstantynopolu, stanął przy drzwiach i udawał, że jest żołnierzem armii, który przywłaszczył sobie ten dom jako swoją część łupu. Jednak większość innych domów i pałaców zamożnych obywateli systematycznie ograbiano ze wszystkiego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Villehardouin przyznawał z podziwem, że „tak wielu łupów nigdy nie zagarnięto w jakimkolwiek mieście od stworzenia świata”; Robert z Clari szacował, że były to największe zdobycze od czasów Aleksandra Wielkiego, lecz jednocześnie narzekał, że większość ze zrabowanych dóbr trafiła w ręce ludzi potężnych i bogatych, a nie do zwykłych żołnierzy jak on sam. Różne szacunki oceniają wartość łupów na dziewięćset tysięcy srebrnych marek.

Jednakże znacznej części miasta nie splądrowano - już to dlatego, że ją wcześniej spalono, bądź dlatego, że nadal stała w płomieniach. W okresie, gdy u wrót Konstantynopola kotwiczyła flota krzyżowców, miasto strawiły aż trzy pożary. Pierwszy wybuchł między 17

a 18 lipca 1203 r., podczas pierwszego ataku, który wyniósł do władzy Aleksego IV. Drugi, który wyrządził najwięcej zniszczeń, szalał między 19 a 20 sierpnia, po ataku na meczet Mitaton. Na koniec, w kwietniu 1204 r., wkrótce po tym, jak krzyżowcy zdobyli mury nabrzeżne, kilku z nich, w obawie przed bizantyjskim kontratakiem, podpaliło okoliczne domy. Ogień szybko się rozprzestrzenił i dotarł aż do bramy Drongariosów w tychże murach, naprzeciwko Galaty. W wyniku trzech podpaleń spłonęła mniej więcej jedna szóstą zabudowań miasta.

Nie można chyba wyobrazić sobie bardziej dobitnego obrazu totalnej porażki - klęski, jaką poniosła zarówno ideologia, jak i polityka zagraniczna Bizancjum. Konstantynopol, miasto pełniące na obydwu płaszczyznach tak kluczową rolę, upadło, znalazłszy się w rękach ludzi, którzy hołdowali całkowicie odmiennym wartościom - ideom krucjat dyktowanym przez Rzym. Usiłując chronić Konstantynopol i *Oikoumene*, władcy Bizancjum najpierw sami sprowokowali zachodnią agresję, a następnie okazali się zbyt słabi, by stawić jej opór. Przypuszczać by można, że wydarzenia z kwietnia 1204 r. przepowiadały nieuchronny koniec Cesarstwa.

Odbudowa

W 1204 r. wydawało się, że łaciński Zachód i jego duchowy przywódca, papież Innocenty III, triumfują. Choć czwarta wyprawa krzyżowa nie przyniosła wsparcia otoczonym przez nieprzyjaciół państwom krzyżowym Lewantu, jednak wyglądało na to, że za jednym uderzeniem zakończyła schizmę z Kościołem w Konstantynopolu i oddała strategicznie ważne miasto wraz z jego bogactwami w ręce krzyżowców. Zwycięstwo to zdawało się być wyrazem bożej łaski dla zachodnich chrześcijan i karą dla Bizantyjczyków za odrzucanie zwierzchnictwa papieża i za niechęć do współpracy w obronie Jerozolimy. A jednak w przyszłych latach cesarze Bizancjum mieli ponownie zasiąść na tronie i odzyskać Konstantynopol. To państwa krzyżowe, którym w założeniu pomóc miała czwarta krucjata, ostatecznie musiały się ugiąć. Jak na ironię, Cesarstwo przetrwało po części także dzięki ponownemu sięgnięciu po tę samą ideologię i metody dyplomatyczne, które doprowadziły je do konfliktu z Zachodem i do klęski w 1204 r.

Gdy Konstantynopol znajdował się we władaniu Łacinników, zwycięzcy wprowadzili w życie pakt, jaki Wenecjanie i krzyżowcy zawarli w marcu 1204 r., na krótko przed ostatecznym atakiem, który spowodował zamianę panującej hierarchii bizantyjskiej na łacińską. Rada elektorów, złożona z sześciu Wenecjan i sześciu

Franków, wybrać miała nowego cesarza spośród przywódców krucjaty. Wbrew oczekiwaniom nie wybrano Bonifacego z Montferratu, lecz Baldwina, hrabiego Flandrii, którego następnie 16 maja 1204 r. w katedrze Mądrości Bożej koronował biskup Soissons. Wenecjanom oddano urząd patriarchy Konstantynopola i, co nie dziwi, do godności tej wybrany został Wenecjanin, Tommaso Morosini. Przejęcie najwyższych urzędów w Cesarstwie dokonało się całkowicie, gdy Bonifacy z Montferratu poślubił Małgorzatę Węgierską, wdowę po Izaaku II.

Zawarty w marcu układ zakładał także podział Cesarstwa między zwycięzców. Sam Konstantynopol podzielony został między nowego cesarza Baldwina i Wenecjan. Baldwin otrzymał większą część, włączając cesarskie pałace - Blacherny i Bukoleon, natomiast Wenecjanom przypadła katedra Mądrości Bożej i znacznie rozbudowana dzielnica handlowa wzdłuż Złotego Rogu. Zapewnili sobie także wykluczenie z handlu genueńskich i pizańskich konkurentów. Jeśli zaś chodzi o prowincje, cesarz zająć miał Azję Mniejszą, Trację i wyspy Lesbos, Chios oraz Samos, aby utworzyć państwo nazwane później Cesarstwem Łacińskim Konstantynopola. Resztę miano rozdzielić między Wenecjan, Kościół rzymski i wasali cesarza. Porozumienie to realizowano przez następnych kilka lat i choć nie wszystko przebiegało tak, jak planowano, na terenach dawnego Bizancjum powstała pewna liczba państw frankońskich, na podobieństwo tych, które utworzono w Lewancie po pierwszej wyprawie krzyżowej.

W Tesalii i Macedonii Bonifacy z Montferratu powołał królestwo Tesaloniki. Na Peloponezie Wilhelm Champlitte utworzył łacińskie księstwo Achai. Ateny stały się ośrodkiem innych ziem lennych, księstwa Aten. Pomniejsi rangą dostali jedną z około sześciuset mniejszych działek ziemi, nadanych im albo przez cesarza Konstantynopola, albo przez króla Tesaloniki. Wenecjanie, którzy nie byli zainteresowani kontrolowaniem wielkich połaci ziem, zajęli wyspy i porty, mogące służyć im jako bazy dla morskiego handlu. Na liście zdobytych Wenecjan znalazły się między innymi miasta Metone i Koron na Peloponezie, Dyrrachion i Ragusa na wybrzeżu adriatyckim, wyspy jońskie, Kreta, Eubea (inaczej Negropont), Naksos oraz porty w Galipolis i Rhaedestos na Morzu Marmara.

Wobec, jak się zdawało, niezwyciężonej siły i potęgi zachodnich Europejczyków, którzy teraz nad nimi panowali, wielu mieszkańców Konstantynopola z początku gotowych było pogodzić się z nowymi rządami. Ich przywódcy, Aleksy III Angelos, Aleksy V Dukas, patriarcha Jan X Kamateros oraz większość wielmożów i cesarskich urzędników uciekli przecież z miasta, pozostawiając w nim głównie biedotę, starców i kaleki. Gdy stało się już jasne, że miastem rządzą Łacinnicy, niektórzy Bizantyjczycy otwarcie obwołali Bonifacego z Montferratu swym nowym *basileusem*, a gdy Baldwina z Flandrii koronowano w katedrze Mądrości Bożej, tłum mieszkańców zebrał się na wiwaty. Wkrótce po tym jak Aleksego V zdradziecko wydał krzyżowcom jego rywal Aleksy III i przywiedziono go do Konstan-

tynopola jako więźnia, byli poddani obrzucani go drwinami i szyderstwami, gdy prowadzono go ulicami na miejsce egzekucji przez strącenie z kolumny Teodozjusza.

Podobnie zareagowały prowincje. Choniatos odnotował, że kiedy wraz innymi urzędnikami dworskimi zbiegł z Konstantynopola do Tracji, wszyscy oni stali się pośmiewiskiem i obiektem drwin dla miejscowej ludności, radującej się, że ich panowie, którzy ściągali z nich podatki, teraz sami żyć musieli w ubóstwie i nędzy. Gdy latem 1204 r. cesarz Baldwin ruszył w stronę Tesaloniki ze swą armią, lud wyległ tłumnie, by go powitać i uznać za swego cesarza. Bonifacy z Montferratu doświadczył podobnego przyjęcia w Tesalii, dzięki niektórym towarzyszącym mu Bizantyjczykom, którzy umiejętnie sterowali sytuacją. Gdy nowi łacińscy seniorzy osiedli na swych włościach, wielu miejscowych posiadaczy ziemskich z łatwością przystosowało się do zmian. Ziemie, które wcześniej dostali we władanie jako *pronoia* od cesarza, teraz otrzymali w lenno od swych nowych panów. W kwestiach religijnych, choć bizantyjskich biskupów zastąpili łacińscy, a Greków zmuszono do płacenia podatków, by wspierać łaciński Kościół, na poziomie parafii nic się nie zmieniło i miejscowi Grecy dalej czcili Boga w swych kościołach, tak jak dotąd. W miesiącach, które nastąpiły bezpośrednio po złupieniu Konstantynopola, wydawać by się mogło, że cała ideologia, która w Bizancjum tak długo przetrwała, została zniszczona wraz ze wszystkim innym, co wtedy przepadło, i że całość ziem Cesarstwa włą-

czona zostanie w wielkie dominium zachodniego chrześcijaństwa.

O ile niektóre rejony biernie przyjęły panowanie Łacinników, w innych zachodnia władza napotkała otwarty opór. Były to miejsca, w których schroniła się bizantyjska warstwa rządząca po ucieczce ze stolicy, szczególnie trzy tak zwane „państwa sukcesyjne”. Pierwsze z nich powstało w Trebizondzie nad Morzem Czarnym. Dwóch wnuków Andronika I, Aleksy i Dawid Komnen, zajęło Trebizondę w kwietniu 1204 r., na kilka dni przed zdobyciem Konstantynopola przez krzyżowców, i podbiło okoliczne ziemie, w tym Pont, który niegdyś znajdował się pod rządami ich dziada. Drugie państwo założone zostało w Epirze na zachodzie Grecji. Rejony te początkowo miały przypaść w udziale Wenecji na mocy traktatu o podziale z marca 1204 r., lecz Wenecja przejęła kontrolę jedynie nad nadmorskimi miastami Dyrrachion i Raguzą. Lukę tę wypełnił Michał Angelos, kuzyn cesarza Izaaka II i Aleksego III, który ustanowił się władcą terenów w mieście Arta. Na koniec Teodor Laskarys, zięć Aleksego III, obwołał się panem Nicei w Azji Mniejszej.

Wszystkie trzy państwa powstały jako świadoma kontynuacja Cesarstwa. Swoje dwory wzorowały na Konstantynopolu w każdym szczególe dotyczącym administracji, służby urzędniczej i zarządzania krajem. Ich władców otaczali i doradzali im członkowie elity, określani wysokim; tytułami i szkoleni w tradycyjnych kursach wyższej edukacji. W Arcie urzędnicy cieszyli się tytułami *megalepifanestatos* (wielkiego, objawia-

jącego się najwyżej) i *paneutychestatos* (najszcześniejszego). W Nicei uciekinierzy, których cała rzeka wylała się z Konstantynopola w 1204 r. ponownie założyli szkoły wyższe, by wykształcić nowe pokolenie rządzącej elity, a także wygłaszali wyszukane mowy w starożytnej grece, wysławiając swą nową ojczyznę jako drugie Ateny, choć oczywiście nie jako drugi Konstantynopol.

W ten sam sposób władcy wszystkich trzech państw przejęli roszczenia swych poprzedników z Konstantynopola do bycia cesarzami całego chrześcijaństwa. Pierwszy niezależny władca Trebizondy, Aleksy I (1204–1222), od samego początku przyjął cesarski tytuł. Teodor Laskarys z Nicei czekał aż do 1208 r., gdy został koronowany na „Cesarza i Jedynowładcę Rzymian” przez nowego - greckiego - patriarchę Konstantynopola, mianowanego w opozycji do patriarchy łacińskiego, Morosiniego. Teodor Angelos z Epiru poszedł w jego ślady w 1224 r., a koronację celebrował arcybiskup Ochrydy. Wszyscy trzej uważali się teraz za prawowitych następców bizantyjskich cesarzy, którzy władali Konstantynopolem przez rok 1204. Duchowieństwo Arty obwołało swego władcę „potomkiem cesarzy wszelakich”, a cesarz Nicei powiedział papieżowi w 1237 r., że „przodkowie naszej wysokości... przez wiele stuleci rządy dzierżyli w Konstantynopolu”.

Zważywszy na sromotny upadek Cesarstwa w latach 1203–1204 i na tchórzliwe zachowanie się jego władców, na pierwszy rzut oka wydaje się dziwne, że

władza na wygnaniu aż tak bardzo chciała przywrócić do życia system do tego stopnia skompromitowany. I rzeczywiście, krytyków tego systemu nie brakowało wśród wygnańców w Nicei. Zdaniem Nicefora Blemmydesa (1197–1272) Konstantynopol wpadł w ręce Łacinników z powodu „karygodnego zachowania się tych, którzy zasiadali na tronie”. Nicetas Choniates, który przejrzał i ukończył swą *Historię* na dworze Teodora I Laskarysa w Nicei, był podobnego zdania. Posunął się nawet do tego, że system bizantyjski oceniał gorzej niż łaciński, porównując pełen pompy i celebry dwór Bizancjum, gdzie wszyscy musieli stać w obecności cesarza, z bardziej egalitarną etykietą Niemców, gdzie nawet służbie wolno było usiąść. Brat Choniatesa, arcybiskup Aten Michał, desperował, że o ile Łacinnicy mogli roztrząsać sprawy między sobą, zachowując porządek, to Bizantyjczycy nie mogli opanować gniewu.

Wyrażano nawet obiekcje, co do wyjątkowości Cesarstwa Bizantyjskiego. Niektórzy bizantyjscy intelektualiści określali teraz siebie i swych rodaków jako „Hellenów”, a nie „Rzymian”, czyli odnosili się do siebie jak do każdej innej nacji, a nie jak do dziedziców rzymskiej tradycji politycznej.

A jednak, choć bizantyjscy myśliciele mogli krytykować minionych władców, a nawet pewne aspekty ideologii Cesarstwa, z jednego powodu uparcie trwali przy swej religii i światopoglądzie, odrzucając poglądy oraz wiarę Europy Zachodniej. Była to pamięć o tym, co zaszło w Konstantynopolu w kwietniu 1204 r. Gdy uciekinierzy z miasta dotarli do Arty i Nicei, opowiada-

li mrożące krew w żyłach historii – oczywiście o okrucieństwach. Mikołaj Mesarites, przyszły arcybiskup Efezu, wspominał, jak mordowano nowonarodzone dzieciątka, torturowano mnichów, a kobiety krzywdzono w sposób nieprzyzwoity. Choniates sam był naocznym świadkiem próby gwałtu, do której zdołał nie dopuścić, kiedy wraz z rodziną uciekał z Konstantynopola.

Jednak tak naprawdę wściekłość Bizantyjczyków podsycał rozdźwięk między deklarowanymi zbożnymi intencjami krzyżowców, a tym, jak postępowali w kościołach i świętych miejscach Konstantynopola. Mówiono, że horda ich wpadła do katedry Mądrości Bożej i zaczęła rabować złote i srebrne świeczniki oraz naczynia mszalne, w tym ogromne cyborium, ważące tysiąc funtów. Tak wiele zgromadzili owych przedmiotów i okazały się tak ciężkie, że do katedry wprowadzili osły i muły, by załadować skarby. Oczywiście zwierzęta zanieczyściły świątynię odchodami i moczem. Któreś pośliznęło się na marmurowej posadzce i upadając, nadziało się na metalowe przedmioty, którymi było obładowane, a jego krew rozlała się kałużą na posadzce. Twierdzono też, że grabieżcy sprowadzali prostytutki, które tańczyły na *synthrononie*, najświętszym miejscu w kościele, za ikonostasem.

Inna banda krzyżowców wpadła podobno do kościoła św.św. Apostołów, gdzie pochowanych było wielu dawnych cesarzy. Otworzyli grobowiec cesarza Justyniana, a ujrawszy, że jego ciało było dobrze zachowane mimo upływu sześciuset lat, zostawili je nie-

tknięte, ale z sarkofagu wyjęli wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. W innych świątyniach i kościołach niszczyli ikony, a marmurowe płyty ołtarzy zamieniali w latryny. Krótko mówiąc, zbezczęścili i sprofanowali wszystko, co Bizantyjczycy uważali za święte.

Bez wątpienia było w tym przekazie nieco przesady, ale opis bizantyjski potwierdzają też źródła łacińskie, pomimo tego, że Łacinnicy twierdzili, jakoby przed atakiem z kwietnia 1204 r. krzyżowcy ślubowali nie wyrządzać żadnych szkód w budynkach kościelnych. Innocenty III był oburzony, gdy do jego uszu dotarły wieści o tych incydentach:

Nie dość im było opróżnić cesarskie skarbcce i zagabić własność książąt i pomniejszego ludu, ale woleli do skarbców kościelnych ręce wyciągnąć, a co gorsza, po ich własność, zrywając srebrne płyty z ołtarzy i rozbijając je między sobą na części...

Łaciński autor opisywał, jak kościół i klasztor Chrystusa Pantokratora, założony przez Jana II Komnena, w którym znajdował się grobowiec zarówno jego, jak i jego syna Manuela I, spotkał taki sam los, jak katedrę Mądrości Bożej i kościół św.św. Apostołów. Krzyżowcy dowiedzieli się, że świątynia ta służy jako magazyn cennych przedmiotów, przynoszonych tam z całej okolicy dla ich bezpiecznego schronienia. Razem z hordą krzyżowców kościół ten splądrował opat Marcin z Pairis oraz dwóch księży, którzy za wszelką cenę chcieli wyrwać każdą relikwię znajdującą wewnątrz budynku. Dorwawszy starego greckiego księdza, opat Marcin zagroził, że go zabije, jeśli ten nie

wskaże, gdzie są trzymane relikwie, i opuścił świątynię z fragmentem Krzyża Świętego, śladem krwi Chrystusowej oraz innymi cennymi przedmiotami, które ukrył pod sutanną.

Podobne przypadki potwierdzały to, co Bizantyjczykom zawsze wydawało się podejrzane w ideałach krzyżowców. Biorąc za punkt wyjścia nauki św. Bazylego, nie mogli pojąć, jak ksiądz taki jak papież, może organizować i wysyłać w bój armie, nawet jeśli sprawa jest równie słuszna, co wyzwolenie Jerozolimy. Teraz okazało się, że ich obawy były w pełni uzasadnione. Choniates i Mesarites rozpamiętywali nieustannie oczywisty rozdźwięk między ideą wypraw krzyżowych a postępowaniem krzyżowców w Konstantynopolu. Szydzili zatem z tych, którzy przyjęli krzyż i ślubowali walczyć z muzułmanami, a jednak odstąpili od swych zasad pustosząc w zamian chrześcijańskie miasto. Saladyn, po zdobyciu Jerozolimy w 1187 r., zachował się zdecydowanie bardziej wspaniałomyślnie wobec pokonanych wrogów. „Jakże inaczej - ubolewał Choniates - potraktowali nas Łacinnicy, nas, którzy Chrystusa miłujemy i jesteśmy ich braćmi w wierze, żadnych krzywd wobec nich nie winni”. Jeśli zaś chodzi o rabowanie kościołów: „Oto taki był respekt dla rzeczy świętych u tych, którzy na ramieniu krzyż Pański nieśli”. Co gorsza, do podobnego zachowania zachęcali ich łacińscy księża. Zatem gdy wydawało się, że ideologia Bizancjum została obalona, dowiodła jednak swych racji, a światopogląd łacińskiego Zachodu okazał się pełną hipokryzji blagą. Nie dziwi więc, że władcy państw

sukcesyjnych odnajdywali poczucie misji i celu w walce o odzyskanie Konstantynopola.

W osiągnięciu tego zamierzenia pomogły im trzy czynniki. Po pierwsze, mieszkańcy Konstantynopola, którzy z początku traktowali przejęcie miasta przez Łacinników jako kolejną, zwykłą zmianę władcy, szybko odczuli rozczarowanie. Nowo ustanowione władze kościelne żądały uznania zwierzchnictwa papieża oraz patriarchy weneckiego Tommaso Morosiniego. W drugiej połowie 1206 r. miało miejsce kilka zebrań greckiego duchowieństwa, którymi przewodzili Jan i Mikołaj Mesaritesowie, Morosini oraz legat papieski, kardynał Benedykt Santa Susanna. Nie osiągnięto porozumienia, a spory zakończył Morosini, krzycząc gniewnie: „Winiecie dać mi akcept. Nieposłuszni jesteście i także traktować was będziemy”. Grecy z Konstantynopola napisali wtedy do papieża, prosząc, by pozwolił im mieć własnego patriarchę. Nie dostali odpowiedzi i w 1213 r. nowy legat, Pelagius, spełnił groźby Morosiniego. Zamknął prawosławne kościoły Konstantynopola, zmuszając wielu greckich duchownych do wyjazdu do Nicei. Od tej chwili lud Konstantynopola, który nie mógł już przystosować się do nowych rządów, zateęsknił za wyzwoleniem miasta przez swych braci w prawosławnej wierze.

Drugim czynnikiem, który umożliwił odzyskanie stolicy Bizancjum, była jawna słabość Cesarstwa Łacińskiego, która okazała się oczywista już wkrótce po jego ustanowieniu. W rok po swojej koronacji cesarz Baldwin został pokonany i pojmany przez Bułgarów

pod Adrianopolem. Po krótkim okresie odrodzenia pod rządami brata Baldwina, Henryka (1206–1216), cesarstwo osunęło się w stan krańcowej słabości. Układ z marca 1204 r. przypisał łacińskiemu władcy jedynie ułamek ziem, którymi cieszył się niegdyś jego bizantyjski poprzednik, a Łacinnik i tak nie zdołał podporządkować sobie ich wszystkich. W rezultacie nie był w stanie ściągać wystarczających należności podatkowych, które stanowiły o sile Bizancjum, i nowe państwo stale nękał brak środków.

Przyciśnięci ogromnym niedoborem dochodów podatkowych, łacinecy cesarze uciekli się do grabienia z Konstantynopola wszystkiego, co przedstawiało jakąś wartość. Gdy zabrakło srebra i złota, zabrali się za przedmioty z brązu. Olbrzymi posąg bogini Hery na Forum Konstantyna został obalony i rozbity. Ogromną głowę musiał ciągnąć zaprzęg ośmiu wołów. Jeden po drugim usuwano stojące wzdłuż hipodromu greckie posągi i - przetapiano je, na przykład statwę dzika kaledońskiego i posąg Herkulesa, dzieło Lizypa z Sykionu. Niektóre uniknęły zniszczenia, wzięte jako trofea. Cztery konie z brązu, symbole wyścigów rydwanów, które przez całe wieki odbywały się na hipodromie, zostały przywłaszczone przez Wenecjan i wywiezione statkami, by zdobić odtąd fasadę kościoła św. Marka. Pozostawiono jedynie węzową kolumnę z Delf, zapewne z powodu jej historycznych powiązań. Gdy brąz się skończył, sięgnięto po ołów. Łaciński cesarz Baldwin II (1228–1261) kazał zrywać ołów z dachów cesarskich pałaców i sprzedawać na złom.

Innym źródłem dochodów była sprzedaż relikwii. Wiele z nich zostało rozkradzionych zanim cesarz zdążył czerpać z nich jakiegokolwiek zyski. Konrad, biskup Halberstadt i Marcin, opat Pairis, wywieźli znaczną liczbę przedmiotów na użytek ich rodzimych kościołów. W zamęcie, jaki powstał po klęsce pod Adrianopolem w 1205 r., angielski ksiądz, który pilnował zbioru relikwii w Bukoleonie, ukradł rzekomo fragment Krzyża Świętego i zabrał ze sobą do klasztoru w Bromholm w hrabstwie Norfolk. Niemniej pozostało wystarczająco wiele skarbów, by władcy łacińscy mogli czerpać z nich korzyści. Głowę Jana Chrzciciela oraz inne relikwie zabrał Nivelon, biskup Soisson, by nadać większą moc apelowi o pomoc dla okrażonych obrońców Konstantynopola. W 1237 r. Baldwin II zastawił Koronę Cierniową u weneckiego kupca za 13.134 sztuki złota. Gdy stało się jasne, że dług jest nie do odzyskania, relikwie zabrano do Paryża, gdzie specjalnie dla nich wybudowano kaplicę Sainte–Chapelle. Nie trzeba chyba podkreślać, że pustoszenie Królowej Miast na tak masową skalę nie zjednywało łacińskim władcom serc bizantyjskiego ludu.

Podczas gdy Cesarstwo Łacińskie wyraźnie się chwiało, żadne inne państwo frankońskie w Grecji nie zdobyło wystarczająco mocnej pozycji, by mu ruszyć z pomocą. W 1207 r. Bonifacy z Montferratu zginął w bitwie przeciw Bułgarom, pozostawiając królestwo Tesaloniki w wielkim niebezpieczeństwie. Na Peloponezie, dzięki zapamiętałemu stawianiu zamków, łacińska

władza była trwalsza, lecz książęta Achai nigdy nie byli w stanie rozszerzyć swego dominium na północ.

Na koniec wreszcie państwowym sukcesyjnym niezwykle na rękę była wyjątkowa opieszałość wielu zachodnich Europejczyków w pospieszeniu Cesarstwu Łacińskiemu z pomocą. Z początku nie stanowiło to problemu, gdyż w listopadzie 1204 r. Innocenty III zapewnił cesarza Baldwina, że obrona miasta przed każdą próbą odbicia go przez Bizantyjczyków zasługiwać będzie na takie samo odpuszczenie grzechów, jakie przyniosłaby walka z muzułmanami w Egipcie czy Palestynie. W rezultacie wielu zachodnich rycerzy, wybierających się do Ziemi Świętej, migrowało w końcu do Konstantynopola. Jeszcze w 1237 r. wezwanie papieża Grzegorza IX (1227–1241) do krucjaty, by bronić pozycji Łacinników w Grecji, miało szeroki odzew.

Lecz wraz z upływem lat w XIII wieku stało się jasne, że nie wszyscy w Europie przekonani byli, iż za obronę Cesarstwa Łacińskiego rzeczywiście czekać będzie podobna duchowa nagroda, jak za walkę o Jerozolimę. Do tej zmiany postrzegania przyczyniła się głównie skłonność Innocentego III i jego następców do zwoływania krucjat nie przeciw muzułmanom w obronie Jerozolimy, lecz przeciw chrześcijanom w Zachodniej Europie. Niesławnym przykładem była krucjata przeciw Albigensom z 1208 r. i krucjata przeciw cesarzowi niemieckiemu Fryderykowi III, do której nawoływał papież Grzegorz IX, i która przynieść miała całkowite odpuszczenie grzechów jej uczestnikom i zamianę ślubów u tych, którzy przyrzekali iść do Ziemi Świętej, je-

śli w zamian wezmą udział w wojnie przeciw Fryderykowi.

W świetle tych wydarzeń duża część zachodniego rycerstwa odmawiała stawienia się na wezwanie papieża, by walczyć w jakiegokolwiek innej sprawie niż obrona Ziemi Świętej. W 1239 r., gdy Ryszard, książę Kornwalii, planował krucjatę, papież zasugerował, by wraz ze swymi zwolennikami zmienił śluby krzyżowe, przekazując pieniężne wpłaty, które będą przeznaczone na obronę Konstantynopola. Reakcją niedoszłych krzyżowców było złożenie w Northampton uroczystej przysięgi, że udadzą się jedynie do Ziemi Świętej, „by ich szczerych ślubów nie powstrzymały obiekcje Kościoła rzymskiego i nie skierowały ich do rozlewu krwi chrześcijan w Grecji lub Italii”. Nawet najznamienitszy władca państwa krzyżowego XIII wieku, król Francji Ludwik IX, zachowywał podobną ostrożność wobec udziału w krucjatach, zasłaniając się brakiem środków, by uniknąć wysłania obiecane go kontyngentu trzystu rycerzy, którzy wspomagać mieli Cesarstwo Łacińskie. Łacińscy cesarze nie dysponowali więc środkami na obronę własnego kraju, a jednocześnie na Zachodzie brak było ochotników, którzy byliby chętni udzielić im wsparcia.

Z początku wyglądało na to, że spośród trzech państw sukcesyjnych Epir wykorzysta te trzy czynniki i wygra wyścig o odbicie Konstantynopola. Jego władca Teodor Angelos od wstąpienia na tron w 1215 r. dążył do rozszerzenia swych ziem na wschód, a za pierwszy cel obrał Tesalonikę. Cel ów osiągnął w 1224 r.,

kładąc kres krótkiemu istnieniu łacińskiego królestwa, założonego przez Bonifacego z Montferratu.

W następnych latach Teodor, teraz już jako cesarz, poprowadził swe wojska pod same mury Konstantynopola i wszystko wskazywało na to, że zaspokoi swą nieposkromioną ambicję. W 1230 r. Teodor skłócił się jednak z bułgarskim władcą Janem Asenem II, a próba najazdu na Bułgarię zakończyła się jego klęską, gdy pojmany został w bitwie pod Kłokotnicą. W rezultacie większość Epiru zajęli Bułgarzy, niweczając ambicje Teodora do przejęcia Konstantynopola.

Ponieważ Trebizonda leżała zbyt daleko, by mogła skutecznie zaatakować Konstantynopol, opór stawiać musieli głównie Bizantyjczycy z Nicei. Za panowania Teodora I Laskarysa (1208–1222) owo małe księstwo walczyło o przetrwanie. Ziemię, które zajmowało, pakt z marca 1204 r. przeznaczał Cesarstwu Łacińskiemu i Teodor I musiał odpierać kilka prób wprowadzenia paktu w życie przez Henryka z Flandrii. Na wschodnich rubieżach Teodor borykał się z Turkami Seldżukami, którzy ostentacyjnie najechali terytorium nicejskie wiosną 1211 r., działając w imieniu byłego cesarza Aleksego III Angelosa, bawiącego na dworze sułtana w Ikonionie. Zwycięstwo Teodora pod Antiochią nad rzeką Meander zażegnało groźbę, a Aleksy III trafił w jego ręce jako więzień. Teodor nie okazał miłosierdzia swemu teściowi, który resztę swych dni spędził w więziennej celi. Było mało prawdopodobne, by odegranie niechlubnej roli w przekazaniu Konstantynopola

Łacinnikom kiedykolwiek Aleksemu III zapomniano lub wybaczone.

Prawdziwym architektem sukcesu Nicei był zięć i następca Teodora, Jan III Watatzes (1222–1254), znamienity władca, kanonizowany później jako święty Kościoła prawosławnego - 4 listopada nadal obchodzone jest święto jego imienia. Z nietypowym dla bizantyjskiego monarchy podejściem, Jan szczególnie zadbał o zwiększanie produkcji rolnej na swych włościach i wypracował nawet podstawy polityki gospodarczej. Zabronił też poddanym kupowania towarów luksusowych od zagranicznych kupców. Polityka ta mogła być w zamierzeniach etyczna, lecz bez wątpienia skierowana była przeciw Wenecjanom, głównej podporze Cesarstwa Łacińskiego Konstantynopola, którzy zmonopolizowali handel w tym regionie. Jan prowadził także zręczną politykę dyplomatyczną wobec Zachodu, biorąc w 1240 r. za żonę nieślubną córkę niemieckiego cesarza Fryderyka II. Wiele głów na Zachodzie i w państwach krzyżowych zaszokował alians Fryderyka z greckim władcą spoza wspólnoty Kościoła rzymskiego, lecz w tym czasie na samym Fryderyku ciążyła już ekskomunika i trwał w konflikcie z papieżem. Był zatem wielce rad przymierzu z władcą, którego papież nazywał schizmatykiem.

Ostrożne i rozważne gospodarowanie zasobami oraz inteligentne zabieg dyplomatyczne pozwoliły Janowi III dokonać poważnych najazdów na terytorium Cesarstwa Łacińskiego. Do ostatecznej rozgrywki w Azji Mniejszej doszło wraz ze zwycięstwem Jana w

bitwie pod Poimamenon w 1225 r. Siły nicejskie były wtedy w stanie zająć te nieliczne rejony Azji Mniejszej”, które nadal pozostawały w rękach Łacinników, oraz przejąć wyspy Lesbos, Chios i Samos. Wkrótce potem Jan III rozszerzył władzę Nicei poza Azję Mniejszą. Zawierając przymierze z Bułgarami w 1235 r., mógł poprowadzić wojska przez Dardanele do Europy i wziąć udział we wspólnym oblężeniu Konstantynopola. Sojusz szybko został zerwany, lecz Jan zachował niezwykle ważne strategicznie miasto Galipolis, przyczółek mostowy do Europy. Do roku 1246 podbił Tesalonikę i sporą część południowych Bałkanów.

Jan III nie doczekał ostatecznego zwycięstwa - zdobycia Konstantynopola. Miało ono przypaść jednemu z jego generałów, Michałowi Paleologowi, człowiekowi, który nie miał najmniejszej szansy zostać świętym. Bezwzględny i pragmatyczny Michał doszedł do władzy w sposób wielce podobny do akcesji Andronika I. W 1258 r. został mianowany regentem wnuka Jana III, siedmioletniego Jana IV Laskarysa, gdyż prawdopodobnie kazał zamordować podczas mszy w kościele poprzedniego regenta, Jerzego Muzalona. Gdy sam był już u władzy, doprowadził do własnej koronacji jako Michał VIII (1259–1282). Jego młody podopieczny został najpierw odstawiony na bok, a następnie uwięziony i oślepiony. Wielu Bizantyjczyków gotowych było wybaczyć Michałowi to okrucieństwo wobec faktu, że później odzyskał Konstantynopol. Mieli być jednak znacznie mniej pobłażliwi wobec jego działań po 1274 r.

Do roku 1259 Cesarstwo Łacińskie tworzył już wyłącznie Konstantynopol oraz kilka mil ziemi wokół miasta i oczywiste było, że Cesarstwo Nicejskie szykuje się do ataku. Inne siły tego regionu zjednoczyły się zatem pospiesznie, by pokonać Michała VIII i tak powstała koalicja złożona z władcy Epiru Michała II, króla Sycylii Manfreda oraz księcia Achai Wilhelma Villehardouin. Jesienią 1259 r. brat Michała, Jan Paleolog, starł się z połączoną armią koalicji pod Pelagonią w Epirze i odniósł całkowite zwycięstwo. Poległo wszystkich czterystu rycerzy posłanych przez króla Sycylii. Książę Achai, gdy zobaczył, co się dzieje, próbował salwować się ucieczką i ukrył się za krzakiem, odnaleziono go jednak, a po charakterystycznie wystających zębach poznano, kim jest. Zwycięstwo pod Pelagonią sprawiło, że nie została już żadna lądowa siła militarna, mogąca powstrzymać Niceę przed odbiciem Konstantynopola.

Jedyną przeszkodą na tej drodze była teraz morska potęga Wenecji, której flota strzegła wód wokół miasta. Michał VIII zwrócił się zatem do Genui i 13 marca 1261 r. zawarł traktat w Nymfaion, na mocy którego Genujczycy zobowiązali się wspomóc go w czasie wojny. W zamian dostali rozległe przywileje, szczególnie koncesje celne i podatkowe w całym państwie, własne dzielnice handlowe w głównych portach cesarstwa, w tym w Konstantynopolu, gdy już zostanie odbity. W skrócie - traktat przekazywał Genui handlową hegemonię w Lewancie, którą od XI wieku cieszyła się Wenecja.

Okazało się jednak, że pomoc Genuieńczyków wcale nie była potrzebna. W lipcu 1261 r. jeden z generałów Michała, Aleksy Strategopulos, był pod murami obronnymi Konstantynopola od strony lądu, gdy do jego armii przeciekły wiadomości, że miasta w zasadzie nikt nie broni. Większość łacińskiego garnizonu wyruszyła dokonać inwazji na nicejską wyspę Dafnusion. Nadeszły także wieści, że jedną z bram miasta otworzył od wewnątrz sympatyk Nicei. Okazję wykorzystano i nocą 25 lipca 1261 r. armia wkroczyła do Konstantynopola. Oporu praktycznie nie było i z nastaniem świtu miasto znajdowało się już w rękach Strategopulosa.

Michał VIII był ze swoją armią po azjatyckiej stronie Bosforu, kiedy dotarły do niego wieści o zajęciu Konstantynopola. Miało to miejsce wczesnym rankiem, gdy cesarz spał jeszcze w swym namiocie. Wiadomość została przekazana siostrze Michała, Eulogii, która weszła do cesarskiego namiotu i połaskotała go piórkiem w stopę. Z początku Michał nie dowierzał wiadomościom, lecz wkrótce potem przybył posłaniec, niosąc koronę i berło łacińskiego cesarza, które Baldwin II zostawił, uciekając w popłochu z miasta. Michał poprowadził wtedy armię przez morze Marmara do Konstantynopola, dokąd przybył 14 sierpnia. Nie wkroczył jednak od razu do miasta, spędziwszy noc pod murami, by móc wjechać do stolicy 15 sierpnia, w dzień Zaśnięcia Matki Bożej. Historyk Jerzy Akropolites opisuje triumfalny wjazd Michała do Konstantynopola. Cesarz wjechał Złotą Bramą i zmierzał wzdłuż Mese w kierunku katedry Mądrości Bożej. Na czele procesji niesiono

ikonę Maryi Panny, w uznaniu triumfu, który był wynikiem jej wstawiennictwa, a nie zwycięstwem mocy człowieka. Gdy Michał wkroczył do katedry, powitał go patriarcha Konstantynopola i uroczyście dokonał powtórnej koronacji cesarza. Władca za siedzibę przyjął Bukoleon, który tak niedawno opuścił nieszczęsny Baldwin. W latach późniejszych Michał uznawał to za swoje największe osiągnięcie, chełpiąc się, że Konstantynopol „do Rzymian powrócił, gdy Bóg ocalił go naszą mocą”.

Wziąwszy pod uwagę ciągłość tak wielu aspektów bizantyjskiej ideologii i kultury dworskiej w Nicei oraz przywrócenie w 1261 r. Cesarstwa w jego kształcie sprzed roku 1204, oczekiwać by można, że polityka zagraniczna prowadzona przez Michała VIII obierze takie same cele, jak wcześniej - nie tylko obronę *Oikoumene* i Konstantynopola, lecz także zapewnienie uznania cesarskich roszczeń do bycia najwyższym władcą chrześcijaństwa. Z pewnością można znaleźć elementy dowodzące tej ciągłości. W 1208 r. Michał VIII wezwał do Konstantynopola cesarza Trebizondy Jana II (1280–1297) i wymusił na nim zrzeczenie się cesarskiego tytułu. W zamian Jan dostał rękę cesarskiej córki i tytuł despoty. Był to klasyczny przykład bizantyjskich zabiegów dyplomatycznych - nadawanie tytułów i godności jako sposób na wprowadzenie niższego rangą obcego monarchy do bizantyjskiej „rodziny” książąt, nad którą władzę roztaczał cesarz jako senior.

Owe zabiegi o uznanie pozycji cesarza widać też w relacjach Michała z państwami Zachodu. Dla przy-

kładu, traktat z Genujczykami przewidywał, że honory, jakie *podestà* wysłany z Genui do zarządzania genueńską kolonią w Konstantynopolu obowiązany był oddać cesarzowi, obejmował dwukrotne padnięcie przed nim na twarz oraz ucałowanie cesarskiej dłoni i stopy. Zostało to szczegółowo określone jako widoczny symbol cesarskiego statusu. Traktat, jaki Michał zawarł z Wilhelmem, księciem Achai, na mocy którego Wilhelm odzyskał wolność po bitwie pod Pelagonią, nadawał mu tytuł *megadomestikosa* i przywilej zostania ojcem chrzestnym jednego z cesarskich synów. Podobnie jak w przypadku krzyżowców w roku 1096, układ z Wilhelmem przypieczętowano przysięgą.

Są też dowody na to, że Michał VIII dążył również do uznania jego roli obrońcy świętych miejsc przez państwa krzyżowe w Syrii i inne kraje regionu. W początkach XIII wieku jego poprzednicy mieli ku temu niewiele okazji. Gdy powstające cesarstwo Nicei walczyło o przetrwanie, królestwo Jerozolimy i księstwo Antiochii przeżywały swego rodzaju odrodzenie. Nie ustawały starania o odbicie Jerozolimy. Piąta wyprawa krzyżowa przejęła plan czwartej i najechała Egipt w 1217 r., lecz muzułmanie zmusili ją do odwrotu w roku 1221. Jednak w 1228 r. cesarz Niemiec Fryderyk II popłynął do Ziemi Świętej i na mocy traktatu z Jaffy, zawartego w 1229 r. z sułtanem Egiptu, zapewnił zwrot Jerozolimy chrześcijanom. Dobre wieści napływały także ze wschodu, gdzie Mongołowie zajęli Persję w 1230 r. i wydawało się, że mogli stać się potężnym sojusznikiem w walce z islamem.

Sprzyjająca sytuacja nie trwała jednak bez końca. W sierpniu 1244 r. Jerozolimę odbili Chorezmijczycy - perscy najemnicy, którzy uciekli na zachód przed Mongołami. Jeszcze dotkliwszy cios miał nadejść 17 października tego samego roku, gdy Łacinnicy, którzy połączyli siły z jedną ze zwaśnionych frakcji Ajubidów, ponieśli dotkliwą porażkę w bitwie pod La Forbie. Templariusze i szpitalnicy, którzy brali udział w walkach, zostali praktycznie całkowicie wybici, a klęska ta oznaczała kres stopniowego odbudowywania królestwa Jerozolimy, trwającego od 1191 r. W roku 1249 Ludwik IX poprowadził siódmą wyprawę krzyżową na Egipt w nadziei na zniszczenie potęgi Ajubidów u samego źródła. Wyprawa z początku odnosiła zwycięstwa, lecz zakończyła się katastrofą, gdy armia Ludwika zmuszona była wycofać się z Mansury i ostatecznie się poddać. Krucjata była także pośrednio odpowiedzialna za zamach stanu z maja 1250 r., kiedy Turan Szach, ostatni władca Ajubidów, został zamordowany i zastąpiony przez ciąg sułtanów mameluckich, nastawionych na agresję i podboje militarne. Gdy Mamelucy pokonali armię mongolską pod Ajn Dżalut w 1260 r., pozycja państw krzyżowych była już bardzo zagrożona, bowiem mamelucki sułtan Bajbars (1260–1277) robił wszystko, by zmieść je z powierzchni. W 1268 r. Bajbars odniósł spektakularne zwycięstwo, zajmując Antiochię po obaleniu następców Boemunda.

Jan III Watatzes próbował wykorzystać sytuację. Gdy Ludwik IX rezydował w Akkonie między rokiem 1250 a 1254, Jan wysłał do niego poselstwo, które mo-

gło wiązać się z bizantyjskimi roszczeniami do objęcia protektoratem świętych miejsc. Nawiązał także kontakty z Mongołami i w 1253 r wysłał posłów na dwór chana Mongka. Ta ostatnia inicjatywa niezwykle się opłaciła. Gdy w 1260 r. mongolski ilchan Persji, Hulagu, przyjął poddaństwo księcia Antiochii Boemunda IV, zażądał, by w mieście przywrócono na urząd greckiego patriarchę, niewykluczone, że w odpowiedzi na bezpośrednią prośbę z Nicei.

Gdy Michał VIII osiadł już na tronie w Konstantynopolu, wydaje się, że prosił o podobną przysługę mameluckiego sułtana, Bajbarsa. W 1261 r. przyjął kilku ambasadorów z Egiptu i przez nich wystosował prośbę do Bajbarsa, by mianował cesarskiego kandydata na urząd patriarchy Jerozolimy. W zamian za to Michał obiecał odbudować meczet w Konstantynopolu, a nawet zobowiązał się, że wyśle z Krymu do Egiptu kumańskich najemników. Michał zawarł także porozumienia z przywódcami Mongołów. Jego nieślubną córkę, Marię, wysłano, by została żoną Hulagu, lecz ponieważ ten zmarł, zanim dziewczyna przybyła na miejsce, przeznaczono ją na żonę dla jego syna, Abaki. Inną, ślubną córkę, Eufrozynę, posłano w 1266 r. Nogajowi, władcy Złotej Ordy na południu Rosji.

Ogólnie mówiąc, bizantyjska polityka zagraniczna w XIII wieku skupiała się bardziej na zapewnieniu bezpieczeństwa, niż na zagwarantowaniu uznania pozycji Cesarstwa. Traktat zawarty w 1281 r. między Michałem VIII a następcą Bajbarsa, Kalawunem, był zasadniczo paktem o nieagresji, którego klauzule gwarantowa-

ły wzajemne dobre traktowanie kupców. Zawierając owo porozumienie, Michał miał najpewniej na celu ochronę wschodnich rubieży Cesarstwa, nastawiając Mameluków przeciw Hulagidom z Persji i Złotej Ordzie oraz skłócając ze sobą obie grupy Mongołów. Pozwoliłoby mu to jednocześnie na swobodne rozprawienie się z zagrożeniem ze strony zachodniej Europy.

Ów wybór bezpieczeństwa, bardziej niż uznania, był kwestią nie tyle preferencji, co konieczności. Choć Michał VIII chciał być może prowadzić starą politykę i posługiwać się dawnymi metodami, doskonale jednak zdawał sobie sprawę, że nie miał na to wystarczających środków. Cesarstwo, przywrócone do istnienia w 1261 r., było znacznie bardziej okrojone niż to, którym władali Komnenowie i Angelosowie - składało się zaledwie z jednej trzeciej obszaru Azji Mniejszej, skrawka ziem na Bałkanach, części Peloponezu i kilku wysp egejskich. Dopiero po upływie półtora wieku zdołano odebrać księstwu Achai resztę Peloponezu. Natomiast Krety, Cypru, wysp jońskich nie odzyskano już nigdy. Skurczenie się terytorium oznaczało, że cesarze w Konstantynopolu uzyskiwali jedynie ułamek z tych wpływów podatkowych, jakimi cieszyli się ich poprzednicy. Inne źródło dochodów - opłaty celne - także wysychało, gdyż duża część handlu Konstantynopola została skierowana do genueńskiej kolonii Galata na drugim brzegu Złotego Rogu. Bizantyjski dworzanin Nicefor Gregoras szacował, że w połowie XIV wieku Genueńczycy zarabiali już rocznie dwieście tysięcy sztuk złota na opłatach celnych, podczas gdy do skarbca Bizancjum

wpływało zaledwie trzydzieści tysięcy. Michał VIII i jego następcy mogli zatem starać się już tylko o zapewnienie bezpieczeństwa Cesarstwu. Natomiast o jego pozycji dawnego imperium coraz trudniej było pamiętać.

Był też jeszcze jeden czynnik, który sprawiał, że Michał VIII i jego doradcy nie mogli prowadzić tradycyjnej polityki zagranicznej Bizancjum, jaką realizował Manuel I. W kontaktach Cesarstwa z Europą Zachodnią panowały teraz zupełnie inne stosunki. Gdy w październiku 1204 r. Innocenty III przyjął nowe Cesarstwo Łacińskie Konstantynopola pod opiekę Stolicy Apostolskiej, od tamtej pory każdą próbę odbicia miasta przez Michała VIII uważał za atak na Kościół rzymski. Gdy zatem wieść o zdobyciu Konstantynopola przez Michała VIII dotarła do Rzymu, papież Urban IV (1261–1264) nie zawahał się nawoływać rycerstwa do wyprawy właśnie przeciw Michałowi VIII i jego ludziom, obiecując, że ci, którzy dołączą do krucjaty, dostąpią odpuszczenia grzechów na tych samych prawach, jak krzyżowcy udający się do Ziemi Świętej. Papież tłumaczył to częściowo tym, że Grecy byli schizmatykami, którzy oderwali się od Rzymu, lecz także tym, że jeśli uda im się odzyskać Bizancjum w jego poprzednich granicach, droga do Jerozolimy i Ziemi Świętej będzie ponownie zagrodzona.

Początkowo przed takimi wezwaniem pod broń chroniła Cesarstwo niechęć zachodnich Europejczyków do angażowania się w krucjaty przeciw chrześcijanom. Wystarczyło jednak, by znalazł się potężny i pełen am-

bicji władca, który by uznał, że udział w wyprawie na Konstantynopol leży w jego interesie, aby Cesarstwo znalazło się w poważnym niebezpieczeństwie. Właśnie tak stało się w 1266 r., gdy Karol Andegaweński, brat króla Francji Ludwika IX, zdołał obwołać się, z błogosławieństwem papieża, królem Sycylii i południowej Italii, spadkobiercą dawnych ambicji normañskich władców tych ziem, dążących do zdobycia przeciwnego brzegu Adriatyku. W 1277 r. Karol otrzymał także tytuł króla Jerozolimy, a wraz z nim funkcję wodza w sprawach obrony Ziemi Świętej. Odbicie Konstantynopola stało się teraz integralną częścią planów Karola, który zamierzał zdominować wschodnie rejony basenu Morza Śródziemnego. 27 maja 1267 r. zawarł w Viterbo traktat z Baldwinem II, wygnanym łacińskim cesarzem Konstantynopola. Na mocy porozumienia Karol miał posłać flotę, która przejmie Konstantynopol, przywrócić Baldwina na tron i zapewnić siły dwóch tysięcy konnych do obrony Cesarstwa Łacińskiego przez rok od jego ponownego zdobycia. W zamian za to otrzymać miał jedną trzecią ziem podbitych w bizantyjskiej części Bałkanów. Układ, który czynnie popierał papież, został sformułowany tak, by nadać planowanej wyprawie aurę krucjaty i uczynić z niej „zbożne zadanie przywrócenia szlachetnej kończyny, odciętej przez schizmatyków od ciała naszej wspólnej macierzy, Świętego Kościoła Rzymskiego”.

W obliczu tak potężnego wroga Michał VIII i jego doradcy musieli znaleźć sposób na rozładowanie sytuacji. Nadwerężone środki Cesarstwa powodowały, że nie

mieli do swej dyspozycji wielkiej armii lub floty, które mogłyby bronić Konstantynopola, sięgnęli zatem do metod stosowanych przez Manuela I Komnena i próbowali osłabić wrogość Zachodu, przystępując do rozmów w sprawie zakończenia rozłamu między Kościołami. Już za Jana III Watatzesa prowadzono w tej sprawie rozległe negocjacje i Michała mógł zniechęcać dotychczasowy brak sukcesu w tej kwestii. Wydaje się jednak, że podszedł do rozmów w nieco inny sposób, wykorzystując kryzys, przed jakim stał łaciński Wschód i przedstawiając Bizancjum jako potencjalnego czynnego partnera w sprawie obrony Ziemi Świętej.

Papieżem w owym czasie był Grzegorz X (1272–1276), czyli Tedalo Visconti z Piacenzy, archidiakon Liège. Podczas swego wyboru Grzegorz przebywał w Akkonie i znany był z pełnego pasji przywiązania do idei obrony Ziemi Świętej. Po powrocie do Rzymu, najpewniej w 1273 r., Grzegorz dostał list od Michała VIII, który deklarował swe oddanie Stolicy Apostolskiej i zapał do starań nad połączeniem obydwu Kościołów. Grzegorz już wcześniej zwołał na maj 1274 r. sobór w Lyonie, który miał zająć się kwestią nowej krucjaty, by ruszyć na odsiecz nękanym wojnami Ziemi Świętej. Michała zaproszono zatem, aby wysłał na sobór delegację.

Bizantyjskie przedstawicielstwo, na czele którego stał Jerzy Akropolites, przybyło do Lyonu w czerwcu 1274 r. Teraz dopiero wyraźnie dało się odczuć różnicę między obecnym położeniem Bizancjum, a tym sprzed roku 1204. O ile w przeszłości cesarze bizantyjscy byli

w stanie przedłużyć negocjacje w sprawie unii, nie dochodząc praktycznie do porozumienia, tym razem zagrożenie ze strony Karola Andegaweńskiego było tak poważne, że posłannicy Michała musieli dojść do zgody. 6 lipca 1274 r., jak się wydaje bez żadnej wcześniejszej debaty w tej sprawie, w lyońskiej katedrze św. Jana Akropolites odczytał list Michała, w którym cesarz zgadzał się położyć kres schizmie na warunkach podyktowanych przez Rzym. Pismo zawierało formalne przyjęcie formuły *Filioque*, uznanie zwierzchnictwa rzymskiego Kościoła nad całą społecznością kościelną oraz zgodę na stanowisko zachodnie w pomniejszych kwestiach, takich jak doktryna czyśćca oraz używanie do komunii praśnego chleba. Następnie odprawiono mszę, podczas której księża z delegacji bizantyjskiej otwarcie użyli formuły *Filioque* podczas wyznania wiary i nie jeden raz, a po trzykroć, po to tylko, by wszyscy na pewno ich usłyszeli. Gdy Akropolites i pozostali przedstawiciele wrócili do Konstantynopola, ceremonię odprawiono raz jeszcze w obecności cesarza 16 stycznia 1275 r. Uległy wobec zmian duchowny Jan Bekkos, były archiwista z katedry Mądrości Bożej, podniesiony został do godności patriarchy, otrzymawszy za zadanie wprowadzenie w życie postanowień nowo uzgodnionej unii.

Podporządkowanie się przyniosło zamierzony efekt. Bizantyjczycy po raz kolejny byli w jedności z Rzymem, a Michał obwieścił swą wolę współpracy z krucjatą mającą na celu odzyskanie Jerozolimy, która w marcu pomaszerowałaby na wschód przez Konstan-

tynopol. Dostarczyć miał krzyżowcom posiłków, pieniędzy i wszystkiego, czego by potrzebowali. Wszelkie usprawiedliwienia, jakich Karol Andegaweński używał jako pretekstu do „zbożnego przedsięwzięcia” - ataku na Cesarstwo Bizantyjskie - zostały za jednym posunięciem pozbawione podstaw. Do Konstantynopola wysłano legatów papieskich, by doprowadzili do rozejmu między Karolem i Michałem.

Stosunek Michała VIII do papieżstwa na soborze w Lyonie może się zatem wydawać zarówno rozsądny, jak i przynoszący pożądane efekty. Jednak w kontekście minionych wydarzeń, podejście cesarza było co najmniej ryzykowne. Władcy Nicei odzyskali Konstantynopol częściowo dzięki wykorzystaniu przepastnej wrogości, jaka narosła wśród ich ludu wobec łacińskich okupantów. Jak później doradzał papieżowi jego wysłannik do Konstantynopola, wspomnienie spustoszenia tego miasta w 1204 r. i prób wprowadzenia siłą zachodniej hierarchii kościelnej i dogmatów wiary sprawiło, że Bizantyjczycy byli dogłębnie przeciwni jakiegokolwiek porozumieniu z Rzymem. To uczucie wrogości było tak silne, że - jak ubolewał pewien dominikański zakonnik z Galaty - mieszkańcy stolicy zbiliby nawet naczynie, z którego pił Łacinnik, traktując je zgoła, jakby było czymś zarażone.

Bezprecedensowe ustępstwa, na które zgodę wyraził w Lyonie Akropolites, dały zatem początek głębokiemu rozłamowi w społeczeństwie Bizancjum. Znaczny procent ludności Konstantynopola zwyczajnie odmawiał zaakceptowania unii lyońskiej, a tych, którzy

wspierali i wprowadzali w życie cesarską politykę, traktowano jak zdrajców. Jerzy Metochites, który w 1275 r. prowadził w imieniu cesarza negocjacje z papieżem, po powrocie usłyszał od antyunionistów zarzut, że „stał się Łacinnikiem”. Pośród przywódców opozycji była też siostra Michała, Eulogia, która z uporem twierdziła, że „lepiej, iżby Cesarstwo brata mego zginęło, niżby miała przepaść czystość prawosławnej wiary”. Najwięcej zaś krzyków podnosili mnisi, szczególnie ci z góry Athos, którzy rozpowszechniali rozprawy piętnujące unię jako akt herezji.

Michał, pełen determinacji, by zdławić opozycję, wymierzał surowe kary tym, którzy podnosili głos przeciw unii. Eulogię wtrącono do więzienia, choć zdołała później uciec do Bułgarii. Mnichowi imieniem Meletios obcięto język. Innemu, Galaktionowi, wyłupiono oczy. Ani ruch opozycyjny, ani wymierzane zań kary, nie ograniczały się tylko do szeregów fanatycznych mnichów, o których dworzanin Gregoras pogardliwie mówił, że noszą włosiennice niczym teatralne kostiumy. Wielu wysoko kształconych dworzan także przerażała zdrada wiary przodków i ci w równym stopniu znosili surowe kary, wymierzane przez cesarza. Manuela Holobolosa i Teodora Muzalona, którzy odmówili udania się z poselstwem do Rzymu, wychłostano. *Protostrator* Andronik Paleolog zmarł w więzieniu.

Na skutek ruchów opozycyjnych, polityka przyjęta przez Michała wobec papieżstwa i Karola Andegawęńskiego przestawała być grą pozorów. Pogłoski o stanie rzeczy w Konstantynopolu dotarły do Rzymu i dały

podstawę do oskarżeń, że Michał VIII odstąpił od zawartego w Lyonie porozumienia. W 1281 r. papież Marcin IV, Francuz, sympatyk Karola Andegaweńskiego, odrzucił unię lyońską, obłożył Michała VIII ekskomuniką i ponaglał Karola do wyruszenia z krucjatą przeciw Grekom. Karol z radością przyjął polecenia papieża i rozpoczął budowę floty w porcie Palermo na Sycylii.

Bezprecedensowe wysiłki Michała, by ocalić Cesarstwo drogą ogromnych ustępstw na rzecz zachodniej ideologii zakończyły się fiaskiem, lecz w dobie głębokiego kryzysu nastąpiło ocalenie dzięki zastosowaniu dwóch starych metod bizantyjskiej dyplomacji: opłacenia innego państwa, by zaatakowało nieprzyjaciela oraz wzniecenia niezgody we wrogim obozie. Posłano ambasadorów do króla Aragonu Piotra III, któremu obiecano sześćdziesiąt tysięcy sztuk złota za inwazję na Sycylię. Jednocześnie po Sycylii krążyli prowokatorzy, podburzając miejscową ludność przeciw francuskiej władzy. Owa wypróbowana taktyka podziałała znakomicie. 30 marca 1282r. lud Sycylii podniósł bunt przeciw władcom z Francji, a kilka miesięcy później najechał wyspę król Aragonu Piotr. Karol Andegaweński zmuszony był odwrócić swą uwagę od planowania ataku na Konstantynopol, by bronić własnego królestwa. Obu tych taktyk użył dwieście lat wcześniej Aleksy I przeciw Robertowi Guiscardowi, choć bez aż tak spektakularnego sukcesu. Gdzie nowości zawiodły, wygrała tradycja.

Michał VIII nie cieszył się zbyt długo zwycięstwem. W grudniu 1282 r., podczas prowadzenia ze swymi wojskami kampanii w Tracji, zachorował i zmarł w wieku 58 lat. W chwili śmierci był przy nim jego syn Andronik, którego natychmiast ogłoszono cesarzem Andronikiem II Paleologiem (1282–1328). Po powrocie do Konstantynopola pierwszym oficjalnym czynem Andronika było zniesienie unii lyońskiej i obwieszczenie restauracji prawosławia. Poza wszystkim, graniczące z cudem zniweczenie planów Karola Andegaweńskiego wydawało się potwierdzać, że bizantyjski światopogląd był od początku słuszny, i że Konstantynopol był zaiste centrum *Oikoumene*. Andronik złożył zatem z urzędu patriarchę Jana Bekkosa i przywrócił poprzedniego dostojnika, Józefa. Biskupi, którzy wspierali Michała VIII, zostali odwołani i zastąpieni przez antyunionistów. Wszystkich opozycjonistów, których Michał wtrącił do więzień, teraz uwolniono, a gdy wychodzili na wolność, witały ich wiwatujące tłumy i triumfalne bicie dzwonów w kościołach.

Jeśli chodzi o cesarskiego ojca, Michała VIII, jego ciała nie sprowadzono do Konstantynopola, by wyprawić mu pogrzeb w jednym z kościołów miasta. Z rozkazów Andronika Michał został pochowany w niepoświęconej ziemi w okolicy wioski, gdzie zmarł. Dopiero następnej wiosny jego szczątki przewieziono do klasztoru w Selymbrii. Kościół utrzymywał, że zmarł jako heretyk, więc nie mógł zostać pochowany z wszelkimi ceremoniami prawosławia. Zdrada wiary i ideologii Bizancjum nigdy nie została mu wybaczona.

Można się było spodziewać, że całe zastępy krzyżowców rzucą się na Andronika, by odpłacić mu za lekceważenie papieskiej władzy, nic jednak takiego nie nastąpiło. Oczywiście, papież go ekskomunikował. Różni propagatorzy krucjaty, jak Rajmund Luli i Piotr Dubois, pisali rozprawy, utrzymując, że najlepszym sposobem odzyskania Jerozolimy byłoby przejście Konstantynopola od schizmatycznych Greków. Papież wysłał list do Andronika II, przynaglając go do przyjęcia chrztu w Kościele rzymskim, aby łatwiej wyzwolić Ziemię Świętą. Cesarz jednak nie odpowiedział. Zatem jeszcze w 1322 r. obowiązywało trzyletnie odpuśczenie grzechów dla każdego, kto by walczył w imieniu księstwa Achai z „Grekami, schizmatykami i innymi niewiernymi”. Do tego czasu jednak agenda krucjat uległa już radykalnym zmianom w wyniku wstrząsów, jakie zaszły w łacińskiej Syrii.

Kilka lat po wstąpieniu Andronika II na tron w Konstantynopolu zaczęto mówić o straszliwych znakach. W katedrze Mądrości Bożej namalowany na ścianie wizerunek Matki Boskiej zaczął ronić łzy. Krew płynęła z ikony św. Jerzego. Wielu przepowiadało, że na Cesarstwo rychło spadnie straszna katastrofa. Kronikarz owych wydarzeń, diakon Jerzy Pachymeres, rozumiał jednak *post factum*, że znaki te nie odnosiły się do Konstantynopola, lecz do chrześcijan w Syrii. 26 kwietnia 1289 r. armia Mameluków zdobyła Trypolis, dokonała masakry jego mieszkańców, część z nich biorąc do niewoli, i zrównała całe miasto z ziemią. W maju 1291 r. ten sam nieszczęsny los spotkał Akkon. Po-

zostałe miasta, znajdujące się w rękach chrześcijan, zostały zdobyte lub ewakuowano je jeszcze przed końcem roku, kładąc tym samym kres obecności Łacinników na Wschodzie. Pachymeres wypadkom tym poświęca bardzo niewiele miejsca. Zarówno jego samego, jak i innych Bizantyjczyków, bardziej pochłaniały wydarzenia w ich własnym Cesarstwie, podobnie zresztą, jak i przez cały okres krucjat.

11

Spuścizna

Cesarstwo Bizantyjskie nie tylko przetrwało skutki ciężkiego ciosu, zadanego mu przez czwartą wyprawę krzyżową, ale i o wiele lat przeżyło twory ideologii krucjat - państwa krzyżowe w Syrii. Jednak od roku 1291 Cesarstwo wkroczyło w okres powolnego chylenia się ku upadkowi. Za panowania Andronika II okazało się, że Bizancjum nie jest w stanie obronić swych wschodnich rubieży w Azji Mniejszej przed niezależnymi emirami tureckimi, którzy przejęli rządy po dawnym sułtanacie seldżuckim. Do czasu gdy w 1328 r. obalono Andronika, Cesarstwo utraciło już na zawsze większość obszaru Azji Mniejszej. W 1354 r. Osmanowie, czyli Turcy ottomańscy, zdołali ustanowić przyczółek mostowy w Galipolis, po europejskiej stronie Bosforu, skąd robili wypady na podbój Bałkanów. Cesarstwo Bizantyjskie trwało jeszcze przez kolejne stulecie, do 29 maja 1453 r., kiedy to Konstantynopol został

ostatecznie zdobyty przez ottomańskiego sułtana Mehmeda II.

Dziś Bizancjum zaliczamy do wielkich utraconych cywilizacji. To, co zostało po nim z dorobku materialnego jest znacznie mniej znane, niż pozostałości po starożytnym Egipcie czy Rzymie. Nie wywiera też porównywalnie podobnie wielkiego wrażenia. O ile katedra Mądrości Bożej - Hagia Sophia - nadal wyróżnia się w panoramie dzisiejszego Stambułu, to leżący nieopodal hipodrom jest już tylko otwartym placem, a po amfiteatralnej widowni nie zostało śladu. Po założonym przez Jana II klasztorze Pantokratora, skąd Andronik Komnen rzucił niegdyś straszliwe groźby pod adresem rodziny znienawidzonego kuzyna, pozostały tylko mury. Dalej na zachód, wśród bloków mieszkalnych i autostrad, mury obronne miasta nadal trwają, lecz z okazałych pałaców Bukoleon i Blacherny pozostała zaledwie garść ruin. Nawet śladu nie ma też dziś po kościele św. św. Apostołów z jego grobowcami dawnych cesarzy, po klasztorze Kosmidion, gdzie Aleksy I próbował przekupić Boemunda komnatą pełną złota, ani po domach i pałacach zamożnych mieszkańców, którymi niegdyś tak zachwycał się Fulcher z Charters.

Musi przecież być jakieś racjonalne wyjaśnienie tak totalnego unicestwienia Cesarstwa, którego potęga w swoim czasie budziła trwogę na wschodzie śródziemnomorskiego świata. Za jedną z głównych przyczyn jego zniknięcia z map należy uznać krucjaty. Choć to Turcy ottomańscy zadali mu ostateczny cios, zdobycie Konstantynopola i rozdrobnienie prowincji

Cesarstwa przez czwartą wyprawę krzyżową w 1204 r. bez wątpienia przyczyniło się do upadku Bizancjum. Pomimo odbicia Konstantynopola w 1261 r., Cesarstwo na obszarze odzyskanym przez Michała VIII Paleologa było już tworem znacznie okrojonym i poważnie zubożonym, cieniem swej dawnej świetności. Kolejne przypadki agresji ze strony Zachodu oraz próby przejęcia bizantyjskiej stolicy dotkliwie osłabiły Cesarstwo i sprawiły, że stało się łatwym łupem dla muzułmańskich wrogów na Wschodzie. Gdy Michał VIII robił, co w jego mocy, by uchronić państwo przed zagrożeniem ze strony Karola Andegaweńskiego i niemal całkowicie opróżnił cesarski skarbiec, aby przekupić wielkimi sumami króla Aragonu, zostawił tym samym bardzo nikłe środki na obronę wschodnich prowincji przed Turkami.

Każdy zatem, kto zastanawia się, dlaczego Cesarstwo Bizantyjskie przestało istnieć, musi rozważyć przyczynę, dla której czwarta krucjata zaatakowała i zdobyła Konstantynopol. Jak już widzieliśmy, teoria utrzymująca, że wydarzenia z 1204 r. stanowiły kulminację całego wieku wzajemnych niezrozumień między dwiema tak bardzo odmiennymi cywilizacjami, nie jest dostatecznie przekonująca. W nieporozumieniach tych brało również udział wielu zachodnich Europejczyków, aktywnie działających na łacińskim Wschodzie, którym kultura Bizancjum była zdecydowanie nieobca. Z powodu różnic między obiema stronami - w sprawach teologii, hierarchii kościelnej i praktyki liturgicznej - z pewnością padło wiele ostrych słów, lecz nie one same w sobie były przyczyną zbrojnego konfliktu.

Równie marny wydaje się argument, jakoby do czwartej wyprawy krzyżowej doszło przez przypadek i stanowiła ona mimowolny wynik losowego, nieprzewidywalnego ciągu wydarzeń. Oświadczenia niemieckiego cesarza Henryka VI i papieża Innocentego III bardzo wyraźnie dowodzą, że w ostatnim dziesięcioleciu XII wieku wśród zachodnioeuropejskich przywódców panowała opinia, jakoby Bizancjum zobowiązane było wspomagać wysiłki krzyżowców, oraz że użycie siły w przypadku, gdyby cesarz nie dopełnił swych obowiązków, było jak najbardziej usprawiedliwione. Cesarz nie dopełnił ich właśnie w styczniu 1204 r., a odwet nastąpił zaledwie kilka miesięcy później.

Spustoszenie Konstantynopola należy raczej widzieć jako konsekwencję porażki instytucji ustanowionej przez ludzi, czyli skodyfikowanych celów i metod zachowawczej wówczas już polityki zagranicznej, uprawianej od wieków bez zmian przez bizantyjską elitę. Polityka ta nie była z gruntu zła i obarczona wadami. Odnosiła wielkie sukcesy w IX i X wieku, gdy przyczyniła się do rozszerzenia wpływów Bizancjum na leżące na północy ziemie Słowian. Kolejne zwycięstwa odnieść miała w wieku XIII, gdy przyczyniła się do odzyskania Konstantynopola w 1261 r. oraz do zniweczenia planów Karola Andegaweńskiego w roku 1282. Lecz gdy owe cele i metody zastosowano wobec zreformowanego papieżstwa, krucjat i państw krzyżowych między rokiem 1054 i 1204, miały się one okazać przeszkodą. Za sprawą faktu, że w oczach Zachodu władcy Bizancjum stawiali interesy Cesarstwa ponad

walkę o Jerozolimę, jak również przez to, że uciekali się do wszelkich metod, by osiągnąć swe cele, zachodnia Europa potraktowała tę postawę jako zdradę sprawy krucjat przez Bizancjum i sprzymierzenie się z niewiernymi. Taki obraz Bizancjum sprawiał, że przywódcy wypraw krzyżowych najpierw żądali cesarskich pieniędzy dla własnych armii, a potem atakowali i podbijali ziemie Cesarstwa, gdy zapłaty te nie nadchodziły.

Nie znaczy to jednak, że wewnętrzny system Bizancjum w jakiś sposób przyczynił się do własnego upadku. Wręcz przeciwnie, Cesarstwo było jednym z najbardziej zwycięskich, najlepiej rozwijających się i długowiecznych tworów politycznych, trwając ponad tysiąc lat od założenia Konstantynopola przez Konstantyna Wielkiego w 330 r., aż do upadku miasta w roku 1453. Ta sama ideologia, która wtrąciła Cesarstwo w konflikt z zachodnią Europą, bez wątpienia odegrała również rolę w zadziwiającej długowieczności samego Bizancjum. Cesarstwo przestało ostatecznie istnieć, gdyż żadna stworzona przez człowieka instytucja nie może trwać w nieskończoność pośród zmieniających się warunków i nowych wyzwań. Taką opinię wyraził przynajmniej jeden z grona samych Bizantyjczyków, Michał Kritobulos, szlachetnie urodzony przedstawiciel pokolenia, które przeżyło zdobycie Konstantynopola przez Mehmeda II:

Któż nie wie, że odkąd żyje człowiek, królewska czy inna panująca władza nie zawsze w rękach tych samych ludzi pozostawała, ani też jednej rasy czy nacji? Po-

dobna planetom, władza z narodu do narodu przechodziła, z miejsca na miejsce po kolei, zawsze zmienna i niestała, już to do Asyryjczyków, Medów, już to do Persów, a potem do Greków i Rzymian, podług czasów i epok w jakimś miejscu się usadzając i nigdy nie wracając, gdzie była.

Lecz choć w 1453 r. Cesarstwo ostatecznie jako twór polityczny przestało istnieć, przetrwały jednak inne obszary bizantyjskiej cywilizacji. Jej tradycja religijna, której tak zaciekle bronili przeciwnicy Michała VIII w ósmym dziesięcioleciu XIII wieku, trwa nadal w kościołach prawosławnych Europy Wschodniej. Jej tradycja literacka, oparta na klasycznych dziełach Grecji, tak drogich sercu Michała Psellosa i Nicetasa Choniatesa, przekazana została do Włoch w epoce renesansu, gdzie emigranci z Konstantynopola rozslawili najważniejsze teksty i dzieła, stanowiące jej spuściznę, przepisując je i tłumacząc. Podczas gdy wyprawy krzyżowe są dziś niczym więcej niż żenującym wspomnieniem, które nęka sumienie liberalnej Europy i Ameryki, dziedzictwo Bizancjum żyje nadal.